

CHRIS MANBY

Oszalec z miłości

Dla Koren Shaw

Podziękowania

Jestem wdzięczna: niepokonanej ekipie z wydawnictwa Hodder, moim szanownym agentom i wszystkim tym, z którymi spotkania odwołałam z mniej niż dwudziestoczterogodzinnym wyprzedzeniem.

Czasami, kiedy wszystko masz, nie potrafisz stwierdzić,
co naprawdę się liczy.

Christina Onassis

Birdie Sederburg, dziedziczka fortuny Sederburgów, poznała swojego chłopaka Deana Stevensona, kiedy wpadła na niego na Bulwarze Zachodzącego Słońca w Los Angeles.

- Dosłownie na niego wpadłam! - mówiła każdemu, kto chciał słuchać. - Swoim mercedesem!

Pomijała tylko to, że od tygodni śledziła Deana, którego spotkała przelotem podczas przyjęcia inauguracyjnego PCH. „PCH” to skrót od Pacific Coast Highway - tytułu najnowszej kalifornijskiej opery mydlanej, w której Dean grał nadzianego surfera i zarazem urzekającego łobuza Mitcha Macdonalda. Aktorsko nie wysiłał się zbytnio - przecież naprawdę był nadzianym surferem.

W każdym razie Birdie z miejsca zachwyił luzacki styl Deana. Uwielbiała jego zmierzwioną blond czuprynę, intensywnie niebieskie oczy i idealnie wyrzeźbiony brzuch widoczny nad gumką szortów Quicksilver. Podczas utrzymanego w stylistyce lat sześćdziesiątych surferskiego przyjęcia Birdie zaciągnęła do łazienki swoją najlepszą przyjaciółkę Chipper Dooley (najmłodszą w rodzinie właścicieli fabryk płyt pilśniowych, którzy dorobili się na tym biznesie fortuny) i po odpowiedniej dawce „omójbożowania” powiedziała z całą powagą:

- Dean Stevenson to mój facet. Coś między nami zaiskrzyło. To Ten Jedyny.

Niestety. Mimo że przez resztę wieczora kręciła się w jego pobliżu i wydymała usteczka, Dean Stevenson nie poprosił jej o numer telefonu. Właściwie nawet z Birdie nie porozmawiał. Nie wykazał też najmniejszego zainteresowania, by po przyjęciu szukać z dziewczyną kontaktu (choć Chipper zapewniała przyjaciółkę, że tak właśnie będzie).

Jednak od chwili, gdy przyszła na świat ze złotym tee (Tee (ang.) - kołeczek, na którym na początku rozgrywki kładzie

się piłeczkę golfową.) w zębach, Birdie Sederburg przywykła, że dostaje to, czego chce. Kiedy trzy tygodnie po przyjęciu PCH zobaczyła Deana jadącego swoim nowym lexusem po Bulwarze Zachodzącego Słońca, postanowiła przejąć inicjatywę. Nieśmiała rusalka nigdy nie zdobędzie gwiazdy opery mydlanej. Łamiąc przepisy, zawróciła i znalazła się na pasie tuż za nim. A kiedy Dean zahamował na światłach, Birdie wjechała mu w zderzak. Trzy razy.

- Co do...?! - Dean był wściekły. Birdie uroczo udawała skruchę.

- O mój Boże! - Złapała się za głowę. - Stopa mi się omsknęła. To przez te buty. - Pokazała wąską kostkę i czerwoną podeszwę. - Są od Christiana Louboutina. Obcasy bywają koszmarem. Przepraszam. Bardzo przepraszam. Może dasz mi swój numer, a ja w ramach rekompensaty zabiorę cię na kolację?

- Co?! - rzucił wściekle Dean. - Nie chcę żadnej kolacji! Chcę dane twojego ubezpieczenia. Coś ty w ogóle myślała, prowadząc w tych głupich butach, co? Praktycznie skasowałaś mi wóz. Masz pojęcie, ile on kosztował?

Oczywiście Birdie знаła odpowiedź na to pytanie. Za każdym razem, gdy dowiadywała się o jakimkolwiek szczególe z życia Deana, uruchamiała Google. Dlatego dobrze wiedziała, ile Dean zapłacił za swojego srebrnego lexusa z czerwoną skórzaną tapicerką. Wiedziała też, że zawsze nosił zegarek Breitling (wodoodporny; prezent od ojca na dwudzieste pierwsze urodziny), a za najlepsze buty uważał oldskulowe vansy. Miał je w dwudziestu trzech różnych kolorach. Rozmiar buta - czterdzieści sześć i pół.

Chociaż siła, z jaką wjechała w tył wozu Deana, sprawiła, że Birdie przez miesiąc musiała poddawać się zabiegom u kręgarza, młoda dziedziczka była zachwycona swoją przebiegłością. Teraz Dean na pewno zwrócił na nią uwagę.

Głośno wyrecytowała swój numer komórkowy. Na wszelki wypadek podała jeszcze numer stacjonarny i faks. Mężczyzna podniósł z rozgrzanego asfaltu popękany zderzak i ładował go do bagażnika, by podjechać do najbliższego zakładu. Birdie tymczasem przysiadła na masce swego jaskrawoniebieskiego mercedesa, wyjęła telefon i napisała do Chipper: „Dean Stevenson ma moje zamiary!”.

„Omójboże!” - odpisała przyjaciółka.

- No więc - dziewcziczka zwróciła się do Deana, zarzucając kusząco swoimi blond tressami. - Co powiesz na sobotę wieczór?

- Co?

- Ta sobota? Jestem ci winna kolację. - Opuściła brodę i spojrzała na niego wzrokiem a la księżna Diana. Pełnym wrażliwości. Kuszącym. Ze szczyptą szaleństwa.

Dean pokręcił głową.

- To w piątek? - Birdie nie ustępowała. Zero reakcji.

- Czwartek? Jeśli ci pasuje, to może być dzisiaj. Chociaż musiałabym odwołać randkę... - W ostatniej chwili Birdie przypomniała sobie, że przecież dziewczyna musi sprawiać wrażenie, jakby miała innych zainteresowanych.

- Nie ma takiej potrzeby - odparł mężczyzna. - Jestem pewien, że nasi ubezpieczyciele załatwią wszystko między sobą.

- Ale przecież pozwolisz mi się zrehabilitować, prawda? Poczuję się lepiej. No i spotkaliśmy się w ten sposób po raz pierwszy od przyjęcia PCH.

- Byłaś na nim? - Dean zmrużył oczy.

- Tak. Przedstawiono nas sobie. Ale byłeś zajęty. To zrozumiałe, jesteś przecież gwiazdą serialu. Zgodzisz się chyba, że to przeznaczenie ponownie nas ze sobą połączyło?

- Przeznaczenie? Raczej pech.

- Och... Cóż, wypadek faktycznie był pechem. Ale...

- Spieszę się na wywiad - uciał Dean. - Żegnam.
- Do zobaczenia? - powiedziała Birdie z nadzieją.
- Nie, jeśli dostrzegę cię pierwszy - wymamrotał. Usiadł za kierownicą swego lexusa i odjechał.
- Nie odmówił - powiedziała Birdie do siebie. W każdym razie nie definitywnie.

Ignorując coraz bardziej rozjuszonych kierowców z formującego się za nią korka, Birdie niespiesznie sprawdziła makijaż i dopiero po tym ruszyła do rezydencji Sederburgów w Bel Air.

Jeszcze tego samego dnia Birdie wysłała Deanowi przez jego agenta kosz babeczek. Oczywiście już wcześniej dowiedziała się, kto reprezentuje aktora. Kiedy nie było odzewu, uznała, że jej wybranek jest pewnie na jakiejś diecie zakazującej spożywania produktów zbożowych, i kupiła mu kosz owoców. Kolejnego dnia, obawiając się, że Dean ma alergię na owoce - wysłała kwiaty. Gdy mimo to nadal nie było reakcji, zadzwoniła do agencji i oskarżyła menedżera Deana, Justina Springera o to, że zatrzymuje prezenty dla siebie.

- Jestem uczulony na zboże i pektyny - odparł. - Mam też katar sienny.

- Musi pan zrozumieć, że to dla mnie ważne - nalegała Birdie. - Spowodowałam straszny wypadek i chcę się zrehabilitować. Chciałabym osobiście porozmawiać z Deanem i potwierdzić pana słowa.

- Na miłość boską! - rzekł Justin, kiedy kilka minut później zadzwonił do Deana. - Zadzwoń do niej i oszczędź nam obu udreki.

- Ale to wariatka. Wjechała we mnie, a teraz chce iść na kolację - odparł Dean.

- Może powinieneś się zgodzić - rzucił niespodziewanie Justin. - W tym tygodniu już dwie osoby pytały mnie, czy aby nie wolisz chłopców.

- Co takiego?

- Przynajmniej zadzwoń i jej podziękuj - mówił Justin. - Prezent to prezent i nieładnie jest go ignorować.

- O nic jej nie prosiłem.

- To dziedziczka Sederburga. Następnym razem może podesłać darmową wejściówkę do klubu golfowego. Nie obraziłbym się za coś takiego. Rób, co ci mówię.

Tak więc Dean zadzwonił do Birdie, by podziękować za prezenty, które zostały rozdzielone pomiędzy asystentów w biurze Justina.

- Były pyszne - powiedział. - To miło z twojej strony.

- Smakowały ci? - Birdie skakała na łóżku z radości. - Jakiego koloru były kwiaty?

- Pomarańczowe. - Dean improwizował. - Róże. Naprawdę piękne. Idealnie pasują do mojej jadalni.

- Co takiego? - Birdie przestała podskakiwać. - Róże? Ale kazałam wysłać lilie!

Zapisała sobie, żeby zadzwonić do kwiaciarki i zażądać zwolnienia osoby odpowiedzialnej za tę pomyłkę.

Być może wyczuwając, że ktoś straci pracę, jeśli źle opisze zawartość koszy z babeczkami i owocami, Dean prędko zmienił temat.

- A może moglibyśmy się wybrać na kolację, jak proponowałaś?

- Na kolację? Mówisz poważnie?

- Oczywiście - odparł mężczyzna. - Jedyne powód, dla którego od razu się nie zgodziłem, to ten, no... chyba szok.

- Omójboże! - odparła. - Omójboże! Omójboże! Omójboże! - Skakała po łóżku, machając rękami. I rzeczywiście wyglądała wtedy jak mały ptaszek.

- To tylko kolacja - powiedział Dean, już lekko spanikowany. Tylko kolacja? Nie wiedział, w co się pakuje.

Umówili się na następny wieczór. Termin był bliski, ale całkiem niespodziewanie Dean dostał wolne. Koleżanka z serialu, z którą tego wieczora miał kręcić scenę pocałunku, rozchorowała się. Na jej ustach wyskoczyła ogromna opryszczka. Birdie musiała tylko odwołać spotkanie z ośmiorgiem przyjaciół zaproszonych na ten dzień do domu. Straciła trzy tysiące dolarów, wpłacone jako depozyt firmie cateringowej, a jedna z przyjaciółek przysięgła, że już nigdy się do niej nie odezwie. Ale spójrzmy prawdzie w oczy - co jest ważniejsze? Po odebraniu wiadomości agent Deana zarezerwował stolik w ulubionej restauracji gwiazd - The Ivy na Robertson Boulevard. Dean nigdy nie przepadał za tamtejszym jedzeniem, ale - jak zauważył Justin - miejsce zawsze roilo się od paparazzich i warto było skorzystać z takiej okazji.

- Naprawdę muszę to robić? - spytał aktor swojego agenta następnego ranka.

- A możesz mnie zapewnić, że jesteś jedynym mającym zdjęcia, na których widać, jak przebrany za Dorotkę z Czarnoksiężnika z Krainy Oz zjadasz kawior z muskularnego brzucha Cynowego Drwala?

Dean nie mógł go o tym zapewnić.

I tak oto narodził się nowy hollywoodzki romans...

Na placu budowy swego nowego pola golfowego Julius Sederburg był już gotów zagłębić specjalną posrebrzaną łopatę w ziemię. Wcześniej jednak zwrócił się do zebranych.

- Moczary to już setny obiekt w sieci golfowych kurortów Sederburga. Jestem zachwycony, mogąc dzisiaj powitać państwa podczas inauguracji jego budowy. Widzieli już państwo plany i z pewnością zgodzą się, że powstanie tu coś wyjątkowego. Nie mogę się już doczekać, kiedy ponownie spotkamy się w tym miejscu na partii golfa, gdy pięćset luksusowych apartamentów zostanie już ukończonych, a Jimmy - tutaj przedsiębiorca wskazał na profesjonalnego golfistę - zaprojektuje pole.

W geście rzadkiej u siebie hojności Sederburg podał łopatę Jimmy'emu Assiseowi, który niegdyś załapał się do trzeciej rezerwy w drużynie Ryder Cup.

- Jimmy - zaczął Julius - byłbym zaszczycony, gdybyś wbił w ziemię pierwszą łopatę.

- Z przyjemnością, panie Sederburg.

- Czekam z niecierpliwością na moich nowych osiemnaście dołków...

- Ktoś tobie powinien zrobić nowy dołek w dupie! - Z tyłu rozległ się krzyk.

Zebrany tłum jęknął z trwogi. Wszyscy obrócili się, by sprawdzić, kto miał czelność wrzasnąć coś tak obrzydliwego. Goryle Sederburga ruszyli bez wahania w kierunku młodego mężczyzny stojącego przy stole z napojami. Ubrany w szary garnitur, ogolony i ze starannie przyciętymi ciemnymi włosami nie wyglądał na awanturnika. Sederburg gestem kazał ochroniarzom się wstrzymać.

- Pozwólcie mu mówić - zarządził.

- Panie Sederburg - mówił niezrażony młodzieniec. - Czy ma pan pojęcie, jak cenne są te tereny?

Julius Sederburg stłumił chichot.

- Oczywiście, że wiem. Tłum chichotu nie stłumił.

- Nie tylko dla pana i bankierów, panie Sederburg, ale dla wszystkich mieszkańców Stanów Zjednoczonych Ameryki. Dla wszystkich ludzi na świecie!

Julius Sederburg skrzyżował ramiona i usiadł na rozkładanym reżyserskim krześle, które przyniesiono na wypadek, gdyby siedemdziesięciokilkuletni potentat poczuł się zmęczony podczas ceremonii. Jimmy Assise oparł się o łopatę. Młody człowiek uznał ich opanowane zachowanie za zachętę do kontynuowania. Wszedł na podest, stanął pomiędzy przedsiębiorcami i zwrócił się do zebranych.

- Panie i panowie. - Rozłożył ramiona, by pokazać, że mówi do wszystkich. - Ziemia, na której się znajdujemy, może nie wydawać się wam wyjątkowa. Co tu widzimy? Trochę trawy? Błoto? Pole golfowe zapewne podniosłoby wartość tych terenów, czyż nie?

Kilku gości skinęło, zgadzając się z jego słowami.

- Błąd - mężczyzna mówił zdecydowanym tonem - ponieważ na tych kilku akrach istnieje różnorodność flory i fauny, jaka nawet się wam nie śniła. Występują tu gatunki, których nie spotkamy nigdzie indziej na świecie. Wymieranie zwierząt nie ma miejsca jedynie w lasach deszczowych Ameryki Południowej albo na równinach Afryki. Tutaj, w Kalifornii, również to się dzieje. Panie Sederburg, jeśli zrealizuje pan swoje plany przerobienia tego miejsca na kurort z polem golfowym, środowisko żyjących tu zwierząt przestanie istnieć. Stracimy kolonie morskich ptaków, małych ssaków, bezkręgowców i roślin. Zniszczymy cały ekosystem. Dewastacja się na tym nie skończy. Pański hotel zrujnuje nie tylko ten kawałek ziemi. Wyprodukowanie energii niezbędnej do zaspokojenia potrzeb gości kurortu będzie wymagało spalania paliw mineralnych wydobywanych w tak pięknych

obszarach natury jak Alaska. Woda do utrzymania na tym terenie trawy, która normalnie by tu nie urosła, zostanie zabrana z całej okolicy. Zdziesiątkowane zostaną ogromne obszary. I po co? Żeby kilku uprzywilejowanych ludzi miało chwilową satysfakcję, osiągając birdie (Birdie to termin golfowy oznaczający zaliczenie dołka w liczbie uderzeń o jeden mniejszej niż przewidywana. Słowo to jest też zdrobnieniem od angielskiego wyrażenia bird - ptak.) tam, gdzie niegdyś zamieszkiwały dużo rzadziej spotykane gatunki ptaków? Panie Sederburg, sugeruję, by jeszcze raz przemyślał pan pomysł budowy na tym terenie ośrodka rekreacyjnego. Zamiast tego proszę uczcić międzynarodowy sukces swej sieci hoteli, darując tych kilka hektarów ziemi ludziom. To, proszę pana, jest dziedzictwo, które naprawdę ulepszy świat.

Młody człowiek zakończył przemowę. Nie było oklasków, ale czuł się usatysfakcjonowany reakcją tłumu. Tak, byli cicho, ale rozglądając się, dostrzegł tu i ówdzie skinienie głowy czy nieśmiały uśmiech. Jedna z kobiet chciała nagrodzić go brawami, ale widząc spojrzenie męża, powstrzymała się w ostatniej chwili. Mimo to mężczyzna był pewien, że wywarł na gościach Sederburga pozytywne wrażenie. Może nie wszyscy byli bezdusznymi kapitalistami? W ich milczeniu odnalazł wsparcie. Spojrzał na Juliusa Sederburga z nadzieją. Ten zmrużył oczy. Młody aktywista mógłby się założyć o wszystko, co posiadał, że Julius Sederburg przychylił się do jego prośby.

- Młodzieńcze - zaczął biznesmen. - Jak się nazywasz? - Nate. Nate Hathaway, proszę pana.

- Nate Hathaway - mruknął Julius. - Zapamiętam. Wygłosiłeś piękną przemowę. Pomijając początkowe uwagi.

Goście zachichotali, przypomniawszy sobie, jakimi słowami młody człowiek rozpoczął swoje wystąpienie.

- Przepraszam za to, proszę pana. To był szczeniacki sposób przykucia pańskiej uwagi. Powinienem być wykazać się lepszym wychowaniem.

- Wszyscy popełniamy błędy - odparł Sederburg z uśmiechem. - Cóż, Nate, może uważasz mnie za zimnego, twardego starca, ale moje serce rośnie, gdy spotykam osoby takie jak ty. Pełne młodzieńczej pasji i werwy. Raduje mnie fakt, że wciąż są na świecie mężczyźni i kobiety gotowi zaryzykować życie dla swoich przekonań. Gdy czyta się gazety, można pomyśleć, że ludzi nie interesuje już nic prócz tego, co moja wnuczka miała na sobie podczas wczorajszej premiery filmowej.

Tłum ponownie się zaśmiał. Przyglądanie się Birdie Sederburg i jej dziwnym strojom stanowiło już niemal sport narodowy. Gdy śmiech ucichł, Nate Hathaway stał spokojnie pełen nadziei.

- Problem w tym, młody człowieku, że tak jak wielu znanych z historii idealistów skupiasz się nie na tym, co trzeba. Mówisz o ekosystemach, ale jasne jest, drogi chłopcze, że nie masz pojęcia, jak działa ten świat. Amerykanie nie odniosą żadnych korzyści z tego, że nie wybudują hotelu. Jeśli zaś to zrobię, stworzę nowe miejsca pracy, a okolica będzie kwitła. Sądzisz, że rodzinę z Torrance, która nie ma co włożyć do garnka, będą obchodzić jakieś derkacze w Kalifornii? Jak myślisz, co wybrałby właściciel lokalnej włoskiej restauracji? Rzadki gatunek traszki czy możliwość dostarczania posiłków ekipie budowlanej złożonej z dwustu osób? To ekonomia ma największy wpływ na nasze życie.

- Panie Sederburg, to bardzo krótkowzroczne spojrzenie na sprawę...

Sederburg uciszył aktywistę uniesieniem dłoni.

- Tak działa świat. Jesteś idiotą, Nacie Hathawayu. Stwierdziłem to już w chwili, kiedy otworzyłeś usta. A teraz,

jako że wątpię, byś otrzymał oficjalne zaproszenie na tę uroczystość, myślę, że powinieneś już stąd pójść.

Sederburg spojrział na swoich ochroniarzy. Dwóch gigantycznych goryli chwyciło nieszczęśnika z obu stron.

- Wyprowadźcie go.

Tak też zrobili. Byli do tego stopnia brutalni, że kilku gości Juliusa wydało z siebie niespokojne pomruki.

Ale protest Nate'a Hathawaya i jego trudna sytuacja zostały szybko zapomniane, bo w chwili gdy był wyprowadzany z sali, w drzwiach pojawiła się Birdie Sederburg. Dziedziczka przyprowadziła swoje dwie słynne przyjaciółki. Obfita dawka hollywoodzkiego blichtru szybko odwróciła uwagę gości od nieeleganckiego obejścia się z ekowojownikiem.

- Wybacz spóźnienie, dziadziusiu - zaświergotała Birdie.

- Żadne spóźnienie, skarbie - odparł Julius Sederburg. - Dziś wykazałaś się idealnym wyczuciem czasu.

Następnego dnia w większości mediów pojawiły się informacje o początku budowy setnego kurortu sieci Sederburga. Zgodnie z przewidywaniami potentata czołówki gazet skupiały się na stroju młodej dziedziczki, a nie na wystąpieniu obrońcy środowiska. Po raz pierwszy w życiu Julius Sederburg był wdzięczny za nedorzeczny styl ubierania się wnuczki. Kogo obchodził jakiś ptak, kiedy paparazzim udało się zrobić zdjęcia wysiadającej z limuzyny Birdie, ubranej w spódniczkę krótszą niż mikromini, pod którą nie włożyła majtek.

Powodem, dla którego Birdie spóźniła się na uroczystość dziadka, była oczywiście randka z Deanem.

Dziewczyna czuła się jak w siódmym niebie, kiedy aktor uległ wreszcie jej namowom. Ale spotkanie z Deanem Stevensonem wymagało poważnych przygotowań. Należało zacząć od poinformowania wszystkich zainteresowanych.

Birdie zmieniła swój facebookowy status z „Podekscytowana odbiorem nowej torebki Birkin od Hermesa” na „Szaleję ze szczęścia z powodu jutrzejszej tajnej randki z D.S.". Każdy, kto nie miał pewności, kim jest ów tajemniczy D.S., musiał jedynie zerknąć na jej tablicę. Jak tylko Birdie zmieniła status, jedenaścioro z jej przyjaciół skomentowało go, pisząc przeróżne wariacje stwierdzenia: „Omójboże! Spotykasz się z Deanem Stevensonem!!!”. Zareagowali dokładnie tak, jak na to liczyła.

Było jedynie kwestią czasu, żeby plotka wypłynęła na szerokie wody. Dwie godziny po tym, jak Dean odłożył słuchawkę, wiadomość o planowanym spotkaniu z Birdie Sederburg trafiła na główną stronę najpopularniejszego hollywoodzkiego portalu www.omooyboze.com. Dziedziczka była zachwycona, kiedy dostała e - mail informujący ją, że jej randka z Deanem stała się najgorętszym newsem dnia. I nieważne, że ci idioci z Omooyboze dołączyli poniżej link do innej wiadomości - plebiscytu najgorzej ubranych hollywoodzkich celebrytów, w którym Birdie zajęła drugie miejsce. Wyprzedziła ją jedynie Britney Spears. „Przynajmniej Britney może to zrzucić na załamanie nerwowe” - kpił pismak.

Jak większość bananowej młodzieży z Los Angeles, Birdie łączył z Omooyboze związek wzajemnej miłości i nienawiści. „Mooy” z tytułu portalu odnosiło się do kolesia zwanego Adam Mooy (pseudonim artystyczny). Kiedyś był

podrzednym aktorzyną, potem założył stronę, by dać ujście swoim negatywnym emocjom i popsioczyć na tych znacznie mniej utalentowanych kolegów, zgarniających role, które (jak sądził) należały się jemu. Mooy był o wiele lepszym pisarzem niż aktorem i już wkrótce odkrył, że popularność portalu zapewnia mu zajęcie na cały dzień. Niedługo potem PR - owcy zaczęli podrzucać mu soczyste ploteczki, aż wreszcie sławy same wzajemnie obsmarowywały się na łamach jego bloga. Otyły i niepopularny w prawdziwym życiu, Mooy szybko stał się gwiazdą internetu i już nikt nie ośmielił się wchodzić mu w drogę. Obecnie był stałym bywalcem premier filmowych i imprez odbywających się w mieście.

Po ujzeniu swego nazwiska na liście najgorzej ubranych według Mooya Birdie wielokrotnie życzyła temu plotkującemu wcieleniu zła śmierci. Bolesnej. Dzisiaj jednak kochała blogera za umieszczenie jej nazwiska obok nazwiska Deana. Od razu wysłała e - mail do każdego ze swej książki adresowej, aby na pewno nikt tego nie przegapił.

„Uwierzycie? - pytała z udawanym oburzeniem. - Czy dziewczyna nie ma już prawa do odrobiny prywatności?”.

Zycie Birdie w Hollywood było współczesną wersją odpowiedzi na starą filozoficzną zagadkę: „Jeśli w lesie wali się drzewo, a wokół nie ma nikogo, kto by to usłyszał, to czy drzewo wydaje dźwięk?”. Gdyby dziewczyna była drzewem, a wieści o jej upadku - tudzież przewróceniu się na koturnach podczas wychodzenia z restauracji lub ataku hysterii po otrzymaniu mandatu za złe parkowanie - nie ukazałyby się w internecie, znaczyłoby to, że sprawa się nie wydarzyła. Teraz, dzięki iPhone'owi, Birdie nie przegapiła ani sekundy ze swego życia (choć kilka razy prawie je straciła pod kołami pędzącego samochodu, gdy, zamiast uważać gdzie idzie, wpatrywała się w mały ekran).

Tak czy inaczej, godzinę po tym, jak artykuł pojawił się na Omooyboze, wieści o zbliżającej się randce ukazały się też u Pereza Hiltona i na Popbitch. Birdie wysłała Chipper esemes: „Sekret się wydał. Misja wykonana”.

Poinformowawszy resztę świata, Birdie mogła nareszcie skupić się na przygotowaniach do wyjścia. Anulowała wolne popołudnie swojej osobistej asystentki, Clemency, ponieważ potrzebowała pomocy z przeróżnymi suwakami i guzikami. Clemency, acz niechętnie, zgodziła się - w zamian za studolarowy banknot. Potrzebowała pieniędzy. W jej akcie urodzenia wciąż widniało imię „Frank” i chociaż przeszła już operację zmiany płci, oszczędzała na większe piersi, które zakończyłyby proces transformacji.

Po operacji Clemency trudno było dostać się choćby na rozmowę w sprawie pracy. Gdy jednak Birdie ujrzała jej CV i przeczytała dołączony list motywacyjny, była zachwycona. Nie dlatego że z całego serca wierzyła w równe prawa dla wszystkich, niezależnie od ich pochodzenia czy orientacji seksualnej. Po prostu podobała jej się myśl, że osobista asystentka będzie jej mogła doradzać na temat randek w Los Angeles zarówno z damskiego, jak i z męskiego punktu widzenia. No, i było o czym rozmawiać podczas koktajli.

Najlepsza przyjaciółka Birdie, Chipper, również została wezwana. Dziewczyny przyjaźniły się już od czasów nauki w prywatnym liceum. Obie wyśmiewano wtedy za imiona nawiązujące do branż, jakimi zajmowały się ich rodziny. Piętnaście lat później wciąż dzieliły się wszystkim - nawet psychoterapeutą. Chipper przyjechała dziesięć minut po telefonie Birdie swoim nowym bmw convertible, „zapominając”, że tydzień wcześniej odebrano jej prawo jazdy za prowadzenie wozu pod wpływem substancji niedozwolonych. Ale przecież dziś wzywano ją do nagłego wypadku!

Podczas gdy Clemency zdzierała podeszwy, przynosząc suknie „zarchiwizowane” w najodleglejszych zakątkach gigantycznej garderoby Birdie, Chipper, wygodnie rozparta na mahoniowym szezlongu, wydawała opinie o potencjalnych strojach. W tym samym czasie kłóciła się z matką (esemesowo). Chodziło o niezwykle rzadką torebkę Birkin, która wbrew zapewnieniom dziedziczki wcale nie została skradziona w jakimś nocnym klubie. Leżała sobie spokojnie w bagażniku auta Chipper, cała pokryta wymiocinami.

- Co sądzisz o tym? - spytała Birdie na temat pierwszego zestawu.

Klasyczny tweedowy kostium od Chanel okazał się zbyt nudny, zwiewna sukienka od Alberty Ferretti odpadła jako zeszłosezonowa, a spodnium z lat siedemdziesiątych projektu Halstona obie doradczynie uznały za staromodny.

- Czy w latach siedemdziesiątych nie używali dezodorantów? - Chipper się skrzywiła.

- A to?

Strój numer dwadzieścia siedem.

Birdie wykonała piruet przed dwuosobową widownią. Miała na sobie wielokolorową, prześwitującą tunikę do ziemi ze słonecznikami naszytymi tak, by zasłaniały sutki. Do niej założyła sandały gladiatorki na wysokich obcasach, obszyte futrem z norek, i wzięła torebkę, która wyglądała jak jedna z tych sprytnych siatek chroniących bieliznę przed zniszczeniem podczas prania w pralce.

- Zalatuje balenciagą - zaczęła Chipper z wahaniem. - Ale...

- A jeśli upięłabym włosy? O, w ten sposób?

Birdie związała włosy w węzeł, który umocowała grzebykiem w kształcie papużki. Odwróciła się do swej asystentki.

- Clemency, co o tym sądzisz? Jako facet?

Nic nie denerwowało Clemency bardziej, niż pytanie jej o radę „jako faceta”. Licząc w myślach do dziesięciu, zmierzyła szefową wzrokiem z góry na dół.

- Czy to nie ten strój, który miałaś na sobie, gdy trafiłaś na listę najgorzej ubranych portalu Omooyboze?

Panie szybko doszły do wniosku, że żaden z zestawów w gigantycznej garderobie Birdie nie nadaje się na pierwszą randkę z Deanem Stevensonem.

- Co? Ale nawet tunika?

- W szczególności tunika.

Dziedziczka uznała zatem, że czas na zakupy. Jednak dla Birdie Sederburg i Chipper Dooley nie polegały one na wypadzie do Beverly Center. Tak robili zwykli śmiertelnicy. Sławy pokroju Birdie miały do zakupów zupełnie inne podejście. Dziewczyna zadzwoniła do swej stylistki.

Deanna Delaware, którą uprzywilejowani klienci znali jako „D.D.”, była najbardziej rozchwytywaną stylistką w Hollywood - przyćmiła nawet Rachel Zoe. Oczywiście nie w sensie dosłownym - była bowiem tak chuda, że mogłaby się ukryć za stojakiem na mikrofon. Podobno w pewnym wieku (a D.D. była w pewnym wieku) kobieta musi wybierać pomiędzy twarzą a tyłkiem. D.D. wybrała tyłek. Miała więc twarz niczym Mahatma Gandhi na detoksie z kiełków. Jej stroje również były trochę nie z tej ziemi. Mimo to mieszkańcy Hollywood polegali na niej i pozwalali się upiększać. Dzięki temu kobieta szybko zdobyła fundusze na kupno willi z sześcioma sypialniami i z basenem niedaleko Laurel Canyon.

Jedynie nominowani do Oscara i bogatsi od samego Boga mogli spotkać się ze stylistką, nie umawiając się z nią z trzymiesięcznym wyprzedzeniem. Birdie Sederburg była bogatsza od Boga, miała więc tajny numer D.D. - ten na wyłożoną kryształami Swarovskiego komórkę, która

wibrowała tylko w razie nagłych sytuacji u najważniejszych z VIP - ów.

Okazało się, że D.D. oczekiwała telefonu od Birdie.

- Przeczytałam o twojej randce na Omooyboze - powiedziała. - Wciąż nie wierzę, że tę tunikę uznano za jedną z najmniej udanych kreacji. Ci ludzie nie mają gustu.

W tej konkretnej chwili D.D. miała na sobie coś bardzo podobnego. Warto dodać, że ostatnio trzy z jej klientek trafiły na listy najgorzej ubranych - a miały na sobie takie właśnie tuniki. Mimo to Birdie uwierzyła stylistce, gdy ta obiecała znaleźć sukienkę idealną na pierwszą randkę.

- Spod jakiego znaku jest Dean? - spytała D.D.

- Wodnik - dziewcziczka odparła bez wahania. - Urodził się dwudziestego piątego stycznia 1983.

- Sądzę więc, że era Wodnika będzie idealna - wypaliła D.D., dowodząc swej zadziwiającej kreatywności, za którą klienci płacili kilka tysięcy za godzinę. - Spotkajmy się u Freda Segala.

Salon Freda Segala był tym miejscem w Los Angeles, do którego śmietanka towarzyska udawała się, by zakupić absurdalnie drogie szmatki, wyglądające na wieszakach dziwnie, a na dziedziczkach noszących rozmiar zero - jeszcze dziwniej. Tym razem jednak dziewczęta nic nie znalazły i tak oto D.D., Birdie i Chipper ruszyły na Rodeo Drive. Clemency, towarzysząca szefowej, na wypadek gdyby trzeba było targać torby, nie była zachwycona. Starła się jednak wyglądać na rozentuzjasmowaną, kiedy D.D. usilnie namawiała Birdie na wydanie równowartości jej miesięcznych zarobków na sukienkę wyglądającą jak kawałek folii aluminiowej do pieczenia. Zużytej folii. Miała taki dziwny osmolony wzór, który pojawia się podczas palenia trawki.

- Ta sukienka będzie współgrała z wewnętrznym psyche Deana - zapewniała stylistka, gdy dziedziczka Sederburgów w akompaniamencie metalicznych szumów wyłoniła się z przymierzalni. - Zachwyci go. W ten sposób będzie wiedział, że rozumiesz jego typową dla Wodników potrzebę indywidualizmu i artystycznego wyrażania samego siebie.

Chipper pokiwała głową w zadumie.

Clemency również przytaknęła, bo była ciekawa, jak daleko ta szalona krowa D.D. się posunie, żeby usprawiedliwić ubranie klientki w coś tak koszmarnego.

- Pora na dodatki - oświadczyła stylistka. - Najpierw torebka.

D.D. znalazła idealną w sklepie Łatwa Forsa, ogromnym punkcie na Melrose Avenue, w którym śmierdziało jak w koszu na brudną bieliznę.

- Oto ona - powiedziała stylistka, podając Birdie wygrzebany skarb. Dziewczyna starła się znaleźć sposób na wygodne noszenie cudeńka, niestety, bez rezultatów. Pasek okazał się zbyt krótki, by założyć go na ramię.

- To idealne połączenie retro i nowoczesności. Kształtem przypomina klasyczną torbę lodówkę z lat sześćdziesiątych.

A to dlatego, że naprawdę była to klasyczna torba lodówka z lat sześćdziesiątych. Biała. Kiedy Birdie ją otworzyła, by sprawdzić, czy w środku znajdzie się specjalna kieszonka na iPhone'a, Clemency i Chipper uchwyciły delikatny „aromat” niegdysiejszych kanapek. D.D. udawała, że nic nie poczuła. Birdie natomiast w dalszym ciągu usiłowała domyślić się, jak to coś nosić.

- Noś jak torebkę Birkin - rzekła D.D., po czym wzięła „lodówkę” i zawiesiła ją sobie na przedramieniu - w sposób gwarantujący zapalenie ścięgna (ponoć właśnie na tę chorobę cierpiała rzeczona pani Birkin).

- Cudownie! - zakrzyknęła Birdie, widząc, jak torba zwisa tuż nad kościstym łokciem stylistki. - Teraz to wszystko ma sens.

Clemency cieszyła się, że przynajmniej jedna osoba ów sens widzi.

Birdie pozbyła się tym samym trzystu dolarów.

Po dobraniu torebki znalezienie odpowiednich butów było łatwe. Na szczęście tego lata Louboutin stworzył swoje słynne koturny również w kolorze srebrnym.

- Weź o numer większe niż zazwyczaj - rzekła D.D.

- Czy louboutiny mają zaniżoną numerację? - spytała Chipper. Pomimo zamożności swojej rodziny i bardzo hojnego miesięcznego kieszonkowego dziewczyna nigdy nie miała pary koturnów. Nowy Mistrz Obuwnictwa po prostu nie tworzył butów na tyle dużych, by pomieściły jej przypominające kajaki stopy.

- Nie - odparła D.D. - Birdie włoży do nich to... Stylistka wyciągnęła z torebki parę białych wełnianych skarpet i podała ją Birdie.

- Nim skończy się lato - dodała - wszyscy będą się tak nosić. Clemency przewidywała awans szefowej na listach najgorzej ubranych w Hollywood.

Bizuterię znalazły w atelier Ronana Esposito (patrz: garaż poniżej meliny ćpunów na Venice Beach). Z początku Birdie nie była przekonana do kolczyków, które wybrała D.D. Wyglądały jak przecięte na pół piłeczki pingpongowe przyczepiane do ucha za pomocą czerwonej włóczki (mniej więcej tym właśnie były). Ale stylistka nalegała.

- One dopełniają twój strój. Albo słuchasz mnie w stu procentach, albo idź do Rachel Zoe - powiedziała stanowczo, kiedy Birdie zaczęła się dąsać.

Groźba nałożenia ekskomuniki przez najważniejszą stylistkę Los Angeles podziałała. Birdie kupiła kolczyki. D.D. wzięła różnicę pomiędzy ceną detaliczną (pięćset dolarów) a hurtową, którą wcześniej uzgodniła z Ronanem (i która stanowiła mniej więcej dziesięć procent ceny detalicznej).

Po skompletowaniu stroju Birdie pozostało dobranie fryzury i makijażu. Clemency zawiozła panie do salonu Szampan i Reszta - najsłynniejszego nowego przybytku w Santa Monica (należącego do kolejnego z przyjaciół D.D.). Tam młoda dziedziczka, D.D. i Chipper sączyły szampan Crystal, paznokcie Birdie były malowane na grafitowoszary (kolor zwany „zwłoki”), a troje stylistów przemieniało jej proste włosy do ramion w hełm rodem z serialu science fiction z lat sześćdziesiątych. D.D. nalegała, aby w ramach uzupełnienia wizerunku fryzurę potraktowano srebrnym brokatem.

- Jak wam się podobam? - spytała Birdie, kiedy wyszła wieczorem ze swej przebieralni w pełnym rynsztunku.

Wyglądała, jakby miała zamiar wziąć udział w castingu do pierwszej serii Star Treka.

- Niesamowicie - zapiszczała Chipper.

- Owszem. Aż trudno w to uwierzyć - dodała Clemency. -
Dosłownie.

Specjalnie upuściła na podłogę spinkę, aby móc się schylić
i tym samym ukryć pojawiający się na jej twarzy uśmiezek.

- Czy Deanowi się spodoba? - dopytywała się Birdie.

- Będzie zachwycony - rzekła D.D.

Gdy dziewczyna dotarła do The Ivy, Dean już na nią
czekał. Rozmawiał z Justinem przez komórkę.

- A niech mnie! - powiedział, gdy zobaczył Birdie. -
Przyszła przebrana za piezzonego ziemniaka!

Niestety, Dean Stevenson nie był aż tak dobrym aktorem, aby ukryć swój szok na widok stroju Birdie. Dziewczyna się tym jednak nie przejmowała. Gdy weszła do restauracji i usiadła naprzeciwko mężczyzny, w którym durzyła się od miesięcy, jej myśli zaprzętało przecież to, jakie inne sławy dziś spotka, a nie reakcja Deana na jej nowy wizerunek.

- Czy to Benicio Del Toro? - było pierwszym, co powiedziała.

- Tak mi się wydaje - odparł Dean.

- Jest niższy, niż zapamiętałam. Mówiłam ci, że spotkałam go w kurorcie dziadka w Phoenix?

Wieczór upływał im na licytowaniu się, kto zna więcej gwiazd. Żadne z kochanków nie jadło wiele. Foliowa sukienka Birdie była zbyt ciasna, by pozwolić na przełknięcie czegoś więcej niż kęs grillowanego kurczaka. Dean natomiast bał się jadać publicznie od czasu, gdy jakiś fotograf zrobił mu zdjęcie, kiedy opychał się fajitas. Fotka trafiła na pierwsze strony brytyjskiego brukowca z tytułem „Kto zjadł wszystkie placki?”. Od tamtego dnia stracił sporo na wadze, a teraz, kiedy miał coś ugryźć, robił to tak szybko, by nikt nie zauważył. Z podobnego powodu nie drapał się po nosie - mogło to wyglądać, jakby w nim dłubał. Ilekroć więc odczuwał swędzenie w tym rejonie twarzy, jego wola była poddawana ciężkiej próbie.

Tak więc młodzi kochankowie nie jedli. Nic też nie pili. Stowarzyszenie AA było w tym miesiącu najpopularniejszym klubem w Los Angeles. Pełni nadziei marzyciele przybywający do Fabryki Snów szybko orientowali się, że przystąpienie do Anonimowych Alkoholików jest równie skuteczne jak czatowanie na osobistości w znanych restauracjach i lokalach rozrywkowych. A już na pewno tańsze niż koktajle w Sky Bar. To oczywiście nie oznaczało,

że Birdie i Dean byli abstynentami. Tak naprawdę dziewczyna wypła już buteleczkę wódki na ukojenie nerwów, kiedy szykowała się na randkę. Nie pomogło jej to oczywiście w chodzeniu na koturnach.

Wódka działała. Birdie była zrelaksowana. Zobaczywszy, jak Dean mruży w uśmiechu swoje boskie oczy - i to nie wtedy, gdy dostał kolejny esemes - poczuła się szczęśliwa. Kiedy mężczyzna przeprosił ją na chwilę i udał się do łazienki, Birdie natychmiast napisała do Chipper: „Randka jest wspaniała. Strój zrobił furorę. Wszyscy się na mnie gapią”.

Gdy Dean wrócił do stolika, dziewczyna wciąż jeszcze zajęta była wysyłaniem wiadomości, tym razem do D.D. Poinformowała stylistkę, że tłum pokochał jej ubiór (dziedziczka nie rozróżniała spojrzeń pełnych podziwu od tych wyrażających zdumienie, zdających się mówić: „Czy ona naprawdę ma torbę lodówkę?”). Nie przeproszała, kiedy aktor zastał ją gapiącą się w ekran telefonu. Nie było takiej potrzeby, gdyż mężczyzna zajęty był pisaniem wiadomości do Justina.

„Długo muszę tu jeszcze siedzieć?” - pytał.

„Zjedz deser - odparł jego menedżer. - Właśnie spławiłem pismaka, który pytał, czy chciałbyś opowiedzieć o swojej anoreksji.

Tak więc Dean nalegał, aby zamówili wielki pudding o smaku toffi.

- Dwie łyżeczki? - zasugerowała jego partnerka.

Dean się zgodził, ale nie ze względu na romantyzm sytuacji, a na swoją figurę. Następnego ranka będzie musiał zrobić dodatkowych pięćdziesiąt brzuszków. Ot, zło konieczne. Ludzie mający nadzieję zobaczyć jakąś sławę, czaili się wszędzie. Justin miał rację. Darowałeś sobie deser, a następnego dnia gazety rozpisywały się o twej heroicznej walce z zaburzeniami odżywiania. Ale jeśli zjadłeś przysmak

sam, już wkrótce byłeś porównywany z Elvisem epoki Vegas. Dla kogoś ze znaną twarzą obiad na mieście w Los Angeles był jak spacer przez pole minowe.

Pudding o smaku toffi wrócił do kuchni niemal w całości - no, bez dwóch kęsów. I wreszcie, ku wielkiemu szczęściu Deana, zapłacono rachunek i randka niemal dobiegła końca.

- Miło było lepiej cię poznać - powiedziała Birdie. - Sądzę, że mamy jeszcze wiele wspólnych tematów. Jak myślisz?

Chcąc uniknąć odpowiedzi, Dean zawołał kelnerkę i zapytał, czy rachunek uwzględniał jej napiwek. Dziewczyna była zachwycona, że może chwilę porozmawiać z aktorem. Poprosiła też Deana o autograf. Birdie wydeła usteczka, a mężczyzna wzruszył ramionami.

- Chyba będę musiała przywyknąć do tego, że tacy bezwartościowi ludzie będą nas nagabywać - powiedziała.

To zdanie przeraziło Deana. Bardzo.

Usłyszawszy uwagę Birdie, kelnerka spytała, czy dziewczynka chciałaby zabrać resztki jedzenia do domu.

- Szkoda by było marnować okazję, w końcu przyniosła pani ze sobą lodówkę... - napomknęła.

Birdie aż się zjeżyła, ale kelnerka musiała wracać do pracy i młodzi zakochani ponownie zostali sami.

- Odprowadzisz mnie do samochodu? - spytała panna Sederburg.

Nie wypadało mu odmówić, a zresztą chciał mieć pewność, że odjechała.

Birdie chwiała się na koturnach niczym nowo narodzony jelonek. Dean został wychowany na dżentelmena, podał więc towarzysze ramię i pomógł jej zejść po schodach. Dziewczynka była zachwycona. Paparazzi zaczęli robić zdjęcia. Udawała, że znów straciła równowagę, i oparła się o Deana. Nie miał wyboru, musiał objąć ją ramieniem. Dziewczyna

uśmiechnęła się do niego szeroko. Zarówno ona, jak i paparazzi dostali dokładnie to, czego chcieli.

Nie każdy miał tak udany wieczór jak Birdie Sederburg. Po wygłoszeniu swej płomiennej mowy podczas inauguracji budowy nowego hotelu Sederburga Nate Hathaway spędził noc za kratkami.

Kiedy następnego dnia go zwolniono, wrócił do domu w Santa Monica. Dzielił go z przyjaciółmi: Melanie, Tonym i Jasonem, znanymi też jako Mściciele Matki Natury (w skrócie MMN). Tak samo jak Nate'a, tych troje fascynowała przyroda. Jason na przykład przez pół roku mieszkał wśród gałęzi sekwoi olbrzymiej, aby uniemożliwić jej ścięcie i wybudowanie osiedla luksusowych domów jednorodzinnych. Melanie zaś wbiegała na boiska podczas ważnych imprez sportowych, by zwrócić uwagę opinii publicznej na problem zanieczyszczenia środowiska, a Tony prawił kazania.

- Nate, stary! - Jason poklepał go po plecach. - Wspaniale cię widzieć. Udało ci się, dostałeś się do środka. Jesteśmy z ciebie pioruńsko dumni. Jesteś debeściak!

Jason poprowadził Nate'a do pokoju, w którym wokół dużego bongosa zebrali się pozostali ekowojownicy. Była dziesiąta rano.

- Siemka, Nate! - Wszyscy ciepło go witali. - Widzieliśmy cię w telewizji.

- Bosko - rzucił Tony, który napalił się marihuany w latach sześćdziesiątych i wciąż jeszcze nie doszedł do siebie (zapewne dlatego, że nie wyjmował z ust skręta). - Powiedziałeś temu Sederburgowi, co w trawie piszczy.

- Byłam z ciebie taka dumna - rzekła Melanie, cmokając go w policzek. Nate odsunął się trochę, poczuwszy olejek z paczuli. Był to jedyny aspekt hipisowskiego stylu życia, którego nigdy nie zaakceptował.

- Może dymka? - Tony wyciągnął w jego stronę ustnik bongosa.

- Nie, dzięki - odparł Nate. - Nie teraz. Mam coś do zrobienia.

- Co takiego?

Pierwszy na liście był telefon do prawnika, który miał sprawdzić, czy istnieje szansa na wniesienie oskarżenia przeciwko gorylom Sederburga.

- A rób se, co chcesz. - Tony z westchnieniem opadł na poduszki. Melanie, chichocząc, poszła w jego ślady. Trawa zawsze działała na nią relaksująco.

- A więc - zaczął Jason, ciągnąc Nate'a do kuchni. - Wszystko mi opowiedz, a ja zaparzę ci herbatki ziołowej.

„O Boże - myślał Nate. - Tylko nie herbatka ziołowa!”.

Nate nigdy nie rozumiał, dlaczego umiłowanie przyrody szło w parze z niechlujstwem. Przecież istniały ekologiczne detergenty. A z tego, co wiedział, podcięcie włosów nie niszczyło warstwy ozonowej. Już kiedyś próbował przedyskutować to z Jasonem.

Jason wyglądał na stereotypowego ekowojownika. Miał długie dredy w kolorze mysi blond i brodę, która służyła jako przenośna spiżarnia. Chłopak uważał, że konsumpcjonizm to czyste zło. Kropka. Wierzył w to do tego stopnia, że przez ostatnich siedem lat płacił tylko za rzeczy niezbędne do życia (jedzenie, paliwo i abonament kablówki). Jego spodnie składały się z dziur poprzątykanych tu i ówdzie kawałkami materiału. Nie miał już ani jednej kompletnej pary skarpetek. Z drugiej strony, myślał Nate, kiedy Jason zamknął go na powitanie w mocnym uścisku, może to i lepiej, że ciuchy hipisa miały system wentylacyjny. Nie mył się od dnia, kiedy wdrapał się na sekwoję i „odkrył prawdę o miejscu człowieka w przyrodzie”. Prawda owa nie uwzględniała ciepłej wody ani mydła.

- Chodzi o to - mówił Nate do swego starego przyjaciela - że jeśli chcemy, by establishment traktował nas poważnie,

musimy do tego podejść jak do rozmowy o pracę w jednej z ich korporacji. Jeśli pojawisz się w takich spodniach, nie wpuszczą cię nawet do hallu. Przyjdź w garniturze tak jak ja, a być może poświęcą ci pięć minut.

- W garniaku? A jak to się ma do mojego antykonsumpcjonizmu?

- Nie musisz kupować garnituru. Możesz pożyczyć. Nosimy mniej więcej ten sam rozmiar. Mógłbym ci użyczyć jednego ze swoich.

- Masz ich kilka? - Jason nie mógł w to uwierzyć.

- Studiowałem, aby zostać prawnikiem, pamiętasz? Wówczas to wydawało się istotne.

Jason pokręcił głową.

- Rozumiem, co usiłujesz powiedzieć, ale nie kupuję tego. Z jakiego powodu miałbym się zmieniać? Racja jest po mojej stronie. Nie muszę się przebierać. Dla mnie jest tak: wyglądasz jak jeden z nich, zaczynasz się zachowywać jak jeden z nich. Zaczynasz się zachowywać jak jeden z nich, to i myślisz tak jak oni. Nim się zorientujesz, już stajesz się jednym z nich. Nate, czasami zastanawiam się, czy naprawdę jesteś w naszym obozie.

Teraz to Nate pokręcił głową. Nie było dziś szans na przekonanie Jasona, aby zobaczył wszystko z jego punktu widzenia.

Najzabawniejsze było to, że Jason dorastał w dostatku, z przywilejami niedostępnymi zwykłemu śmiertelnikom. Był najmłodszym członkiem rodziny, która dorobiła się fortuny na produkcji plastiku. Uczęszczał do najlepszego liceum w Stanach, a potem zaliczył kursy w Wielkiej Brytanii w Harrow. Wakacje też spędzał w odpowiednich miejscach: żeglował w Hamptons, jeździł na nartach w Gstaad. Był już na studiach w Kalifornii, kiedy postanowił porzucić wszystkie wartości wpajane mu od urodzenia przez rodziców za pomocą

grubej kasy. Zaczął spotykać się z ludźmi, którzy nie stronili od narkotyków, a ich zachowanie usprawiedliwiał postawą proekologiczną, a nie tylko chęcią osiągnięcia kolejnego odlotu.

Początki kariery Nate'a były dużo skromniejsze. Chodził do lokalnej szkoły. W soboty pracował w wypożyczalni filmów, aby zebrać pieniądze na pierwszy samochód. Nie wyjeżdżał z kraju aż do liceum, kiedy wraz ze szkolną drużyną futbolową ruszył w trasę po Australazji. Potem dostał stypendium na studia i wtedy właśnie poznał Jasona. Obaj robili fakultety z psychologii.

Jego konwersja na stronę „zielonych” również wyglądała inaczej. Nate nie doświadczył nagłego oświecenia po zaciągnięciu się wyjątkowo silnym ziołkiem. Jego moment nadszedł, gdy chłopak był jak najbardziej trzeźwy. Wspiął się na szczyt góry, by rozsypać na wietrze prochy ojca. To miejsce miało dla niego wyjątkowe znaczenie - było celem wielu wędrówek, które odbył ze swoim tatą. Tym razem przyszedł z młodszym bratem rodzica, wujem Marcusem.

Gdy przystanęli i spojrzeli na jeden z najpiękniejszych widoków na świecie, wuj powiedział do bratanka:

- Widzisz, jak wąska zrobiła się ta rzeka, odkąd byliśmy tu ostatnio? To dlatego, że przekierowują większość wody na budowę luksusowych domów po drugiej stronie grani. Tutejsi farmerzy są wściekli, ale wygląda na to, że nic nie mogą zrobić. Rzeka przepływa najpierw przez tereny bogacza.

Jeszcze podczas tej samej wędrówki Nate przeczytał artykuł o planowanej inwestycji i o skandalicznym sposobie, w jaki bogaci inwestorzy odebrali wodę biedniejszym farmerom. Zmusili ich tym samym do porzucenia życia, jakie od wielu pokoleń zapewniało utrzymanie ich rodzinom. Któregoś dnia usłyszał tę historię od jednego z farmerów.

„Nikogo to nie obchodzi - opowiadał stary, wzdychając. - Im zależy jedynie na szybkim zysku”.

Tak więc teraz obchodziło to Nate'a. Studiował prawo, bo pragnął sprawiedliwości, a tu miał do czynienia z jednym z najbardziej rażących przypadków jej pogwałcenia. Postanowił się zaangażować i w ten sposób uhonorować pamięć ojca.

Wkrótce po tym weekendzie Nate natknął się na imprezie na swojego starego kumpla Jasona. Chłopak opowiedział mu, że zakłada komunę, która zajmie się walką o ochronę środowiska w Los Angeles. Wyglądało na to, że Jason miał wiele świetnych pomysłów i mnóstwo energii. Nate z miejsca przystąpił do grupy.

Niestety, wbrew nadziejom Nate'a, Mściciele Matki Natury nie byli energicznymi młodymi ludźmi żywo interesującymi się środowiskiem. Zrezygnował już jednak ze stażu w jednej z kancelarii prawniczych i potrzebował lokum. Poza tym był optymistą. Liczył, że z czasem - i pod jego dobrym wpływem - komuna stanie się lepiej zorganizowana i bardziej efektywna.

Nate zdawał sobie sprawę, że aby zainteresować kogoś swoim punktem widzenia, trzeba mu najpierw pokazać, że ciekawi nas jego spojrzenie. A to oznaczało mówienie językiem oponenta, noszenie ubrań, które pokazywały, że szanuje się jego styl życia.

Właśnie dlatego Nate miał krótką fryzurę, która nie spowodowałaby zawału u niczyjej babci. Dlatego wciąż się mył. Wyglądał tak, że jego zdjęcie z łatwością mogłoby się pojawić na łamach katalogów Abercrombie&Fitch. W przeciwieństwie do Jasona i jego raczej radiowej obecności urody.

Tego ranka, kiedy Nate'a wypuszczono z aresztu, ponownie próbował przemówić Jasonowi do rozumu.

- Jestem pewien, że potraktowali mnie inaczej, bo nie wyglądam jak stereotypowy ekowojownik. Gdybym nie miał garnituru, nie mógłbym nawet zbliżyć się do Sederburga, a już z pewnością nie pozwolono by mi mówić. Nie trafiłbym do wiadomości. I wciąż byłbym za kratkami.

Jason przytakiwał, ale myślami był gdzie indziej.

- Jasne, brachu. Doceniamy, że się na to wszystko naraziłeś. I wiemy, że musimy wykorzystać twoje osiągnięcia. Dlatego razem z Tonym ułożyliśmy plan działań na następne trzy miesiące. Niedaleko Calabasas rozpoczyna się kolejna budowa. Chcą ściąć trzy akry kalifornijskich lasów. Tony, Melanie i ja pojedziemy tam i przypniemy się łańcuchami do ich maszyn. Melanie znalazła w internecie fantastyczne pieluchy dla dorosłych. Takie, jakie nosiła ta astronautka, kiedy poszła zabić swoją rywalkę. Myślę, że jeśli je założymy, to przez tydzień nas stamtąd nie ruszą. Tyle wystarczy, żeby cofnąć projekt do fazy planowania.

- Co?

Nate zbladł na myśl o pieluchach dla dorosłych. Dotąd udawało mu się unikać protestów, które wymagałyby siedzenia we własnych odchodach. Już sama myśl sprawiała, że robiło mu się niedobrze.

Ale Jason miał w oczach iskrę, gdy opowiadał tym o planie. Wymyślili go w czasie, gdy Nate siedział w ciupie i starał się za wszelką cenę uniknąć awansów rozochoconych dilerów narkotyków.

- Będzie świetnie. Oczywiście zabierzemy bongo. Skoro i tak nas aresztują, to co za różnica, że będziemy mieć przy sobie dragi?

- Błąd - odparł Nate. - Jest różnica. Proponujesz, byśmy w pieluchach przykuli się do koparki. I chcesz przy tym palić trawę. Naprawdę uważasz, że to zaskarbi nam sympatię Amerykanów? Sądzisz, że ciężko pracujący koleś czy

pobożna babcia oglądając wiadomości i widząc, jaki jesteś najarany, pomyślała: „Brawo, chłopie”? Nie skojarzą twojej akcji z ochroną środowiska. Uznają, że przykułeś się do buldożera, bo jesteś naćpany.

Jason przyglądał się Nate owi w milczeniu.

- Skończyłeś kazanie? - spytał wreszcie. - Znów zaczniesz mówić, jak mam rozmawiać z tymi garniakami?

- Rozmawiać z garniakami? Jason, jest dwudziesty pierwszy wiek, a nie lata sześćdziesiąte. Zresztą urodziłeś się dopiero w 1986. Ocknij się wreszcie. My już nie walczymy z garniakami. Takie protesty to już wczorajsza nowina. Koniec z nimi. Musimy skupić się na dyskusji i przekonywaniu. Jeśli chodzi o pieluchy - ja odpadam.

- Tracisz tupet - rzucił Jason.

- Wyzbądź się tej naiwności. - Nate wstał i ruszył w stronę swojego pokoju.

- Mamy cię wykopać z komuny?! - krzyknął Jason. - Bo właśnie ku temu zmierzasz, brachu!

- Ta, jasne. Niech ci będzie.

W zaciśniętej swej sypialni Nate włączył komputer i sprawdził stan swojego konta. Kończyły mu się pieniądze. Pał licho przykuwanie się do koparek. Musiał znaleźć pracę.

Jak można się było spodziewać, Jason nie wytrzymał zbyt długo w postanowieniu, by nie odzywać się do Nate'a. Nim wybiła szósta wieczorem, stukał już do drzwi kumpla i prosił o pomoc w przesunięciu mebli. Tej nocy miało odbyć się przyjęcie z okazji urodzin Melanie. Była prawie pewna, że kończy trzydzieści jeden lat. Nate nie miał nastroju na zabawę, ale poddał się i pomógł Jasonowi wynieść telewizor do swojego pokoju, który jako jedyny w całym domu miał działający zamek. Imprezy w ich cieplarni bywały suto zakrapiane i współlokatorzy na własnej skórze odczuli skutki

wpuszczania do domu obcych, kiedy po którejś z imprez zniknęła wieża Jasona.

Gdy skończyli podłączanie sprzętu, Jason wyciągnął do Nate'a rękę na znak zgody. Uścisnęli sobie dłonie, a niedoszły prawnik poklepał kumpla po plecach.

- Zapomnijmy dziś o tym - rzekł Jason. - Upij się, ujaraj i ciesz się towarzystwem pięknych pań.

Dzwonek do drzwi ogłosił przybycie pierwszego gościa.

Następnego dnia na omooyboze.com pojawiły się zdjęcia z randki Birdie i Deana. Dziedziczka była zachwycona. Natychmiast na swoim profilu na Facebooku dodała linki do najlepszych fotografii, komentując je: „Możecie uwierzyć w takie naruszanie prywatności? Dlaczego, u licha, paparazzi po prostu nie zostawią mnie w spokoju?”.

Justin był równie zadowolony z tego materiału.

- Ładna z was para - powiedział Deanowi. - Z pominięciem jej stroju. Co ona sobie myślała? Powinieneś znowu się z nią umówić.

- Co?!

- Zrób to - naciskał menedżer. - Notowania ostatniego odcinka PCH były słabe. Ludzie muszą o tobie mówić. Ładna buźka nie wystarczy.

Dean posłusznie zatelefonował do panny Sederburg i zaprosił ją na randkę. Rozmowa trwała dokładnie minutę i pięćdziesiąt siedem sekund. Gdy tylko mężczyzna się rozłączył, Birdie spędziła z Chipper godzinę i pięćdziesiąt siedem minut na analizowaniu rozmowy. Rozebrały każde zdanie na czynniki pierwsze, omówiły ton głosu i słownictwo i doszły do radosnego wniosku, że Dean zadurzył się po uszy. Birdie chciała pogadać z Chipper dłużej, ale przerwało jej natarczywe dzwonięcie do drzwi.

- Nie wiem, co się dzieje - powiedziała do przyjaciółki. - Dzwonek do drzwi nie milknie. Wybaczysz mi na chwilę?

Chipper wybaczyła.

- Clemency! - Birdie krzyknęła na dół. - Clemency, otwórz te cholerne drzwi! Za co ja ci płacę?

Birdie zapomniała, że Clemency miała wolny wieczór. Pierwszy od miesiąca. Tak więc panna Sederburg musiała sama zejść na dół. Wyjrzała przez wizjer i zobaczyła swego ogrodnika. Gdy mu otworzyła, mężczyzna zdjął bejsbolówkę i

zaczął ją obracać w dłoniach niczym służący z epoki wiktoriańskiej.

- Czego chcesz, e... - Dziewczyna nie pamiętała jego imienia.

- Mitchell - odpowiedział mężczyzna. - Nazywam się Mitchell, panno Sederburg.

- Zatem, Mitchell, czego chcesz? Zraszacz się popsuł?

- Przyszedłem po pensję, panno Sederburg. Rozmawiałem o tym z Clemency. W tym miesiącu chciałbym dostać gotówkę.

- Co?! - rzuciła Birdie. - Gotówkę? - W jej ustach zabrzmiało to, jakby mówiła inne bardzo popularne słowo na „g”.

- W ten weekend wypadają urodziny mojej córeczki. Chcę, żeby były wyjątkowe.

- Co to ma wspólnego ze mną?

- Clemency miała z panią porozmawiać, żebym dostał banknoty.

- Nie zrobiła tego.

- Tylko kilkaset dolarów, żeby stać mnie było na kilka rzeczy. Jesteśmy z żoną na wdechu.

- Nie noszę przy sobie tyle pieniędzy. Psują krój ubrań.

- Może mogłaby pani podjechać do bankomatu? Wiem, że w aptece na skrzyżowaniu Bulwaru Zachodzącego Słońca i Laurel Canyon jest jeden. Byłbym bardzo wdzięczny.

- Co? - Birdie zmrużyła oczy.

- Pracuję dla pani i pani dziadka od jedenastu lat, panno Sederburg. Pierwszy raz proszę o przysługę.

- Po pierwszym razie bez wątpienia przyjdzie następny. Nie będę robić wyjątków, niezależnie od tego, jak długo dla mnie pracujesz. Michael, jeśli dam ci gotówkę...

- Mitchell - poprawił ją ogrodnik.

- Nieważne. Jeśli dam ci gotówkę, będę musiała ją dawać każdemu. Dostaniesz pensję pod koniec miesiąca jak wszyscy, kiedy księgowy się tym zajmie. I możesz ją uznać za ostatnią zapłatę ode mnie. Od jutra nie musisz stawiać się do pracy.

- Słucham? - Mitchell był zdumiony.

- Słyszałeś. Możesz od razu spakować swój sprzęt. Nie będziemy więcej korzystać z twoich usług.

Birdie zamknęła byłemu pracownikowi drzwi przed nosem. Potem wróciła do pokoju, aby zakończyć rozmowę. Nie poprawił jej nastroju fakt, że Chipper się rozłączyła i wysłała esemes: „Wychodzę”.

W podłym humorze Birdie zadzwoniła do Clemency. Asystentka nie odebrała.

- Nie wiem, co naopowiadałaś temu ogrodnikowi. - Dziedziczka postanowiła zostawić wiadomość. - Ale praktycznie groził mi śmiercią. W poniedziałek z samego rana masz się tym zająć. Drugie, co zrobisz w poniedziałek, to znajdziesz kogoś nowego do koszenia trawników. W przeciwnym wypadku ja poszukam osoby na twoje miejsce. I to bezzwłocznie.

Po tym wszystkim Birdie poczuła się trochę lepiej i wróciła do podziwiania zdjęć swoich i Deana na Omooyboze. Naprawdę podobały jej się fotografie zrobione przed restauracją, na których było widać, jak trzyma się jego ramienia, by nie przewrócić się na koturnach. Uznała też, że srebrny strój był strzałem w dziesiątkę, ponieważ wspaniale podkreślał jej opaleniznę. Po wpatrywaniu się przez ponad trzydzieści minut w zdjęcia poszła do garderoby, gdzie przez następną godzinę wybierała strój na spotkanie z Chipper w barze w hotelu Chateau Marmont. Ostatecznie zdecydowała się na pomarańczowy kombinezon, a w ramach dodatków wybrała diamentowe klipsy, które niegdyś należały do Christiny Onassis.

Clemency nie pochodziła z Los Angeles. Urodziła się w Denver i tam właśnie dorastała jako zwyczajny chłopiec, który nie miał pojęcia, że w przyszłości stanie się kobietą pracującą jako asystentka absurdalnie bogatej dziedziczki. Gdyby ktoś powiedział czteroletniemu Frankowi, że pewnego dnia będzie zmierzał na przyjęcie w Los Angeles, mając na sobie parę skórzanych złotych spodni, byłby doprawdy wielce zdziwiony (głównie jednak ogromnie zaintrygowany).

Jadąc w stronę plaży autostradą numer dziesięć, Clemency była w doskonałym nastroju. Od przyjazdu do LA pomagała szefowej stroić się na mnóstwo imprez, a teraz po raz pierwszy sama się gdzieś wybierała. Nie było to, co prawda, wystawne przyjęcie organizowane przez „Vanity Fair” czy „InStyle”, ale zaproszenie i tak wiele dla niej znaczyło. Dowodziło bowiem, że miała w tym mieście własne życie.

Imprezę urządzała Melanie Delfont, z którą asystentka panny Sederburg chodziła do podstawówki. Jako mały chłopiec Clemency szczerze podziwiał styl Melanie. Uwielbiał jej sprężyste blond kucyki i różowe sukieneczki, które nosiła latem. Melanie natomiast zachwycał fakt, że w przeciwieństwie do pozostałych chłopców w klasie Frank nie okazywał swego uczucia, robiąc jej pokrzywki. Gdy wyjechali na studia, stracili ze sobą kontakt, ale ostatnio, dzięki Facebookowi, ponownie go nawiązali. Melanie była pierwszą osobą z dawnego życia, która dowiedziała się o zmianie płci.

„Dobrze to rozumiem - napisała w pełnej sympatii odpowiedzi. - Każdy ma prawo być tym, kim chce”.

W dalszej części listu Melanie zwierzyła się, że również uległa transformacji. Powiedziała Clemency, że od dnia, kiedy zaczęła żyć w zgodzie z przyrodą, poznała prawdziwą wartość istnienia.

„Bardzo dojrzałam” - napisała.

Clemency nie mogła się doczekać, aż ukaże swą nową postać dziewczynie, która w dzieciństwie znaczyła dla niej tak wiele. Miała nadzieję, że gdy już na dobre odnowią znajomość, zostaną przyjaciółkami. Będą razem chodziły na zakupy i do klubów. Może nawet wybiorą się na podwójną randkę?

Clemency zaparkowała na ulicy przed domem, w którym Melanie mieszkała z niejakim Jasonem - pochodzącym (według Google) z bardzo zamożnej rodziny - po czym zerknęła w lusterko. Uznała, że wygląda świetnie. I te zabójcze nogi... Jeśli Melanie nadal miała talię osy i obfity biust, to nic ich nie zatrzyma. Melanie była blondynką, Clemency - brunetką. Będą niczym dwie trzecie Aniołków Charliego. Clemency pociągnęła usta jeszcze jedną warstwą czerwonej szminki i była gotowa na wielkie spotkanie.

Pierwszym ostrzeżeniem, że wieczór może okazać się nie taki, jak Clemency by sobie życzyła, był wygląd domu pod podanym jej adresem. Koleżanka z dzieciństwa mieszkała, co prawda, w bogatej dzielnicy, ale budynek sprawiał wrażenie, jakby przetrwał huragan. Wszędzie wokół piętrzyły się części samochodowe. Z desek płatami odchodziła farba. W oknach, zamiast firanek i zasłon, wisiały flagi i stare sarongi. Widok był tak straszny, że Clemency wyjęła iPhone'a i jeszcze raz sprawdziła adres, który Melanie przysłała w ostatnim mailu. Nie było żadnej pomyłki. Chodziło o tę ruderę.

Stojąc na przegniłym progu, Clemency zadzwoniła do drzwi. Przejechała kawał drogi, żeby się tu znaleźć, więc w sumie może wypić jednego drinka. Usłyszawszy kroki wewnątrz domu, przywołała na usta najpiękniejszy z uśmiechów. W odpowiedzi ujrzała drugi, równie zniewalający. Mężczyzna, który zaprosił ją do środka, był prawdziwym ciachem. Clemency prawie odebrało mowę.

- Czy... Em...

- Przyszłaś na imprezę Melanie? - spytał. - Wybacz bałagan.

- Ależ nie - odparła, niemalże mdlejąc z emocji, gdy mężczyzna podsunął jej ramię, aby wchodząc, nie wpadła w znajdującą się tuż za progiem dziurę w podłodze. - Tu jest ślicznie.

- Jestem Nate - powiedział młody bóg.

- Clemency - odparła. W tej chwili zrozumiała wreszcie, dlaczego męczyła się z tymi wszystkimi bolesnymi operacjami, kuracjami, traumą i kpinami otoczenia. Oto miała przed sobą światełko w tunelu.

- Clemency! - Zza niebiańskiego Nate'a dobiegł do jej uszu skrzekliwy głos. - O mój Boże! O mój Boże! O mój Boże!

Clemency pomyślała dokładnie to samo, gdy zobaczyła niechlujnie wyglądającą kobietę zmierzającą w jej kierunku. Jej włosy przypominały zużyty mop. Ubrana była w jakieś szmaty i brakowało jej dwóch przednich zębów. Clemency oceniła jej wiek na jakieś pięćdziesiąt lat.

- O mój Boże! Aleś ty się zmieniła!

Clemency niechętnie dała się uściskać śmierdzącemu paczulą monstrum. Z przerażeniem zdała sobie sprawę, że oto ma przed sobą piękną przyjaciółkę z dzieciństwa.

- Ty również się zmieniłaś. - Nic innego nie była w stanie powiedzieć. W duchu jednak błagała: „Proszę, powiedz mi, że Nate nie jest twoim chłopakiem!”.

- To mój współlokator, Nate - oznajmiła Melanie. „Tylko współlokator. Uff...”.

- Nate, to dziewczyna ze szkoły, o której ci opowiadałam. Ta, która kiedyś była facetem...

„Ta, która kiedyś była facetem...”. I jak tu sprawić, że taka prezentacja pójdzie w niepamięć? W ciągu kilku następnych sekund Nate przeprosił obie panie i się oddalił. Clemency

wyła w duszy, kiedy Melanie oprowadzała ją po pokoju i przedstawiała innym współlokatorom.

Czując, że opuścił ją nastrój do zabawy, asystentka panny Sederburg podziękowała za bongo. Przyjęła za to puszkę piwa. Opadając na kanapę (głęboko - mebel był chyba pozbawiony sprężyn), myślała o tym, że powinna od razu wyjść. Jeśli będzie jechać dostatecznie szybko, zdąży do domu na kolejny odcinek Zagubionych. Jednak coś w środku kazało jej się wstrzymać. Może, jeśli będzie miała jeszcze jedną szansę, by porozmawiać z Nate'em, przekona go, że nie jest aż taka dziwna? Mogłaby powiedzieć, że Melanie miała halucynacje i tylko wyobraziła sobie zmianę płci. Dawna koleżanka wyglądała tak, jakby od przeprowadzki do Kalifornii ciężko pracowała, by zawsze być na haju.

Clemency przyglądała się stojącemu po drugiej stronie pokoju Nate'owi. Wspominała jego uśmiech, kiedy otworzył drzwi. Mężczyzna wydawał się pod wrażeniem. Niewykluczone, że mu się spodobała. Ale też nie szukał jej towarzystwa... W pewnym momencie poczuła się skrępowana swoim wyobcowaniem w tym gronie.

Gdy jej telefon zaczął dzwonić, wyjęła go z takim entuzjazmem, jakby sam Bóg próbował się z nią skontaktować. Ale to nie był Bóg. To była Birdie. Clemency pozwoliła szefowej się nagrać, a potem odsłuchiwała wiadomość. Czowała ulgę na myśl, że nie musi od razu odpowiadać.

„Drugie, co zrobisz w poniedziałek, to znajdziesz kogoś nowego do koszenia trawników. W przeciwnym wypadku ja poszukam osoby na twoje miejsce...”.

- Równie dobrze mogę to skończyć od razu - powiedziała do siebie pod nosem.

Godzinę później impreza się rozkręciła. Nate rozglądał się po pokoju. Większość ludzi zdawała się dobrze bawić, z

wyjątkiem dziewczyny (chłopaka?), która chodziła z Melanie do szkoły. Siedziała sama na „sofie zagłady” i popijała piwo. Po minucie czy dwóch potrząsnęła puszką i zorientowawszy się, że jest pusta, postawiła ją na podłodze.

- Przynieść ci kolejne? - spytał Nate.

- Byłoby super - odparła Clemency. Po chwili mężczyzna wrócił.

- Obawiam się, że nie jest zimne.

- I tak chodzi po prostu o to, żeby coś trzymać, prawda? Uśmiechnęła się.

Clemency sądziła, że Nate za chwilę ponownie wmiesza się w tłum, ale on usiadł na podłokietniku.

- Więc chodziłaś z Melanie do szkoły? - zaczął. - Bardzo się zmieniła?

- Owszem - odparła, mrugając z niedowierzaniem, kiedy Melanie odrzuciła głowę do tyłu i śmiejąc się serdecznie, pokazała szczeliny w miejscach, gdzie powinny być zęby. - Ale nie tak bardzo jak ja.

Mężczyzna zmrużył oczy, ale nic nie powiedział.

- A ty? - spytała Clemency. - Jak skończyłeś w tym miejscu? Nie żeby to nie było urocze domostwo - dodała pośpiesznie.

- Spokojnie. Wiem, że to nora. Ale Jason pozwala mi mieszkać za darmo, a to idealne rozwiązanie teraz, kiedy szukam pracy.

- Czegoś konkretnego?

- Mam dyplom z prawa, ale zero doświadczenia. A, no i od ostatniej nocy mam też kartotekę.

- Na policji? - Clemency była zaskoczona.

- Tak. Mój pokojowy protest nie poszedł zgodnie z planem. Coś takiego kiepsko wygląda w CV. Chyba będę musiał po prostu zaoferować swoje usługi w sąsiedztwie.

Mógłbym kosić trawniki, chociaż nasz ogród byłby kiepską wizytówką.

- Znasz się na ogrodnictwie? - Clemency poczuła przypływ geniuszu.

- Gdy dorastałem, w weekendy musiałem kosić nasze podwórko.

- Ja też. - Nadal drażniło ją, że od jej sióstr tego nie wymagano. - Wiesz co - powiedziała po chwili - myślę, że możemy wyświadczyć sobie nawzajem ogromną przysługę. Ty potrzebujesz roboty, a ja muszę znaleźć nowego ogrodnika do rezydencji, w której pracuję. I to natychmiast. Jestem asystentką celebrytki. To jak? Zgłaszasz się? - Mówiąc to, Clemency narysowała w powietrzu cudzysłów. - Mogę ci to załatwić. Co więcej, byłabym niewysłowienie wdzięczna.

- Jak duży jest ten ogród?

- Ogromny, ale to w większości trawa.

- Nie mam wiele doświadczenia. Myślisz, że twoja szefowa będzie chciała zobaczyć referencje? - pytał Nate.

- Zaufaj mi. - Clemency machnęła dłonią. - Ktoś równie głupi jak Birdie Sederburg nie będzie tym sobie zawracał głowy.

Nate nie mógł uwierzyć własnym uszom.

- Powiedziałaś Birdie Sederburg? Dziedziczka potentata golfowego? Ta, która...

Clemency przewróciła oczami.

- Niech zgadnę. Twój wygaszacz ekranu to ujęcie z filmiku, w którym wystąpiła z byłym chłopakiem, tak?

- Nie. - Nate był lekko oszołomiony. - Mój wygaszacz to montaż zdjęć z parku Yellowstone, ale jeśli uważasz, że powinienem zobaczyć ten klip, to tak zrobię.

- Tak, to ta dziedziczka. Prawdziwy wrzód na tyłku. Ale nie ma ogrodnika, a ty chyba potrzebujesz pieniędzy... Jeśli oczywiście masz siłę się z nią użerać...

Była to okazja, na którą czekali Mściciele Matki Natury. Szansa, by zyskać dostęp do rodziny znajdującej się na pierwszym miejscu ich listy niszczycieli środowiska.

- Chętnie spróbuję - rzekł wreszcie. Clemency się uśmiechnęła.

- Kiedy możesz zacząć?

Clemency miała rację. Birdie Sederburg nie przejmowała się referencjami nowego ogrodnika. Kiedy jej asystentka oświadczyła, że Nate z Jasonem przyjechali na rozmowę w sprawie pracy, dziewcziczka powiedziała tylko:

- Nie mam na to czasu. Pokaż im, gdzie mają iść, i każ zaczynać.

Miała na głowie ważniejsze rzeczy niż zatrudnianie nowych pracowników. Większość weekendu spędziła z D.D. Razem szukały stroju na drugą randkę z Deanem Stevensonem. Było wtorkowe popołudnie, a one wciąż nie miały idealnej sukienki.

Styl ery Wodnika został zarzucony. Tym razem Birdie się postawiła i zażyczyła sobie, by kreacja nawiązywała do jej nowej torebki Birkin. Odebrała ją zaledwie dwa dni wcześniej i tylko czekała na odpowiednią okazję, by pochwalić się nią światu. Torebka była unikatem, uszyto ją bowiem z blad różowej strusiej skóry (odcień tak paskudny, że Clemency natychmiast przyszedł do głowy psychol z Milczenia owiec - ten, który szył kombinezon ze swych ofiar). Nawet Kate Moss nie miała birkina w takim cielistym odcieniu (czyby w ogóle chciała, było rzeczą nieistotną).

D.D. ze skrzywioną miną dokładnie obejrzała cacuszko.

- Będzie trudno... - mruknęła. Przycisnęła palce do czoła, jakby próbowała odpędzić ból głowy. - Już wiem.

Pół godziny później kurier przywiózł paczkę od najpopularniejszej ostatnimi czasy projektantki, Makiko Clark. Jeśli wierzyć stronie internetowej (pokazującej wszystko, z wyjątkiem projektów), działalność twórcza artystki miała wpływ na mangę i styl angielskich imprez wiejskich. Na prośbę D.D. wysłała Birdie strój, który był krzyżówką spodni noszonych podczas polowań i body w cielistym, jak torebka Birkin, kolorze. D.D. wpadła w ekstazę.

- To jest to! Birdie, patrzysz właśnie na przejaw mody z najostrzejszym z pazurów!

- Coś się na to zakłada?

- Żartujesz? Czy ty nie wiesz nic o modzie? To wyrażona w doskonałym projekcie opinia na temat stanu współczesnego społeczeństwa. Makiko Clark jest geniuszem. Wkładaj.

Trochę to trwało. Designerskie arcydzieło nie miało bowiem żadnych ewidentnych otworów. Ostatecznie D.D. musiała spojrzeć na zdjęcie, by zorientować się co i jak.

- To dekoracyjne przyrodzenie - zaczęła, wskazując na dziwny wałeczek, kształtem i rozmiarem przypominający penisa - ma iść na lewe biodro. Możesz w nim nosić telefon.

- I jak wyglądam? - spytała Birdie swoją asystentkę, kiedy udało jej się już mniej więcej prawidłowo założyć dziwne wdzianko.

Clemency upuściła na podłogę długopis, tym razem też po to, by dać sobie trochę czasu na wymyślenie odpowiedzi innej niż: „wyglądasz, jakbyś miała na sobie filmowy kostium pogrubiający, uszyty z ludzkiej tkanki tłuszczowej”. Z daleka wydawało się, że Birdie w ogóle nic na sobie nie miała, a krój spodni dodawał jej dobre dwanaście kilogramów. D.D. jednak zawyrokowała, że strój jest „boski”, a skoro ona tak mówi...

- Może mogłabyś narzucić na wierzch długi zakiet? - zasugerowała Clemency.

Gdy Birdie weszła do restauracji, Dean zaczął się zastanawiać, czy w pogadance antynarkotykowej, którą zrobiono im w liceum, nie było żdźbła prawdy. Może faktycznie wystarczy tylko raz wziąć kwas, żeby do końca życia doświadczać skutków ubocznych, w tym halucynacji? Niestety, to co widział, nie było wywołaną LSD marą. Birdie naprawdę miała na sobie body wypchane w bardzo nieodpowiednich miejscach. Dean nie potrafił ukryć przerażenia.

- Masz na sobie... - Usilnie próbował znaleźć słowa. Jakiegokolwiek.

- Japoński projekt - powiedziała z nadzieją w oczach.

- Aha - odparł mężczyzna, jakby to wszystko wyjaśniało. Ponownie żadne z kochanków nic nie zjadło. Dla Deana było to łatwiejsze, niż kiedy gościli w The Ivy. Strój Birdie tak bardzo kojarzył mu się z trupem, że mężczyzna przesunął tylko frytki z jednej strony talerza na drugą. W ogóle nie odczuwał pokusy, by którąś z nich unieść do ust. Birdie natomiast była zbyt zajęta nadawaniem o japońskiej awangardzie (powtarzała słowo w słowo tekst ze strony Makiko Clark).

Przez większość wieczora Dean zastanawiał się, w jaki sposób zasłonić Birdie przed paparazzi, kiedy już będą opuszczać lokal. Chodziło o zminimalizowanie szkód. Będzie musiał objąć ją lewym ramieniem tak, żeby zasłonić penisa, który zwisał jej u paska. Może powinien zasugerować dziewczynie, że zmarznie, i pożyczyć jej płaszcz? Był długi, uszyty ze skóry. Ukryłby większość tego paskudztwa.

- Na pewno jest ci zimno - powiedział, kiedy skierowali się do wyjścia.

- Właściwie to nie - odparła. - Szczerze mówiąc, jest mi wręcz za ciepło.

Faktycznie zaczęła się pocić. Obszerne spodnie uszyte były z tego rodzaju neoprenu, którego surferzy używają, by chronić się przed chłodem pacyficznej bryzy.

- Jesteś pewna? - Dean zaczął ściągać płaszcz. - Mogę ci go zarzucić na ramiona.

- Och, Dean - odparła Birdie, myśląc jego zażenowanie z rycerskością. - Jesteś superuprzejmy. Skoro naprawdę tak troszczysz się o moje dobro...

Trafiony, zatopiony! Okrywszy Birdie swoim płaszczem, Dean odetchnął z ulgą. Na szczęście ubiór był na tyle długi, że

zakrywał dziewczynę aż do kolan. Teraz musi ją tylko doprowadzić do auta tak, żeby nikt nie dostrzegł, co się kryje pod płaszczem. Ostatnie, czego chciał, to być sfotografowanym z osobą, której z biodra wystaje penis.

Paparazzi czekali przed wejściem restauracji. Birdie uniosła dłoń, by osłonić oczy przed błyskiem fleszy.

- Chodź - mruknął Dean. - Tam stoi twój wóz.

Dzieliły go zaledwie sekundy od bezpiecznego ukrycia jej w aucie. Wówczas jednak jeden z fotografów zawołał:

- Birdie! Pokaż nam, co masz na sobie! Taka stylowa z ciebie dzierlatka!

I zupełnie jak kruk, który chwalony przez lisa za swój talent wokalny upuścił ser, tak Birdie rozchyliła poły płaszcza.

- Jejku!

- Szok i zachwyt! - krzyknął ktoś.

- Czy to penis? - zapytał ktoś inny.

- To kieszeń na komórkę - wyjaśniła dziedziczka. - Umieszczona w symbolu płodności. Projektantka nazwała to „dekoracyjnym przyrodzeniem”.

„Cholera” - myślał Dean, kiedy Birdie obracała się i przyjmowała przeróżne pozycje, kompletnie nieświadoma kpiących spojrzeń. Czuł, że z wstydu zaraz zwymiotuje. Pocieszał się tylko, że jest to ostatni raz, kiedy się z nią widzi. Po czymś takim nikt nie zmusi go do pójścia na trzecią randkę.

Tak przynajmniej sądził. Następnego ranka - jak się zresztą obawiał - w internecie roiło się od zdjęć Birdie i - co również przewidział - większość nagłówków nie zostawiała na niej suchej nitki. Jednak dzień później te same fotografie pojawiły się w rubryce z modą dziennika „New York Times”, a treść utrzymana była w zgoła innym tonie.

Znana z braku gustu Birdie Sederburg rzadko wygląda równie modnie jak w ubiegły czwartek, kiedy wieczorem

opuszczała Viscount Hotel w Santa Monica. Jej strój od japońskiej projektantki Makiko Clark to moda, która wspięła się na całkiem nowy poziom. Kto prócz Clark ubrałby osobę w body o tak sugestywnym kroju i w cielistym kolorze? Kto prócz panny Sederburg umiałby to nosić z taką gracją? Będąca dodatkiem blad różowa torebka Birkin stanowiła lekki ukłon w stronę tradycyjnego stylu innych, mniej odważnych dziedziczek. To nowy, świeży wizerunek jednej z najbardziej rozpieszczanych hollywoodzkich księżniczek. Jest tak zły, że aż wspaniała. Nieustraszona w dziedzinie mody Birdie Sederburg to idealna towarzyszka dla Deana Stevenson, który desperacko stara się przejść od oper mydlanych na srebrne ekrany.

- Czytałeś to? - Justin spytał Deana.

- Wyglądała jak nieugotowana parówka - odparł aktor.

- Według „Timesa” jest znawczynią. I dała ci potrzebny rozgłos. Właśnie takiej prasy potrzebujesz, jeśli mamy cię wcisnąć do nowego filmu Scorsese.

- Omójboże! Omójboże! Omójboże!

Kiedy Birdie dowiedziała się o artykule w „Timesie”, natychmiast wysłała Clemency, by kupiła sto egzemplarzy gazety.

Tak więc Birdie i Dean udali się na trzecią randkę do nowej restauracji leżącej tuż nad brzegiem oceanu w Santa Monica. Tym razem dziedziczka miała na sobie bardzo stonowany strój - sweterek z dekoltem typu „serek”, spódniczkę tutu, a do tego tenisówki Converse. I ku swemu zaskoczeniu Dean odkrył, że przyjemnie spędził wieczór.

Aż do teraz nie doceniał, jak dobrym posunięciem było związanie się z Birdie Sederburg. Kiedy w połowie kolacji napomknął, że lubi grać w pokera, dziewczyna wykonała szybki telefon i prywatny odrzutowiec był gotowy, by zabrać ich do Las Vegas.

- Pokażesz mi, jak się gra - rzekła.

Gdy dotarli na miejsce, do ich dyspozycji były najlepsze apartamenty w hotelu Sederburg Towers, a Vegas stało przed nimi otworem. Mieli także lokaja, który doglądał wszystkiego, od podania koktajli, gdy tylko wysiedli z samolotu, aż po zapewnienie im garderoby na zmianę. Przylecieli prosto z restauracji i mieli tylko to, w co byli ubrani.

Dean przywykł do luksusu. Dorastał w zamożnej rodzinie i chodził do świetnej prywatnej szkoły w Pasadenie, ale to było coś zupełnie nowego. Życie Birdie Sederburg przypominało bajkę. Posiadanie takiej ilości pieniędzy to jak dysponowanie magicznymi mocami. Czegokolwiek sobie zażyczyła, urzeczywistniało się, gdy tylko pstryknęła palcami - nieważne, czy chodziło o kanapkę z masłem orzechowym, czy też prywatny samolot. W całych Stanach Zjednoczonych nie było drzwi, które by się przed nią nie otworzyły.

Moment, w którym Dean zmienił front, był oczywisty dla każdego obserwatora.

- Na planie PCH sam wykonuję wszelkie surferskie sztuczki - powiedział jej, gdy wracali samolotem z Vegas.

- Byłeś kiedyś na Bora - Bora? - spytała. - Nie.

- Dziadek ma tam hotel. Zarezerwuję cały i uczymy zakończenie zdjęć do tego sezonu.

To już całkiem niedługo. Może Birdie Sederburg była warta kolejnej randki?

Przez następne tygodnie, dokładnie tak jak homar uwięziony w garnku z wodą, która stopniowo staje się gorąca, Dean Stevenson został usidlony przez hojność Birdie. Z każdą kolejną randką upominki, jakie mu dawała, były coraz bardziej luksusowe. Wystarczyło, że podczas spaceru rzucił okiem na wystawę sklepową, a mógł być pewien, że następnego dnia na jego progu znajdzie się prezent z tego

właśnie sklepu. Zamienił nawet swój poczciwy zegarek marki Breitling na złotego rolexa, którego Birdie przysłała na plan PCH.

- To klasyk - powiedział do siebie. Jego ojciec zrozumiałby, że teraz, gdy miał dwadzieścia cztery lata, potrzebował czegoś „dorosłego”.

Nate'owi i Jasonowi szybko minął miesiąc, podczas którego pracowali w rezydencji Sederburgów jako ogrodnicy. Codziennie zaczynali o szóstej rano. Jason był wściekły, że musi wstawać tak wcześnie, ale Nate wyjaśnił mu już pierwszego dnia, że to podstawa, jeśli chce się zrobić większość roboty jeszcze przed wschodem słońca.

- Chcesz mi powiedzieć, że naprawdę będziemy pracować? - Jason nie mógł uwierzyć własnym uszom. Nie interesowało go ogrodnictwo, ale ponieważ wyciągnął najkrótszą słomkę, musiał towarzyszyć Nate'owi jako jego współpracownik. Jedna osoba nie poradziłaby sobie sama z tak dużym ogrodem.

- Niech uwierzy, że naprawdę jesteśmy ogrodnikami - zawyrokował Nate.

- Sądziłem, że po prostu uzyskamy dostęp do domu i gwizdniemy jej laptop.

- Jason, nie powinniśmy się spieszyć. Na razie robimy tylko to, za co płaci nam Birdie Sederburg. Możesz zacząć kosić trawnik.

- Co? Stary, bez jaj! Nie mówiłeś, że naprawdę będziemy zajmować się roślinami - jęczał kolega.

- Jak na kogoś, kto twierdzi, że troszczy się o środowisko tak bardzo, że mógłby za nie zabić, masz przedziwną awersję do brudzenia sobie rąk.

Przez większość poranków Nate i Jason pracowali już od czterech godzin, nim w pokojach dziedziczki udawało im się dostrzec jakieś ślady życia. Clemency wstawała o dziewiątej i robiła dla Birdie śniadanie - dokładnie takie, jakie szefowa lubiała. Godzinę później panna Sederburg we własnej osobie pojawiała się na balkonie sypialni. Pomimo tego, że była dziesiąta, dziedziczka wciąż paradowała w szlafroku.

Teatralnie się przeciągała, a potem zajmowała jeden z leżaków nad basenem.

Gdy zaczęli pracować w rezydencji, Nate obawiał się, że Birdie mogłaby go rozpoznać. Wszak widziała, jak był wyprowadzany przez ochroniarzy z imprezy inauguracyjnej budowę pola golfowego. Ale jeśli nawet tak było, to dziewczyna nie zdradziła się ani słowem. Gdy pielął grządki kwiatów lub grabił skoszoną trawę ze ścieżki wokół basenu, patrzyła na niego pozbawionym wyrazu wzrokiem. Właściwie w ogóle go nie zauważała.

Bardzo często nie czekała nawet, aż oddalą się z Jasonem, i w ich obecności do kogoś dzwoniła. Zupełnie jakby nikogo wokół niej nie było. Niezależnie od tego, jak blisko stał Nate, dziewczynka, niezrażona, rozmawiała dalej. Nawet nie próbowała ściszyć głosu. Niezależnie od tematu. Wielokrotnie słyszał, jak omawiała finanse ze swoim księgowym. Z przyjaciółmi paplała o znacznie intymniej szych sprawach.

- Oczywiście, że brazylijska depilacja - oświadczyła. - Masz mnie za jakąś Europejkę?

Jak sądził Nate, to właśnie wyniosłe zachowanie Birdie mogło rozsierdzić poprzedniego ogrodnika. Jemu jednak odpowiadało, że może się poruszać po terenie niczym duch. Odkrycie, że Birdie była tak niesamowicie niedyskretna, jeszcze bardziej poprawiało mu nastrój. Wcześniej czy później - zapewniał Jasona - ona lub któryś z jej obrzydliwych przyjaciół wygadają się z czymś, co naprawdę się przyda Mścicielom Matki Natury.

Tymczasem Clemency obserwowała Nate'a zza swoich wielkich przeciwsłonecznych okularów. Powiedzenie mu o pracy było najlepszym posunięciem w jej życiu. Jeśli mężczyzna nie zrobi nic, co spowoduje Birdie do zwolnienia go, to na pewno z czasem się zaprzyjaźnią. A potem... kto wie?

* * *

- Jesteś pewien, że była facetem? - spytał Jason, kiedy zrobili sobie przerwę, by wypić zrobioną przez Clemency kawę. Asystentce dziedziczki weszło już w nawyk przynoszenie im jej do ogrodu.

- Tak mówiła Melanie - przypomniał Nate.

- Trudno mi w to uwierzyć. - Ekowojownik westchnął. - Jest taka urocza.

Jason nie był jedynym, który uważał Clemency za wyjątkową. Dziewczyna miała innego tajemniczego wielbiciela, ostatnimi czasy często bywającego w rezydencji Sederburgów. Mężczyzna jednak nie potrafił wyrazić swojej sympatii inaczej, niż zachowując się jak ostatni dupek (być może dlatego, że był zupełnie bezwolny). Dziewczyna nie miała więc szans niczego się domyślić.

- Clemency! - wrzasnęła Birdie z okna swej sypialni. - Clemency! Dean chce, żebyś umyła jego wóz, w czasie gdy będziemy jeść lunch.

Birdie była w siódmym niebie. Nie, nie w siódmym - w dziesiątym! Ona i Dean Stevenson stanowili parę od trzydziestu trzech i pół dnia. Niech będzie, liczba ich randek wciąż zamykała się w cyfrze z przedziału od 1 do 9 (było ich dziewięć), ale dziewczyna czuła, że ich związek staje się poważny. Wiedziała, że Dean chce spędzać z nią więcej czasu, tylko napięty plan zdjęć do PCH mu na to nie pozwalał. Chłopak grał przecież główną rolę i pojawiał się w każdym odcinku. Oczekiwano od niego, że codziennie będzie na planie od wczesnych godzin porannych. Właśnie dlatego nie chciał nocować u Birdie. Nie chciał też, by ona zostawała u niego.

Dziedziczka umierała z chęci odwiedzenia planu PCH. Od dnia, kiedy podczas przyjęcia zadurzyła się w Deanie na amen, nie przegapiła ani jednego odcinka - co więcej, każdy oglądała co najmniej pięć razy. Teraz czuła już, że dobrze zna każdego ze współpracowników swego chłopaka.

- Uwierz mi, wcale nie chcesz przychodzić na plan - powiedział Dean, kiedy go o to spytała. - Tam jest bardzo nudno.

- Ja na pewno nie będę się nudzić - odparła Birdie.

- Nie miałabyś co robić. Wchodziłabyś tylko wszystkim pod nogi.

- Cóż, myślałam o tym i wpadłam na szalony pomysł! Powinieneś zadzwonić do producentki i powiedzieć jej, że chcesz, bym wystąpiła w gościnnej roli.

- Co?

- No wiesz, pojawiłabym się w kilku odcinkach.

- Wiem, co to rola gościnna - rzekł mężczyzna. - A ty nie jesteś aktorką.

- Nie, Dean, ale jestem celebrytką. Już nieraz byłam przed kamerą.

Dean zamrugał z niedowierzaniem, kiedy przypomniał sobie jeden z jej występów - jedyny, jaki widział. Był to bardzo niewyraźny filmik zamieszczony w internecie przez wyjątkowo okrutnego byłego chłopaka. Oczywiście Birdie nie mówiła o tym. Chodziło jej o występ w Niedaleko pada jabłko od jabłoni - reality show, w którym pięcioro dziedziców i dziedziczek pracuje na samym dole hierarchii w rodzinnej firmie. Birdie miała przez miesiąc być pokojówką w pierwszym z hoteli swego dziadka - Sederburg Atlanta. Wytrzymała jeden dzień, a potem oświadczyła, że od wymieniania poszewek na poduszki ponaciągała sobie mięśnie.

- Porozmawiaj z producentką - nalegała. - Wiem, że spodoba jej się ten pomysł. To by bardzo poprawiło notowania.

- Nie potrzebujemy pomocy z notowaniami.

- Słyszałam coś innego... Traficie na sam szczyt. Wyobraź sobie ten rozgłos. Prawdziwi kochankowie wspólnie na ekranie. Mam już kilka pomysłów na to, co moglibyśmy zrobić.

Birdie sięgnęła do torebki i wyjęła iPhone'a, by pokazać Deanowi notatki.

- Potrafię naśladować różne akcenty, więc mogłabym zagrać twoją byłą ze studiów, która sprawia, że wątpisz w swój związek z Shannon, zrywasz z nią i wracasz do...

- To się nie uda - uciął Dean. Birdie się zjeżyła. Jeśli była jakaś bohaterka PCH, której nie

polubiła, to właśnie Shannon, ekranowa ukochana Deana. Grała ją najpopularniejsza w tym sezonie aktorka Emily Branson.

Postać Shannon w PCH była jej pierwszą ważną rolą. Wcześniej pojawiła się w kilku filmach dla młodzieży, gdzie jako rozneglizowana panienka kręciła się przy basenie w

trakcie obowiązkowej sceny imprezy. Ale to dzięki PCH zwróciła na siebie uwagę producentów i reżyserów. Jeszcze przed emisją odcinka pilotowego specje od PR - u zrobili z Emily narodową sławę. Wszystkie magazyny mody omawiały jej styl (bardzo w guście bananowej republiki - jak mawiała D.D.). Na okładkach czasopism dla panów wdzięczyła się w skąpych, lecz wyjątkowo kolorowych bikini. Opinia publiczna uznała, że dziewczyna ma najseksowniejsze ciało w Hollywood, a „InStyle” ustalił, że jest gwiazdą, którą chce naśladować największa liczba kobiet.

Birdie nienawdziła Emily B. (nazywano ją tak, aby uniknąć pomyłki z koleżanką z planu - Emily D.) na długo przed tym, jak zakochała się w Deanie Stevensonie. Teraz nie znosiła jej jeszcze bardziej, szczególnie że Dean nigdy nie powiedział na temat filmowej partnerki ani jednego złego słowa.

- To utalentowana aktorka i bardzo miła osoba - rzekł, kiedy Birdie zapytała o nią podczas pierwszej randki.

- Przecież nie udzielasz wywiadu dla „US Weekly” - przypomniała mu towarzyszka. - Możesz mi zdradzić, jaka jest naprawdę.

- To utalentowana aktorka i bardzo miła osoba - powtórzył.

Birdie się uśmiechnęła, ale w środku aż ją skręcało. Od tamtego dnia nie przestawała się zastanawiać, jak osłabić wpływ Emily na swego chłopaka.

- Uważam, że to świetny pomysł, bym zagrała twoją dawną miłość - nalegała Birdie.

- Historia moja i Shannon została napisana już na kolejne trzy sezony - odparł mężczyzna.

- I twierdzisz, że nie wprowadziliby kilku niewielkich zmian, by do obsady dołączyła gwiazda? Przecież takie rzeczy dzieją się na okrągło. Wiem coś o tym. Spójrz tylko na

gościnne występy sław w Seksie w wielkim mieście i w Gotowych na wszystko.

Dean wyczuł zbliżającą się awanturę.

- Jeśli nie chcesz, bym zagrała twoją byłą dziewczynę, to co powiesz na to: ulegasz jakiemuś wypadkowi i masz wielkiego guza ' na głowie. Kiedy odzyskujesz przytomność, ja zastąpię Shannon. Kilka odcinków później może się okazać, że ta zmiana była wynikiem tego, że wcale się nie obudziłeś i wciąż leżałeś w śpiączce. Wówczas rola wróci do Emily. To znaczy, jeśli widzowie będą tego chcieli.

- Birdie - Dean westchnął i mówił dalej - to niedorzeczne. Nikt nie uwierzy w bzdurę pod tytułem „to był tylko sen”.

- W Dallas tak zrobili, a zapewne się zgodzisz, że popularność Dallas pozostawia daleko w tyle taki mierny serialik jak ten twój.

- Spytaam. - Poddał się. - Ale niczego nie obiecuję.

- W porządku. - Birdie została udobruchana. - Ja w tym czasie wezmę kilka lekcji aktorstwa. Tak dla przypomnienia sobie tego i owego. Och, to będzie takie ekscytujące! Wyobrażasz to sobie? Będziemy się spotykać i razem pracować!

Tego samego wieczora, zaraz po powrocie do domu, Birdie uaktualniła swój status na Facebooku. „Rozważam rolę w PCH”. Potem zadzwoniła do Chipper i do późnych godzin nocnych omawiały najlepszy strój na spotkanie z producentami.

Tymczasem pomysł, by zaproponować producentom zaproszenie Birdie do serialu, znajdował się bardzo daleko na liście priorytetów Deana. Prosto z randki udał się do baru, gdzie on i jego koledzy i koleżanki z planu mieli status VIP - ów. Aż do świtu pił szampana.

- Co to ma znaczyć? - Następnego dnia dorwała go Marie, producentka PCH. - Powiedziałeś swojej dziewczynie, że

dostanie rolę w serialu? Czy w ogóle przyszło ci do głowy najpierw mnie o to spytać?

- Co takiego? - Dean nie miał pojęcia, o czym kobieta mówiła. Minęła dłuższa chwila, nim przypomniał sobie rozmowę, którą odbył z Birdie poprzedniego wieczora. Wspomnienia były ukryte głęboko pod miękką warstwą kaca.

- Okazało się, że napisała o tym na Facebooku. Informację podłapała jakaś dziennikarka z tabloidu. Z samego rana zadzwoniła do naszego działu PR, by dokładnie wypytać, kiedy Birdie zagra i jaką dostanie rolę. Napisało o tym nawet Omooyboze.

- Powiedzieliście im, że żartowała, prawda?

- Nie, ponieważ tuż przed telefonem od PR - owców negocjowałam z zarządem hoteli Sederburg zgodę na wykorzystanie ich nowego budynku w Long Beach. Chcemy nakręcić w nim sceny, w których Shannon widzi po raz pierwszy od sześciu lat swojego ukochanego z liceum. Będzie to podczas ślubu jego matki i jej ojca. Ty się tam pojawiasz, żeby zapobiec katastrofie. Nie masz pojęcia, jak dobrą cenę wynegocjowałam. Birdie będzie musiała u nas zagrać.

Dean aż złapał się za głowę.

- Chcę się zastrzelić - powiedział Jason.

- Dlaczego?

- Nie mogę tak wcześnie wstawać.

- Przecież odsypiasz popołudniami - zauważył Nate.

- Nie wiem, jak długo tak jeszcze wytrzymam. Czy ona kiedykolwiek rozmawia o czymś innym niż to cholerne PCH?

Nate musiał przyznać, że „operacja Sederburg” nie przyniosła dotąd rezultatów. Nie zdobyli ważnych informacji ani nie odkryli żadnych tajemnic. Nawet rozmowy Birdie z dziadkiem - wielkim Juliusem Sederburgiem - były banalne. Ich potencjalni słuchacze czuli, jakby obumierały im neurony. W rezultacie Jason narzekał bez końca. Nie widział sensu dalszego codziennego wstawania przed świtem i udawania się do rezydencji.

- Nate - jęczał Jason, kiedy wrócili do domu. - Minęło pięć tygodni. W zeszłym zaciągnąłeś mnie tam i kazałeś palić, chociaż dziewczyny nie było nawet w mieście. I niby po co? Przyjmij wreszcie do wiadomości, że ten plan się nie sprawdził. Ani o włos nie zbliżyliśmy się do poznania brudnych sekretów Sederburga.

- Wróciła do Los Angeles - odparł Nate. - Niedługo na pewno czegoś się dowiemy.

- Jedyne, co usłyszymy, to głupie plotki o bezmyślnych gwiazdkach telewizyjnych tasiemców - obruszył się Jason.

- Hej. - Melanie niespodziewanie się zainteresowała. - Czemu się nimi nie dzielicie?

- A kto chciałby wiedzieć, jakiego koloru majtki nosi Dean Stevenson?

- Ja - odparowała bez namysłu Melanie, ale prędko się zawstydziała.

- Skąd ty w ogóle wiesz, kim jest Dean Stevenson? - spytał Jason z pogardą.

- Czasami, kiedy jestem w pralni, muszę oglądać jego serial - odparła tonem pełnym skruchy.

Jason westchnął niecierpliwie.

- Ej, przecież nie wspieram tego programu w żaden sposób.

Potem nastąpiła poważna dyskusja na temat tego, czy członkowie komuny powinni w ogóle oglądać mydlane opery. Nawet jeśli nic ich to nie kosztowało.

- Poprzez opery mydlane rząd robi nam z mózgow sieczkę

- zawyrokował Jason po dłuższym namyśle. - Nie potrzebujemy tego.

- Racja - odparł z przekąsem Nate. - Ponieważ ty siekasz już swój mózg za pomocą tego. - Skinął głową w stronę bonga.

- Przecież wiesz, że używam go tylko leczniczo.

- Mam pomysł - wtrąciła Melanie. - Może to wszystko, co mówi Birdie, wcale nie jest takie bezużyteczne. Istnieją portale internetowe, które płacą za tego typu plotki. Powinniśmy zacząć je sprzedawać. Prawdziwe, pikantne ploteczki będą bezcenne!

- Kto chciałby czytać o Birdie Sederburg? - spytał Jason.

- Żartujesz? Jej twarz non stop pojawia się w jakiś szmatławcach.

- Skąd wiesz?

- Czytam, kiedy jestem w pralni - odpowiedziała Melanie, w głębi ducha błagając siłę wyższą, by nikt nigdy nie odkrył sekretnej kolekcji kolorowych magazynów schowanych pod jej materacem. - Ta dziewczyna jest pożywką dla pismaków. Chłopaki, musicie zacząć spisywać wszystko, co usłyszycie. Ja będę dzwonić do magazynów. W ten sposób nikt nie powiąże was z tymi doniesieniami. Pieniądze, które zarobimy, przeznaczymy na naszą misję. A uwierzcie mi, to naprawdę

kupa kasy. Z tego, co czytałam - gdy robiłam pranie - jeden z magazynów oferuje tysiąc dolarów za informację o sławach.

Jason był wyraźnie ożywiony.

- Melanie, to najlepszy pomysł, na jaki kiedykolwiek wpadłaś!

Kobieta wyglądała na zadowoloną. Niczym drapany za uszami kot.

- Miałabyś może pod ręką jeden z tych magazynów?

- Jeden leży pod moim łóżkiem - przyznała. - Był tu, kiedy się wprowadziliśmy. Przyniosę go.

- Będzie świetnie. - Jason już zacierał ręce. Nate pokręcił głową.

- No nie wiem - rzekł wreszcie. - To wydaje mi się nieetyczne. Życie Birdie Sederburg jest jej prywatną sprawą. Podśłuchujemy przecież tylko po to, żeby dowiedzieć się, w jaki sposób dziadek dziewczyny prowadzi interesy.

- Czyli jeśli odkryjemy, że stary posuwa czyściciela basenów, to nie wykorzystamy tego przeciw niemu?

- Oczywiście, że nie. Julius Sederburg może robić, co mu się żywnie podoba, pod warunkiem że szanuje środowisko naturalne. Nie obchodzi mnie, czy posuwa jakiegoś chłopaka. To nie ma nic wspólnego z tym, ile pól golfowych planuje wybudować. Z tego samego powodu nie powinniśmy sprzedawać prasie sekretów Birdie Sederburg. Zachowajmy czyste sumienie.

Melanie się zachnęła.

Teraz odezwał się Jason.

- Choćbyśmy pracowali tam i sto lat, nie usłyszymy z ust tej kobiety ani jednego inteligentnego słowa.

- Może musimy spróbować innej taktyki, a nie tylko beczynnie stać i nasłuchiwać? - zasugerował Nate. - Gdybyśmy zorganizowali wszystko tak, by od czasu do czasu

wdać się z nią w rozmowę, to będzie szansa zadać jej kilka ważnych pytań.

- Myślisz, że ta paniusia zaprzyjaźni się z ogrodnikiem? - spytał Jason ze sceptyczną miną. - Odbiło ci.

- Warto spróbować.

I faktycznie, Nate spróbował. Następnego dnia, kiedy Birdie wyłoniła się z domu i ulokowała nad basenem, Nate odłożył sekator i śmiało do niej podszedł.

Z początku dziewczeczka na niego nie spojrzała. Nawet kiedy stanął obok niej. Wreszcie, gdy już było jasne, że bez odrobiny zachęty nie oderwie się od plotkarskiego magazynu, Nate chrząknął.

Birdie zsunęła okulary przeciwsłoneczne z nosa i spojrzała na swojego ogrodnika.

- W czym mogę pomóc? - spytała.

- Myślałem, że moglibyśmy porozmawiać o pani planach na ogród - zaczął Nate. - Czy są jakieś rośliny, które chciałaby pani widzieć tu latem? Powinniśmy już teraz o tym pomyśleć.

- Chwileczkę - przerwała dziewczeczka. - Czy ty powiedziałeś „my”?

- Tak. Czy ma pani jakieś życzenia? Birdie przycisnęła palce do czoła.

- Czy ja wyglądam, jakbym miała czas myśleć o ogrodzie? - spytała oschle. - To twoja robota.

- Ale na pewno ma pani jakieś preferencje.

- Zrób to, co jest teraz modne w ogrodnictwie. Jest mi wszystko jedno, pod warunkiem że nie będzie przyciągać robali.

- Większość kwiatów to robi - powiedział Nate. - Taka już ich natura.

- Nie w moim ogrodzie.

Birdie wsunęła okulary na nos i ponownie skupiła uwagę na magazynie, dając tym samym znak, że rozmowa dobiegła końca.

- Może różowe... - zaczął Nate. Birdie powoli uniosła wzrok.

- Płacę ci, żebyś myślał o takich rzeczach za mnie. Płacę ci też, żebyś nie zawracał mi głowy, kiedy usiłuję czytać.

Nate wzruszył ramionami i się poddał.

- Nie ma szans na infiltrację Sederburgów - rzucił Jason. - Ja odchodzę.

Był to ostatni raz, kiedy widziano go w rezydencji.

Nate się nie poddawał. Skoro nie udało mu się z Birdie, to może Clemency będzie mogła mu coś zdradzić? Istnieje przecież możliwość, że dziedziczka powie coś swojej asystentce. Następnego dnia wyjechał z siedziby głównej Mścicieli Matki Natury sam, pozostawiając reszcie układanie nad bongiem planów naprawy świata.

- Jestem taka podekscytowana! - Birdie wyskoczyła z łóżka.

Nareszcie nadszedł dzień, w którym miała się po raz pierwszy pojawić w PCH. Cały poprzedni tydzień Dean był w stanie permanentnego szoku - tak samo jak jego koledzy i koleżanki z planu. Osoba od PR - u poinformowała jednak szefów produkcji, że wiadomość o gościnnym występie dziedziczki wzbudziła ogromne zainteresowanie. Oczywiście w większości wyrażało się ono w komentarzach pełnych niedowierzania i ironii. W każdym razie, z tych czy innych powodów, na oficjalną stronę PCH co minutę wchodziły setki osób. Reklamodawcy byli bardzo usatysfakcjonowani.

W tym ważnym dla Birdie dniu asystentka jej dziadka, Mary, równo o godzinie siódmej trzydzieści rano, położyła na biurku szefa plan spotkań. Staruszek spojrzął na rozpiskę i westchnął. Poranek zapowiadał się luźno. Przez jego większą część będzie krzyczał na członków rady nadzorczej. Pora lunchu napawała go jednak przerażeniem.

- Jem lunch z wnuczką? - powiedział, czując uścisk w dołku.

- Owszem - przytaknęła Mary. - Wpisałam go do kalendarza niemalże miesiąc temu.

- Nie widziałem się z nią aby pięć tygodni temu? Gdzie tym razem mam jechać? W ogóle muszę? Powiedz jej, że jeśli chodzi o pieniądze, to niech napisze e - mail do Jima Smitha i powie mu, ile potrzebuje. Tak jak zwykle. Facet zna moje wytyczne.

- Nie chodzi o pieniądze - odparła Mary. - Ma się pan z nią spotkać w hotelu Long Beach. Będzie też obsada PCH. Przez cały tydzień będą tam kręcić.

- Co to jest PCH?

- Pacific Coast Highway. Z tego, co mi wiadomo, to bardzo popularny serial dla młodzieży. O surferach.

Mina Juliusa Sederburga wyrażała całkowity brak zrozumienia.

- To dobra reklama dla hotelu - dodała asystentka. - A zespół od PR - u jest bardzo zadowolony, bo serial świetnie współgra z ich nową kampanią, która ma nakłonić większą liczbę młodych do gry w golfa. Gwiazdy tego programu są uważane za wzory do naśladowania dla ludzi ze swego przedziału wiekowego.

- W takim razie - Julius westchnął zrezygnowany - chyba lepiej pójść. Zaznacz w planie, że nie będzie mnie przez godzinę.

Birdie była niemal tak samo podekscytowana perspektywą lunchu z dziadkiem jak swoją pierwszą serialową sceną z Deanem, którą mieli nagrywać jeszcze tego popołudnia. Rozpierała ją duma, że jest wnuczką Sederburga. Odkąd pamiętała, nosiła w sercu historię jego awansu od nic nieznaczącego pracownika klasy średniej, aż po miliardera, trzęsącego branżą hotelową i kurortami golfowymi. Jedyna książka, którą przeczytała z entuzjazmem, to biografia dziadka Szukając dziury w całym. Opisywała całą jego karierę, od wczesnych etapów, kiedy w czasach wielkiego kryzysu był jeszcze chłopcem. Ojciec wysyłał go wówczas na pola golfowe, by szukał zagubionych piłeczek, za które płacono po kilka centów. Ostatnie rozdziały opowiadały o początkach dwudziestego pierwszego wieku, gdy imperium Sederburgów znane było na całym świecie, a nazwisko Juliusa wymawiano jednym tchem razem z nazwiskami Donalda Trumpa i Mohameda Al - Fayed.

Birdie była jedyną wnuczką Juliusa, córką jego syna Parisa (też jedynaka), który otrzymał przydomek Par (Par - w partii golfa zaliczenie dołka w liczbie uderzeń zgodnej z

przewidywaną.) (dopasowując w ten sposób swój wizerunek do profilu rodzinnego interesu). Rozczarowanie Juliusa, że zamiast wnuka urodziła się dziewczynka, zostało nieznacznie złagodzone, gdy Par z żoną postanowili nadać maleństwu na imię Birdie (dla uczczenia obsesji jej dziadka).

Julius powtarzał sobie, że wkrótce pojawi się też wnuk (bo przecież tylko chłopak mógłby pójść w ślady tak wielkiego człowieka), ale cóż... Nie doczekał się. A gdy Birdie miała siedem lat, jej rodzice zginęli pod lawiną, kiedy byli na nartach w Gstaad.

Jako jedyny krewny nieszczęsnej sierotki Julius wyraził zgodę, by dziewczynkę przywieziono do jego domu. Jednak potrzeby imperium Sederburgów nie pozostawiały mu wiele czasu na budowanie więzi i nowego życia dla swej dziedziczki. Birdie wożono po ogromnych rezydencjach w Kalifornii, Kolorado i na Florydzie, zawsze w towarzystwie jakiejś niani (które różniły się od siebie jedynie stopniem zainteresowania wysokością swojej pensji). A gdy tylko było to już możliwe, dziewczynkę wysłano do szkoły z internatem.

Częste i długie nieobecności dziadka sprawiały, że Birdie jeszcze bardziej go kochała. Nie miała mu za złe, że niekiedy widywali się tylko raz na miesiąc. Nie przejmowała się też, że po zakończeniu semestru musiała zazwyczaj zostawać w internacie jeszcze przez kilka dni - bo Julius był zbyt zajęty, by od razu sprowadzić ją do domu. Dziewczynka widziała w nim swego idola. Nie pozwoliłaby powiedzieć o nim złego słowa. Ilekroć dowiadywała się, że jakiś niewydarzony ekowojownik był dla Juliusa niemiły - płakała. Chociaż środowisko przedsiębiorców uważało go za nieustraszonego, a pracownicy nazywali tyranem, zawsze był jej ukochanym dziadkiem. Tym, który przebrał się za Świętego Mikołaja, kiedy miała pięć lat (nawet jeśli zrobił to tylko i wyłącznie do bożonarodzeniowego wydania miesięcznika „Golf Monthly”).

Julius natomiast już dawno porzucił nadzieję, że Birdie okaże się godną następczynią. Z zainteresowaniem przyglądał się więc postępom, jakie czyniły dzieci jego kuzyna. Być może kierownictwo firmy pozostanie jednak w rodzinie...

- Dziadziusiu!

Gdy tylko Birdie ujrzała znajomą sylwetkę białowłosego mężczyzny wchodzącego do restauracji, natychmiast wstała i podbiegła, by go ucałować. Pociągnęła go do stolika, uczepiwszy się jego ramienia, tak jak zwykła to robić, kiedy miała sześć lat. Objęła dziadka i przytuliła. Julius krótko i niezbyt chętnie odwzajemnił uścisk, a potem jednym gestem pokazał wnuczce, by się odsunęła.

- A zatem - zwrócił się do obsady PCH - wspaniale mieć tutaj tylu młodych ludzi. Mam nadzieję, że w czasie następnych wakacji wrócicie do któregoś z kurortów Sederburga. Młodzi ludzie powinni częściej grać w golfa.

Birdie szybko przemknęła na drugą stronę stolika i zaczęła przedstawiać dziadkowi nowych przyjaciół.

- A to Dean Stevenson - powiedziała wreszcie z dumą. - Dean jest dla mnie kimś wyjątkowym - oznajmiła takim tonem, że Emily B. aż przewróciła oczami. - Mam nadzieję, że od tej pory będziesz widział w nim członka rodziny.

To jedno zdanie sprawiło, że obaj mężczyźni złali się zimnym potem. Julius chrząknął.

- Młody człowieku, grasz w golfa? - spytał.

Dean odparł, że nie. Na tym rozmowa się zakończyła. Julius został tylko tak długo, by przełknąć kanapkę, a potem czym prędzej się oddalił.

- No dobrze. - Asystentka reżysera klasnęła. - Pora, żebyście wy, leniwe obiboki, wzięli się do roboty. Panie i panowie, macie dwadzieścia minut. Potem chcę was widzieć na planie.

Birdie zajęło to więcej niż dwadzieścia minut. Gdy D.D. przeczytała na Omooyboze, że panna Sederburg pojawi się w PCH, uczyniła coś niezwykłego i zadzwoniła do dziedziczki. D.D. prawie nigdy sama nie odzywała się do klientów. Telefon od stylistki zdarzał się tylko wówczas, kiedy ktoś został nominowany do Oscara.

- Jadę z tobą - nalegała D.D. - Jak inaczej będziesz miała pewność, że ci partacze zajmujący się kostiumami nie sprawią, że będziesz wyglądać jak idiotka?

- Ale to nie Seks w wielkim mieście - oponowała oficjalna stylistka serialu, kiedy D.D. skrzywiła się, zobaczywszy strój wybrany dla Birdie. - Bohaterami są zwyczajni młodzi ludzie, bawiący się na plaży w południowej Kalifornii. Tak się ubierają współczesne dzieciaki.

- Możliwe - wysyczała D.D., trzymając śliczną plażową sukienkę, jakby była zwykłą szmatą do podłogi. - Ale moja klientka nie jest zwykłym „dzieciakiem”. Ona wyznacza trendy. Stroje, które zakłada w tym sezonie, twoi aktorzy będą nosić już na wiosnę. Chcę, by miała na sobie to.

D.D. rozsunęła pokrowiec i wyjęła coś, co wyglądało jak fartuch ochronny noszony przez dziewczyny z Tesco.

Ekipa PCH miała, co zrozumiało, bardzo sceptyczne miny. - Och! Piękne! - zawołała Birdie, wyrywając stylistce kreację z dłoni. - Co pod niego założę?

- Nic - odparła D.D. - Tylko te buty.

D.D. podała Birdie parę butów Ugg na wysokim obcasie.

- W takich warunkach nie mogę pracować - powiedziała garderobiana producentce serialu. Ta jednak, świadoma faktu,

że „New York Times” pochwalił styl młodej dziedziczki, kazała podwładnej zacisnąć zęby i przetrwać. Tylko ten jeden raz.

- Scena jest taka - zaczął reżyser. - Dean, przyjeżdżasz na imprezę tuż po kłótni z Toddem. Wciąż jesteś zdenerwowany. Nigdzie nie widzisz Shannon, a to złości cię jeszcze bardziej. Gdzie ona jest? Zakładasz, że z innym. Jesteś spięty i wściekły. Wychylasz dwa piwa.

Dean skinął głową. Szczękę i tak miał już zaciśniętą.

- Birdie. - Reżyser spojrzał na dziewczynę i się zawahał. Dopiero teraz ujrzał jej kostium w pełnej krasie. - No dobra. Jesteś na imprezie z grupą przyjaciółek. Świetnie się bawicie. Tańczysz. Po przeciwnej stronie sali zauważasz Deana. On spogląda na ciebie znad butelki piwa. Wasze spojrzenia się spotykają. Podchodzisz do niego.

- Yyy... To chyba on powinien podejść do mnie? - Panna Sederburg miała wątpliwości.

- Nie w moim scenariuszu - uciął reżyser. - Podchodzisz do niego i zaczynasz tańczyć. Dean, ty z początku jesteś niechętny...

- Dlaczego? - znów wtrąciła Birdie.

- Bo tak - wciął się Dean. - Dopiero co dałem w nos koleśowi, który przystawiał się do mojej dziewczyny.

- Cóż, jeśli ona na to pozwoliła, to kiepska z niej dziewczyna, więc nie powinien zawracać sobie nią głowy, prawda? - odparła Birdie, posyłając Emily B. nienawistne spojrzenie.

- Emily B. - reżyser zwrócił się do swej gwiazdy - wchodzisz. Widzisz, jak Dean tańczy z Birdie. Nawet nie pytasz, co się dzieje. Odwracasz się na pięcie i wybiegasz na parking. Dean to dostrzega i rusza za tobą.

Emily skinęła głową.

- Mam płakać?

- A możesz?

- Mogę wszystko - odparła dziewczyna. Birdie aż się skrzywiła. - To też - dodała, widząc minę dziewcziczki i zrobiła identyczną w jej kierunku.

Jeśli Birdie kiedykolwiek stanęła przed jakimś wyzwaniem, to zdarzyło się to właśnie dzisiaj. Była zdeterminowana, by pokazać tej głupiej Emily B., że cokolwiek aktorka chciałaby zaprezentować, celebrytka zrobi to lepiej od niej. No bo jak trudne może być granie w filmie? Emily nie musiała nawet zmieniać akcentu, kiedy wcielała się w Shannon.

Birdie nie miała zamiaru dać się przyłapać na błędzie lub pozwolić się zaszufładować. Postanowiła udowodnić ekipie, że jest osobą wszechstronnie uzdolnioną. Rola studentki z Europy, która przyjechała na wymianę, jej się podobała. Postanowiła więc swoją jedyną kwestię powiedzieć z bezbłędnym brytyjskim akcentem.

- Akcja - powiedział asystent kamerzysty.

Dean wszedł do sali, trzaskając drzwiami. Nieźle mu poszło udawanie, że za jednym zamachem opróżnia puszkę piwa (zresztą napełnioną w 1/4 wodą). Tymczasem Birdie przebiegła przez salę i powiedziała:

- Zatańczysz ze mną?

Stojąca za kamerą Emily B. aż prychnęła: - W tych butach? - Cięcie! - krzyknął reżyser. - Co to za głos?

- To mój brytyjski akcent - odparła rozanielona Birdie. - Imponujący, prawda? Przez rok uczyłam się w szkole w Wielkiej Brytanii.

- Brzmiałaś jak Kate Beckinsale - rzucił reżyser - jakbyś w życiu nawet nie zbliżyła się do granic Wielkiej Brytanii. Mów normalnie.

Dean wyglądał na poirytowanego.

- To mój pierwszy raz - przypomniała mu dziewczeczka. - Troszkę się denerwuję. Przytul mnie - powiedziała do aktora. Po czym go objęła.

Mężczyzna spojrział ponad jej ramieniem na stojącą z boku Clemency.

- Przesuwasz mój mikrofon - powiedział do Birdie. - A na początku ujęcia powinnaś być po drugiej stronie sali.

Birdie pospiesznie ruszyła na swoje miejsce. Emily B. obserwowała całą scenę na monitorze i skrzywiła się ironicznie. Potem popatrzyła na Deana i posłała mu najszczerzy z uśmiechów. Birdie to zauważyła i była jeszcze bardziej zdeterminowana, by ich wszystkich zadziwić. Ponownie zaczęto kręcić. Dean wszedł na imprezę z chmurnym obliczem, wyglądał, jakby naprawdę przed chwilą znokautował rywala. Kamera skupiła się na Birdie. Dziewczyna zarzuciła włosami i oblizwała wargi.

- Cięcie! - krzyknął reżyser.

- Jak to? - Birdie była zdezorientowana. - Nawet nie powiedziałam jeszcze swojej kwestii.

- Co miało znaczyć to zarzucanie czupryną? Nie jesteś na przesłuchaniach do The Pussycat Dolls. Zachowuj się jak na normalnym przyjęciu.

- To nie widziałeś jej jeszcze na normalnej imprezie - rzuciła Emily B.

- Okej - przerwał Dean. - Możemy to wreszcie nagrać? Birdie ponownie zajęła pozycję. Tym razem, gdy kamera zwróciła się w jej kierunku, stała nieruchomo i wypatrywała się w Deana.

- Cięcie - powiedział reżyser. - Wyglądasz, jakbyś była w kołnierzu ortopedycznym. Zachowuj się naturalnie!

Scenę nakręcono za dwudziestym siódmym razem. Przy dwudziestym trzecim nikt na planie nawet nie udawał już, że to śmieszne. Dean był zarazem wściekły i zrezygnowany.

- Jak mi poszło? - spytała go Birdie.
 - Nieźle - odparł.
 - Myślisz, że rozbudują mi rolę?
 - Nie mam pojęcia.
 - Mógłbyś się teraz urwać? Poszlibyśmy na koktajl, uczcić mój pierwszy dzień jako aktorki.
 - Chcę spędzić wieczór w domu i odpocząć - odparł Dean.
 - Jutro czeka mnie na planie ciężki dzień.
 - Aha, w porządku - odparła, lekko przygaszona. - Ja pewnie też powinnam się wcześniej położyć. To dość męczące, prawda? Bycie przed kamerami przez cały dzień... Wiesz co? A może zrelaksujemy się razem dziś wieczorem... - Szturchnęła go porozumiewawczo.
 - Zobaczymy się jutro rano - odparł. Potem oddalił się w kierunku kamer, gdzie reżyser stał pogrążony w rozmowie z Emily B.
- Birdie miała ochotę płakać.

Clemency odwiozła szefową do domu. Dziedziczka była poirytowana, gdy odkryła, że wóz ogrodnika wciąż stoi na podjeździe. Doprawdy, ile roboty jest w takim małym ogrodzie? Poprzedni pracownik może i narzekał, że nie dostaje wypłaty na czas, ale przynajmniej szybko się uwijał. Clemency będzie musiała porozmawiać z tym nowym. Birdie nienawidziła, gdy ludzie szwendali się po grządkach kwiatowych, kiedy ona chciała się zrelaksować. Weszła do kuchni i niemalże warcząc, wydała kilka poleceń pokojówce, której imienia nigdy nawet nie próbowała zapamiętać. Potem wzięła laptop i rozsiadła się na leżaku przy basenie. Chciała zaktualizować swój facebookowy status i pobuszować po Omooyboze, pracując jednocześnie nad opalenizną.

Ogrodnik Nate robił coś przy roślinach zasadzonych najbliżej basenu. Niektóre z łodyg przywiązywał do tyczek. Kiedy Birdie wyszła z domu, zawołał:

- Dzień dobry!

Dziewczyna w odpowiedzi ni to skinęła głową, ni to nią pokręciła. Nie była w nastroju do rozmowy, przynajmniej nie z jednym z pracowników.

- Udany dzień?

- Długo jeszcze tu będziesz? - spytała. - Nie rozumiem, czemu to tyle trwa. Czyżbym płaciła ci za godzinę?

- Nie - odparł Nate. - Płaci mi pani za wykonaną robotę. Jestem pewien, że zajmuje nam to więcej czasu niż pani poprzedniej ekipie, ale to dlatego, że nie używamy pestycydów i innych tego typu chemikaliów. Za pomocą trującego sprayu mógłbym oczyścić trawnik w jedno popołudnie - wyjaśnił. - Ale gleba odchorowywałaby to przez wiele długich lat.

Birdie zrobiła minę, która jednoznacznie wyrażała, co teraz sądzi o swym ogrodniku: dziwak. Ale powiedziała:

- W porządku. Pod warunkiem że nie będzie chwastów.

Birdie nie miała czasu, by dłużej rozmyślać o zieleninie. Martwiła się o swój związek z Deanem. Poprzedniego dnia portal Omooyboze opublikował artykuł pod tytułem „Który hollywoodzki romans stygnie?”. Zgodnie z informacjami zdobytymi od osób pracujących na planie PCH między serialowymi papużkami nierozłączkami nie wszystko jest w porządku. Birdie natychmiast zadzwoniła do Chipper i jęczała z bólu.

- Spokojnie - pocieszała ją przyjaciółka. - Może piszą o innej parze. Przecież nie jesteś częścią stałej obsady.

- I po tym, co się dzisiaj działo, raczej nie zostanę! Słowo daję, Chipper, ta suka Emily robiła wszystko, co mogła, żeby popsuć moją scenę. Trudno było się skupić, gdy przez cały czas się na mnie gapiła.

- Jesteś doskonałą aktorką. - Chipper starała się uspokoić przyjaciółkę.

Nie udało się. Dziewczyna odłożyła słuchawkę i dramatycznie zaszlochała. Chwilę później płakała już w najlepsze. Po całym ogrodzie echem rozchodziły się głośne, jękliwe zawodzenia panny Sederburg.

Nate zastanawiał się, czy powinien zareagować. Był jedyną osobą w okolicy. Czy tym głośnym płaczem próbowała zwrócić jego uwagę? Może powinien spytać, jak się czuje? A jeśli po prostu go zwolni?

Mężczyzna się wahał. Birdie płakała, jakby nic na świecie nie mogło jej pocieszyć. To było straszne. Nate nie lubił, gdy ktokolwiek płakał. Nawet jeśli była to wnuczka wcielonego diabła, Juliusa Sederburga, w dodatku tak rozkapryszona i bezmyślna osoba.

Widok cierpiącego człowieka ranił wrażliwe serce Nate'a. W końcu stwierdził, że dłużej tego nie zniesie. I wówczas to

ujrzał. Znak zesłany z nieba. Już wiedział, co ma zrobić. To na pewno podniesie ją na duchu.

- Proszę spojrzeć - powiedział do Birdie, otwierając dłoń.
- Czy to nie najpiękniejsza rzecz, jaką widziała pani w życiu?

- Omójboże! Zabierz to ode mnie! - krzyknęła dziewczynka. Zeskoczyła z leżaka i wpadła na stoliczek, przewracając przy tym pełny dzbanek margarity. - Zabieraj tego robala!

Trzymając laptop przed sobą niczym tarczę, pobiegła do domu i zostawiła Nate'a z gąsienicą w dłoni. Nie dała mu nawet okazji powiedzieć, jak bardzo wyjątkowe jest to stworzenie i że już wkrótce przekształci się w przepiękną ćmę. Ćmę, która występuje jedynie na terenie Kalifornii. Dziewczyna nie była zainteresowana. No, oczywiście.

- I posprzątaj tę rozlaną margaritę! - krzyknęła na odchodnym.

Nate pokręcił głową. Może wykazał się zbytnim optymizmem, sądząc, że zaprzyjaźni się z Birdie Sederburg i przekona ją, by wpłynęła na dziadka. Teraz było jasne, że widzi w nim jedynie pracownika. Nie uda mu się zainteresować jej ekologią. Przynajmniej dopóki postrzega go jako niegodnego nawet pogardy.

Może inni mieli rację? Przekonywanie ludzi, by zaczęli myśleć proekologicznie, nie miało sensu. Trzeba ich było nastraszyć. Ale Birdie Sederburg nie przerazi fakt, że już bardzo niedługo skromna gąsienica, którą Nate chronił w dłoni, może wyrzeć. Strata jednej ćmy nic dla niej nie znaczyła. Ona nie postrzegała owadów tak jak on: jako części niezwykle skomplikowanej układanki zwanej życiem. Dla niej ćma była zwykłym robakiem. Zawadą. Czymś, co się wygania z domu albo nawet traktuje chemią.

W tym momencie Birdie wyszła z domu z pojemnikiem sprayu na owady. Nate pośpiesznie odłożył gąsienicę tam, gdzie ją znalazł.

- Pozbyłeś się tego czegoś? - spytała, wciąż rozgniewana.
- Nie będę się mogła zrelaksować przy basenie, wiedząc, że ten potwór wciąż się gdzieś tu czai.

- Położyłem ją na trawie - odparł Nate. - Nie dorwie pani.

- Co? Chcesz powiedzieć, że to coś wciąż żyje? - Podała Nate'owi spray. - Zajmij się tym. Albo pociągnę cię do odpowiedzialności, jeśli w chwili, gdy zamknę oczy, to coś wpełźnie mi do nosa i wyżre mózg.

- Jeśli go znajdzie - mruknął mężczyzna. Birdie posłała mu pełne jadu spojrzenie.

- Zajmę się tym - powiedział wreszcie. Wyciągnął spray w stronę owada. Nie nacisnął jednak spustu, tylko sam wydał przeciągły dźwięk „sssssss”. Oto środek w stu procentach przyjazny dla środowiska.

Chociaż robak zniknął, Birdie nie mogła się uspokoić. Zadzwoiła do Chipper, która przyjechała w ciągu kilku minut. Przyjaciółka nie była tak zawiedziona obecnością ogrodnika.

- Szkoda, że mi nie powiedziałaś - rzekła. - Przywiozłabym inne bikini.

- Chipper - zaczęła Birdie. - To jeden z pracowników. Poza tym nie spotkałyśmy się, żeby zorganizować ci trochę atrakcji. Chcę porozmawiać o Deanie.

- Oczywiście. - Chipper wyglądała na odpowiednio zawstydzoną.

Birdie ponownie roztrząsała zdarzenia z planu PCH. We właściwych momentach Chipper wydawała pełne współczucia westchnienia, a tam, gdzie to było konieczne, dorzucała stwierdzenia w stylu: „Niemożliwe!”, „Ale krowa!” i „Suka”.

- Nie znoszę tego, w jaki sposób na niego patrzy - narzekała panna Sederburg. - A on patrzy na nią. Widziałam. Dean sądzi, że nic nie zauważyłam.

- Może to dlatego, że przez cały dzień muszą udawać zakochanych? Ona wie, że wy dwoje jesteście razem. Nie odważyłaby się wchodzić na twój teren.

- Powiedział, że nie możemy się wieczorem spotkać, bo jutro czeka nas na planie ciężki dzień. Wciąż odwołuje randki. Nieważne, co proponuję. Wiesz, że bardzo lubi wyścigi motorowe? Chciałam, żebyśmy we wrześniu polecieeli do Singapuru na Grand Prix, ale powiedział, że nie może teraz zdecydować, bo to dopiero za siedem miesięcy. Wiesz, co to oznacza? Że nie sądzi, byśmy za siedem miesięcy nadal byli razem!

- Pochopne wnioski - rzekła przyjaciółka, ale jedno spojrzenie na jej twarz powiedziało Birdie wszystko. Chipper podzielała jej obawy.

- Co ja zrobię?

Chipper udzieliła jej tej samej rady, którą wszystkie dziewczyny dają swym przyjaciółkom w podobnej sytuacji.

- Musisz sprawić, by znów cię zapragnął. Bądź nieuchwytna. Nie odbieraj, kiedy dzwoni. Nie reaguj na jego esemesy. Udawaj, że jesteś zajęta, kiedy proponuje randkę. Nim się spostrzeżesz, znów będzie ci jadł z dłoni.

A Birdie odpowiedziała tak, jak każda zakochana bez wzajemności dziewczyna. Wyliczyła wszystkie możliwe argumenty przemawiające za tym, że powinna już teraz, natychmiast, zadzwonić do Deana i błagać, by do niej przyjechał. Wszak musieli odbyć bardzo poważną rozmowę o tym, dokąd zmierza ich związek. Bo na pewno w chwili, gdy mężczyzna zrozumie, jak bardzo ona go kocha, przestanie ją ranić swoim zachowaniem. Musiał tylko zobaczyć prawdziwą Birdie, a wszystko będzie dobrze.

Chipper nie była do tego przekonana, chociaż zaledwie kilka miesięcy wcześniej podała dokładnie te same argumenty, kiedy Birdie pocieszała ją z powodu nieodwzajemnionego uczucia.

- Musimy porozmawiać z Clemency - zasugerowała wreszcie. - Ta sytuacja mnie przerasta. Clemency będzie wiedziała, czy zachowanie Deana jest typowe dla facetów i co dokładnie powinnaś zrobić. No wiesz, jako facet.

- Dobry pomysł - odparła Birdie. Wzięła komórkę i zadzwoniła po Clemency.

Asystentka nie była zachwycona, że przerwano jej jeden z nieczęstych wolnych wieczorów, ale Birdie obiecała margaritę, a skoro jej plan podboju Los Angeles z Melanie u boku nie wypalił, nie miała nic innego do roboty.

- Dobra - ustąpiła. - Co chcesz wiedzieć?

- Zdradzę ci, co się dzieje między mną a moim chłopakiem - zaczęła Birdie. - I chcę, żebyś potem szczerze powiedziała mi, co o tym sądzisz. Jako facet.

- Jest tak - zaczęła Clemency i powtórzyła mniej więcej to samo, co mówiła wcześniej Chipper. - Zaczął traktować cię jak coś oczywistego. A kiedy facet tak postrzega kobietę, czuje się nieswojo i się wycofuje. Kiedy zaczynasz go ścigać, jeszcze bardziej się oddala, póki nie zrezygnujesz. Wtedy on znów nabiera ochoty, by biegać za tobą. To odwieczny taniec płci. Zaufaj mi. Chce, żebyś zmusiła go do zabiegania o siebie.

- Tak sądzisz? - dopytywała Birdie. - Ale jak mam to zrobić?

- Musi się przestraszyć, że może cię stracić. Daj mu do zrozumienia, że wokół ciebie kręcą się też inni faceci.

- Wcale się nie kręcą - zaoponowała Chipper. Birdie posłała jej gniewne spojrzenie.

- A właśnie, że tak!

- Nieważne - wtrąciła Clemency, nim rozgorzała awantura.

- To nieistotne, czy są, czy też ich nie ma. Po prostu mężczyzna musi myśleć, że ma konkurencję. Kiedy następnym razem zadzwoni, by zaprosić cię na randkę, bądź nieosiągalna.

- On nigdy nie zaprosił mnie na randkę - odparła Birdie ze smutkiem w głosie. - To zawsze ja coś proponuję. On jest zbyt zajęty na planie PCH.

- Zatem przez jakiś czas nic nie planuj. Uwierz mi - zauważy.

- Ale jeśli nic nie zorganizuję, to się z nim nie spotkam. - Birdie zaczynała panikować.

- Jeśli nie postąpisz, jak ci radzę - mówiła Clemency tonem osoby wszechwiedzącej - to za jakiś czas Dean w ogóle nie będzie chciał się z tobą widywać. Twój wybór.

Birdie zagryzła wargę.

- Jesteś pewna?

- Oczywiście. Kiedy zadzwoni następnym razem, bądź nieuchwytna. Jest środa, tak? Powiedz mu, że nie możesz się z nim spotkać do następnej środy.

- Cały tydzień?!

- Wiesz już, co się stanie, jeśli tego nie zrobisz. Pamiętaj - gdy następnym razem zadzwoni, jesteś zajęta.

Birdie nie miała ochoty przyznawać się, że od czasu dwóch pierwszych telefonów, które Dean wykonał na polecenie Justina, nigdy więcej do niej nie zadzwonił.

- Ale nie mogę się z nim nie widzieć przez tydzień. Oboje mamy być jutro na planie PCH. I co mam zrobić? Nie pojawić się na nagraniu? Udawać, że go tam nie ma?

- Po prostu zachowaj spokój i opanowanie.

- Niby jak? - pytała. - Jestem zakochana!

Zarówno Chipper, jak i Clemency z wrażenia aż się odchyliły, słysząc desperację w tym stwierdzeniu.

- No dobrze. - Clemency próbowała podejść do sprawy z innej strony. - Więc może zrób tak... Jutro się widzicie, więc mogłabyś od razu przystąpić do działania. Zadzwon do kwiaciarni i zamów bukiet. Kiedy dostarczą go na plan, wyglądam na zachwyconą i lekko przestraszoną. Jakbyś chciała ukryć zmieszanie. Będzie się zastanawiał, od kogo są te kwiaty, i zacznie się starać, by inny mu cię nie odbił.

Birdie aż otworzyła ze zdumienia usta. To było takie proste.

- Myślisz, że to zadziała?

- Oczywiście.

- Jakie kwiaty faceci zwykle wysyłają? - pytała panna Sederburg.

- Chcesz mi powiedzieć, że nigdy nie dostałaś kwiatów od mężczyzny? - spytała Clemency.

- Nie, znaczy tak. Oczywiście, że dostałam... tylko nie ostatnio - przyznała Birdie.

- Róże - odpowiedziała jej asystentka, rzucając tęskne spojrzenie w stronę Nate'a. - Róże oznaczają miłość. I oczywiście muszą być czerwone.

Czując, że nie ma innego wyboru, jak tylko wprowadzić plan Clemency w życie, Birdie zadzwoniła do swej florystki. Uzgodniła, że następnego popołudnia na plan PCH zostanie przywieziony piękny bukiet.

- Róże - zawyrokowała. - Czerwone.

- Tuzin? - pytała kwiaciarka. - Tak. Nie, chwileczkę. Dwa tuziny - zdecydowała dziedziczka.

- Dwa tuziny. Dwadzieścia cztery kwiaty.

- Niech będzie dziesięć.

- Dziesięć kwiatów?

- Dziesięć tuzinów. - Birdie wiedziała, że to jedyna szansa na rozniecenie w Deanie żaru. To musi być wielki gest.

- Dziesięć tuzinów. Zdaje sobie pani sprawę, że to sto dwadzieścia kwiatów? - pytała florystyka z wahaniem.

- Umiem liczyć - odparowała Birdie.

- Na pewno chce pani ich tak wiele?

- Tak.

- Większość ludzi nie ma tylu wazonów.

- Ta dziewczyna ma.

- Okej. Będzie sto dwadzieścia róż. Co mamy napisać na bileciku?

- Tylko serce i znak zapytania.

- Serce i znak zapytania? - powtórzyła kwiaciarka.

- Chwileczkę. Mam lepszy pomysł. Proszę napisać: „Dziękuję za najwspanialszą noc mojego życia”. I do tego serce i znak zapytania. Pozostanie anonimowo.

- Ale - florystka miała wątpliwości - skoro dziękuje się komuś za najlepszą noc życia, to chyba nie ma sensu być anonimowym? No, chyba że dało się tej osobie rohypnol.

Kobieta miała rację.

- Dobrze. Więc proszę napisać inicjały. Proszę napisać... - Birdie się zawahała - B.N.

- B.N.

- Nie! Chwila. Może... D.S.

- D.S.?

Kiedy Birdie usłyszała litery, natychmiast zdała sobie sprawę, że podświadomie wybrała inicjały Deana. Tak nie mogło być.

- Znaczy się, S.K. - poprawiła. - Tak. S.K. brzmi dobrze. - Jasne - powtórzyła kobieta powoli. - Sto dwadzieścia czerwonych róż.

- Na długich łądygach.

- Oczywiście. Sto dwadzieścia czerwonych róż na długich łądygach z wizytówką, na której ma być napisane: „Dziękuję za najwspanialszą noc mojego życia”. Podpisano: S.K.

Birdie przytaknęła.

- Kwiaty mają zostać wysłane jutro po południu do pani Birdie Sederburg na plan PCH w Sundowner Studios. To będzie razem czterysta dolarów. Dane z karty kredytowej poproszę.

- Birdie Sederburg - szepnęła dziewcziczka.

- Birdie Sederburg - powtórzyła kwiaciarka. - Dobrze. Teraz numer karty...

Birdie dopełniła formalności z narastającym poczuciem wstydu. Aż się zarumieniła. Była pewna, że po drugiej stronie słuchawki usłyszała chichot, gdy kobieta weryfikowała jej dane. To oczywiste, że ludzie z Fantasy Flowers wiedzieli, co się działo. Ale dziewczyna starała samą siebie przekonać, że warto troszkę pocierpieć. Sto dwadzieścia czerwonych róż na

pewno sprawi, że Dean zrozumie, jak wiele ona dla niego
znaczy. Odrobina wstydu może ocalić jej związek.

Następnego dnia na planie Dean wydawał się rozkojarzony. Powiedział Birdie, że to dlatego, iż musi zapamiętać mnóstwo kwestii. Dziewczyna postanowiła mu uwierzyć i nie przykładać do tego wielkiej wagi. Nawet kiedy poszedł uczyć się owych tekstów w przyczepie Emily B.

„Muszę zachować spokój - powtarzała sobie. - Dostanę to, czego nie potrzebuję” - parafrazowała jedną z maksym, którą kazała jej zapamiętać Clemency. Miała ją powtarzać, ilekroć poczuje, że zaczyna tracić kontrolę.

- Nie potrzebuję Deana Stephena. Nie potrzebuję go. Och, ale jakże ja go pragnę - wzdychała.

Tego popołudnia praca na planie polegała głównie na czekaniu. Był problem ze scenografią, bo jakiś dowcipniś ukradł butelkę szampana, która pojawiła się we wszystkich nagranych dzień wcześniej scenach. Reżyser - perfekcjonista - miał znacznie większe ambicje niż kręcenie opery mydlanej i nie zgodził się na filmowanie, dopóki wszystko nie będzie dokładnie tak jak dwadzieścia cztery godziny wcześniej.

Birdie obgryzała skórki.

- Zdenerwowana? - spytał jeden ze statystów.

- Owszem - odparła, ale nie była spięta z powodu sceny. Zostało zaledwie dwadzieścia minut do chwili, w której miały przyjechać kwiaty. Czy uda jej się przekonująco zagrać zaskoczenie, kiedy już je dostanie? Ależ oczywiście, że tak, mówiła sobie. Nadeszła pora na następną maksymę:

„Jestem świetną aktorką. Jestem świetną aktorką”.

Dwadzieścia minut później kwiaty jeszcze nie dotarły, ale reżyser był wreszcie zadowolony ze stanu scenografii i kazał wszystkim zająć miejsca. Birdie, ubrana w ten sam kostium co dzień wcześniej, zajęła pozycję z boku. Po przeciwnej stronie planu Dean miał właśnie pudrowany nos. Był już gotów do odegrania sceny, w której wpada do sali pełen

sprovokowanego przez Shannon gniewu. Kamera właśnie miała zacząć filmować, gdy...

- Przepraszam, że przeszkadzam - powiedziała jedna z asystentek do reżysera. - Przyjechał dostawca z kwiatami dla Birdie Sederburg.

- Co do...? - Reżyser był wściekły. - Powiedz mu, żeby zostawił kwiaty i sobie poszedł. My tu pracujemy.

- Już mu to zasugerowałam, ale chłopak nalega, że musi się z nią zobaczyć.

- Nie zgadzam się na coś takiego na moim planie. Takie przerwy nie będą tolerowane!

Producentka przypomniała mu - tak delikatnie, jak tylko potrafiła - z czyjej łaski polecą pod koniec miesiąca do hotelu Sederburg na hawajskiej wyspie Kauai.

- No, dobra. - Reżyser uniósł dłonie na znak kapitulacji. - Wpuście go. Tylko szybko.

Dostawca wszedł na plan niepewnym krokiem, uginając się pod ciężarem kwiatów dla Birdie. Właściwie nie przypominał teraz człowieka, a zmutowany krzew różany z nogami.

- Birdie Sederburg? - rzucił pytająco.

Statysty mruzcili między sobą z podziwem, gdy ujrzeli przepiękne pąki. Aktorzy udawali obojętność, jednak po chwili i oni zaczęli - niby od niechcienia - przybliżać się do Birdie i tym samym do centrum wydarzeń. Byli ciekawi, czy tym bukietem Dean chce przeprosić dziewczynę, że przez ostatnie dwa dni był dla niej raczej wredny - a że był, zauważyli wszyscy.

Birdie lekko podbiegła do dostawcy.

- Omójboże! - pisnęła. - Wszystkie dla mnie? Kwiaty przytaknęły.

- Ależ to setki róż! Czerwonych! Moich ulubionych... - Powąchała je teatralnie. - Jak pięknie pachną!

Odwróciła się do Deana i przywołała go palcem.

- Ty niegrzeczny chłopczyku. Nie powinienes...

- Nie - odparł. - I nie zrobiłem tego.

Thum zaczął szeptać. W głosach tych słyhać było mieszaninę niedowierzania, zaskoczenia i ekscytacji.

- Ciekawa więc jestem, kto... - rzekła Birdie. - Któż mógł być dla mnie aż tak hojny?

- Otwórzże tę cholerną wizytówkę - warknął reżyser.

Panna Sederburg wyszarpała małą białą kopertę z za folii jednego z bukietów (bukiety były trzy - każdy po czterdzieści kwiatów) i zaczęła czytać na głos.

„Dziękuję ci za najwspanialszą...” - zamilkła gwałtownie i przycisnęła karteczkę do piersi. - O rany... - Pokręciła głową i uśmiechnęła się tajemniczo.

Dean zmrużył oczy. Przynajmniej obudziła jego ciekawość.

„Dziękuję ci za najwspanialszą noc mojego życia” - dokończyła Birdie.

- Kto je przysłał? - zapytał wreszcie Dean.

- Nikt. Przynajmniej nikt, kogo byś znał - odparła odpowiednio zażenowana.

- Pokaż. - Dean wyrwał liścik z jej dłoni. - S.K.? Kto to jest S.K.? Steven Krane? - wymienił nazwisko jednego z kolegów z planu. Steve cofnął się z dłońmi w górę.

- Nie ma mowy, chłopie - powiedział. - Kijem bym jej nie tknął. Bez obrazy - rzucił w stronę dziedziczki.

- Seb Kochrane? - ciągnął Dean.

- Cochrane pisze się przez „c” - sprostował mężczyzna.

- Przepraszam, że państwu przerywam - wtrącił się dostawca. - Ale muszę jeszcze raz spisać dane karty kredytowej. Kiedy wczoraj zadzwoniła pani do kwiaciarni, by złożyć zamówienie, koleżanka źle zapisała numer.

- Ja... Ja... - Birdie zaczęła się jękać.

- O mój Boże - zachnęła się Emily B. - Chcesz powiedzieć, że sama wysłała sobie te kwiaty?

- Tracę go! - zawodziła Birdie tego wieczora. - Czuję to. Oddalił się ode mnie bardziej niż kiedykolwiek wcześniej. Przez ten kretyński pomysł z kwiatami wyszłam na idiotkę. Powinnam zwolnić Clemency.

- Pomysł nie był kretyński - odparła Chipper. - Byłam gotowa się założyć, że to zadziała. Myślę, że powinnaś pozwać kwiaciarnię za upokorzenie cię w ten sposób.

- To nie zmieni faktu, że Dean wie, iż sama przysłałam sobie kwiaty! I to sto dwadzieścia czerwonych róż! Omójboże! Pewnie teraz wisi na telefonie z Emily B. i wszystko ponownie przeżywają. Śmieje się ze mnie. Ona też.

- Ale oficjalnie cię nie rzucił, prawda?

- Nic nie powiedział. Po prostu odszedł.

- Wciąż masz więc szansę, by wszystko naprawić. Odwrócić ogon kotem - rzekła przyjaciółka.

- Co, proszę?

- No, wiesz... Odwrócić to wszystko.

- Nieważne.

- Uważam, że powinnaś wyjechać z miasta - ciągnęła Chipper. - To jedyny sposób. Musi za tobą zatęsknić. Leć do jakiegoś gorącego kraju i się zabaw. Niech twoje zdjęcia pojawią się we wszystkich magazynach. Pokaż mu, że bez niego również potrafisz wesoło spędzać czas. To sprawdzony sposób, by doprowadzić faceta do szaleństwa z pożądania.

- A co ty możesz o tym wiedzieć? Nigdy nawet nie miałaś chłopaka.

- Właśnie, że miałam...

- Całowanie się z tym kolesiem, który zaliczył zgon na ślubie twojego kuzyna w 2004, się nie liczy.

- Nie wracajmy teraz do tego - burknęła Chipper.

- Dobrze. Zresztą zadzwoniłam po ciebie, żebyśmy porozmawiały o mnie. Mówisz, że powinnam wyjechać, ale dokąd? - Nastrój Birdie był coraz gorszy.

- Birdie. - Dziewczyna westchnęła. - Twoja rodzina posiada największą sieć hoteli na całym cholernym świecie! Możesz lecieć, dokądkolwiek ci przyjdzie ochota. Jedźmy na południe Francji. Wybiorę się tam z tobą. W przyszłym tygodniu poza manikiurem nie mam nic zaplanowane, a przyda mi się odpoczynek od matki. Nie masz pojęcia, jak histeryzuje z powodu torebki Birkin.

- Dowiedziała się o wymiocinach? - spytała panna Sederburg.

- Niestety, tak. I zagroziła, że przestanie mi wypłacać kieszonkowe, więc powiedziałam jej, że to ty napaskudziłaś.

- Wielkie dzięki.

- Masz już nigdy nie przychodzić do naszego domu.

- Co?

- Wybacz. - Chipper spuściła wzrok.

- To w sumie nic takiego. Wasz basen jest dwa razy mniejszy od mojego.

- Wcale nie! W każdym razie chętnie z tobą gdzieś polecę. Kiedy ruszamy? Damy radę jutro?

- Chipper, nie jestem pewna, czy wyjazd z miasta jest takim dobrym pomysłem.

- Tęsknota wzmacnia więzi.

- Tak mówią, ale znam mnóstwo przypadków, gdy ktoś wyjechał i został zapomniany. No wiesz: co z oczu, to z serca.

- Raczej nie masz innego wyboru. Niech Clemency zarezerwuje nam lot.

Była północ. Clemency, jak można było przypuszczać, leżała już w łóżku. Nie spodziewała się, że szefowa będzie zawracała jej głowę o tej porze. Ale Birdie nie mogła czekać do rana, aby kazać asystentce zabukować bilety na podróż do

Francji. Kiedy Birdie Sederburg wyznaczyła sobie cel, dążyła do niego konsekwentnie. Tym razem celem było uratowanie związku z Deanem Stevensonem, a to sprawa znacznie ważniejsza niż uszanowanie wolnego czasu swej pracownicy.

- Potrzebuję dwóch miejsc w pierwszej klasie na najbliższy lot do Paryża.

- Do Paryża? - mruknęła asystentka. - Dla ciebie i Deana?

- Nie - warknęła Birdie. - Dla mnie i Chipper. A, no i dla siebie też zarezerwuj.

- Mam lecieć do Francji? Na jak długo? W sobotę muszę być na ślubie kuzyna.

- Możliwe, że nie wrócisz na czas. No, chyba że chcesz być bezrobotna?

Birdie się rozłączyła.

- Cholera. - Clemency odłożyła czytana książkę i sięgnęła po laptop.

Następnego ranka Clemency przyjechała do pracy, gdy słońce zaczynało dopiero swą wędrówkę po nieboskłonie. O dziwo, Birdie była już na nogach. Dziedziczka panikowała. Na jej łóżku leżały sterty ubrań.

- Musisz mnie spakować - oświadczyła. - Potrzebuję trzy zmiany strojów na dzień. Jedziemy co najmniej na tydzień.

- W porządku. - Clemency wzruszyła ramionami. Nie miała pojęcia, dlaczego Birdie upiera się, by się pakować. Gdziekolwiek jechała, zawsze ruszała na podbój sklepów i wracała do domu z cztery razy większą ilością ubrań.

- Teraz zapamiętaj - zaczęła Chipper, gdy przyjechała do rezydencji Sederburgów z własnymi torbami (pięcioma). - Nie wolno ci wyjawiać Deanowi, dokąd jedziesz. Ani nawet, że w ogóle wyjeżdżasz. Zachowywał się, jakby mu nie zależało. Pora, żeby posmakował własnego lekarstwa. Niech sądzi, że został zdegradowany do rangi zwykłego przyjaciela. Niech o wyjeździe dowie się przypadkiem.

- Jak? - Z Facebooka?

- No, oczywiście. - Birdie natychmiast zmieniła status na „Zastanawiam się, co spakować na wycieczkę na południe Francji.

- Świetnie - zawyrokowała Chipper. - Czy ktoś z porządnym jachtem pływa teraz po Morzu Śródziemnym? Penthouse w hotelu twojej rodziny jest śliczny, ale raczej „odporny” na paparazzich.

- Słuszna uwaga - rzekła dziedziczka. - Nie pomyślałam o tym. Zadzwoń do tego jak - mu - tam. Byłego narzeczonego Paris Hilton. Na pewno już zapomniał, że kiedyś w restauracji Ago zwymiotowałaś mu na buty.

Bardzo wiele wody upłynęło, nim Birdie była gotowa do wyjścia z domu. Dzięki Bogu leciała pierwszą klasą i zwyczajowe ramy czasowe na zgłoszenie się do odprawy jej nie dotyczyły. Obowiązywały natomiast Clemency, która miała dołączyć do tego całego cyrku przy bramce z ochroną. W rezultacie stawiała się przy wejściu na dosłownie kilka sekund przed zamknięciem stanowiska. Dziewczyna liczyła już bilety pasażerów.

- Musi mnie pani wpuścić.

- Zamknęliśmy bramkę.

- Moja szefowa jest już na pokładzie. Siedzi w pierwszej klasie. Jeśli nie polecę - zwolni mnie.

- Kim jest twoja szefowa? - spytała stewardesa.

- Birdie Sederburg. I to prawda, że miała operację nosa. W Polsce. Ukryła się tam potem w nowym hotelu Sederburgów. Sama wszystko organizowałam.

Stewardesa otworzyła ze zdziwienia usta i pozwoliła Clemency wejść na pokład. Jako ostatnia pasażerka zajmująca miejsce Clemency została przywitana przez współpodróżujących pełnymi nagany brawami. Była zła, że

tak wielu ludzi uważa ją teraz za osobę na tyle samolubną, że z powodu zakupów w strefie bezcłowej mogła opóźnić lot.

W pierwszej klasie Birdie i Chipper zastanawiały się, jak przemienić swoją francuską ucieczkę w szeroko opisywane wakacje. Celem było, aby Dean Stevenson zrozumiał wreszcie, z kim ma do czynienia.

Podniebna sesja planowania strategii była wspomagana butelką szampana Krug. Właściwie dwiema. Wkrótce więc młode dziewcziczki odpłynęły w ramiona Morfeusza. Pochrapywanie panny Sederburg walczyło o palmę pierwszeństwa z silnikami jumbo jeta. Dziewczyna śniła już o triumfalnym powrocie do Miasta Aniołów i swym skruszonym chłopaku.

Na tyłach samolotu Clemency marzyła (na jawie) o chwili, w której będzie mogła wreszcie wślizgnąć się do łóżka i odespać ten transatlantycki lot. Jako że weszła na pokład maszyny ostatnia, siedziała na najgorszym miejscu - z tyłu, tuż obok toalet, w pięcioosobowym rzędzie. Wciśnięta między ludzi, którzy nacierali na jej przestrzeń, wiedziała, że podróż ta będzie się niemiłosiernie dłużyła.

Birdie była zawiedziona, że na lotnisku Charles'a de Gaulle'a nie przywitał jej tłum paparazzich. Oczywiście znaleźli się jacyś francuscy fotografowie, ale nie przyjechali tu dla amerykańskiej dziedziczki. Czekali na swojego prezydenta i jego świeżo poślubioną żoneczkę.

Birdie i Chipper udało się przejść bez bycia uwiecznionymi na zdjęciach, a Clemency pchała za nimi wózek z bagażami. (Kolejna zaleta posiadania asystentki po zmianie płci była taka, że Clemency miała ogromne mięśnie ramion, zwierzała się Birdie swej przyjaciółce).

Noc spędziły w Paryżu, a z samego rana ruszyły do Cannes. W Paris Sederburg Birdie i Chipper miały połączone apartamenty. Clemency dostała znacznie mniejszy pokój na dole, w skrzydle hotelu, które przechodziło właśnie renowację i od godziny szóstej rano aż do siódmej wieczorem drżało od dźwięków wiertarek. To by było na tyle, jeśli chodzi o odespanie lotu.

Ponieważ Clemency nie umiała leżeć beczynnym, wstała o szóstej rano i postanowiła przejrzeć prasę. Szukała wiadomości o szefowej. Nie zdziwiło jej, że w „International Herald Tribune” i w „Le Figaro” nie znalazła nic.

- Jesteś pewna? - dopytywała Birdie. - Sprawdź jeszcze raz. Nie dowierzam twojej znajomości francuskiego.

Tymczasem Birdie średnio dwa razy na minutę zerkała na swojego iPhone'a. Czekwała na jakąkolwiek wiadomość od Deana. Ale telefon milczał. Nie było żadnych nieodebranych połączeń, esemesów ani e - maili... I wcale nie dlatego, że Dean nie korzystał z internetu. Przecież zaktualizował swój status na Facebooku i napisał: „Dean Stevenson uwielbia chińszczyznę”.

- Co to oznacza? Z kim on je tę chińszczyznę? Birdie była w rozterce.

- To taka strategia - zapewniała ją Clemency. - Faceci już tak mają. Wyczuł, że się dystansujesz, i próbuje przeczekać, by sprowokować cię do działania. Nie możesz być tą, która pierwsza się złamie.

- Dobrze. - Gdy wsiadała na pokład samolotu lecącego z Paryża do Nicei, Birdie niechętnie wyłączyła telefon. Uruchomiła go znowu, nim umilkły silniki maszyny.

Cisza...

To powinien być miły wyjazd. Hotel Sederburg w Cannes był jednym z ulubionych hoteli dziedziczki. Przypominał jej szczęśliwe lata dzieciństwa spędzone z rodzicami, nim pochłonęła ich lawina. „Gdyby tylko zeszła po południu, oboje byliby zbyt pijani, żeby wyjść na stok” - myślała czasem dziewczyna. Mimo to miała wspaniałe wspomnienia z tej części Lazurowego Wybrzeża, gdzie budowała zamki z piasku, a jej rodzice ścigali się, które pierwsze skończy pić wytrawne martini.

Birdie i Chipper usadowiły się obok basenu i zza ciemnych okularów dyskretnie obserwowały pozostałych gości. Tymczasem Clemency zabrała się do swojego zadania: przejrzania setek stron, na których pisano o Deanie Stevensonie, i sprawdzenie, czy są jakieś nowe doniesienia. Nic. Nic. Nic. A potem pojawiło się Coś.

- Co jest? Co znalazłaś? - Birdie natychmiast się ożywiła. Była jednocześnie podekscytowana jak małe dziecko w Boże Narodzenie i zestresowana niczym student przed egzaminami. Zasłoniła dłonią oczy. - To dobra czy zła wiadomość? Mów szybko. Chipper, weź mnie za rękę, na wypadek gdyby to było coś złego.

- To neutralna wiadomość - rzekła Clemency. - Tak mi się wydaje.

- Neutralna? - Birdie odsłoniła oczy. - Jak to: neutralna? - To zdjęcie Deana ze strony magazynu „People”. Napisali

artykuł o tym, jakiego rodzaju nowinek technologicznych używają młode, wschodzące gwiazdy Hollywood, by odmierzać czas - zreferowała asystentka, po czym przeczytała: „Zgodnie z ostatnimi obserwacjami wydawać by się mogło, że nikt już nie nosi zegarków. Po co, skoro ma się jeden zegar w samochodzie, a drugi w iPhone? Dean Stevenson zainicjował powrót staromodnego mierzenia czasu, kiedy pokazał, że nigdzie nie rusza się bez swojego zegarka Breitling, który był prezentem od ojca na dwudzieste pierwsze urodziny. Ale cóż to? Dean wymienił go na nowszy model. W zeszłym tygodniu młodego aktora widziano w Santa Monica ze złotym rolexem Daytona zapiętym wokół nadgarstka”.

- O mój Boże. - Birdie zacisnęła dłonie na przegubie Chipper tak mocno, że pozostawiła na nim białe ślady w miejscach, w których krew nie mogła swobodnie krążyć. - O mój Boże. Pokaż mi zdjęcie.

- Birdie... - Chipper aż jęknęła, zdając sobie sprawę z wagi tego faktu. - To zegarek, który mu podarowałaś.

Birdie skinęła. Minęła chwila, nim dziewczyna odzyskała zdolność mówienia.

- Jako prezent przedzaręczynowy! - pisnęła Chipper. - A to oznacza...

- Kocha mnie! Nadal chce ze mną być. Nosi zegarek ode mnie. To znak, że nasz związek jest poważny.

- Prezent przedzaręczynowy? - rzekła Clemency. - Pierwszy raz o czymś takim słyszę.

- To powszechna praktyka - zapewniała Chipper. - Nie tam, skąd pochodzę - mruknęła asystentka.

- Googluj dalej - nakazała panna Sederburg. - Chcę zobaczyć każde nowe zdjęcie.

- W porządku - odparła pracownica. Podczas gdy Birdie i Chipper dalej roztrząsały sprawę „przedzaręczynowego zegarka”, Clemency przejrzała kilka tysięcy kolejnych

wyników z przeglądarki. O czwartej popołudniu, czyli we wczesnych godzinach porannych w Los Angeles, strona główna omooyboze.com została odświeżona. I oto ponownie pojawił się Dean.

Zdjęcie pokazywało aktora siedzącego przy stoliku przed restauracją z kolegą z serialu Sebem Cochrane'em i jeszcze jednym, niezidentyfikowanym mężczyzną (był nim Justin). Wyglądali na pogrążonych w rozmowie. Artykuł opowiadał o nowym tatuażu Cochrane'a, widocznym pod jego podwiniętym rękawem. Miał to być ponoć chiński znak oznaczający „nieustraszony”. Pracownicy Omooyboze sprawdzili jednak, że tak naprawdę oznacza on „perz”.

Birdie nie interesował tatuaż Seba Cochrane'a. Oglądała zdjęcie w poszukiwaniu innych szczegółów. Dean nadal nosił rolexa. Dwie dziewcziczki przybiły piątkę, kiedy to ustaliły. Teraz panna Sederburg zaczęła studiować tło. Szybko rozpracowały, która to restauracja: The Newsroom Cafe na Robertson Boulevard. Chipper rozpoznała jednego z kelnerów. Pod stolikiem stała pokaźna liczba toreb z różnych sklepów. Któryś z panów zaszalał, używając swej karty kredytowej. Jako koneserka najlepszych butików Miasta Aniołów Birdie szybko ustaliła, który pakunek skąd pochodzi. Rozpracowała wszystkie z wyjątkiem jednego. Widoczny był tylko róg małej błękitnej torebki.

Clemency została wezwana, by pomóc rozwikłać zagadkę. Rozjaśniła ekran laptopa i w jednej chwili błękit stał się oczywisty.

- Tiffany - szepnęła Chipper.
- Omójboże! Omójboże! Omójboże!

Clemency musiała wachlować szefową magazynem, by dziewczyna mogła oddychać.

- To może wcale nie być Tiffany - zauważyła. - I torba może nie należeć do niego.

Birdie miała to gdzieś.

- Tiffany... Zegarek zaręczynowy... Tiffany... - mruzczała wciąż od nowa. - Nikomu o tym nie wspominajcie! - Spojrzała na Chipper. - Ani słowem. Jeśli to, czego się dzisiaj po południu dowiedziałyśmy, przecieknie do internetu, każę cię wytropić i rozstrzelać.

Równie dobrze Birdie mogła zmienić swój status na Facebooku na: „Zaręcę się z Deanem Stevensonem”.

„Dean i Birdie staną na ślubnym kobiercu?” - głosił następnego ranka nagłówek na Omooyboze. Paparazzi sfotografował Deana wychodzącego z salonu Tiffany'ego w centrum handlowym Century City. To tylko wzmoгло podejrzenia dziedziczki. Sklep odmówił dziennikarzom zdradzenia szczegółów zakupów Deana ze względu na poufność transakcji, a zza Wielkiej Wody nadeszły nowe okołozaręczynowe doniesienia od „anonimowego rozmówcy”. Pismaki z Omooyboze uznały więc, że to może oznaczać tylko jedno. Tak przynajmniej sądzili.

Przeczytawszy wiadomości na portalu, Birdie udawała oburzoną, że Chipper zdradziła jej sekret (któż inny znał prawdziwą historię rolexa?). W środku jednak była cała w skowronkach.

- Chipper! - Dziedziczka zadzwoniła do przyjaciółki. - Jak mogłaś mi to zrobić? Wygadałaś historię zaręczynowego zegarka! I to kiedy jesteś tu jako mój gość!

- Przysięgam ci, że nie wiem, jak do tego doszło - odparła Chipper. - Nikomu nic nie wspominałam. Może ktoś z obsługi hotelowej podsłuchał nas i zadzwonił do Los Angeles.

- Czasem czuję się jak księżna Diana - rzekła Birdie z dramatycznym westchnieniem. - Nie mogę kichnąć, by cały świat nie pytał, czy jestem przeziębiona. Jakbym żyła w akwarium!

- Może najlepszym sposobem na ucięcie tej historii jest niekomentowanie jej? - zasugerowała Clemency.

- Masz rację - przytaknęła Birdie. - Będę się zachowywać, jakby to wszystko się nie wydarzyło.

Mimo postanowienia, już po śniadaniu zażyczyła sobie, aby znajdujący się na parterze hotelu salon jubilerski przysłał do jej apartamentu pierścionki zaręczynowe. Chciała sprawdzić rozmiar palca i ustalić najbardziej optymalną dla jej

delikatnych dłoni liczbę karatów. Po jakimś czasie doszła do wniosku, że magiczną liczbą jest pięćdziesiąt siedem.

- Bardzo ważne jest, aby nikt nie wiedział, że chcę obejrzeć tę biżuterię - powiedziała przez telefon ekspedientce. Birdie rozmawiała na tyle głośno, by usłyszały ją cztery pokojówki sprząające apartament. Kobiety doskonale zdawały sobie sprawę, że sprzedanie jakiegokolwiek informacji o członkach rodziny Sederburgów prasie oznacza natychmiastowe zwolnienie. Ale i tak rozważały, czy ewentualne korzyści finansowe się opłacają. Utrata pracy, za którą otrzymywały tysiąc euro miesięcznie, czy też jednorazowy zastrzyk stu tysięcy euro? Taka gra warta była świeczki.

Jeszcze tego samego dnia pokojówki zwołały naradę w służbówce i razem doszły do wniosku, że plotka nie jest wystarczająco ekscytująca, by uzyskać za nią taką kwotę. Postanowiły zatem rozstrzygnąć, która z nich weźmie na siebie winę, jeśli dostarczą prasie informację o innej, znacznie sławniejszej gwiazdce - mężczyźnie dzielącym apartament z tajemniczym panem, który na sto procent nie był jego żoną. Zdecydowały się rzucić kostką.

Tymczasem, pogodziwszy się z przyjaciółką po nieszczęsnym incydencie z rolexem, Birdie zaprosiła Chipper na małe zakupy. W Cannes znajdowało się kilka butików dla panien młodych. Birdie kazała Clemency zadzwonić do nich i uprzedzić obsługę o swojej wizycie. Dziedziczka zażądała, by sklepy nie wpuszczały innych klientów, podczas gdy ona będzie przymierzać suknie.

- To ważne, by nikt się nie dowiedział, że dzisiejszego popołudnia będzie u was Birdie Sederburg - wyjaśniła asystentka swym najlepszym francuskim. Chodziło bardziej o uspokojenie Birdie, ponieważ obsługa w każdym z salonów

zapewniła Clemency, że nie zawiadomiłaby paparazzich, gdyż nie ma bladego pojęcia, kim jest Birdie Sederburg.

Oczywiście następnym telefonem asystentka dziedziczki wykonała do agencji prasowej w Los Angeles. Birdie byłaby zawiedziona, gdyby nie pojawił się żaden fotograf.

Kiedy salony sukien ślubnych zostały już poproszone o zamknięcie swych podwojów od godziny dziesiątej rano dla wszystkich z wyjątkiem nich, dziewczęta zaczęły szykować się do wyjścia. Około trzeciej po południu Birdie i Chipper były wreszcie gotowe przejrzeć towar. Aby zachować anonimowość, panna Sederburg założyła ogromne okulary przeciwsłoneczne krzyczące w dwudziestu trzech różnych językach: „Nie patrzcie na mnie. Jestem celebrytką”. Chipper zrobiła tak samo. Clemency zaś ciągnęła się za nimi w tanich okularach, które kupiła na lotnisku (swoją ukochaną parę zostawiła w Kalifornii). Niosła też brulion na notatki i aparat cyfrowy, aby Birdie mogła wysłać dziadkowi zdjęcia do konsultacji i akceptacji.

Dziewczyna już widziała ten wielki dzień. Razem z Chipper omówiły szczegóły. Przy odrobinie szczęścia, jeśli się sprężą z przygotowaniami, będzie mogła wyjść za Deana przed Świętem Pracy wypadającym w pierwszy poniedziałek września. Birdie wyobrażała sobie uroczystość w najbardziej prestiżowym z hoteli dziadka - Sederburg Santa Barbara. Ceremonia zaślubin miałyby miejsce na wielkim tarasie wychodzącym na ocean. Uczestniczyłyby w niej cała obsada PCH. Oczywiście Chipper będzie jej drużną. Może powinna poprosić też Emily? Tylko po to, żeby zobaczyć jej minę. Na samą myśl złośliwy uśmiech pojawił się na ustach dziedziczki.

- Nie wierzę, że przymierzam suknie ślubne! - Birdie była przejęta, kiedy wchodziły do drugiego salonu. - Gdyby dziadek mnie teraz widział, byłby bardzo dumny.

„I odczułby ulgę, że wreszcie się ciebie pozbył” - pomyślała w duszy Clemency.

Birdie poleciła sprzedawczyni przynieść najdroższe suknie. Nieważne, w jakim były utrzymane stylu (a były różne - od „mleczarki” aż po „syrenkę”). Panna Sederburg chciała po prostu te, które kosztują najwięcej.

Kiedy wkładała kreację, której nie powstydziliby się żadna z bohaterek Disneya, zadzwoniła D.D.

- Słyszałam o zaręczynach - zaczęła bez ogródek. - Mam nadzieję, że nawet nie przyszło ci do głowy kupowanie sukni ślubnej beze mnie. Makiko Clark powiedziała, że byłaby szczęśliwa, mogąc stworzyć dla ciebie coś unikatowego. Być może wykorzystaliby elementy ze stroju, który miałaś na sobie, kiedy Dean zdał sobie sprawę, że jest w tobie zakochany.

- Oczywiście, że zaczekam, by wysłuchać twoich rad - odparła Birdie, kiedy Chipper zapinała jej suwak na plecach.

- I jak wyglądam? - świergotała panna Sederburg przed lustrem.

- Niesamowicie - odparła jej przyjaciółka. Birdie zerknęła na cenę. Cztery tysiące euro.

- Myślę, że w Nowym Jorku zrobią mi coś podobnego za stówę - powiedziała z satysfakcją.

- Ależ mademoiselle - oburzyła się konsultantka. - Te kryształki naszywane są ręcznie. Praca konieczna do stworzenia takiej sukni nie będzie już tańsza.

- Wiem - odparła dziedziczka. - Myślałam o stu tysiącach. Przecież muszę mieć prawdziwe kryształy od Swarovskiego, a nie takie szkiełka. Clemency, zrób proszę zdjęcie dla Very, żeby miała materiał wyjściowy.

Zrozumiawszy, że nic nie sprzeda, konsultantka była od tej chwili znacznie mniej pomocna.

Na zewnątrz, siedząc na motorze, czekał jeden jedyny fotograf. Kiedy Birdie wyszła z salonu, pstryknął kilka zdjęć dziewcziczki nieudolnie zasłaniającej się torebką Birkin. Dziewczyna zamachnęła się nią teatralnie na fotografa, by mógł zrobić przynajmniej jedno zdjęcie, na którym dobrze widać jej twarz. Potem, gdy już uciekła do czekającej na nią limuzyny, Clemency negocjowała z fotografem, by nie rozpowszechniał zdjęć, na których jej szefowa wygląda jak wściekły rottweiler.

- To jej się spodoba - powiedziała. Wsunęła fotografowi do ręki banknot o nominale stu euro i podała adres portalu omooyboze.com.

Zupełnie nieoczekiwanie Birdie zaczęła się świetnie bawić na wakacjach.

- Wyjazd był fantastycznym pomysłem - powiedziała do Chipper. - Sprawił, że Dean przejrzał na oczy.

Tymczasem w Los Angeles Dean Stevenson był w zgoła innym nastroju. Można by rzec, że wręcz w wisielczym.

Gdy zobaczył nagłówek na Omooyboze, niemalże zakrzuszył się śniadaniem. Kiedy zadzwonił do niego Justin, Dean był już zdecydowany ukryć się gdzieś na drugim końcu świata.

- Trzeba było wcześniej mnie zawiadomić - powiedział menedżer. - Informacja wyciekła na portalu internetowym, a ja mogłem zorganizować wszystko tak, żeby jakiś magazyn zapłacił za jej opublikowanie.

- Chryste, Justin. Mam dwadzieścia cztery lata. Nie żenię się - powiedział Dean z naciskiem. - Z nikim, a już na pewno nie z nią. Dobrze wiesz, że poszedłem do Tiffany'ego tylko i wyłącznie po breloczek na urodziny twojej asystentki.

Artykuł zamieszczony na Omooyboze o „zaręczynowym zegarku” naprawdę go wkurzył. Kiedy tego dnia dotarł na plan, wszyscy mówili tylko o młodych narzeczonych. Seb Cochrane nalegał, że po zdjęciach powinni wszyscy razem gdzieś wyjść i uczcić tę radosną okazję.

- Nie ma czego świętować.

- Oj, stary, dajże spokój - mówił Seb. - Żenisz się.

- Wcale nie - odparł Dean. - Ta plotka to kolejny przykład wyjęcia czegoś z kontekstu. Dobrze wiesz, że u Tiffany'ego kupiłem tylko brelok, bo podczas lunchu pytałem cię, co o nim sądzisz. I wątpię, by Birdie mówiła cokolwiek o jakimś ślubie. Aż tak głupia nie jest.

Seb wymownie milczał.

- Ktoś zobaczył, jak wychodzę od jubilera, dodał dwa do dwóch i wyszło mu siedem - ciągnął Dean. - Na miłość boską, czy ktoś kiedyś słyszał o „zaręczynowym zegarku”? - Dean bardzo ostentacyjnie powrócił do swego urodzinowego breitlinga.

- Nieważne - skwitował Seb, ale odchodząc, mruzczał marsz weselny.

Emily B. również dziwnie się zachowywała. Zazwyczaj ona i Dean jedli razem z resztą ekipy śniadanie, ale tego ranka siedziała już w swojej przyczepie. Gdy zaproponował, żeby poszli coś przekąsić, odparła, że przeglądając swoje kwestie, napije się soku. Dean wyczuł, że jest zazdrosna. To połechtало jego ego. Aż do tej chwili nie był pewien, czy jej na nim zależy. Pomyślał, że wreszcie znalazł dobrą stronę tej durnej plotki.

Nim tego dnia zdjęcia dobiegły końca, sytuacja stroniącego od zobowiązań gwiazdora opery mydlanej przedstawiała się znacznie gorzej. Po wyjściu ze swej przyczepy zauważył sporą grupkę osób skupionych wokół jednej z asystentek producentki. Gdy się zbliżył, ktoś uprzedził dziewczynę, a ta zamknęła laptop. Wszyscy starali się wyglądać i zachowywać naturalnie, ale było za późno - słabi byli z nich aktorzy. Ekipa się rozeszła, pozostawiając asystentkę producentki sam na sam z główną gwiazdą serialu. Dean nalegał, by dziewczyna pokazała mu, z czego wszyscy się śmiali. Powoli, z miną świadczącą o poczuciu winy, otworzyła laptop i pokazała mu stronę, którą czytali.

- Co do...?

Dean usiadł na składanym krześle obok dziewczyny i ułożył komputer na swoich kolanach. Połowę ekranu zajmowało zdjęcie Birdie wychodzącej ze sklepu. Jedną z tych swoich nedorzecznie drogich torebek trzymała niczym pikę. Dla tych, którym widok stojących na wystawie manekinów

ubranych w przypominające bezy sukienki nie wystarczył, podpis na dole wyjaśniał dokładnie, na jakich zakupach była dziedziczka.

Wcześniej tego popołudnia Birdie Sederburg została sfotografowana, gdy opuszczała ekskluzywny salon sukien ślubnych w Cannes na południu Francji. Towarzyszyła jej przyjaciółka, dziedziczka Chipper Dooley. Chociaż Birdie bardzo nie chciała, by robiono jej zdjęcia w pobliżu butik, Omooyboze dotarł do konsultantki salonu. Potwierdziła ona, iż Birdie przymierzyła trzy suknie ślubne, a nawet sfotografowała swoją ulubioną. Jest nią kreacja francuskiej projektantki Chantal l'Amour. To elegancka, rozkloszowana suknia z jedwabiu, ze złotą koronką na gorsecie i rękawach. Jesteśmy pewni, że będzie wspaniale wyglądać przy jasnych włosach Birdie. Pozostaje czekać i przekonać się, w czym wystąpi pan młody, Dean Stevenson - w garniturze czy smokingu.

- Przykro mi - rzekła asystentka producentki.

- To nie twoja wina - odparł Dean odruchowo. Oddał dziewczynie laptop i niemalże w tej samej chwili rozdzwoniła się jego komórka.

- Dean. - Justin nawet się nie przywitał. - Musisz natychmiast zadzwonić do Birdie. Czy ona w ogóle zdaje sobie sprawę z tego, ile pieniędzy mógłbym wynegocjować za takie zdjęcia? Za zdjęcia twojej przyszłej żony przymierzającej suknię ślubną w jakimś sklepie w USA spokojnie zapłacono by kwotę z pięcioma zerami. Jezu, Dean, łamiesz mi serce! Jakiś paparazzi pstryknął ją we Francji? Tamten sklep zyskał darmową reklamę, a my nie dostaliśmy nic. Zero.

- Justin - Dean przerwał tyradę menedżera - nie żenię się z Birdie. Nie jesteśmy zaręczeni. Gdy tylko wróci z Cannes, zamierzam z nią zerwać.

- Odbiło ci? - Justin był zszokowany.

- Nie chcę się z nią żenić! To wariatka. Nigdy nie powinienem był się z nią umawiać. To twoja wina.

- Uspokój się. - Menedżer próbował spacyfikować klienta. - Nikt nie powiedział, że naprawdę masz się z nią ożenić. Ale na tej historii da się sporo zarobić. Wystarczy kilka sesji zdjęciowych, potem sprawa ucichnie. Możecie ustalić datę ślubu za półtora roku.

Słowa „ślub” i „data” użyte w jednym zdaniu sprawiły, że żołądek Deana zacisnął się w małą kulkę.

- Ustalicie datę za półtora roku - powtórzył Justin. - A za pół roku zerwiecie. Po cichu. Nikt się tym nie przejmie, bo wówczas wszyscy już będą skupieni na nowej złotej parze Hollywood. Ale w tym czasie zarobisz mnóstwo pieniędzy. Płyn z falą, Dean. Dla mnie.

- Jaka jest alternatywa?

- Mógłbyś się zachować jak kompletny palant bez krztyny dobrego wychowania i ogłosić, że te zaręczyny to zwykła płołka. A ja pewnie znów próbowałbym przekonać ludzi, że lubisz dziewczyny.

Dean powiedział, że rozumie, będzie się stosował do jego instrukcji i załatwi sprawę dokładnie tak, jak zaplanował menedżer. Ale sytuacja naprawdę nim wstrząsnęła. Jeszcze tego samego wieczora zaprosił Emily B. na kolację. Ponad talerzem gorących fajitas i ze szklanicą zimnego piwa w ręku zwierzył się jej ze wszystkiego. Wyjaśnił, że nie jest gotów na takie zaangażowanie, że w głębi serca nie wie jeszcze, kim tak naprawdę jest. Musi się tego dowiedzieć, a skutki łańcuchami małżeństwa nie będzie miał takiej możliwości. Co on ma teraz, u licha, zrobić?

Emily B. dotknęła dłoni Deana i spojrzała mu głęboko w oczy.

- Słuchaj swego serca - powiedziała. Dokładnie tak samo zareagowałyby jej bohaterka. - Musisz być wierny sobie samemu. Wierność to jedyna droga... (Ta kwestia naprawdę pochodziła ze scenariusza PCH).

- Nie wiem, jak bym sobie poradził bez takiej przyjaciółki jak ty - powiedział całkiem szczerze.

Dean odprowadził Emily B. na parking i tam ją pocałował. I całował ją, i całował, aż jakiś przechodzień - niechaj będzie błogosławiony! - wyjął komórkę i pstryknął zdjęcie obściskujących się gwiazd opery mydlanej.

- Hej! Zamierzasz sprzedać to zdjęcie do prasy? - spytał go Dean.

Mężczyzna odrzekł, że owszem, zapewne spróbuje, no i co z tego? Miał do tego prawo.

- Jeśli nie chcecie, żeby wszystko się wydało, to idźcie do jakiegoś hotelu - ciągnął zadziornie człowiek. - Publiczne pokazy czułości, jak sama nazwa wskazuje, są publiczne.

- Brawo! - odparł Dean. - W pełni się z tym zgadzam. Zadzwoń do tego faceta. - Dean napisał na karteczce numer. - Umieści twoje zdjęcie na Omooyboze.

Podczas gdy Birdie i Chipper korzystały ze swego ostatniego dnia we Francji, opalając się ramię w ramię przy basenie, Clemency odkryła na Omooyboze zdjęcie zrobione komórką.

Gdy panna Sederburg ujrzała fotografię swego chłopaka całującego inną, miała ochotę zwymiotować. Nie zrobiła tego jednak (bo ten punkt dnia zaliczyła już wcześniej w łazience swego apartamentu w odpowiednich, kontrolowanych warunkach). Zaczęła natomiast sobie powtarzać, że zdjęcie przedstawia scenę z jednego z odcinków PCH.

- Napisano, że zrobiono je na parkingu w Santa Monica - powiedziała Clemency.

Nową taktyką Birdie było więc powtarzanie, że osoba na zdjęciu to nie Dean.

- To fotomontaż - zapewniała ją Chipper. - Popatrz na tło wokół jego głowy. Jest lekko rozmyte. Widać wyraźnie, co zrobili. Wzięli zdjęcie Emily B. całującej się ze swoim chłopakiem, a potem dokleili do niego głowę Deana.

- Czemu po prostu nie zadzwonisz i go o to nie spytasz? - zaproponowała Clemency.

- Bo nie - odparła szefowa. - Czemuż, u licha, miałabym dawać posłuch takiej bzdurnej plotce? Dean mógłby pomyśleć, że mu nie ufam, a zaufanie to podstawa każdego związku, prawda?

- Prawda. A ufasz mu?

- Oczywiście.

* * *

Niemniej wakacje nagle dobiegły końca. Birdie natychmiast przerwała opalanie ramion i założywszy najrozsądniejszą ze swych sukienek, kazała Clemency zarezerwować bilety powrotne na jak najbliższy termin. Potem

wydała asystentce polecenie, by spakowała walizki jej i Chipper.

- Naprawdę uważasz, że musimy wcześniej wracać? - dopytywała Chipper. Chłopak z basenowego barku z nią flirtował i była ciekawa, co się wydarzy, jeśli zostanie trochę dłużej. Od czasów swej bar micwy Chipper z nikim się nie całowała, a i wówczas jej partnerem był tylko kuzyn.

- Muszę wracać - zawyrokowała jej przyjaciółka. - W tym krytycznym momencie Dean i ja powinniśmy się wspierać. Jeśli ludzie nie zobaczą nas razem, zaczną się plotki.

Birdie próbowała dodzwonić się do Deana, ale za każdym razem włączała się poczta głosowa. Co prawda w żadnej z pięciu pozostawionych wiadomości nie powiedziała, o czym chce porozmawiać, ale mężczyzna z pewnością już się domyślił.

Lot z Paryża do Los Angeles ciągnął się niemiłosiernie. Jedenaście godzin dłużyło się niczym jedenaście lat.

Gdy samolot wylądował na LAX, Birdie przygotowała się na konfrontację z paparazzi, którzy zawsze oblegali wyjścia pasażerów pierwszej klasy. Zupełnie niczym Joanna d'Arc zakładająca zbroję przed bitwą.

- Cokolwiek będą mówić - poinstruowała przyjaciółkę - nie zatrzymuj się i nie pozwól wciągnąć w rozmowę.

- Birdie! - krzyčeli fotoreporterzy. - Co powiesz Deanowi, gdy się z nim zobaczysz? Czy to oznacza, że zerwaliście zaręczyny?

- Czy one w ogóle były prawdą? - spytał któryś.

Birdie wydała z siebie pełne złości i zniecierpliwienia prychnięcie.

- Nie musisz z nimi rozmawiać - przypomniała Clemency, ale Birdie nie zamierzała siedzieć cicho.

- Jedyne, co chcę powiedzieć, to że bardzo kocham Deana i zrobię wszystko, co w mej mocy, żeby nasza miłość przetrwała.

- W wywiadzie dla „E!Live” Dean powiedział, że właściwie nigdy nie byliście w prawdziwym związku. Twierdził, że spotykacie się całkiem bez zobowiązań. Co o tym sądzisz?

Birdie zawyła z bólu.

Koniec końców panna Sederburg musiała zadzwonić do Deana i usłyszeć prawdę.

- Spotykasz się z nią?

- Tak. - Deanowi było niemalże szkoda swej świeżo porzuconej dziewczyny. - W pewnym momencie zrozumieliśmy, że między nami iskrzy. Umówiliśmy się na koktajl. Po kilku wyzbyliśmy się zahamowań i...

- Dość - przerwała Birdie. - Nie muszę wiedzieć nic więcej.

Panna Sederburg całkiem się załamała.

Pobiegła do swej sypialni i zamknęła drzwi na klucz. Nie zgodziła się wpuścić ani Chipper, ani Clemency. Odmawiała towarzystwa, jedzenia i picia. Nie chciała ani kanapki, ani mleka. Nie chciała szampana ani lodów. Chciała jedynie zostać sama.

- Birdie nigdy nie chce być sama - rzekła Chipper z wyrazem niepokoju na twarzy.

Kto jak kto, ale przyjaciółka to wiedziała.

- Myślę, że jedyne, co teraz możemy zrobić, to zostawić Birdie w jej jaskini - stwierdziła Clemency.

- Tak postępujecie wy, faceci - stwierdziła panna Dooley.
- Dziewczęta nie zaszywają się w jaskiniach.

Clemency starała się nie rozzłościć, usłyszawszy aluzję Chipper, że nie rozumie kobiecych emocji.

Birdie przez pięć dni nie wyszła ze swego pokoju. Przez pierwszych czterdzieści osiem godzin Clemency nie martwiła się zbytnio, ale pod koniec trzeciego dnia miała już złe przeczucia. Birdie odmawiała jedzenia. Asystentka zanosila jej tacę i po jakiejś godzinie odbierała nietknięty posiłek.

- Birdie! - zawołała przez drzwi, kiedy okazało się, że kolejna porcja leży nieruszona. - Musisz coś jeść.

- Nic nie muszę! - odparła dziewczynka. - Jestem z Sederburgów. Zresztą nie ma sensu robienie czegokolwiek. Jedyne mężczyzna, jakiego kochałam, wołał inną.

- On jej nie kocha. - Clemency starała się pomóc. - Na pewno chodzi tylko o seks.

Z sypialni Birdie dobiegło głośne wycie.

- Nie chcę myśleć o tym, że uprawiają seks!

Najgorsze było to, że Birdie nie posunęła się z Deanem dalej niż do drugiej bazy. Zawsze miał jakiś powód, dla którego nie mógł zostać na noc. Birdie żyła nadzieją, że powstrzymanie się od seksu jest wyrazem szacunku. Uznała tę sytuację za znak, że ich związek ma przyszłość, a Dean chce w ten niewerbalny sposób powiedzieć jej, że nie ma pośpiechu. Mieli dla siebie całą wieczność. Jak mogła się aż tak pomylić?

Tak wiele emocji walczyło o pierwszeństwo. Poczucie straty, smutek, wstyd... Co rusz któraś z nich brała górę nad pozostałymi. Dziewczyna w niczym nie znajdowała pocieszenia. Nie mogła oglądać ulubionych kanałów, bo bała się, że ujrzy swą utraconą miłość w nowym zwiastunie serialu. Nie mogła włączyć Discovery, bo logo przypominało jej o drugiej randce - spytała wtedy Deana, jakie programy lubi, a on odparł, że dokumenty o rekinach i o nazistach. Z przyczyn oczywistych nie przeglądała kolumn plotkarskich. Nie czytała też książek, bo... No cóż. Nie miała w domu żadnej książki.

W pokoju, ze szczelnie zasłoniętymi zasłonami, Birdie straciła poczucie czasu. I tak dzień zamienił się w noc, a noc zamieniła się w kolejny dzień.

- Birdie, chodź. - Szóstego dnia, odkąd dziewczyna dobrowolnie odcięła się od świata, Clemency delikatnie zastukała do drzwi sypialni, po czym lekko je uchyliła. - Masz gościa. Pora wstawać.

- Nie mogę - jęknęła Birdie spod narzuty.

- Mówisz tak od pięciu dni. Chodź.

Clemency rozsunęła zasłony i wpuściła trochę światła do dusznego pokoju.

- Nie. - Birdie wyżej nasunęła narzutę.

- Wstawaj. - Clemency ją ściągnęła.

- Zwolnię cię! - warknęła dziedziczka.

- A dziadek umieści cię w psychiatryku, jeśli nie wyściubisz nosa z tej sypialni. Martwi się.

- Naprawdę? - Birdie usiadła, opierając się o poduszki. - Nie chcę martwić dziadunia. To on do mnie przyjechał?

- Nie - odparła asystentka. - To Lindsay Lohan.

- Nie możesz jej wpuścić, gdy tak wyglądam! - pisnęła dziewczyna. - Od pięciu dni nie myłam głowy!

- Nie ta Lindsay Lohan - wyjaśniła Clemency. - Mówię o psie Chipper. Twoja przyjaciółka pomyślała, że skoro nie chcesz widzieć jej, to może chociaż przyjmiesz chihuahua.

- No dobrze.

Clemency ponownie uchyliła drzwi, a Lindsay wpadła do pokoju niczym strzała. Birdie udało się nawet uśmiechnąć, a pies polizał ją po twarzy, jakby w nagrodę za wysiłek.

- Czy dziadek naprawdę się martwi?

- Oczywiście - odparła Clemency. - Dzwoni codziennie, żeby sprawdzić, jak się czujesz.

- Mógł zatelefonować na moją komórkę.

- Może obawiał się, że śpisz, i w razie czego nie chciał cię budzić - kłamała asystentka.

Birdie nie musiała wiedzieć, że jej dziadek wcale nie dzwonił, a gdy już odebrał telefon od Clemency, przewrócił tylko oczami i rzekł: „Czy ktoś może ją zabrać na jakieś zakupy?”.

- Nie chcę go martwić - oświadczyła Birdie.

- Więc leć pod prysznic, a potem zejźdź na dół na śniadanie.

Godzinę po tym, jak Clemency oświadczyła szefowej, że dziadek się martwi, dziedziczka zeszła na dół po raz pierwszy od powrotu z Francji. Po tygodniu spędzonym jedynie w towarzystwie puszek red bulla, panna Sederburg wyglądała jak cień dziewczyny, która przymierzała na francuskiej riwierze suknie ślubne. Tych kilka kilogramów, których nie mogła zrzucić pomimo stosowania przeróżnych diet, zniknęło jak ręką odjął. Tak samo jak opalenizna. Pod oczami miała ciemne worki, co pozwalało się domyślać, że pomimo apteczki pełnej środków nasennych (zdobytych dzięki „uprzejmości” matki Chipper, która nigdy nie rozumiała, jakim cudem tak szybko udaje się jej opróżniać fiołki), nie spała wiele.

Widząc swoją szefową po raz pierwszy od tygodnia, Clemency była zszokowana zmianami w jej wyglądzie i zachowaniu. Birdie nigdy nie sprawiała wrażenia tak młodej i asystentka po raz pierwszy poczuła potrzebę, by się nią zaopiekować.

Odkąd Clemency zaczęła pracować dla dziewczyny, niewiele miała wspólnego z Julusem Sederburgiem. W ciągu ostatnich czterech dni rozmawiał z nią częściej niż kiedykolwiek wcześniej - bynajmniej nie dlatego, że martwił się o wnuczkę. Ton jego głosu, gdy mówił o stanie Birdie, był zadziwiająco obojętny. W najlepszym wypadku wydawał się

zniecierpliwiony i sfrustrowany. Wcześniej Clemency zakładała, że jej szefowa ma wszystko. Teraz rozumiała, że Birdie brakowało tego, czego ona sama miała pod dostatkiem.

Clemency dorastała w rodzinie pełnej miłości. Wiele osób miałoby problem, odkrywszy, że ich ukochany syn pragnie się stać ukochaną córką, ale rodzice Clemency stali za nią murem i wspierali przez cały czas. Dziewczyna codziennie rozmawiała z matką. W gruncie rzeczy to właśnie jej rodzicielka po raz pierwszy wyraziła współczucie dla Birdie.

- To przykre, że nie ma nawet matki, do której mogłaby się zwrócić. Dlatego tak nawaliła w tej sprawie z Deanem. Nie ma kogo prosić o radę.

- Mnie prosi non stop - odparła Clemency. - Mnie jako mężczyznę.

- Skarbie, nadstaw drugi policzek.

I Clemency zdecydowała, że spróbuje podejść do szefowej z innym nastawieniem. Postara się traktować Birdie nie jak kogoś, kto zasługuje na bycie manipulowanym w zamian za marną pensję, ale jak dziewczynę usiłującą przetrwać w tym okrutnym świecie, której należy się odrobina współczucia.

„Kto wie? - myślała Clemency. - Może jeśli to dobrze rozegram, to zabierze mnie na jedno z tych swoich przyjęć?”.

- Musisz jeść - powiedziała do Birdie, podsuwając jej koktajl mleczny, który uzupełniła mieszanką proteinową dla sportowców. Właściwie zawsze to robiła, ale tym razem po raz pierwszy nie chodziło o złośliwe sabotowanie diety szefowej.

- I nie myśl, że na tym koniec - powiedziała zdecydowanie. - Osobiście się tobą zajmę.

Birdie nieśmiało uniosła wzrok i się uśmiechnęła. Z jej i tak odmłodzonej twarzy ubyło kolejnych piętnaście lat. Clemency poczuła dziwny ucisk w sercu, kiedy pomyślała o dziewczynce, która z Gstaad wróciła sama.

- Dziękuję - powiedziała Birdie cicho. - Wiem, że to twoja praca, ale naprawdę doceniam twoje wsparcie.

Od chwili zerwania z Deanem Birdie przestała uważać media za swoich przyjaciół. Sprawdzanie Omooyboze dziesięć razy na godzinę nie było już taką przyjemnością jak w czasie, gdy jej romans z aktorem kwitł (no, przynajmniej trwał). Teraz, ilekroć wchodziła na portal, witało ją zdjęcie ukochanego mężczyzny z inną kobietą u boku. Rzadko kiedy mijała choćby godzina, żeby ktoś nie umieścił fotografii Deana Stevenson'a i Emily B. uwieszonych na sobie nawzajem. Można było zobaczyć, jak całują się przed restauracją, spędzają czas na meczach baseballu, a nawet jak wychodzą razem z pralni. Co gorsza, nastął tydzień, w którym Omooyboze przyznawało nagrody dla najlepiej i najgorzej ubranych celebrytów.

Oczywiście Emily B. miała wysokie notowania w kategorii „Najlepiej ubrana”. Specjalna rubryka o jej stylu prezentowała młodą aktorkę w różnych eleganckich, pełnych gracji sukienkach spod igieł wszystkich ważnych projektantów - od Armaniego po Zaca Posena. Każdy, kto się liczył w świecie mody, aż trząsł się z chęci strojenia ulubienicy publiczności. Na jej szczupłym, pięknym ciele nawet jutowy worek wyglądał jak ciuch prosto z wieszaka u Diora. Birdie, która miała nogi trochę krótsze, niż przewiduje średnia krajowa, i właśnie w kreacjach od Diora wyglądała jak w worku, również skoczyła w sondażach.

„Najgorzej ubrana w Hollywood? - głosił tekst pod zdjęciem Birdie uwiecznionej z przenośną lodówką przewieszoną przez ramię. - Może jednak najgorzej ubrana na świecie?”

To było okrutne. Już samo ujrzenie swego imienia na szczycie listy najgorzej ubranych wystarczyłoby, aby Birdie pędem wróciła do swej sypialni, ale Clemency nawet nie chciała o tym słyszeć.

- Czy w ten sposób twój dziadek zareagowałby na jakieś banialuki? - mówiła. - Kogo obchodzą opinie Omooyboze? Na miłość boską, stronę prowadzi koleś z Iowa! On hołduje prowincjonalnym gustom swoich kumpli z liceum. Tacy jak my wiedzą, czym jest prawdziwa moda.

Clemency ucieszyła się, gdy jej szefowa nie zareagowała na sformułowanie „tacy jak my”.

- Trudno być indywidualistą - mówiła dalej. - Ale warto. Musisz tam wrócić, Birdie. Przegranym jest tylko ten, kto się nie podnosi.

- Ma rację - wtrąciła Chipper. - Pora wsiąść na konia! Chodźmy na jakąś imprezę. Znasz kogoś, kto organizuje coś w najbliższym czasie?

Birdie przychodziło na myśl tylko jedno.

W Shatters, na plaży w Santa Monica odbywało się przyjęcie inauguracyjne nowego sezonu PCH. Birdie otrzymała zaproszenie. Zostało do niej wysłane w imieniu Deana jeszcze, nim zerwali, i od tamtej chwili zajmowało na kominku honorowe miejsce.

- O nie. Nie możesz tam iść - stwierdziła Clemency, gdy Birdie zdradziła swoje plany.

- Dlaczego nie? Skoro mam się wykaraskać z tego dna, muszę to zrobić z klasą. Nie widzę lepszego sposobu na pokazanie Deanowi Stevensowi środkowego palca niż pojawienie się na tej imprezie i wzbudzenie zachwytu moim wyglądem.

* * *

Gdy Chipper i Clemency usłyszały, że D.D. obiecała znaleźć Birdie idealny strój na jej „powrót do socjety”, jeszcze bardziej się zmartwiły.

- Pokażemy temu chłopakowi, co traci - oświadczyła D.D. Wyglądało na to, że potraktowała tę deklarację dosłownie.

Jednym z zestawów, który zaproponowała, był fartuch chirurgiczny - oczywiście rozchylony na plecach (i poniżej).

- Aplikacja na kołnierzyku została wyhaftowana przez tybetańskich mnichów - wyjaśniła stylistka.

- O nie! - błagały Chipper i Clemency chórem.

- A może to?

D.D. pokazała swej klientce poszarpaną kurtkę bez rękawów narzuconą na coś, co wyglądało jak damski kombinezon dla nurka. Nie był to strój konserwatywny, ale przynajmniej dziewczyna nie zostanie aresztowana za publiczne obnażanie się.

- Jesteś pewna, że to dobry pomysł? - spytała ponownie Chipper, wsiadając do mercedesa przyjaciółki. - Mogłybyśmy po prostu pojechać do Chateau Marmont i napić się koktajli.

- Nie - odparła Birdie zdecydowanie. - Jedziemy na przyjęcie. W najgorszym wypadku pokażę Deanowi, że nie chowam urazy - mówiła, ale brzmiało to mało przekonująco. - Będziemy przyjaciółmi, a jako przyjaciółka powinnam go wspierać, prawda? Niezależnie od tego, co było kiedyś.

Chipper przytaknęła.

- Poza tym - ciągnęła Birdie. - Jak ma zobaczyć, co traci, jeśli mu tego nie pokażę? Jak wyglądam?

- Fantastycznie - odparła przyjaciółka.

- Na tyle, że Dean padnie na kolana i będzie mnie błagał, bym do niego wróciła?

- Jasne. - Chipper ponownie skinęła głową.

Kiedy Birdie wysiadła z auta i stanęła na podjeździe przed hotelem, sprowokowała całą lawinę błysków fleszy. Dziewczyna zaczęła pozować. Odrzucała do tyłu włosy, wystawiała biodro i z radością prezentowała szczuplejszą, ale jakimś cudem mniej zgrabną figurę. Kurtka jej nie pogrubiała, ale z kilku stron materiał wyglądał, jakby Birdie zaatakował wściekły kot. Mimo to dziewczyna wydymała usteczka i

uśmiechała się promiennie, a paparazzi z prędkością światła robili jej kolejne zdjęcia.

- Jak się miewasz, Birdie?! - krzyknął ktoś. - Wciąż zła z powodu zerwania?

- Czy wyglądam na dziewczynę, która nie cieszy się statusem singielki? - odpowiedziała pytaniem na pytanie. - Kocham swoje życie. Dean Stevenson wyświadczył mi przysługę.

Póki co, wszystko szło jak z płatka. Naprawdę sprawiała wrażenie, jakby miała Deana głęboko w poważaniu.

Panna Sederburg ruszyła w stronę wejścia, po którego obu stronach stali ogromni mężczyźni ubrani na czarno i chuda niczym wykałaczką blondynka z listą gości. Birdie nawet na nią nie spojrzała, więc gdy kobieta wysunęła ramię, by zagrozić jej wejście, dziedziczka niemal przewróciła się na swoich platformach.

- Przykro mi - powiedziała blondynka. - Nie może pani wejść.

- O czym ty mówisz? - Birdie nie wierzyła własnym uszom.

- Nie może pani wejść.

- Czy ty wiesz, kim jestem?

- Oczywiście - odparła kobieta. - Każdy to wie. Birdie Sederburg.

- Właśnie. I mam zaproszenie.

- Miała pani zaproszenie - poprawiła ją blondynka. - Obawiam się, że wejście dzisiaj na przyjęcie byłoby złym pomysłem. Dean prosił, żebyśmy z panią porozmawiali i odradzili obecność, by zaoszczędzić pani ewentualnego wstydu.

- Co?

- Przykro mi, panno Sederburg. - Blondynka starała się uśmiechnąć. - Z pewnością pani rozumie.

- Nie, nie rozumiem. Mam zaproszenie.

- Daj spokój, Birdie - wtrąciła Chipper, kładąc przyjaciółce dłoń na ramieniu. - Wiedziałam, że to zły pomysł.

- Nigdzie nie pójde. - Birdie strąciła jej rękę. - Mam prawo tu być. Na miłość boską, przecież występuję w tym sezonie!

Kobieta zachichotała pod nosem.

- Właściwie - szepnęła Chipper - to nie występujesz. - Co?

- Panno Sederburg - zaczęła żoźła z listą gości - musi się pani odsunąć. Blokuje pani przejście i ludzie nie mogą wejść.

Dwaj ochroniarze ruszyli się, żeby usunąć dziedziczkę z drogi, a z limuzyny wysiadła właśnie Emily B. Wyglądała zachwycająco. Miała na sobie długą do ziemi suknię od Marchesy z połyskującego szyfonu. Na każdym wyglądałaby przesadnie, ale nie na niej. Emily B. (choć nie miała stylistki) umiała połączyć elegancję z plażowym „luzem”. Do wykwintnej kreacji aktorka założyła płaskie sandały gladiatorki.

Birdie wpadła w furję.

- Hej! Ty! - krzyknęła. - Rozumiem, że to ty wykreśliłaś moje nazwisko z listy gości? O co ci chodzi, Emily? Boisz się, że jeśli ta baba mnie wpuści, to odbiję ci chłopaka?

Emily udawała, że jej nie słyszy. Z pokerową miną dalej pozowała fotografom, odwracała się w jedną stronę, potem w drugą. Chciała być pewna, że wszyscy uchwycili ten korzystniejszy profil.

- Słuchasz ty mnie?! - Birdie się nie poddawała. Emily w dalszym ciągu ją ignorowała.

- Powiedziałam... - Panna Sederburg podeszła i dźgnęła rywalkę palcem w sam środek klatki piersiowej.

- Zabieraj łapy - odparła przeciwniczka i lekko odepchnęła Birdie.

Dziedziczka popchnęła ją znacznie mocniej.

- Śmiałaś mnie tknąć? - spytała Emily z jadem w głosie. - Wierz mi, nie chcesz ze mną zaczynać. - Przyjęła pozę z jujitsu.

- Będę robiła, co zechcę - wysyczała Birdie, ponownie dźgając aktorkę palcem. - Widzisz? Jestem Birdie Sederburg i robię to, na co mam ochotę! Zadzwońię do dziadka i każę mu nałożyć embargo na PCH - oświadczyła zebranym fotografom. - Nie będą mieli prawa wykorzystać ani jednej klatki z ujęć, które nakręcili w hotelu Sederburg.

- Powiedz dziadkowi, żeby się nie fatygował. I tak wszystkie te ujęcia wycięto, ty idiotko - powiedziała Emily z satysfakcją. - Żadne nie wyszło dobrze. I to dlatego, że końskie łajno gra lepiej od ciebie.

Paparazzi czuli, jakby Gwiazdka przyszła wcześniej. Celebrytki krążyły wokół siebie, a oni bez wytchnienia robili tysiące zdjęć.

- Kłamiesz. - Birdie znów popchnęła Emily. - Jesteś kradnącą narzeczonych małą dziwką.

- Wariatka. - Masz sztuczne cycki!

- Ty też!

Birdie wyprowadziła prawy prosty, ale Emily trzymała ją już za treskę. Potrzeba było trzech mężczyzn, by rozdzielić walczące kobiety. Jakimś cudem po tej konfrontacji Emily prezentowała się jeszcze piękniej - miała rozwiany włos i policzki zaróżowione od bronienia się przed wściekłą byłą swego chłopaka. Birdie natomiast wyglądała... tylko na wściekłą. I na wpół łysą - bez sztucznego kucyka. Przyjechała policja i odprowadziła rozsierdzoną dziedziczkę do radiowozu, by dać jej chwilę na ochłonięcie, nim odeślą ją do domu. Ale Birdie się nie uspokoiła, a policjantkę, która zasugerowała jej pogodzenie się z sytuacją, nazwała grubą dziwką.

Dziewczyna wylądowała na komisariacie.

Julius Sederburg odmówił wpłacenia kaucji za wnuczkę, więc Chipper obciążyła swoją kartę kredytową (na sumę pięćdziesięciu tysięcy dolarów). Clemency odwiozła obie panny do domu.

Zdjęcie, które pojawiło się pod koniec tygodnia we wszystkich magazynach plotkarskich, przedstawiało całkiem opanowaną, spokojną i elegancką Emily B. oraz szarżującą na nią niczym wściekły troll Birdie. W kolejnych wywiadach Emily wyjaśniała, że nie ma zamiaru oskarżać dziedziczki o napaść, ponieważ było dla niej jasne, że dziewczyna ma „problemy psychiczne”.

- Problemy psychiczne! Pozwę tę zdzirę, aż ją zaboli! - krzyczała Birdie.

- Birdie - wtrąciła się Chipper. - Nie uważasz, że przesadzasz?

- Nie wiem, co innego mam robić - odparła dziewczyna. - . On był miłością mojego życia. On jest miłością mojego życia.

- Musisz o nim zapomnieć i żyć dalej - błagała Chipper.

- Nie - mówiła zdecydowanie panna Sederburg. - Ten incydent pozwolił mi zrozumieć, że Dean i ja powinniśmy być razem. Emily B. to zła, kłamliwa krowa. Dla dobra Deana trzeba ich rozdzielić. Odzyskam go.

Następnego dnia Birdie ponownie pytała Clemency o to, co może się dziać w głowie Deana. I znowu użyła tych zniechęcających słów...

- Co sądzisz? Jako facet. - Wygładziła spódnicę, a Clemency policzyła do dziesięciu i dopiero kiedy jej gniew zelżał, przedstawiła swoje całkiem zaimprovizowane wnioski.

- Hm... Sądzę, że Emily B. mu się podoba, ponieważ wygląda na kruchą i bezbronną. Jest bardzo kobieca. Ty nie masz takiej aury.

- Ze co?

- Nie sugeruję, że nie jesteś kobieca, ale jeśli mężczyzna ma się czuć męsko, musisz zdusić w sobie trochę tej niezależności. Mężczyzna chce być potrzebny. W waszym związku to ty wszystko organizowałaś. Ty rezerwowałaś wycieczki i za wszystko płaciłaś. Dean nie miał szansy okazać, że mu na tobie zależy. Odebrałaś mu możliwość zachowania się jak prawdziwy mężczyzna. Zdemaskulinizowałaś go. Przy Emily znów poczuł się jak samiec alfa. Jest od niej sławniejszy i bogatszy. Mężczyźni lubią okazywać uczucia poprzez działanie. Przy tobie Dean nie mógł nic zrobić.

Birdie przechyliła głowę na bok i starała się znaleźć sens w słowach asystentki.

- Mówisz więc, że Dean rzucił mnie dla Emily, bo tyle dla niego zrobiłam?

- Tak. I ponieważ nie dałaś mu przestrzeni, by on w zamian zrobił coś dla ciebie.

- Hmm...

- Zaufaj mi, Birdie. Każdy facet chce się czasem poczuć jak bohater.

Birdie przytaknęła, jakby Clemency zdradziła jej tajemnicę życia.

- Bohater... - mruknęła pod nosem. Clemency uśmiechnęła się do szefowej.

- Właśnie tak, siostró!

Przez chwilę, kiedy Birdie rozważała znaczenie tego, co usłyszała, panowała cisza.

- Wiesz co - odezwała się po chwili. - Jesteś bardzo mądra. To pewnie dlatego, że w jednym życiu miałaś tyle wcieleń.

- Podoba mi się ta idea - odparła Clemency.

- Gdyby nie ta mądrość, nikt by się nigdy nie domyślił, że byłaś mężczyzną.

- Dzięki - rzuciła Clemency bez entuzjazmu.

- Nie ma za co. - Birdie była wyraźnie zadowolona.

- Birdie. - Clemency postanowiła kuć, póki żelazo było gorące. - Wiesz, że oszczędzam na powiększenie biustu.

Birdie skinęła ledwie widocznie. Znów dorwała się do iPhone'a i pisała do Chipper, streszczając jej prawdę dotyczącą natury mężczyzn objawioną przez Clemency.

- Oszczędzam od roku, ale nadal brakuje mi około tysiąca. To frustrujące dojsć tak daleko i... Bardzo bym chciała poddać się tej operacji w ciągu następnych dwóch miesięcy, żeby do lata wydobrzeć. Wiesz, jak wiele znaczyłoby dla mnie włożenie bikini i niemartwienie się o to, że wkładki wypadną mi ze stanika, ilekroć podskoczę w basenie.

- Aha - mruknęła panna Sederburg.

- Ale co ważniejsze - ciągnęła Clemency - to by był ostatni element układanki. Nareszcie stałabym się taką kobietą, jaką pragnę być. Od zmiany płci żyję połowicznie. Od pasa w dół jestem kobietą - co do tego nie ma wątpliwości - ale od pasa w górę wciąż jestem tym żyłastym chłopaczkiem, którego w liceum prześladowali wszyscy sportowcy.

- Jasne.

- Wiem, że to nie twój problem, Birdie. Ale myślę, że się zgodzisz, iż odkąd razem pracujemy, szczególnie od powrotu z Francji, zaprzyjaźniłyśmy się. Dzielimy sekrety i tak dalej. Radzimy sobie w sprawach życia i miłości. Pytam więc cię, jak przyjaciółkę, czy byłabyś w stanie pożyczyć mi ten ostatni tysiąc? To dziesiąta część tego, co płacisz za torebkę Birkin, ale ta kwota na zawsze zmieniłaby moje życie. Co powiesz?

Birdie przestała stukać w telefon i spojrzała asystentce w oczy.

- Czy ty właśnie poprosiłaś mnie o pieniądze?

Clemency skinęła tak delikatnie, że można to było przegapić.

- Poprosiłaś mnie o pieniądze? - powtórzyła jej szefowa.

- O tysiąc dolarów - potwierdziła Clemency coraz słabszym głosem.

- Tysiąc dolarów? Masz pojęcie, ile razy w ciągu dnia ktoś prosi dziadka i mnie o pieniądze? Wiesz, co to za uczucie? Czasem mam wrażenie, że wszyscy widzą we mnie chodzący portfel! - Dziewczyna z furią zamknęła laptop i wstała, by lepiej wyrazić uczucia. - Ludzie, którzy twierdzą, że są moimi przyjaciółmi, cały czas wciskają mi jakieś kity. Są milutcy i kochani, a potem, ni stąd ni zowąd: BUM! Prośba o jałmużnę. Widzisz nazwisko na książeczce czekowej? Birdie Sederburg. Nie Fundacja Birdie Sederburg dla ludzi, którzy nie radzą sobie z własnymi finansami i potrzebują datków.

- Chwileczkę - wtrąciła Clemency. - Nie prosiłam o datki. Twardo oszczędzam i brakuje mi tylko tysiąca na operację, która zmieni moje życie. Oddałabym całą kwotę najszybciej, jak tylko się da.

- Trzeba było być jeszcze bardziej oszczędną.

- Co proszę? Z tego, co ty mi płacisz?

- Płace ci tyle, ile się płaci asystentkom.

- Tak sądzisz? Biorąc pod uwagę godziny i nerwy, które przy tobie tracę, podejrzewam, że dostaję mniej niż sprzątacze w McDonald's.

- Och! - Birdie wyglądała na urażoną. - Nerwy?!

- Tak, nerwy. Telefony w środku nocy. Odwoływanie w ostatniej chwili moich wolnych dni. Ciągnięcie mnie do Europy tylko po to, żebym targała twoje torby. Traktowanie mnie jak niewolnicę! Robię wszystko, co chcesz. Czy kiedyś narzekałam?

- Teraz narzekasz - zauważyła Birdie. - Ufałam ci, Clemency. Nie wierzę, że jesteś taka opryskliwa. Wiesz, co możesz zrobić, jeśli ci się tu nie podoba. Skoro uważasz, że taka zła ze mnie szefowa! Ale może zechcesz poczekać, aż dostaniesz inną posadę. Niełatwo jest coś znaleźć, szczególnie jeśli jest się troszeczkę nietypowym.

Birdie zmierzyła Clemency wzrokiem od góry do dołu, jakby chciała podkreślić ową nietypowość. Potem weszła do domu i zadzwoniła do Chipper, aby wyrazić swe oburzenie, i słowo po słowie zdać jej relację z horroru, jaki przeżyła, kiedy asystentka poprosiła ją o pieniądze.

Clemency jeszcze przez jakiś czas stała w ogrodzie. Ta rozmowa nie poszła dobrze. Ostatnio miała wrażenie, że dostrzega tę słodsza, delikatniejszą stronę Birdie Sederburg, ale teraz stało się jasne, że porzucenie przez Deana Stevensona nic a nic jej nie zmieniło. Nadal była tą samą egocentryczką co zawsze. Clemency musiała czasowo stracić poczucie humoru, by uważać, że od powrotu z Francji ich stosunki ewoluowały od stricte służbowych do prawdziwej przyjaźni.

- Nietypowa - mruknęła Clemency pod nosem i idąc w ślady Birdie, weszła do domu. W hallu zatrzymała się i zaczęła przyglądać swemu odbiciu w jednym z dużych luster. Założyła ręce na biodra i stawała w różnych pozycjach. Miała ładne nogi. Stopy, dzięki Bogu, były mniejsze niż u Chipper

Dooley. Miała też wspaniałe kostki i gładkie kolana, zero cellulitu, żadnych wałeczków, ale... Clemency stanęła bokiem.

Pomimo hormonów, które zażywała już od trzech lat, jej klatka piersiowa była wciąż równie płaska jak krzywa wzrostu rozwoju gospodarczego w Stanach Zjednoczonych i miała taka pozostać jeszcze przez dobry rok, jeśli nadal będzie oszczędzać w dotychczasowym tempie.

A twarz? Clemency przysunęła się do lustra i skupiła uwagę na nosie. Czy gdyby był mniejszy, przestałaby wyglądać jak facet? Może powinna wydać kilkaset dolarów i wstrzyknąć sobie w usta kolagen, tak dla zrównoważenia proporcji? Przynajmniej do czasu, aż będzie ją stać na operację nosa. Czy w ogóle będzie ją na nią kiedyś stać?

Birdie chodziła energicznie na półpiętrze i rozmawiała z Chipper przez komórkę. Zupełnie niezamierzenie Clemency wszystko słyszała.

- Powiedziałam do tego dziwoląga, że w porządku. Jeśli chcesz, to wyjdź stąd w tej chwili. Jestem pewna że w Los Angeles jest pełno ludzi chętnych do zatrudnienia babochłopa, co pisze na komputerze ledwie czterdzieści słów na minutę.

Dziwoląg? Babochłop? Czterdzieści słów!!! Clemency aż otworzyła usta. Miała chęć wbiec po schodach i znokautować Birdie, ale uznała, że tym samym przyznałaby dziedzicze rację. Gdy wreszcie zamknęła się w łazience, do jej oczu napłynęły łzy. Wówczas też uznała, że co prawda dama nie zniży się do uderzenia innej kobiety, ale okrutna i długoterminowa zemsta jest jak najbardziej na miejscu.

Oczywiście Birdie była całkiem nieświadoma cierpień swej asystentki. Jeszcze tego samego dnia - choć trochę później - z radością zauważyła, że Clemency posortowała papiery, które jej zostawiła (głównie mandaty). Uznała tym samym, że Clemency nie odchodzi, a ten cały niesmaczny incydent jest już przeszłością. Chipper zgodziła się z nią, że

dziewczyna była bezczelna. Co z tego, że Birdie bez mrugnięcia okiem potrafiła zapłacić taką kwotę w sklepie za parę majtek? To jej pieniądze i ma pełne prawo wydawać je na siebie.

Birdie dużo bardziej zaintrygowała rozmowa, którą odbyła z asystentką, nim doszło do tej przykrej sytuacji. Jadąc do fryzjerki na farbowanie odrostów, rozmyślała nad teorią Clemency, że mężczyźni lubią czuć się jak bohaterowie. To miało sens, ale jak, u licha, ma zmienić ustanowiony bieg rzeczy?

Rozwiązanie przyszło jej do głowy, gdy siedziała pod suszarką.

Niezależnie od tego, co chcesz zrobić, w Los Angeles zawsze znajdzie się ktoś, kto ci to pragnienie urzeczywistni. Albo przynajmniej sprawi wrażenie, że się urzeczywistniło. Ludzie z Hollywood mogą wybudować Tadz Mahal lub wysłać człowieka na Marsa. Stworzenie pozorów, że ktoś został porwany, będzie dla nich jak kaszka z mleczkiem.

Birdie czytała artykuł w „Marie Claire” z coraz większym przejęciem. Freda, lat 36 (to oczywiście nie było prawdziwe imię dziewczyny), narzekała na chłopaka Andy’ego, lat 37 (również nie jego prawdziwe imię) - bo w ich związku zaczęło wiać nudą. Mężczyzna starał się, jak mógł, by przywrócić magię. Kwiaty, prezenty, weekendy poza miastem... Nawet schudł dziesięć kilogramów i wypracował sobie seksowne mięśnie brzucha. Nic nie działało. Freda doszła do momentu, w którym rozważała odejście. Wówczas Andy znalazł portal internetowy Niebezpieczne Marzenia. Zadzwoił i zapłacił pięć tysięcy dolarów, aby ktoś porwał jego dziewczynę z parkingu nieopodal jej miejsca pracy.

Fredę przetrzymywano w piwnicy domu na wzgórzach Hollywood przez trzy dni, nim Andy wpadł tam i ją

„uratował”. Ich miłość odżyła, magia powróciła, a para pobrała się trzy tygodnie później w Las Vegas.

- Oczywiście - mówił Andy - Freda wciąż nie wie, że zapłaciłem za to, by ją porwano.

Wewnątrz idealnie ufryzowanej główki Birdie dawno nieużywane trybiki zostały ponownie wprowadzone w ruch. Chwila sfingowanego zagrożenia ocaliła związek tych dwojga, dając Andy'emu możliwość stania się bohaterem, a Fredzie szansę przekazania komuś kontroli przemiany w tę wrażliwszą stronę związku. Coś, czego w innym wypadku nigdy by nie uczyniła.

Birdie wyciągnęła wieczne pióro z torebki i zaczęła ssać końcówkę. Po chwili ją wypluła. Włożyła do ust niewłaściwy koniec. Artykuł o fałszywym porwaniu podsunął jej pomysł...

Jak to sprytnie zauważyła Clemency, w ich związku Dean nie czuł się mężczyzną i przytłaczało go bogactwo Birdie. Gdy byli razem, ona przyjęła na siebie tradycyjnie męską rolę, organizując wspólny czas i zasypując go prezentami. Nasuwał się więc wniosek, że Birdie sama przyczyniła się do rozpadu swego związku, gdyż nie pozwalała Deanowi sobie imponować. Nic dziwnego, że czuł się słaby i odszedł. Aby ponownie poczuć się jak mężczyzna, musiał przelecieć jakąś kobietę.

To była genialna teoria. Birdie nie potrafiła znaleźć lepszego wyjaśnienia problemów, jakie miała z ukochanym. A teraz trafiła na idealne rozwiązanie. Rozwiązanie, które wpompuje w żyły Deana testosteron i rozbudzi namiętność.

Ciężkie sytuacje wymagają heroicznego rozwiązania. Birdie postanowiła zorganizować swoje porwanie...

- Omójboże - zapiszczała Chipper, gdy Birdie opowiedziała jej i Clemency o swoim planie. - Omójboże! Omójboże! Omójboże! Żartujesz? To szaleństwo! Ale w dobrym sensie.

- A ty co myślisz, Clemency? - spytała panna Sederburg. - Jako facet.

Ściskając w dłoni swój ulubiony medalion w kształcie serca, asystentka starała się opanować irytację.

- Kazać się porwać? To tak niedorzeczne, że może zadziałać

- zawyrokowała.

Birdie była zachwycona.

- Znalazłam idealny sposób, by Dean poczuł się jak bohater, czyż nie? Ale jestem bystra! - mówiła.

Chipper uściskała ją i pogratulowała. Kiedy Birdie chciała, aby Clemency do nich dołączyła, asystentka cofnęła się i jedynie lekko uśmiechnęła.

- Zrobię to - powiedziała Birdie z przekonaniem. - Będzie wspaniale. Artykuł w „Marie Claire” mówił, że wszyscy pracownicy tej firmy mają doświadczenie filmowe: kaskaderskie, w robieniu efektów specjalnych. A jeśli nie, to pracowali w ochronie. Jeden z nich był nawet odpowiedzialny za bezpieczeństwo Agi Chana! Clemency, poszukasz w internecie tej firmy?

Podła asystentce notatkę, którą zrobiła w salonie fryzjerskim. Pismo dziewczyny było straszne, ale po jakimś czasie Clemency rozszyfrowała wreszcie nazwę portalu: Niebezpieczne Marzenia.

Szybko znalazła stronę - nie wyglądała imponująco. Białą czcionką na czarnym tle napisany był tytuł portalu, a pod nim ostrzeżenie: „Wejść, jeśli masz odwagę”.

- Mamy odwagę? - spytała Clemency, gdy Birdie i Chipper nachyliły się nad nią.

Birdie już kliknęła.

- Lepiej, żeby to nie było porno - powiedziała.

I nie było. Kliknięcie przekierowało je na stronę informacyjną Niebezpiecznych Marzeń. Jeśli wierzyć notce, firma działała od 2007 roku w Los Angeles i specjalizowała się w spełnianiu marzeń - niezależnie od tego, jak były niezwykle.

„Powierz nam swe najmroczniejsze fantazje - głosił napis na stronie. - Nic nas nie zdziwi”.

- Zrobić to? - pytała Birdie.

Podczas gdy dwie dziewczynki omawiały przy chłodnych margaritach szalony plan Birdie, Clemency poczyniła pierwsze kroki do jego zrealizowania. Umówiła szefową z prezesem firmy już na następny dzień. Właściciel wyjaśnił, że nie zaprasza klientów do biura, ponieważ chce zachować aurę „tajemniczości”. Dziewczyna miała się z nim spotkać na neutralnym gruncie, aby zniwelować ryzyko podsłuchu.

- Zupełnie jakbyś zatrudniała prawdziwego płatnego zabójcę - stwierdziła Clemency.

Na dźwięk słów „płatny zabójca” Birdie poczuła dreszcze i ucisk w dołku, niemniej udało jej się beztrוסko zaśmiać.

- Rozumiem - odparła.

I tak też Clemency umówiła Birdie z panem G. z Niebezpiecznych Marzeń przed obserwatorium Griffith. - Jak go rozpoznam? - spytała szefowa.

- Powiedział, że będzie miał na sobie czapkę Dodgersów.

- Nie pojedziesz sama - oświadczyła Chipper.

- Miałam nadzieję, że tak powiesz. - Birdie wydawała się nieco spokojniejsza.

Okazało się, że czapka nie była najlepszym sposobem na wyróżnienie się z tłumu. Los Angeles, słoneczny dzień... Niewiele osób nie miało na sobie czapeczki z daszkiem, w szczególności takiej z logo Dodgersów. Wzór był popularny zarówno wśród miejscowych, jak i turystów.

Birdie wykazała się większą wyobraźnią w doborze stroju. Tajna misja natychmiast przywiodła jej na myśl stare filmy o prywatnych detektywach o imieniu Sam. Dziewczyna ubrała się adekwatnie do swej roli. Miała blady, kremowy prochowiec od Burberry, na głowie chustę Hermesa (pożyczoną od mamy Chipper) i parę dużych okularów przeciwsłonecznych, tak ciemnych, że nawet w ostrym kalifornijskim słońcu ledwie widziała, dokąd idzie. Nie mogła dostrzec pana G. Na szczęście on zauważył ją pierwszy.

Podszedł do niej.

- Panna N.? - spytał niskim głosem z akcentem, którego nie potrafiła rozpoznać.

- Jak pan zgadł? - Birdie z niedowierzaniem zdjęła okulary. - Pan jest panem G.?

Pan G. nie wyglądał na człowieka, który mógłby obmyślić i z powodzeniem przeprowadzić porwanie. Co więcej, sprawiał wrażenie osoby, która nie potrafi nawet zjeść jajka, nie brudząc sobie koszuli - o czym dobitnie świadczył stan jego dzisiejszego odzienia. Birdie aż zadrżała, gdy zobaczyła plamy z żółtka.

W pierwszym odruchu chciała zaalarmować Chipper i Clemency (które chowały się za najbliższym drzewem, ubrane w burki), że pora zwiewać, bo to strata czasu. Po chwili przyszło jej jednak do głowy, że to wszystko jest jedynie częścią kamuflażu.

Pan G. wyglądał tak boleśnie przeciętnie, że nikt nie miał szans domyślić się, o czym rozmawiają. A jeśli jego

przejętność była całkiem zamierzona? Postanowiła trzymać się tej myśli.

- Przejdziemy się? - powiedział mężczyzna. - Nie chcemy, by ktoś nas namierzył.

- Tak, oczywiście. - Birdie ponownie wsunęła okulary na nos.

Wyrażenie niepokoju, że mogą zostać „namierzeni”, upewniło pannę Sederburg co do jego profesjonalizmu.

- Dobrze. Pójdziemy na wschód w stronę stolików piknikowych. Usiądziemy na samym końcu po prawej. Proszę dotrzymywać mi kroku i zachowywać się naturalnie. Proszę się nie oglądać, bo to może przykuwać uwagę. I nie obracać się.

Jednak Birdie się obejrzała. Dostrzegła Chipper pokazującą jej dwa uniesione kciuki - znak, że ona i Clemency są w pobliżu i pilnują, by wszystko szło zgodnie z planem.

Dotarli do stolika, a pan G. gestem nakazał Birdie usiąść. Potem zrobił coś, co nazwał „skontrolowaniem otoczenia”. Nawet zerknął pod stół, aby upewnić się, że nie ma tam podszuchu.

- Czysto - powiedział wreszcie. Ale Birdie poczuła, że wcale nie. Miała na bucie psią kupę.

- Fuuuj. - Próbowała ją zetrzeć. - Możemy usiąść gdzieś indziej? - zasugerowała. Smród fekaliów zaczął przyprawiać ją o mdłości.

- Sprawdziłem ten teren - powiedział pan G. - Jeśli zmienimy miejsce, przyciągniemy uwagę.

- No dobrze. - Birdie się poddała. - Skoro pan nalega. Ale ten smród jest irytujący.

- Ja nic nie czuję - odparł pan G. - Urodziłem się bez zmysłu powonienia.

- Aha. - Może to wyjaśniało, czemu sam nie pachniał zbyt dobrze. - Przejdźmy do rzeczy. Co może pan zorganizować?

- Więc marzy pani o niebezpieczeństwie - rzekł pan G. teatralnie. - Przyszła pani do właściwego człowieka. Spełnię wszystkie pani pragnienia. Jestem magikiem. - Niczym szaman dłonią namalował w powietrzu chmury i krople deszczu.

- Tak, cóż - burknęła Birdie. - Na to liczę.

- Opowiedz mi o swych pragnieniach, młoda damo. - Kolejne chmury i krople. Birdie miała nadzieję, że nie będzie tego robił, gdy ona zacznie mówić.

- Chodzi o to... - zaczęła. - Mam ogromny problem.

Birdie wyjaśniła, czego dokładnie chciała. Oczywiście hipotetycznie. Ani słowem nie zdradziła jednak, że chodzi o porwanie jej samej.

Pan G. słuchał, siedząc na trawie niczym guru, ze skrzyżowanymi nogami i brodą opartą na dłoniach. Od czasu do czasu wydawał z siebie pełne zrozumienia „hm”, chociaż ogromna ilość zdań w stylu „ona powiedziała, że on powiedział” znacznie utrudniała mu rozeznanie. Pół godziny później, gdy Birdie była pewna, że pan G. zrozumiał, jak ważne jest ocalenie Deana Stevensona przed jego katastrofalną sercową pomyłką, skończyła mówić.

- Czy ofiara ma zostać trochę poturbowana? - spytał mężczyzna.

- Nie! - Birdie odparła bez namysłu. - Zdecydowanie nie!

- Ale mamy ją nastraszyć.

- Nie - ponownie zaprzeczyła. - Chcę, żeby bali się ci, którzy zostaną. Chodzi o mnie. Dziewczyna, którą ma pan porwać, to

- Jej! - Pan G. był wyraźnie zdziwiony. - Chyba rozumiem.

- Może pan to zrobić?

- Ja mogę wszystko - odparł bez wahania.

Pan G. nalegał, by opuścili park pojedynczo, aby zmylić każdego, kto mógłby ich śledzić.

- Jesteśmy bezpieczni - powiedział. - Nikt nie podsłuchuje moich rozmów, jeżeli sam sobie tego nie życzę.

Pan G. nasunął czapkę i ruszył w kierunku swego volks - wagna rabbita.

Birdie dołączyła do stojących obok mercedesa dziewcząt.

- Słyszałyście wszystko?

- Każde słowo - odparła Clemency. - I zrobiłam mnóstwo zdjęć, tak jak prosiłaś.

- Dobra robota. Chyba się na niego zdecyduję. Robi wrażenie profesjonalisty.

Burka Clemency ukryła jej reakcję. Chipper poprawiła burkę i zmarszczyła nos.

- Birdie, jesteś pewna, że zdrapałaś z buta całą psią kupę?

- Udany dzień w intersieci, skarbie? - spytała matka pana G., gdy wróciła z pracy do domu i zastała swego chłopca w pokoju, w którym jedynym źródłem światła był migający monitor komputera.

- To się nazywa „internet”, mamó - odparł pan G., po raz kolejny zdając sobie sprawę, że poprawia kobietę irytująco często.

- Mówi się „światowa sieć” lub „internet”. Nie miesza się tych nazw.

- Jak sobie życzysz, skarbie. Jadłeś już? - spytała mama G., po czym otworzyła okno i podniosła z podłogi trzy papierki po snickersach.

- Nie obraziłbym się za jakąś kanapkę - rzekł pan G., ponownie zamykając okno.

Matka się rozpromieniła.

- Zrobię taką, jak lubisz. Z pastrami i serkiem topionym. Chcesz na to majonez?

- OK. - Pan G. skinął głową. - Ale niech ci nawet do głowy nie przyjdzie, by przemycać tam jakieś warzywa jak ostatnio.

- Jak sobie życzysz, skarbie.

Pan G. - prawdziwe imię Gareth Grimes - był podekscytowany. Wiedział, że Niebezpieczne Marzenia uczynią zeń kiedyś bogacza. Wszyscy jego przyjaciele powtarzali, że nikt przy zdrowych zmysłach nie zapłaci, aby zostać porwanym. Gareth ignorował ich i dziś nareszcie dowiódł, że miał rację. Jego firma działała już od niemal trzech lat, ale dopiero teraz pojawiła się pierwsza klientka. Co jeszcze bardziej nieprawdopodobne, gdy zażądał dziesięciu tysięcy (pięć razy tyle, ile początkowo zamierzał), bez mrugnięcia okiem przystała na tę sumę. Z miejsca wypisała mu czek na połowę kwoty. Gareth ponownie wyjął z portfela

karteczkę i na nią spojrzął. To nie był żart. To się działo naprawdę. Wszelkie informacje, pieniądze, nazwisko, podpis. Prawdziwy czek, w przeciwieństwie do tego, który wisiał na ścianie przypięty do tablicy korkowej. Tamten wypisał sobie sam, na kwotę miliona dolarów. Zgodnie z poradą znaną w książce Jak odnieść sukces.

„Wypisz sobie czek na kwotę, na którą zasługujesz - pisał autor. - Uwierz, że jesteś jej wart, a wkrótce ktoś inny również w to uwierzy!”.

Gareth patrzył na fałszywy czek codziennie od trzech lat. Jego życzenie wreszcie się spełniło.

Po zostawieniu Birdie Sederburg pod obserwatorium Gareth od razu przeszedł do fazy planowania. Birdie kazała Clemency przesłać mu swój rozkład zajęć na następny tydzień, aby pan G. mógł wybrać dogodny moment. W Los Angeles trwał właśnie Tydzień Mody i jako wytrawna zakupoholiczka Birdie została zaproszona na wiele pokazów. Jej grafik był pełen imprez Chanel czy Marca Jacobsa. Gareth wygooglował informacje na temat wszystkich projektantów i ich butików, próbując zdecydować, który z pokazów da mu najlepszą szansę uprowadzenia Birdie w świetle reflektorów, ale z minimalnym ryzykiem. Porwanie podczas pokazu mody z pewnością zapewni widownię, jednak w takich miejscach ochrona jest zawsze mocna. Tak przynajmniej słyszał.

Gareth nie zamierzał oczywiście pracować sam. Miał co prawda kartę członkowską siłowni, jednak jeszcze ani razu nie przekroczył progu tej zacnej instytucji. Parafrazując Michaela Caine'a w Dorwać Cartera: „Był dużym chłopakiem, ale trochę nie w formie”. Nie dałby rady przeprowadzić takiej akcji w pojedynkę i uciec z Birdie, nim zjawi się policja. Uznał więc, że jego zdolności zostaną najlepiej wykorzystane, gdy będzie kierowcą wozu. Akt porwania będzie musiał zostać dokonany przez kogoś sprawniejszego - jakiegoś mięśniaka.

Niestety Gareth poruszał się niemal wyłącznie w kręgach informatyków i programistów i co za tym idzie, nie znał żadnych mięśniaków. Dlatego też, gdy we wtorek i w piątek do domu jego matki przyszli dwaj ogrodnicy - tacy zdradzający potencjał - spytał, czy nie chcieliby trochę dorobić na boku. Dyskretnie. Pieniądze do ręki.

- O czym mowa? - spytali. - Mamy coś przeschmuglować? Kogoś zlikwidować?

- Porwanie - odparł z wahaniem. Zastanawiał się, czy będą zdumieni. Bo z pewnością żartowali, gdy mówili o likwidacji kogoś?

- Chcesz, żebyśmy kogoś porwali? Jasne - odparł starszy.
- Już to robiliśmy.

- Tak?

- Cały czas. Mamy tego kogoś trochę poobijać?

- Nie - odparł prędko pan G. - Zdecydowanie nie.

- Jak chcesz, szefie - odparł młodszy z uśmiechem, który sugerował, iż mężczyzna myśli coś zgoła innego.

Gareth nie czuł się całkiem usatysfakcjonowany takim układem, ale nie miał innego wyjścia. Sam tego nie robi, a jeśli nie wywiąże się z umowy, nie będzie miał dziesięciu patyków na następną konferencję programistów w Las Vegas.

- Macie robić dokładnie to, co wam powiem - rzekł tonem, który, jak miał nadzieję, wzbudzał szacunek i autorytet.

- Jasne - powtórzył młodszy. - Jak sobie życzysz.

Zakontraktowawszy zbirów, Gareth zadzwonił do Clemency i kazał jej powiedzieć Birdie, by była gotowa na początek swej „męki” w następny wtorek, po pokazie Morriego Raya, który miał się odbyć w Disney Theatre w centrum Los Angeles. Gareth wybrał właśnie tę imprezę, ponieważ uznał, że łatwo zaparkuje tam wóz. Da Clemency

listę dokładnych instrukcji, aby mieć pewność, że porwanie przebiegnie bez żadnych zakłóceń.

- Ma wyjść drzwiami znajdującymi się po lewej stronie audytorium - powiedział. - Zgarnie ją dwóch Latynosów ubranych na czarno i w maskach postaci Disneya. Ja będę czekał nieopodal w nieoznakowanym vanie. Zabierzemy pannę Sederburg w miejsce, gdzie przeczeka do chwili, aż uzna, że pora na „ucieczkę”.

Pan G. podał Birdie adres domku na Long Beach, należącego do jego przyjaciela Marty'ego. Chciał trzymać dziewczynę u siebie - w gruncie rzeczy bardzo pociągała go ta wizja - ale nie miał pojęcia, jak wyjaśniłby jej obecność matce. Na szczęście kumpel z liceum - również komputerowiec do szpiku kości - Marty, z ogromną chęcią zgodził się na przyjęcie dziewczynki we własnej sypialni. Od lat miał na ścianie jej zdjęcie. Dokładniej mówiąc, od dnia, w którym niesławny filmik z dziewczyną ściągającą stanik wyciekł na YouTube.

- Urządź dla niej przytulny kącik - poinstruował Gareth. - I zrób zapasy.

Marty od razu ruszył do Costco i wrócił z ogromną torbą nachos, sześcioma słoikami salsy i małym, okrągłym dywanikiem z owczej wełny, by zakryć nieśmiertelną plamę na podłodze swej sypialni. Umył nawet wannę, która okazała się mieć kolor dojrzałego awokado, a nie - jak dotąd przypuszczał - brązowy.

Jedyne, co pozostało panu G. do zrobienia, to załatwienie vana. Podczas gdy matka przygotowywała mu kolację, Gareth siedział w pokoju i szukał w internecie jakiejś okazji. Ostatecznie wynajął na dwa tygodnie chevroleta uplandera. Zapłacił kartą kredytową matki, którą zabrał jej z torebki, gdy ta zasypiała poprzedniego wieczora podczas kolejnego odcinka Skazanego na śmierć. Nie pierwszy raz tak postąpił.

Jakiś czas temu w ten sam sposób kupił drugi sezon serialu Babilon 5.

Piętnaście minut później pani G. weszła do sypialni syna z tacą, na której niosła kanapki z serem topionym, pastrami i majonezem - dokładnie takie, jakie lubił jej chłopiec. Danie dodatkowo przybrała chipsami ziemniaczanymi i salsą (był to jedyny sposób na przemycenie mu jakichś warzyw, chyba że akurat miał ochotę na guacamole). Gareth, który nie powiedział matce o swym biznesie, szybko schował czek od Birdie Sederburg na kolanach. Nie miał ochoty się tłumaczyć.

- Gareth. - Jego matka pogroziła mu palcem. - Mam nadzieję, że nie zabawiałeś się właśnie z panem Wacusiem. - Wychyliła głowę, by zobaczyć, co też miga na ekranie komputera Garetha. Jednak jeśli liczyła, że ujrzy najnowszy hit z wytwórni tylko dla dorosłych, srodze się zawiodła. Gdyby pan G. faktycznie szukał w internecie seksownych mamusiek, to w mgnieniu oka mógłby włączyć inną stronę. Poza tym, ilekroć słyszał złowróźbne skrzypienie deski w podłodze przed swoim pokojem - znak, że jego rodzicielka się zbliża - automatycznie uruchamiał wygaszacz ekranu. Taki odruch. Mieszkanie z matką nauczyło go przebiegłości.

- Oczywiście, że nie! - odparł Gareth, dobrze udając przerażenie. - Nie wierzę, że mogłaś tak o mnie pomyśleć.

- Dobrze. Wiesz, co będzie, jeśli będziesz to robił?

Pani G. podniosła plasterek pastrami z pożywnej kolacji syna i pomachała nim złowróźbnie. Nie musiała mówić nic więcej. Odłożyła wędlinę i ruszyła do drzwi.

- I nie siedź tyle przed komputerem! Przecież nie chcesz mieć zeza!

- Zeza i skrzywionego ptaka - mruknął Gareth pod nosem. Mieszkanie z nią doprowadzało go do szału. Na szczęście szybko zbliżał się dzień, kiedy będzie go stać na własny kąt.

Ponownie spojrzął na czek od Birdie. O tak... Spełni wszystkie jej marzenia.

Następnego dnia podczas lunchu Birdie, Clemency i Chipper jeszcze raz omawiały szczegóły planu.

- Nie wierzę, że naprawdę chcesz to zrobić - jęczała Chipper, gdy jeden po drugim omawiały kolejne punkty. - Przyznaję, że się trochę martwię.

- Co mogłoby pójść nie tak? - Przyjaciółka się śmiała. - Wy dwie wiecie, kto mnie porwie, znacie przebieg całego wydarzenia i adres domu, w którym będę przetrzymywana. Podobno Long Beach jest cywilizowanym miejscem - dodała w ramach wyjaśnienia. - Poza tym jak tylko Dean wkroczy do akcji i zrobi wszystko, by mnie odnaleźć, ucieknę i zostanę znaleziona w stanie kompletnego dezorientowania niedaleko molo na plaży Huntington.

Ostatnią część planu wymyśliła Clemency. Chodziło o to, by zbiry Sederburga nie znalazły pana G. i jego współpracowników i nie poturbowały ich. Wszystko ma wyglądać tak, jakby przestępcy się przestraszyli i wyrzucili ją z vana gdzieś na trasie. W ten sposób Birdie otrzyma to, czego chciała, pan G. pozostanie anonimowy, a krępująca prawda o zaplanowaniu własnego porwania nie wyjdzie na jaw.

- Porywacze będą mieli broń - powiedziała Clemency. - Ale nienaładowaną. Pan G. mnie o tym zapewnił. Może użyją replik czy czegoś w tym stylu.

Chipper zagryzła wargę.

- To brzmi niebezpiecznie. Jeśli policja zobaczy, że jesteś uprowadzana przez uzbrojonych facetów, to chyba zaczną do nich strzelać, prawda?

- Ale jak inaczej ktoś miałby mnie porwać? Przecież nie wsiądę do cudzego wozu, jeśli nie będę się bała o własne życie, co? To kwestia realizmu.

- Racja - przytaknęła Clemency.

- Ale broń? Nie lepiej noże? - nalegała Chipper. - Nie mogliby grozić, że cię dźgną?

- Noże! - Clemency aż otworzyła oczy. - Wtedy dopiero łatwo zostać zabitą.

- Po prostu nie jestem do tego przekonana - rzekła Chipper. - Przeczuwam tu mnóstwo różnych problemów i szczerze mówiąc, nie jestem pewna, czy Dean Stevenson jest tego wart.

- Co? - Birdie ze zdumienia aż otworzyła usta.

- Słyszałaś. Nie jestem przekonana, czy Dean jest wart takiego ryzyka.

- Chipper, chyba chcesz, żebym była szczęśliwa?

- Wiesz, że tak.

- Dean jest moim szczęściem, a to najlepszy sposób, żeby go odzyskać. Mam rację, Clemency?

- Tak - odparła asystentka. - Oczywiście w mojej opinii jako mężczyzny - dodała przebiegle. - To na pewno przyciągnie uwagę Deana. Na mnie przed operacją by podziałało.

- Cóż... Skoro tego chcesz. - Chipper niechętnie skinęła głową, ale nadal zagryzała wargę. - Ale tak poważnie, kim są ci pozostali ludzie?

- Pan G. jest porządnym facetem - nalegała Birdie. - Zauważyłam to już w pierwszej chwili. Był miły i uprzejmy. Nazwał mnie „panią”. To mi się spodobało.

- Cóż. Skoro ma dobre maniery... - Chipper postanowiła odpuścić. Oprah mówiła przecież, nie dalej jak tydzień temu, że rolą przyjaciela nie jest ocenianie, a wspieranie.

- Na pewno się uda - zapewniała Clemency. - Przysięgam, że to będzie najbardziej niezwykle doświadczenie w życiu Birdie. Jestem przekonana, że pan G. poinstruuje swoich współpracowników i wszystko zostanie wykonane bardzo profesjonalnie.

W rzeczywistości Clemency ani trochę nie wierzyła, by pan G. wiedział, co robi. Już sam fakt przeoczenia, że jest śledzony przez nią i Chipper (obie odziane w bardzo niewyróżniające się z tłumu burki) sugerował, że facet był zwykłym idiotą. Skoro nie potrafił przechytrzyć ich, nie miał najmniejszych szans przeciwko najemnikom Sederburga. Clemency podejrzewała, że pan G. i jego miernoty zostaną zapuszkowani, jeszcze nim van odjedzie z parkingu przed Disney Theater.

W swej sypialni o powierzchni sześćdziesięciu pięciu metrów kwadratowych Birdie opadła na łóżko i rozmyślała nad wydarzeniami dnia. Włączyła telewizor, który jak zawsze nastawiony był na „E!Live”. Po ledwie kilku minutach - co było ostatnio normą na tym kanale - została skonfrontowana ze zwiastunem najnowszego sezonu PCH. Jednak tym razem dziedziczka nie rzuciła się twarzą w poduszkę i nie zaczęła łkać, gdy na ekranie pojawił się mężczyzna jej marzeń (i jego nowa ukochana). Zamiast tego przyjrzała się, jak postać grana przez Deana łapie fale, potem idzie plażą, a po idealnym brzuchu spływają mu kropelki słonej morskiej wody. Przyłożyła palce do ust i posłała mu całusa.

- Odzyskam cię - zakomunikowała. - Deanie Stevensonie, będziesz mój.

Chipper i Clemency nie były jedynymi osobami, które wiedziały o planie Birdie. Nate również wszystko słyszał. Jak zwykle Birdie nie przyszło do głowy, by rozmawiając z przyjaciółką nad basenem, zachować choć odrobinę dyskrecji. Postępowała tak jak zawsze - jakby pracujący dla niej ludzie w ogóle nie istnieli. Albo byli automacikami, którym nigdy nie przychodzi do głowy, by podsłuchane informacje sprzedać tabloidom.

Cóż... Nate nie miał zamiaru iść do brukowców. Zazwyczaj wyłączał się w chwili, gdy Birdie i Chipper poruszały temat Deana, ale ta cała draka z porwaniem była dziwna. I interesująca. Nic nie mógł poradzić na to, że stopy same niosły go bliżej basenu i dyskutujących przyjaciółek.

Później, w domu MMN Nate opowiedział Jasonowi o intrygującej rozmowie, której był świadkiem.

- Dziewczyna jest szalona. Jej chłopak odszedł z inną, więc aby go odzyskać, postanowiła, że da się porwać. Na miłość boską! Znalazła tych pseudoporywaczy w internecie! Chyba nawet nie zdaje sobie sprawy, jak źle to wszystko się może skończyć.

Jason słuchał całej relacji z przebiegłym uśmiechem na ustach.

- Wiesz co - powiedział do Nate'a. - Masz rację. Dziewczyna nie ma bladego pojęcia, jak źle to się może skończyć.

- Myślisz to, co ja? - spytał Nate po chwili pełnej napięcia ciszy.

- Podejrzewam, że tak - rzekł Jason. - Zebranie grupowe?

* * *

Wkrótce Mściciele Matki Natury wymyślili własny plan. Dzięki niemu ludzie zaczną traktować ich poważnie, a co

więcej, nie wymagał on siedzenia trzy dni w błocie w pieluchach dla dorosłych.

Obskurny domek na plaży aż kipiał z ekscytacji, gdy ustalano, jaką kto odegra rolę w tym śmiałym przedsięwzięciu. Birdie Sederburg całkiem nieświadomie dała Mścicielom Matki Natury szansę na przeprowadzenie ich najodważniejszego protestu w historii. Pan G. i ogrodnicy jego matki nie byli jedynymi osobami chętnymi do zaciągnięcia dziedziczki do vana po pokazie Morriego Raya.

- Jeśli ubierzemy się tak jak tamci frajerzy, jest szansa, że pierwsi do niej dotrzemy - rzekł Jason.

- Gdzie ją zabierzemy, gdy porwanie się uda? - spytała Melanie. - Możemy zamknąć ją w spiżarni! - Oczy kobiety zdradzały podekscytowanie.

- Nie będziemy trzymać dziewczyny tutaj - odparł Nate trzeźwo. - To zbyt oczywiste. Kiedy Birdie zostanie uprowadzona, w pierwszej kolejności będą przesłuchiwać jej pracowników, a to ich zaprowadzi prosto do mnie i Jasona. Policja będzie tu w mgnieniu oka.

- Słuszna uwaga - rzekł Jason.

Zgadali się więc z inną komórką Mścicieli Matki Natury, mającą siedzibę w górach niedaleko Bakersfield. Grupa ta od piętnastu lat uprawiała - bez żadnych przeszkód - najlepszej jakości marihuanę. Jeśli Nate i reszta dadzą radę dowieźć tam Birdie i nie zostaną po drodze zatrzymani przez policję, będą mogli ukryć dziedziczkę na kilka tygodni. To dość czasu, by przekonać Juliusa Sederburga do zmiany planów nie tylko w sprawie moczarów, ale też kilku innych miejsc na świecie przeznaczonych pod budowę pól golfowych.

- Będziemy ją torturować? - spytała Melanie.

- Nie! - Nate nie wahał się ani chwili. - To wykluczone. Mimo to że sytuacja wymaga, byśmy wzięli zakładniczkę, Mściciele Matki Natury działają zgodnie z kodeksem

honorowym. Nikomu nie może stać się krzywda. Pokojowy protest dla świata pełnego pokoju. Pamiętacie?

- Oj... - Melanie była niepocieszona. - Możemy przynajmniej odciąć jej ucho i wysłać razem z żądaniem okupu?

- Nie - zaproponował stanowczo Nate. - Absolutnie nie. Czasem u hipisów dawało się wyczuć niezrozumiałą niechęć do postępowania zgodnie z zasadami pokoju i miłości.

- Omówmy plan jeszcze raz. Tony, ty kupisz w zabawkowym maski postaci Disneya. Potrzebujemy Myszki Miki i Kaczora Donalda. Niezbędne będą też atrapy pistoletów. Jak najbardziej realistyczne. Jason, skombinuj fałszywe tablice rejestracyjne. Melanie, ty namaluj plakaty do udawanego protestu, który odwróci uwagę tłumu, podczas gdy my trzej wciągniemy Birdie do vana i się ulotnimy. Przystudiuję plany teatru i sprawdzę, którędy można najszybciej dostać się z centrum na wyjazdową z miasta. Każdy wie, co ma jutro robić? Musimy być gotowi do wyjścia o dziewiątej rano. Nie będzie czasu na wypalenie jointa. - Ostatnią uwagę skierował do Tony'ego. - Tak po prawdzie, dziś wieczorem też powinniśmy odstawić alkohol i wszystko inne. Jutro nasze zmysły muszą pracować na najwyższych obrotach.

- Nie martw się. - Jason poklepał go po plecach. - Nie zawiedziemy cię. To będzie nasza chwila chwały.

Jason uniósł pięść w oficjalnym pozdrowieniu MMN. Reszta wyglądała na zdezorientowanych. Nie mieli pojęcia, że MMN mają takie pozdrowienie.

Dzień porwania był idealny - słoneczny, jak na Kalifornię przystało. Wiatr wiejący z pustyni, niczym ciepła pieszczota, niósł ze sobą zapach kwiatów posadzonych przez Nate'a w ogrodzie.

Birdie nie zauważała jednak piękna poranka. Nie spała od kilku godzin. Siedziała na blacie w kuchni i bawiła się jajecznicą na talerzu.

- Nie mogę jeść - oświadczyła wreszcie. - Jestem zbyt zdenerwowana.

- Jeszcze nie jest za późno, żeby się wycofać - stwierdziła Chipper, która została, by dotrzymać przyjaciółce towarzystwa. - Możemy zadzwonić do pana G. i odwołać akcję.

- Nie - wtrąciła szybko Clemency. - Nie wolno nam tego zrobić. Chipper, pokaż, że masz jaja. Mówisz jej, żeby odwołała najlepszy, najbardziej zuchwały plan, o jakim kiedykolwiek słyszałam.

- To będzie katastrofa! - powiedziała z niepokojem Chipper.

- Skończy się ślubem - nalegała asystentka. - Czuję to w kościach.

Birdie patrzyła to na asystentkę, to na przyjaciółkę, w tę i z powrotem, kiedy raz za razem przerzucały się argumentami.

- Nie wycofam się - oświadczyła wreszcie. - Zaszłam tak daleko. Wszystko zaplanowane. Jestem emocjonalnie przygotowana. Dean wart jest tego ryzyka. - Spojrzała na zdjęcie byłego chłopaka na okładce najnowszego numeru „US Magazine”. - Oddałabym za niego życie - stwierdziła dramatycznym głosem. - Muszę zadzwonić do pana G. i powiedzieć mu, jak będziesz ubrana - rzekła Clemency. - Żeby porywacze mogli cię szybciej znaleźć.

Jakimi słowami opisać strój, który Birdie miała na sobie tego dnia? Co modna dziewczyna przywdzieje na okazję własnego porwania? Na szczęście D.D. była pod ręką. Nie znała całej historii i nie miała pojęcia, czemu jej klientka tego dnia wykazywała wyjątkowe podenerwowanie. Zakładała jednak, że to z powodu zaproszenia na pokaz Morriego Raya. Wejściówki na jego show były w tym roku najbardziej rozchwytywanymi biletami podczas Tygodnia Mody. Miał się pojawić każdy, kto się liczy. Istniała więc szansa, że Birdie zostanie sfotografowana w pobliżu bliźniaczek Olsen!

Ludzie często pytali, czy D.D. stylizowała bliźniaczki. Choć nie mogła sobie przypisać zasług w wykreowaniu ich dziwaczego stylu, to śmiałe łączenie starych kardiganów i eleganckich butów budziło jej podziw.

D.D. postanowiła, że stworzy dla Birdie podobny wizerunek „z pazurem”. Powstrzymała się od sięgnięcia po stroje swoich ulubionych awangardowych projektantów i wybrała staromodną podomkę - taką w stylu lat pięćdziesiątych, jaką narzucały nocą gospodynie domowe, gdy szły wypuścić kota. Stuprocentowy nylon. Metka ostrzegała, że siedzenie przy ogniu może się źle skończyć. Dodatkowo podomka miała taki odcień różu, którego nie widuje się w naturze.

- Jest trochę za duża - stwierdziła Birdie, gdy ją przymierzyła.

- Dlatego weźmiesz także to. - D.D. wyjęła ze swej ogromnej torby czerwony sznurek, identyczny jak te, które wiszą przed modnymi klubami i zagrządzają przejście. Owinęła go wokół Birdie dwukrotnie i ścisnęła.

- Podoba mi się - oświadczyła. Cofnęła się i krytycznym okiem oceniła swoje dzieło. - Naprawdę mi się podoba.

- Birdie stała przed lustrem i próbowała złapać oddech.

- Można to trochę rozluźnić? - wydyszała.

- To jakby strój gejszy w wersji cyberpunkowej - wyjaśniła D.D. klientce. - Gdy włożysz buty, twój wizerunek będzie kompletny. - Stylistka pchnęła Birdie w kierunku pary drewnianych japońskich chodaków. - Idealnie. Zrobię ci zdjęcie - powiedziała. - Myślę, że ubiorę tak Tildę Swinton na ceremonię rozdania Oscarów.

- A ty co myślisz? - Birdie zwróciła się do Chipper.

- Odważnie - odparła przyjaciółka. - W tym na pewno cię zauważą.

- Poczekaj! - krzyknęła D.D. - Zapomniałam o torebce. Podała pannie Sederburg wydrażoną łupinę kokosa, przeciętą na pół i połączoną solidnym mosiężnym zapięciem. Nie miała uchwytu.

- Trzyma się ją w dłoni - wyjaśniła D.D.

- Aha. - Birdie skinęła głową. - Rozumiem... Ale mój iPhone się nie mieści.

- Włóż go do kieszeni sukienki.

- Czuję teraz, że nie jestem dość elegancko ubrana - rzekła Chipper, zerkając krytycznie na własne odbicie. Miała na sobie czarną sukienkę kopertówkę z asymetrycznym dołem i czerwone szpilki.

- Znajdę dla ciebie coś idealnego - oświadczyła D.D. Poszła do auta i po chwili wróciła z kapeluszem z owocami, takim w stylu Carmen Mirandy.

- Genialne - stwierdziła Birdie.

Clemency przyszło do głowy całkiem inne słowo, ale nie zamierzała go wypowiedzieć na głos. Dama się tak nie wyraża.

- Można by cię schrupać - powiedziała wreszcie.

- Jesteś dziś w dobrym nastroju - rzekła D.D., od razu zauważając zmianę w zachowaniu asystentki Birdie. - Co się stało?

- Nic. Po prostu mam przeczucie, że dzisiejszy dzień będzie bardzo udany. Cieszę się ze względu na Birdie. Kiedy pojawi się na pokazie Morriego Raya w takim fantastycznym stroju, na pewno doprowadzi Deana Stevensona do szaleństwa. Facet wreszcie pomyśli o tym, co stracił. Dziewczęta, gotowe? Kierowca czeka.

Chipper przytaknęła, zrzucając tym samym kilka wiśni i kiwi z kapelusza. Zielony owoc wylądował na marmurowej posadzce z głośnym plaskiem.

- O rany. - Chipper aż szerzej otworzyła oczy. - Nie miałam pojęcia, że te owoce są prawdziwe.

- Oczywiście, że są prawdziwe. Pod koniec tygodnia cały kapelusz zgnije. To refleksja nad ulotnością życia - wyjaśniła stylistka. - I bezsensownością konsumpcjonizmu.

- Fantastyczne! - Chipper była zachwycona.

- Kosztuje osiemset dolarów - poinformowała ją D.D., zapisując w kalendarzu, by po powrocie do biura wysłać Chipper rachunek.

- Chodźcie, drogie panie. - Clemency wymownie postukała palcem w zegarek. - Auto czeka. Jeśli nie ruszymy w ciągu najbliższych trzech minut, możesz przegapić początek pokazu. A chcemy, żeby dzisiaj wszystko szło zgodnie z planem, prawda?

Pokaz Morriego Raya był jednym z najbardziej oczekiwanych wydarzeń tygodnia. Dzięki swoim awangardowym pomysłom angielski projektant uczynił z podupadającego francuskiego domu mody prawdziwe imperium. Teraz, jako właściciel własnej marki, po raz pierwszy pokazywał swoje kolekcje w Stanach. Do tej pory bywalczyńskie salonów z Los Angeles i Nowego Jorku musiały lecieć do Paryża, by zaopatrzyć się w przenicowane koszulki i spodnie w kształcie worka cukierniczego. Wreszcie Morrie Ray zgodził się zaprojektować serię ubrań, którą będzie można nabyć w salonach Neimana Marcusa.

Ponieważ był to debiutancki pokaz kolekcji Morriego, miejsca w pierwszych rzędach uważano za cenniejsze niż zazwyczaj. Osoby, które nie miały rezerwacji w pierwszym rzędzie, oficjalnie stawały się w Los Angeles nikim. Tak więc Birdie nie była zbyt szczęśliwa, kiedy okazało się, że ona i Chipper mają zasiąść w drugim rzędzie. Tuż za Emily B.

Jednak myśl o tym, co miało nastąpić po pokazie, napęniała żyły Birdie adrenaliną i dziewczyna czuła się nieustraszona. Szybko zamieniła wizytówki na siedzeniach i zajęła miejsce pomiędzy najbardziej prominentnymi hollywoodzkimi gwiazdami. Przyjaciółkę zostawiła z tyłu. Chipper jednak była zbyt przejęta, by zajmować się takimi błahostkami. Wciąż miała złe przeczucia...

- Co to ma być? - spytała Emily, gdy zobaczyła, że siedzi w drugim rzędzie.

Na szczęście aktorka weszła do audytorium spóźniona (pozowała paparazzim). Pierwsza modelka prezentowała się już na scenie. Dzielnie kroczyła w gumiakach z przytroczonymi do nich suwmiarkami i zbyt dużej parce w wojskowe moro. Na głowie miała coś, co wyglądało jak

połowa kurczaka. Zebrana publiczność entuzjastycznie biła brawo.

Przedstawiciele sieci sklepów z odzieżą (taką dla zwykłych śmiertelników), którzy siedzieli w większości w rzędzie piątym, zastanawiali się, jakim cudem przekonają porządnych mieszkańców Cleveland do kupowania tych oryginalnych projektów.

- Sederburg - Emily syknęła Birdie do ucha. - Siedzisz na moim miejscu. Jeśli nie zaprzestasz tych agresywnych ataków, mój prawnik postara się o sądowy zakaz zbliżania się do mnie.

Birdie patrzyła prosto przed siebie.

Na wybiegu pojawiła się kolejna dziewczyna. Szybki, sprężysty krok, jakże ukochany przez modelki, był niemożliwy do wykonania w butach przypominających obuwie astronauty, w dodatku z doczepionymi do obcasów kółkami. Publiczność oklaskiwała nie tylko strój, ale i heroiczne próby kobiety utrzymania się na nogach.

Prawdę powiedziawszy, niewielu celebrytów z pierwszego rzędu było zainteresowanych projektami. Dużo bardziej zajmowało ich sprawdzanie, kto siedział w pierwszym rzędzie po drugiej stronie sceny. Od czasu do czasu zerkali na modelki, ale tylko w chwilach, gdy sądzili, że kamery lub obiektywy aparatów są skierowane na ich. Dla początkującej gwiazdeczki takie zdjęcia były na wagę złota - w dobrym oświetleniu, pod doskonałym kątem i ze stuprocentową pewnością, że na fotografii nie pojawi się żaden szpetny drugi podbródek. Jeszcze cenniejsze były ujęcia, na których szepcze się coś do ucha nieznacznie sławniejszej gwiazdce siedzącej po twojej lewej lub prawej.

Birdie nie szeptała nikomu do ucha (nie żeby przyjaciele Emily, którzy otaczali dziedziczkę z obu stron, w ogóle chcieli z nią rozmawiać). Myśli dziewczyny krążyły wokół innego

tematu. Próbowwała wykombinować, o którym z wyjść mówił pan G. Jeszcze raz sprawdziła szczegóły w iPhone. Czy chodziło mu o jej lewą, kiedy będzie wychodzić z budynku, czy o lewą porywacza, który obserwuje budynek z zewnątrz? Niemożliwością było zapamiętanie tych wszystkich instrukcji. Oczami wyobraźni Birdie ujrzała, jak opuszcza budynek złym wyjściem i musi przejść na drugą stronę, żeby porywacze mogli ją porwać.

Pokaz ciągnął się w nieskończoność. Czterdzieści modelek przeszło po wybiegu, każda wolniej niż poprzednia, a to dzięki najnowszej obsesji Morriego Raya na punkcie niezdatnych do noszenia butów. Ostatnia modelka, która ponoć ubrana była w suknię ślubną - chociaż wyglądała raczej jak owinięta gniecionym papierem toaletowym - miała pod obszerną spódnicą łyżwy. Z każdym bolesnym, wykręcającym kostki krokiem krzywiła się, jakby zjadła cytrynę.

Kiedy pojawił się projektant i przyjmował gratulacje i pochwały widowni, Birdie dołączyła do aplauzu.

Emily B. pochyliła się i oparła o krzesło, które ukradła jej Birdie.

- Niezły numer, Sederburg. Gwarantuję ci, że na nadchodzących pokazach nie masz co liczyć na miejsca choćby w pierwszych dziesięciu rzędach.

Birdie ją zignorowała.

- Chodź, Chipper. Coś tu zaczyna śmierdzieć. Wychodząc z rzędu, Chipper nadepnęła Emily na stopę.

Mocno.

- Co?! - krzyknęła, kiedy Emily w ramach zapłaty pchnęła ją do tyłu. - To było niechcący.

Taka była prawda. Ogromne stopy Chipper często zdawały się mieć własną wolę.

- Zobaczą się z wami obiema w sądzie! - syknęła aktorka.

Nie zatrzymując się, Birdie pokazała rywalce środkowy palec. Przejście Emily B. do historii romansów Deana było jedynie kwestią czasu. Nadeszła wyczekiwana chwila. Birdie miała nadzieję, że wszyscy są na swoich stanowiskach.

Ludzie pana G. byli na pozycji od pół godziny. Szef wysadził ich na tyłach teatru, gdzie czekali na zakończenie pokazu. Zgodnie z planem mieli ruszyć prosto, zająć Birdie od tyłu, chwycić ją, nim się odwróci, i wsadzić do vana. Guido i Hector zapewnili pana G., że wszystko jest pod kontrolą. Jedyne, co miał robić, to czekać w aucie z uruchomionym silnikiem.

- Wiesz co - rzekł Guido do Hectora, gdy tylko pan G. był na tyle daleko, że nie mógł już ich usłyszeć. - Myślę, że pan G. traci świetną okazję. Ta kretynka chce zostać porwana, więc może porwijmy ją na serio? Moglibyśmy zgarnąć kupę kasy. Wiesz, kim jest jej dziadek? Jak sądzisz, ile by dał, żeby odzyskać swoją małą dziewczynkę?

- Co sugerujesz? Chcesz wykluczyć pana G. z równania?

- To brzmi całkiem do rzeczy. Poprosił dwóch obcych facetów o pomoc w porwaniu dziewczynki. To kompletny amator. Ale wcześniej niech wywiezie stąd tę lalunię. Mamy tu ryzykowną sytuację. Jeśli nas zatrzymają, zwalimy wszystko na niego. Dziewczyna wyjaśni, że zapłaciła za bycie porwaną, a nam ujdzie to płazem. Ale jeśli się uda... Jeśli dojedziemy przynajmniej do Long Beach, to nie widzę powodu, dla którego my dwaj nie moglibyśmy dotrzeć trochę dalej.

Hector uśmiechnął się z aprobatą.

- Będzie przednia zabawa.

Z wnętrza teatru dotarł do nich odgłos głośnych braw.

- Myślisz, że to już? - spytał Guido. - Koniec pokazu?

- Miejmy nadzieję.

Mężczyźni założyli maski. Guido był Myszka Miki. Hector, ku swej wielkiej irytacji, został Myszka Minnie.

- Wyglądam jak debil.

- Zawsze tak wyglądasz.

Byli tak zajęci dyskutowaniem, który z nich prezentuje się bardziej idiotycznie, że nie zauważyli, iż Nate z ekipą również zajęli pozycje. Tony prowadził vana należącego do Mścicieli Matki Natury. Zaparkował przy krawężniku, na tyłach budynku. Jason i Nate wyskoczyli z wozu. Obaj byli już w maskach.

Zbliżając się do rywali, trzymali w dłoniach szmatki nasączone eterem. Po kilku sekundach Hector i Guido już leżeli omdleni, a Nate z Jasonem wrzucali ich do kontenerów na śmieci.

Nate miał wyrzuty sumienia z powodu pozbawienia ich przytomności, ale Jasonowi wyraźnie się to spodobało. Z pewnością było to o wiele zabawniejsze niż noszenie pieluch dla dorosłych.

- Co teraz? - spytał Jason, gdy pierwotni porywacze zostali na dobre wyłączeni z akcji.

- Czekamy tu, aż wyjdzie. Melanie da nam znać przez radio, jak tylko ją zobaczy, a potem zablokuje jej drogę i uniemożliwi odejście, dopóki my tam nie dotrzemy.

- To już załatwione. - Jason skinął głową w kierunku kontenerów. - Co za amatorzy.

Nate posłał mu ostrzegawcze spojrzenie.

- To jest jednorazowa akcja, która więcej się nie powtórzy, rozumiano? I nie waź się traktować dziewczyny tak, jak potraktowałeś tych dwóch. Włos ma jej z głowy nie spaść, rozumiano?

Jason przytaknął.

- Nieważne.

Przed teatrem Melanie od dobrych trzech kwadransów przeprowadzała swój jednoosobowy protest w obronie przyrody. Nie przyciągała wzroku. Pokaz mody odbywał się wewnątrz, więc plac przed budynkiem był wyludniony. To znaczy jeśli nie liczyć odpacykowanych kierowców

czekających, by zabrać modelki i dziedziczki na przyjęcie, które miało się odbyć w starej rzeźni w centrum miasta. Krzyki Melanie im nie przeszkadzały. Samotny wariat z transparentem był normalnym widokiem w Los Angeles. Większość ludzi po prostu nie zwracała uwagi. Jeden facet, prowadzący limuzynę hummera, próbował zagłuszyć krzyki dziewczyny, podkręcając głośność w radiu.

Ale Melanie to nie zrażało. Wreszcie dostrzegła cel. Wyszepiała informację do mikrofonu, który przyczepiła sobie do kołnierzyka, i ruszyła z transparentem w stronę tłumu. Dała sygnał Tony'emu, a ten podjechał vanem od frontu, aby był gotów. Z powodu swoich strojów Birdie i Chipper szły powoli. Panna Sederburg nie mogła przywyknąć do japońskich chodaków, a Chipper pozostały na głowie jedynie trzy winogrona i niezwykle droga miska na owoce.

- Facet siedzący za mną zjadł mi podczas pokazu połowę kapelusza - narzekała Chipper.

- Kupimy ci nowy. Widzisz gdzie porywaczy? - szepnęła Birdie. Zauważenie porywaczy okazało się trudniejsze, niż sądziła.

Plac przed teatrem w mgnieniu oka wypełnił się ludźmi wychodzącymi z audytorium. Szli do wozów, lawirując pomiędzy ekipami filmowymi dokumentującymi wydarzenie i paparazzi nagabującymi gwiazdki. Birdie spojrzała na drogę i dostrzegła na niej nie jeden, lecz dwa białe vany pasujące do opisu, który podał jej pan G. A teraz jeszcze jakaś cholerna wariatka machała jej przed nosem transparentem.

- Wielkie NIE dla hotelu Sederburga w Zatoce! NIE gwałtom na amerykańskiej przyrodzie! NIE Sederburgom! NIE! NIE! NIE!

To było ostatnie, czego Birdie teraz potrzebowała.

- Zejdź mi z drogi. - Birdie popchnęła kobietę, ale ta krzyczała dalej, a po chwili uniosła brudną koszulkę i pokazała cycki!

* * *

To był znak, na który czekali Mściciele Matki Natury. Nate i Jason zasłonili twarze maskami Disneya i ruszyli w stronę celu.

Poruszenie za jej plecami zaalarmowało Birdie. Próbowała znokautować faceta w masce Myszki Miki i zdziwiła się, gdy jej cios został powstrzymany w sposób zdecydowanie profesjonalny.

- Zostaw mnie! - Dziewczyna krzyczała i miotła się dramatycznie. A potem, ni stąd, ni zowąd, otoczyło ją czterech facetów. Dwie Myszkę Miki, Donald i Minnie. Krążyli wokół niej jak jakaś koszmarna karuzela w Disneylandzie.

- Hej! - krzyknęła znowu, rozmasowując ramię. Siła, z jaką jeden z porywaczy, ten w masce Donalda, chwycił ją za nadgarstek i wykręcił rękę, zdumiała ją. Chipper, która sprzedała Myszkę Miki kilka kopniaków, dostała w zamian tak mocno w twarz, że z krzykiem uciekła. Nie tak miało być.

- To boli - poskarżyła się Birdie porywaczom.

- Idź - rzekł Kaczor Donald. - W stronę białego vana.

- Puść mnie. Przecież wiesz, że pójdę z wami. Zabierz rękę.

- Niedoczekanie, ptaszyno. Rób, co ci każę, a nic ci się nie stanie. Ruszaj się, suko. Szybciej.

- Nie zapłaciłam za to, by mnie wyzywano! - zachnęła się Birdie.

Porywacz w masce Donalda mocniej ścisnął jej ramię.

Birdie szła. Chociaż przygotowywała się do tej chwili przez cały tydzień, doświadczenie okazało się bardziej stresujące, niż przewidywała. Poprzedniego wieczora siedziała przed lustrem w garderobie i ćwiczyła wyraz przerażenia i zdumienia na twarzy - oczywiście dla wszystkich tych, którzy będą świadkami porwania. Okazało się jednak, że w ogóle nie musi udawać, bo strach, jaki odczuwała, był szczery. Myny ludzi z tłumu, gdy cofali się przed porywaczami celującymi z broni do panny Sederburg, i ich otwarte ze zgrozy usta podsycaly jej niepokój. Dziewczyna miała ochotę krzyczeć.

- Będę krzyczeć - powiedziała głośno.
- Zrób to, a zarobisz kulkę - szepnął jej do ucha Miki. -
Idź.

- No dobrze, już dobrze. - Birdie wreszcie się poddała.
Wydawało jej się, że to dobra decyzja. - Proszę, puść moje
ramię.

- Szybciej.
- Szybciej już nie mogę. Nie w tych butach!
- Zdejmij je.
- Nie ma mowy! Kosztowały tysiąc dolarów! Porywacze
zaczęli ją ciągnąć.

Dotarli do białego vana, tego po lewej. Tylne drzwi były
otwarte. Kaczor Donald wepchnął Birdie do środka, a
dziewczyna uderzyła nogą o podwozie.

- Kurde! - wydarła się. - Przecież mówiłam, że nie życzę
sobie przemocy.

- Zamknij się - powiedział facet i popchnął ją na stertę
koców. Dwóch innych wskoczyło do wozu i van odjechał z
piskiem opon.

- Ratunku! - zaczęła krzyczeć Chipper z niewielkim
opóźnieniem. - Moja przyjaciółka została porwana! Niech ktoś
zadzwoń na policję!

- Co takiego? - spytała jakaś reporterka. - Czy to część
pokazu Morriego Raya?

- To porwanie! - Chipper potrząsnęła kobietę za ramię. -
Proszę wezwać policję! Niech ktoś po nich zadzwoni!

Czekająca w limuzynie przed teatrem Clemency
sprawdziła esemesa, a potem zadzwoniła na policję.

* * *

- Wielkie dzięki - powiedziała Birdie, gdy van mknął po
drodze wylotowej z miasta z zawrotną prędkością. - To było
mocne doświadczenie, ale mogłam się obyć bez tej
brutalności. Spójrzcie na moją nogę. Krwawię jak zarzynane

prosię. Cholera! To się będzie goić tygodniami. Macie maść na siniaki?

- Zamknij się - powiedział Kaczor Donald.

- Sam się zamknij - rzuciła Birdie. - Panie G. - zwróciła się do kierowcy w masce psa Pluto. - Skąd pan wytrzasnął tych idiotów? Wyraźnie mówiłam, że nie życzę sobie żadnej przemocy. Rozumiem, że chciał pan, by to wszystko wyglądało autentycznie, ale nie jestem zadowolona z pańskich usług i gdy tylko ustalę, jak związki zawodowe traktują porywaczy na niby, złożę skargę.

- Co ona chrzani? - spytał Miki.

- Panie G.! - Prowadzący samochód mężczyzna ani myślał się obejrzeć. Birdie zastukała w ściankę dzielącą tył od kabiny kierowcy. - Przepraszam, ale mam tego dosyć. Zaczynam się was bać. Panie G., proszę im powiedzieć, że już mogą przestać udawać.

Kierowca odwrócił się powoli i uniósł maskę. Birdie go nie rozpoznała.

- Co? - zadziwiła się. - Gdzie jest pan G.?

- Nie mamy pojęcia, o kim mówisz - odpowiedział Donald. Birdie chwyciła klamkę. W ciągu kilku sekund leżała na podłodze, skuta i z taśmą na rozdziawionych ze zdziwienia ustach.

Ciężko oddychając w swej masce Myszki Miki, Nate patrzył w oczy przerażonej dziewczyny. Van przejechał skrzyżowanie na czerwonym świetle i skierował się w kierunku przeciwnym do wyznaczonego przez niego z taką dbałością. Coś poszło bardzo, bardzo źle.

- No, dobrze.

Trzydzieści pięć minut po tym, jak porywacze wraz z Birdie na pokładzie oddalili się z piskiem opon, detektyw z policji Los Angeles zwołał potencjalnych świadków zajścia przy wejściu do teatru.

- Będziemy potrzebować państwa pomocy. Moi ludzie już tu jadą. Spiszemy zeznania każdego, kto będzie w stanie dokładnie powiedzieć, co tutaj zaszło. Liczę na współpracę. Bardzo ważne, byśmy od razu wzięli się do roboty.

- Proszę się nie martwić, proszę pani - policjantka pocieszała Chipper, która teraz miała już na głowie tylko siateczkę. - Większość ofiar porwań szybko wraca do rodzin. Zawiadomiliśmy patrole drogowe. Będą wypatrywać białego vana. Jeśli ktoś potrafi go namierzyć, to właśnie oni. Pani przyjaciółce nic nie będzie.

Chipper ze zdumieniem odkryła, że drży. Chociaż świetnie zdawała sobie sprawę, że Birdie nic nie będzie (przecież dziewczyna sama zaangażowała porywaczy), całe doświadczenie było dużo brutalniejsze, niż się spodziewała. Clemency, która wszystko widziała i sama była lekko zaskoczona, objęła przyjaciółkę szefowej ramieniem.

- Chipper, weź się w garść - powiedziała. - Wiesz, że nic jej się nie stanie.

Chipper przytaknęła.

- Pewnie tak - szepnęła do Clemency. - Fakt, że jestem tak wstrząśnięta, doda autentyczności. Wyglądam, jakbym o niczym nie wiedziała.

- Słuszna uwaga. W takim razie trzęś się dalej.

- Ale wciąż się martwię. To wszystko działo się tak gwałtowne, a oni nie byli delikatni. Spójrz, co mi zrobili! - Dziewczyna pokazała asystentce Birdie ramię, na którym już pojawił się ciemny niczym dojrzała śliwka siniak. - Clemency,

pozwoliłyśmy Birdie wybrać porywaczy przez internet, nie poznałyśmy nikogo prócz pana G. A jeśli tych dziesięć tysięcy, które zaoferowała, im nie wystarczy i będą chcieli wyłudzić więcej, odcinając jej ucho czy coś w tym stylu?

Clemency aż się skrzywiła.

- Nigdy sobie nie wybaczę, jeśli wróci do domu w pudełkach po zapalkach.

- Chipper, nawet tak nie myśl. Nic złego się nie wydarzy. Zachowaj spokój.

- Muszę powiedzieć policjantom, co się naprawdę stało. Mam złe przeczucie. - Wagę stwierdzenia podkreśliło ciche beknięcie. - Powiem im.

Dopiero teraz Clemency wyglądała na spanikowaną.

- Na miłość boską, jeszcze nie. Birdie będzie wściekła - stwierdziła.

Rozmowę przerwał im detektyw.

- Musimy spisać zeznania pań.

- Rozmawialiście już z dziadkiem Birdie? - spytała Clemency.

- Członek zespołu właśnie do niego jedzie.

Julius Sederburg nie był zachwycony tym, że przerywa mu się zebranie. Kiedy jego asystentka Mary wsadziła głowę przez drzwi i bezgłośnie powiedziała: „Chodzi o Birdie”, jego natychmiastową reakcją było przewrócenie oczami. Potem pokręcił głową. - Jestem zajęty.

- To pilne - nalegała Mary. - Naprawdę pilne. Policja tu jest. Julius wstał.

- Panowie, przepraszam na moment.

Dwaj detektywi czekali w hallu. Starszy z nich, detektyw Bryden, poprosił Juliusa, by usiadł.

- Po co? Nie mam czasu.

- Proszę pana, mamy złe wieści - mówił Bryden. - Pańska wnuczka została porwana.

- Co takiego?
 - Sprzed Disney Theatre, w którym odbywał się pokaz mody. Porywacze mieli na sobie maski.
 - Jakim cudem do tego doszło? Czemu nikt im nie przeszkodził?
 - Ludzie nie zorientowali się, co się dzieje. Biorąc pod uwagę awangardowy styl projektanta, założyli, że zainscenizowanie uprowadzenia panny Sederburg to część całego show.
 - Na miłość boską. - Julius się skrzywił. - To naprawdę zły moment.
 - Na pewno jest pan zmartwiony.
 - Owszem. Za pół godziny przyjedzie tutaj ambasador Malezji. Negocjuję właśnie budowę największego resortu golfowego w południowo - wschodniej Azji. Ostatnie, czego mi trzeba, to konieczność zajmowania się jakimś porwaniem.
 - Rozumiem, proszę pana - zapewniał Bryden. - Obawiam się jednak, że będziemy musieli zabrać panu jeszcze trochę czasu.
- Sederburg spojrział na zegarek.
- Macie kwadrans. I jeśli się dowiem, że to moja wnuczka wywinęła ten numer, z miejsca ją wydziedziczę.
 - Panie Sederburg, z całym szacunkiem, ale to nie jest żaden numer. Świadkowie zgodnie twierdzą, że została brutalnie wepchnięta do vana, a porywacze mieli broń.
 - Pff... - Julius nie wyglądał, jakby robiło to na nim wrażenie.
 - Dobrze, zaczynajmy. Przydałaby się lista osób, o których sądzi pan, że mogłyby żywić urazę do pana lub pańskiej wnuczki.
 - Czemu ktoś miałby żywić do mnie urazę?
 - Też się zastanawiam - odparł Bryden, bardziej z grzeczności niż dlatego, że wierzył w to, co mówił. - Ale

musimy wykluczyć kilka rzeczy. Na przykład, czy nie odebrał pan komuś szansy zrobienia świetnego interesu? A może pracownicy? Czy zwolnił pan kogoś w ciągu ostatnich kilku tygodni? Albo pańska wnuczka kogoś odprawiła?

- Niby skąd mam wiedzieć, czy Birdie kogoś zwolniła?

- Być może wspomniała panu coś na ten temat.

Potrzebujemy nazwisk osób, które zatrudnia.

Julius był coraz bardziej zniecierpliwiony.

- Mary, zajmij się tym.

- Dziękujemy, panie Sederburg. - Detektyw skinął głową.

- Zapewniam, że zrobimy wszystko, by rozwiązać tę sytuację. Będziemy pana informować o postępach.

- Zostawiajcie wiadomości mojej asystentce - odparł Julius Sederburg.

Dean Stevenson był na planie PCH, gdy zadzwonił Justin, żeby powiedzieć mu o porwaniu Birdie.

- Jest w środku zdjęć - poinformowała asystentka producentki.

- Muszę z nim natychmiast porozmawiać - nalegał menedżer.

Kiedy Dean podniósł słuchawkę, Justin kazał mu znaleźć miejsce, w którym nikt go nie usłyszy. Agent już od godziny wiedział o uprowadzeniu dziewczynki. W tym czasie obmyślił idealną strategię.

- No i? - spytał Dean, gdy Justin powiedział mu, że Birdie porwali zamaskowani mężczyźni. - Co mnie to obchodzi?

- Zła odpowiedź.

- Już nie jesteśmy razem - zauważył całkiem rozsądnie Dean. - To nie ma na mnie żadnego wpływu.

- Znowu błąd. Musimy ostrożnie pokierować sytuacją. W tej chwili nie wiadomo, kto i dlaczego to zrobił. Wszystko może się skończyć w kilka godzin, ale może też trwać miesiącami. Tak czy inaczej, jest spora szansa, że Birdie

stanie się bohaterką. To poprawi jej notowania. Ludzie będą współczuć dziewczynie. Gdy odzyska wolność, każda stacja telewizyjna, każdy magazyn i program - wszyscy będą chcieli zrobić z nią wywiad. A gdy zaczną pytać o jej życie, wypłynie twoje imię. Chyba chcesz, żeby mówiono o tobie w dobrym kontekście, co?

- Nie dalej jak w ubiegłym tygodniu, po tym jak uderzyła Emily przed imprezą PCH, kazałeś mi się od niej oddalić.

- Tak było, kiedy opinia publiczna miała ją za bezmózgą dziedziczkę, która sama ściągnęła na siebie kłopoty. Ale to się zmieni. Szczególnie jeśli porywacze obetną jej ucho czy coś innego.

Dean aż się wzdrygnął.

- Co mam zrobić?

- Wysłałam ekipę telewizyjną na plan PCH. Lada moment powinni być przed wejściem. Masz wyjść ze studia i wyglądać na zestresowanego. Zatrzymasz się i powiesz kilka zdań o tym, że martwisz się o bezpieczeństwo swojej byłej dziewczyny. Zapewnisz, że zrobisz wszystko, co w twojej mocy, by bezpiecznie wróciła do domu.

- Emily się to nie spodoba.

- Emily? A kim ona jest? Zerwiesz z nią...

Niecałe dwie godziny po zniknięciu Birdie Dean wypowiedział się w tej sprawie.

- Szaleję z niepokoju o Birdie - zapewniał zebranych dziennikarzy.

- Przecież zerwaliście - zauważył ktoś.

- Czy nie mówiłeś, że to wariatka i cieszysz się, że się jej pozbyłeś? - dopytywał ktoś inny.

- Birdie i ja mieliśmy swoje problemy, to prawda - przyznał Dean. - Ale to nie znaczy, że jej nie szanowałem. Przez te tygodnie, które minęły od naszego zerwania, wiele o

niej myślałem. Obecna sytuacja uświadomiła mi, jak wiele Birdie dla mnie znaczy.

- A Emily B.?! - krzyknął ktoś z tyłu.

- Nasze drogi się rozeszły.

Mówiąc to, Dean niemal czuł dłoń Emily na swoim policzku. Ból był przejmujący.

W ledwie pięć godzin porwanie Birdie Sederburg stało się światową sensacją. Cała banda dziennikarzy rozstawiła się przed hotelem Sederburga w Beverly Hills, gotowa relacjonować ewentualne oświadczenie, jakie postanowi wydać rodzina. Tymczasem kalifornijskie patrole drogowe otrzymały zgłoszenie o białym vanie, który dawno minął już granicę stanu i pędził teraz przez Nevadę.

Policja przesłuchiwała Chipper i Clemency kilka razy tuż po wydarzeniu. Dziewczęta trzymały się ustalonej wersji. Nie miały bladego pojęcia, kto mógłby mieć coś za złe ich drogiej przyjaciółce - z wyjątkiem Emily B., która ukradła jej chłopaka.

- To mało prawdopodobne, by zleciła porwanie panny Sederburg - stwierdził detektyw. - Gdyby to Emily B. zniknęła, Birdie stałaby się główną podejrzaną. Ale w odwrotnej sytuacji? To bez sensu. Emily ma już to, czego pragnęła.

- Może chciała być pewna? - zasugerowała Clemency.

Pod koniec każdej rozmowy Chipper była coraz bardziej niespokojna.

- Nie rozumiem - powiedziała do Clemency, gdy zostały same. - Powinna była już się skontaktować. Wysłać esemes, czy coś... Dać znać, że wszystko jest w porządku. Ale nic. Cisza. Dzwoniłaś do pana G.?

- Tak - odparła asystentka. - Nie odbiera.

- W ogóle nie jesteś zdenerwowana. Dlaczego cię to nie martwi?

- Ponieważ jestem przekonana, że nic złego się nie dzieje.
- Coś jest nie tak - powtarzała Chipper. - Dłużej nie wytrzymam. Mam złe przeczucia. Birdie spotkało coś strasznego. Powiem policji, że to było ukartowane, że Birdie porwała się sama.
- Nie chciałaby, żebyś to robiła.
- Mylisz się. Birdie i ja przyjaźnimy się od dzieciństwa. Zawsze byłyśmy dla siebie jak siostry. Nasza więź jest tak wyjątkowa, że czasami mogę czytać jej w myślach. I teraz właśnie czuję, że jest przerażona. Mówię ci, Clemency. Coś jest nie w porządku.

Tak się jakoś złożyło, że Chipper nie musiała czekać na potwierdzenie swych obaw. Policyjne dochodzenie zaczęło się - bardzo rozsądnie zresztą - od sprawdzenia taśm ochrony. Materiały z kamer przemysłowych ujawniły, że tego dnia przed teatrem parkowały trzy białe vany odpowiadające opisom świadków. Jednym z podstawowych kroków w śledztwie było spisanie numerów rejestracyjnych i namierzenie kierowców.

Pani G. uśmiechała się szeroko, kiedy trzech detektywów weszło do biura, w którym pracowała jako sekretarka pedikiurzystki. Szczyciła się tym, że jest przykładną chrześcijanką, ale uwielbiała skandale. Gdy policjanci błysnęli odznakami, przywitała ich serdecznie, zakładając, że przyszli aresztować szefową za niepłacenie podatków. Gdy detektywi wyjaśnili pani G., że to właśnie ją przyjechali zabrać na posterunek, kobiecie odebrało mowę. Została aresztowana.

- Ale ja nigdy, przenigdy w całym swoim życiu nie zrobiłam nic złego! - powtarzała. - To jakaś kpina!

- Pani kartą kredytową opłacono wynajem vana, który został wykorzystany w próbie porwania - powiedziała pani detektyw. - Proszę pójść spokojnie z nami, pani Grimes. Wszystkim ułatwi pani życie.

- Młoda damo - zaczęła pani G. - Nie ma potrzeby zwracać się do mnie, jakbym była kryminalistką. Myślisz, że z kim rozmawiasz? Kiedy skończyłaś szkołę? Pewnie nie dalej niż miesiąc temu. Chcę porozmawiać z twoim przełożonym.

- Ja jestem przełożonym tego zespołu - odparła młoda kobieta.

- Jak to możliwe? Jesteś tylko dziewczynką...

Niedługo potem pani G. była prowadzona przez poczekalnię w salonie pedikiuru, a stali klienci, którzy od lat

walczyli z jej zawiłym systemem umawiania się na kolejne wizyty, pławili się w uczuciu złośliwej satysfakcji.

- To takie upokarzające! - krzyczała aresztowana. - Nie mogliście przynajmniej zakryć mi czymś głowy?

Podczas gdy w Torrance pani G. była aresztowana, grupa oficerów przeszukująca okolice Disney Theater natknęła się w kontenerze na śmieci na Hectora i Guida. Mężczyźni wciąż spali. Na twarzach wciąż mieli disnejowskie maski. Gdy zabrano ich na przesłuchanie, okazało się, że obaj pracują w Stanach nielegalnie. W zamian za pobłażliwość wymiaru sprawiedliwości, z radością wskazali palcem pana G. Opowiedzieli detektywom wszystko o planie i już wkrótce pan G. został przywieziony na komisariat. Hector i Guido natomiast w okamgnieniu trafili na granicę, gdzie niezwykle uczynna straż posłała ich z powrotem do Meksyku. Wcześniej jednak, ujrawszy w poczekalni posterunku pana G., Hector obiecał mu, że jeszcze wrócą.

- Dorwiemy cię. - Palcem wykonał gest, jakby podrzynał gardło. - Nie będziesz wiedział, co cię trafiło. Wiemy, gdzie mieszkasz - dodał.

Pan G. zbladł. Jego matka, którą dzięki zeznaniom Guida i Hectora zwolniono z dalszych przesłuchań, natychmiast poskarżyła się detektywowi.

- Ten człowiek właśnie groził mojemu dziecku! Co zamierza pan z tym zrobić?

- Paniusiu - zaczął policjant, chcąc uniknąć dodatkowej papierkowej roboty. - Jeśli o mnie chodzi, nic nie słyszałem.

- Doprawdy! Przecież to wierutne kłamstwo! - Pani G. wstała, trzymając przed sobą torebkę niczym tarczę.

- Mamo - prosił pan G. - Nie pogarszaj sytuacji.

Pogorszyła. Gdy detektyw Bryden przyszedł, by zabrać jej syna do pokoju przesłuchań, natychmiast zaczęła nawijać.

- Nie rozumiem, dlaczego mój syn jest tutaj. Z tego, co wiem, on i Birdie Sederburg zawarli całkiem legalną umowę. Przecież to nie jego wina, że coś poszło nie tak. Gdyby synowi udało się porwać tę dziewczynę, z pewnością dobrze by się nią zajął.

- Pani Grimes - przerwał jej detektyw Bryden. - Chcemy usłyszeć wersję pani syna. I to bez podpowiadania.

Historia nie była porywająca. Gareth wyjaśnił, że nie przypuszczał, by Niebezpieczne Marzenia odniosły jakikolwiek sukces. To było tylko hobby. Sposób na naukę i ćwiczenie nowych umiejętności z zakresu programowania. Zapewniał ich, że to właśnie jest jego zawód.

- Porozmawiamy jeszcze trochę, jak już skończymy przeglądać zawartość twego komputera - oświadczył detektyw.

- Mój syn nie ma nic do ukrycia! - rzekła buńczucznie pani G.

Gareth aż się wzdrygnął na myśl, ile ma do ukrycia. Detektyw uśmiechnął się pod nosem, widząc jego minę.

- Pani Sederburg i jej osobista asystentka zadzwoniły do mnie i umówiliśmy się na spotkanie.

- Gdzie się odbyło?

- Przed obserwatorium Griffith - odparł pan G. - Przyszła w przebraniu. Miała na głowie apaszkę i włożyła ciemne okulary. Nie poznałem jej, chociaż widziałem ten film, który kilka lat temu krążył po internecie.

Na wspomnienie tego nagrania zarówno pani G., jak i detektyw na chwilę się zamyślili.

- Spotkanie przebiegło zgodnie z planem. Rozmawialiśmy o tym, czego chce. Powiedziałem jej, co mogę zrobić. Dała mi czek na pięć tysięcy dolarów.

- Pięć tysięcy dolarów! - Matka Garetha prawie się zapowietrzyła. - Wzięłaś od tej biedaczki pięć tysięcy?

- Mamo, to multimilionerka.
- Wstyd mi za ciebie - rzekła pani G.
- Z całym szacunkiem - przerwał detektyw. - Będę wdzięczny, jeśli zachowa pani swoje sądy moralne na później. Goni nas czas. Wracając do rzeczonoego dnia. Chcesz powiedzieć, że był to jedyny raz, kiedy ty i Birdie Sederburg widzieliście się twarzą w twarz?
- Tak - potwierdził pan G.
- I jesteś pewien, że była wówczas sama? Nie było tam nikogo, kto mógłby podsłuchać waszą rozmowę? Pan G. się zamyślił.
- Chyba nie - rzekł po chwili. - Zwracam uwagę na takie rzeczy. Ale teraz, jak o tym myślę.
- Ma pamięć wzrokową - wtrąciła jego matka.
- Wydaje mi się, że ktoś tam był. Kobieta. Ubrana w jedną z tych rzeczy z Bliskiego Wschodu. Jak one się nazywają?
- Burki? - podpowiedział detektyw.
- Tak, właśnie to. Burka. Miała na sobie burkę.
- Dziękuję - odparł policjant i odwrócił się do swych asystentów. - Jedźcie do Juliusa Sederburga i dowiedzcie się wszystkiego o jego projektach na Bliskim Wschodzie. Musimy sprawdzić, czy nie rozdrażnił jakiegoś mudzahedina.
- Możemy iść? - spytał pan G.
- Tak. Ale nie opuszczajcie stanu. Skontaktujemy się z państwem.
- Wstyd mi za ciebie - powiedziała pani G., gdy szli przez parking na przystanek autobusowy. - Po tym jak twój ojciec nas zostawił, wychowywałam cię sama i zawsze wpajałam ci poszanowanie autorytetów. Mówiłam, że masz się trzymać z daleka od kłopotów. A teraz to! Przez ciebie mnie aresztowano. Wyprowadzono mnie z biura w kajdankach, i to

w obecności wielu szanowanych członków społeczności. Skalałeś nasze nazwisko!

Biła go po głowie torebką. Nie była to najlepsza chwila, by jej przypomnieć, że nie jest pierwszym członkiem rodziny, który popełnił błąd. Jego ojciec uciekł z miasta, po tym jak nie spłacił ogromnych długów karcianych.

- Teraz ta biedna dziewczyna jest Bóg wie gdzie, przetrzymywana przez Bóg wie kogo...

- Chciała zostać porwana, mamó. Chciała zaimponować byłemu chłopakowi.

- Powinieneś był jej doradzić. Wysłać ją po wsparcie do kościoła. Myślę, że tam powinniśmy teraz pojechać, żebyś mógł porządnie przemyśleć, na co naraziłeś to biedne dziecko.

Mimo drobnej budowy - w porównaniu z synem - pani G. nie miała żadnych kłopotów z zaprowadzeniem go do autobusu. Chwyciła jego ramię w swój żelazny uścisk i szczypała tak mocno, że Garethowi chciało się płakać.

Jak to możliwe, że wszystko poszło aż tak źle? Chciał tylko zaimponować przyjaciółom. Aby jego nazwisko znalazło się w gazetach. Teraz to ostatnie się ziści, ale będzie w nich znany jako niekompetentny dureń, z którego winy Al - Kaida porwała Birdie Sederburg. Gdy wieczorem wrócił do domu, próbował włamać się do kamer ochrony w Disney Theater. Chciał sprawdzić, co dokładnie się wydarzyło. Przez trzy godziny usiłował znaleźć jakąś furtkę do systemu. W końcu nie udało mu się zrobić nic bardziej skomplikowanego niż odebranie maila. Wrócił więc do swego zwyczajowego zajęcia, czyli przeglądania stron z ponętными paniami w wieku dojrzałym. Ale w tyle głowy kołatało mu się wciąż jedno słowo - frajer.

Usłyszawszy najnowsze wieści odnośnie do dochodzenia, Chipper niemal oszalała z nerwów.

- Birdie porwali terroryści! - wyła na całe gardło.

- Chipper - Clemency starała się przemówić jej do rozsądku. - Ty byłaś tą kobietą w burce.

Mniej więcej w tym samym czasie, w którym policja zdała sobie sprawę, że to nie pan G. i jego wesola gromadka stoją za uprowadzeniem panny Sederburg, Birdie doszła do tego samego wniosku. Po tym jak ją zakuli i zakleili usta taśmą, poszli jeszcze o krok dalej, aby upewnić się, że będzie cicho. Ponieważ jej szeroko otwarte oczy zdradzały panikę, jeden z porywaczy wstrzyknął coś zakładnicze. Człowiek w masce Myszki Miki nie był wykwalifikowanym pielęgniarzem. Kiedy Birdie ocknęła się, miała wrażenie, że minął przynajmniej tydzień. Pierwsze, co poczuła, to ból ramienia. Zorientowała się też, że nic nie widzi. W ogóle.

- Aaaaa! Ośleplam! Co się stało? Nic nie widzę. Aaa! - piszczała i krzyczała w panice.

- Spokojnie. - Usłyszała. - Nie oślepląś. Masz na oczach przepaskę.

- Co?

Birdie chciała ją zdjąć, ale nie mogła. Miała związane ręce.

- Omójboże! Omójboże! Omójboże!

- Uspokój się - powiedział głos.

- Nie mogę! Co się dzieje? Kim jesteście? Gdzie jesteście? Co ja tu robię?

Birdie usiadła, uderzając głową o sufit, który był zdecydowanie niżej, niż się spodziewała.

- A, właśnie - głos znów się odezwał. - Jesteś na górnej pryczy, więc lepiej się nie podnoś. I nie turlaj.

Dziewczyna od razu się położyła.

- Kim jesteś? - spytała właściciela głosu. Zwinęła się w kulkę ze strachu przed odpowiedzią. Głos zdawał się dziwnie znajomy, więc może wcale nie była w obcym miejscu? A jeśli to sen? Za moment się obudzi, a Clemency przyniesie jej do łóżka śniadanie.

- Jestem Nate - odpowiedział głos. - Nate Hathaway.
- Znam cię?
- Jestem twoim ogrodnikiem.
- Więc to na pewno mi się nie śni. Bo niby jakim cudem miałabym znaleźć się w jakimś obcym miejscu, związana i do tego z ogrodnikiem?
- Nie chcesz wiedzieć - odparł Nate. - Obawiam się jednak, że to nie sen.
- W takim razie - zaczęła Birdie z nutą paniki w głosie - wiesz, że nie lubię ciemności. Masz mi natychmiast zdjąć tę przepaskę i wypuścić mnie, nim przestanę się kontrolować.
- Nie mogę - rzekł Nate.
- Musisz. Jestem twoim pracodawcą.
- Już nie. Sytuacja uległa zmianie od chwili, gdy cię uśpili.

Birdie pękała głowa. Częściowo z powodu odwodnienia, częściowo z wysiłku składania w całość fragmentów wspomnień. Jak długo spała? Dlaczego bolało ją ramię? I noga. Pamiętała, że uderzyła o podwozie, kiedy wpychano ją do vana. I faktycznie, gdy poruszyła nogą, poczuła tworzący się na piszczeli siniec. Pamiętała też, że mężczyzn było trzech, a nie dwóch, jak zapowiedział pan G. Wreszcie przypomniała sobie, że kierowca wcale nie był panem G.

- Porwałś mnie - stwierdziła całkiem trzeźwo. - O Boże!
- jęczała. - Zostałam porwana przez mojego ogrodnika!
- Tak i nie - odparł Nate.

* * *

- Tak i nie - powiedział Jason policjantom, kiedy zapytali go o porwanie. - Tak, zamierzaliśmy porwać Birdie Sederburg, ale nie, nie udało się nam.

Po klapie, jaką okazała się próba uprowadzenia dziewczynki, Jason i Melanie pobiegli do (właściwego) vana, a Tony zabrał ich z miejsca przestępstwa. Pędził niczym

kierowca samego diabła wiozący ich do piekła. Minęło kilka minut, nim się zorientowali, że nie tylko nie mają Birdie, ale jeszcze zgubili Nate'a.

- Co, do licha! - rzucił Jason.

Po powrocie do Santa Monica z niedowierzaniem analizowali wydarzenia popołudnia.

- Nate musiał nas wystawić! - To był jedyny wniosek, do jakiego doszedł Tony. - Nigdy nie miał zamiaru zabierać Sederburg do Mścicieli w Bakersfield. Wykorzystał nas jako dywersję, a sam zabrał dziewczynę i zwiął z inną bandą.

- Zawsze wiedziałam, że nie jest jednym z nas - stwierdziła Melanie. - Wystarczyło spojrzeć na to, jak się ubiera.

- No - przytaknął Tony. - I nie lubi Grateful Dead.

- My też nie - zgodnie odparli Melanie i Jason.

Mimo wszystko, gdy przyszło do ustalenia, co stracili Mściciele z Santa Monica, okazało się, że jedynie wieczorną imprezę i możliwość wylegiwania się do południa. W komórcie w Bakersfield odwołano stan gotowości (nie żeby w ogóle przygotowali coś dla swego potencjalnego gościa) i życie w Santa Monica powróciło do zwyczajowego, powolnego rytmu.

Ale nie na długo.

Jeszcze tego samego wieczora pojawiła się policja. Przyjechali trzema autami, które zaparkowały w alejce przed domem w akompaniamencie pisku hamulców, wycia syren i szalonych świateł. Wszyscy mieszkańcy z sąsiedztwa przyszli popatrzeć. Młody yuppie, który niedawno kupił dom sąsiadujący z siedzibą Mścicieli i uważał, że organizacja obniża wartość jego posiadłości, zaczął bić brawo, gdy Jason, Melanie i Tony zostali wyprowadzeni w kajdankach.

- Jak nas znaleźliście? - było pierwszym pytaniem, jakie zadał Jason.

Funkcjonariusz, który zakładał mu kajdanki, prychnął. - Przecież to oczywiste. Sprawdziliśmy numer rejestracyjny. Melanie i Tony byli wściekli.

- To było twoje jedyne zadanie! - rzuciła Melanie. - Miałeś zmienić numery. Nie zrobiłeś tego.

- Ej - przerwał jej Jason. - Nie sądziłem, że w ogóle wstaniemy na to porwanie...

Wkrótce już nie tylko Melanie i Tony mieli pretensje do przyjaciela. Policja zabrała laptop Nate'a. Pomimo jego usilnych starań, by wszystko wykasować, na twardym dysku znaleziono pliki z planami porwania zawierające różne możliwe trasy z Disney Theater do kryjówki Mścicieli w Bakersfield. Dla nich było to szczególnie niekorzystne, gdyż jeszcze tego samego wieczora policyjny helikopter wylądował na samym środku pola z ich najdorodniejszą, najlepszej jakości marihuaną. Piętnaście lat nierzucania się w oczy stróżom prawa właśnie dobiegło końca.

- Słuchajcie - mówił Jason w piątej godzinie przesłuchania. - Nic więcej nie powiemy. Spędziłem więcej czasu na rozmowie z wami niż na organizowaniu tego głupiego porwania. Wiecie, że planowaliśmy uprowadzić Birdie Sederburg, wiecie, że nam się nie udało. To cała historia. Nie macie podstaw, żeby mnie tu trzymać.

- Mów, gdzie Nate Hathaway ją zabrał.

- Nie wiem - powiedział Jason. - Nie zdradził mi tego. Nadal nie wierzę, że tak po prostu zniknął. Ponoć był moim najlepszym przyjacielem.

Niestety, detektyw prowadzący przesłuchanie nie odczytał zdziwienia mężczyzny jako znaku jego szczerzej niewiedzy co do poczynań współnika.

Trzeba było adwokata, i to dobrego, wynajętego przez rodzinę Jasona, by przekonać detektywów do wypuszczenia

Mścicieli Matki Natury. A wliczając liczne zarzuty związane z posiadaniem marihuany... Cóż. Kaucja była bardzo wysoka.

Wciąż nierozwiązana pozostawała zagadka czwartego Mściciela. Gdzie podziewał się Nate Hathaway? Czy był z gangiem, który porwał Birdie? Czy oszukał dawnych kolegów? Detektywi zignorowali niedorzeczną uwagę o tym, że może - ale tylko może - Nate również został uprowadzony, i poprosili sędziego o wystawienie nakazu aresztowania. Chłopak miał tupet. Kilka tygodni wcześniej brutalnie napadł na starego Sederburga podczas inauguracji budowy nowego pola golfowego. To był jego pomysł, by razem z Jasonem zatrudnili się w domu Birdie jako ogrodnicy. Oczywiście jest, że Nate był mózgiem całej grupy, która bez niego stanowiła najgłupszą zgraję, z jaką policja Los Angeles miała kiedykolwiek do czynienia. Nate musiał wykorzystać ich jako dywersję.

Wkrótce więc zdjęcie Nate'a Hathawaya, z czasów kiedy jeszcze studiował prawo, zaczęło krążyć w policyjnym systemie danych. Będą go ścigali, a kiedy znajdą, tajemnica porwania na pewno zostanie rozwikłana.

Po powrocie do siedziby MMN w Santa Monica członkowie grupy zgadzali się z przekonaniem detektywów.

- Nate nas wykołował - stwierdził Tony. - Zwalił na nas brudną robotę, a teraz ukrywa się gdzieś w Cabo i czeka, aż stary Sederburg napelni mu kiesę.

- Wiecie, co myślę? - zapytała Melanie. - Sądzę, że Nate współpracuje z Birdie! Co wy na to? Zbliżył się do niej podczas tych swoich robót ogrodniczych i razem zwiali! Ona pomaga mu oschabić dziadka, a potem się gdzieś osiedla.

Jason pokiwał głową.

- Nie wierzę, że Nate chciałby nas wyrolować. Jak długo go znamy, co? Czy kiedykolwiek dał wam powód, by sądzić, że nie wspiera naszej misji w stu procentach? Pracował ciężiej

od nas, żeby uświadamiać ludzi w sprawach środowiska. A teraz jest gdzieś tam i ma kłopoty.

- A niby co my możemy zrobić? - Melanie wzruszyła ramionami.

- Właśnie - poparł ją Tony. - Nic. I nawet nie wolno nam zapalić fajki, żeby oczyścić umysł.

Dla Tony'ego to właśnie było najgorsze. Nie mogli zapalić. Dom nadal znajdował się pod policyjną obserwacją. Wiedzieli o tym. Telefony też były na podsłuchu - na wypadek gdyby Nate próbował się z nimi skontaktować.

- Ale się pochrzaniło! - skwitował Jason.

Po uśpieniu Birdie porywacze mogli pozbyć się kamuflażu. Nie było już ryzyka, że dziewczyna zobaczy i zapamięta ich twarze. Dla świata była martwa i miało tak pozostać jeszcze przez jakiś czas.

- Dałem jej tyle głupiego Jasia, że powaliłoby konia - powiedział z dumą ten ze strzykawką.

Gdy Birdie opadła nieprzytomna w rogu auta, Miki jako pierwszy zsunął maskę.

- Rany - jęknął. - Wreszcie mogę to zdjąć. Czułem się, jakbym miał na twarzy ochraniacz hokejowy.

Kaczor Donald poszedł za jego przykładem i ukazał światu facjatę, która nie była wiele przystojniejsza niż maska. W przebraniu pozostał tylko Nate. Pocił się nie tylko z powodu gorąca, jakie odczuwał pod kawałkiem plastiku.

Dopiero w tej chwili porywacze zorientowali się, że coś było nie tak. Niedawny Miki wskazał palcem na siebie, na kierowcę, na Donalda i wreszcie na Nate'a.

- Czterech - powiedział. - To zabawne. Kiedy rano wyruszyliśmy, nie było nas czterech, prawda, Fatman?

- A wiesz, Robinie, sądzę, że masz rację - odparł ten pierwszy.

- Dzieje się tu coś dziwnego. Może przenieśliśmy się do innego wymiaru i się sklonowałem? Ściągnij to, Miki. Pomóż mi rozwiązać tę zagadkę.

Cóż innego mógł zrobić Nate? Nie miał dokąd uciec. Powoli zdjął plastikową maskę.

- Kim ty, do cholery, jesteś?! - spytał Robin.

Nate zaczął wyjaśniać. Jednak zabawna anegdota o tym, jak się znalazł w niewłaściwym vanie, nie zainteresowała nowych przyjaciół. Nastąpiła za to krótka debata na temat jego przyszłości. Van jechał pustą autostradą z dużą prędkością. Fatman zaproponował, żeby otworzyli drzwi i po prostu

wypchnęli Nate'a. Robin zauważył jednak, że to niekoniecznie musiałyby go zabić, a skoro widział ich twarze, nie mogą mieć wątpliwości. Nie będą ryzykować wypuszczenia świadka. Pasażer na gapę zostanie zastrzelony.

- Mam to załatwić od razu? - spytał Fatman, sięgając po broń.

- Nie możesz strzelać w vanie - rzucił Robin. - A jeśli kula odbije się rykoszetem i trafi któregoś z nas?

- Racja. Zadźgamy go?

- Krew - skontrował szybko Robin.

- Ej, żadnej krwi - wtrącił kierowca. - W poniedziałek rano jadę tym wozem do roboty.

- Panowie - Nate postanowił się odezwać - rozumiem, że jesteście wkurzeni moją obecnością, ale naprawdę nie ma potrzeby mnie zabijać. Koniec końców, nie jesteśmy wrogami. Pod teatrem mieliśmy mniej więcej ten sam cel. Wszyscy zamierzaliśmy porwać Birdie Sederburg. Ja planowałem wykorzystać ją jako środek do wywarcia presji na jej dziadku, a wy chcieliście...

- Pieniędzy - odparł bez mrugnięcia okiem Fatman.

- No, oczywiście. I nie zamierzam stać wam na drodze.

- A twoja rodzina ma kasę, Nacie Hathawayu? - spytał Robin. - Może i za ciebie zażądamy okupu?

- Moja rodzina nie ma wiele - odparł Nate. - Co powiecie na to: zatrzymacie się na następnym parkingu i mnie wypuścicie. Ruszę w przeciwnym kierunku i już się nigdy nie zobaczymy. Przysięgam na życie własnej matki, że już o mnie nie usłyszycie. Nie będę szukał z wami kontaktu. Jeśli ktoś spyta, gdzie byłem przez ostatnich kilka godzin, będę twierdzić, że mam amnezję.

- Amnezję, co? - odparł Robin. - Gratuluję inwencji, ale nic z tego. Będziemy musieli cię zabić. Jedyne pytanie brzmi: kiedy to zrobimy? Jestem pewien, że rozumiesz - dodał. -

Obaj jesteśmy profesjonalistami. My nie zostawiamy świadków. Nieważne, jak ślicznie proszą.

Nate poczuł, jak przewraca mu się w jelitach. Dzięki Bogu Melanie zmusiła ich rano do zjedzenia owsianki - co oznaczało, że tego dnia opróżniał już swój układ pokarmowy.

- Fatman - Robin zagał kumpla. - Mamy jeszcze trochę tego czegoś na sen?

Fatman przygotował kolejny zastrzyk i wkrótce Nate i Birdie spali ramię przy ramieniu.

Nate ocknął się w chwili, gdy Fatman delikatnie kładł go na podłodze w jakimś pomieszczeniu. Birdie też tam była. I wkrótce również odzyskała przytomność.

- Twierdzisz, że ciebie też porwali? - powiedziała.

- Raczej tego nie chcieli - odparł Nate. - Jestem niczym delfin zaplątany w sieć na tuńczyki.

- I to na pewno nie są ludzie, których wynajęłam?

- Obawiam się, że nie - rzekł, kręcąc głową. - Mój kumpel Jason i ja zajęliśmy się nimi jeszcze przed końcem pokazu.

- Więc kim oni są?

- Nie mam pojęcia - przyznał Nate. - Ale to nie są dobrzy faceci.

Birdie nie musiała długo czekać, by lepiej poznać oprawców.

- Obudzili się. Słyszę, że się ruszają. - Więźniów dobiegł głos jednego z mężczyzn. Fatman, wcześniej znany jako Kaczor Donald, poszedł sprawdzić stan porwanych. Był wielki niczym stodoła i zasłonił sobą całe wejście, uniemożliwiając światłu dotarcie do wnętrza. Po chwili zdarł Birdie i Nate'owi opaski z oczu. Robin stanął za kolegą. Znad chirurgicznej maseczki, która miała chronić jego tożsamość, na zakładników spoglądały małe oczy. Fatman miał na ustach bandanę - nie trudno było się domyślić, kto w tej grupie robił za mózg.

- Dzięki Bogu, że otworzyliście te drzwi - rzekła Birdie. - Słuchajcie, rozumiem, że nie macie nic wspólnego z panem G., którego zatrudniłam, by wykonał tę robotę. Musimy więc pogadać. Jestem bogatą kobietą. Na pewno dojdziemy do porozumienia, żebym mogła stąd wyjść...

- Owszem - odparł Robin. - Właśnie o to chodzi w porywaniu kogoś. Ale to nie z tobą będziemy negocjować.

Robin chwycił Birdie za ramię i wyciągnął ją na korytarz. Dziewczyna musiała zasłonić oczy, bo piekły ją od długiego przebywania w ciemności.

- Jego też mam wyprowadzić? - spytał Fatman, wskazując na Nate'a.

- Czemu nie? Niech zobaczy, jak działają profesjonaliści.

Fatman wyciągnął Nate'a z pokoju. Dopiero teraz Birdie dostrzegła, że był skuty.

- Nakręcimy krótki film dla dziadka - wyjaśnił Robin. - Usiądź na krześle i powiedz, jacy jesteśmy dla ciebie mili. Póki co. Masz go też ostrzec, że wyglądamy na takich, którzy nie grzeszą cierpliwością, więc może zechce wysłać milion dolarów na nasze konto. O ile życzy sobie zobaczyć cię w domu w jednym kawałku.

Robin i Fatman przygotowali już prowizoryczne studio nagraniowe. Na lince rozciągniętej pomiędzy drzwiami i oknem wisiało prześcieradło, które kiedyś, w zamierzchłej przeszłości, mogło być białe.

- Nie chcemy, by ktoś domyślił się, gdzie cię trzymamy - wyjaśnił Robin, brutalnie sadzając dziewczynę na kuchennym krześle przed tymczasowym ekranem. Krzesło, tak samo jak prześcieradło, widziało już lepsze czasy. Spod tapicerki wystawała gąbka. Birdie czuła odrazę na myśl o posadzeniu swego zadka na czymś tak obskurnym, ale nie było sensu narzekać.

Robin ustawił ostrość w kamerze i skierował obiektyw na Birdie.

- Chcesz zobaczyć, jak wyglądasz? - spytał, obracając ekran podglądu, by dziewczyna ujrzała swą przerażoną minę. Starym nawykiem, Birdie natychmiast krytycznie oceniła swój wizerunek. Jej oczy wyglądały dziwnie. Minęła chwila, nim się zorientowała, że zgubiła sztuczne rzęsy. Jej włosy były w kompletnym nieładzie.

Spojrzała w kierunku Nate'a. Mężczyzna uśmiechnął się lekko, chcąc dodać jej otuchy.

- Zadowolona? - spytał Robin.

- Pozwólcie mi przynajmniej uczesać włosy - powiedziała.

- Masz skute ręce. Ja cię uczeszę. - Robin wyciągnął z kieszeni spodni brudny grzebień. Birdie próbowała się uchylić, ale Robin był zdecydowany spełnić jej prośbę.

- Ciągniesz mnie - narzekała.

- Ooo, tak mi przykro - powiedział i szarpnął jeszcze mocniej. - Tak może być, ptaszyno?

Nie był to dobry moment na informowanie go, że zwykle robi sobie przedziałek po drugiej stronie.

- Zaczynamy więc. - Porywacz trzymał kartkę papieru. -
Bądź rozsądna. Czytaj tylko to, co jest napisane. Dziadunio
nie musi wiedzieć nic więcej.

Birdie zmrużyła oczy.

- Nie mogę tego rozczytać - powiedziała. - To jest „cała”
czy „stała”? Bo nie ma takiego wyrażenia jak „stała i zdrowa”.

- Nie drażnij mnie, ptaszyno - powiedział Robin. - Mam
wybuchowy charakter.

Mimo to poprawił słowo „stała” na „cała”.

- Czytaj - powtórzył polecenie. - Głośno i wyraźnie.
Birdie spojrzała na kartkę, ale nie odezwała się ani słowem.

Nie była pewna, co ma zrobić. Powinna współpracować
czy się buntować? „Gdyby to był film - myślała - z pewnością
bym walczyła”. Ale nim zdążyła zrobić minę jednego z
Aniołków Charliego stojącego oko w oko ze śmiercią,
Robinowi skończyła się cierpliwość. Nie miał ochoty czekać.
Wyjął z kieszeni nóż sprężynowy i chociaż użył go tylko do
wyczyszczenia paznokci, Birdie pojęła aluzję. - Czytaj.

- Dziadziusiu - zaczęła. - Zostałam porwana przez bardzo
profesjonalny gang. Trzymają mnie w dobrych warunkach i,
jak widzisz, jestem cała i zdrowa.

- Pomachaj palcami - powiedział Robin. - Pokaż, że nadal
je masz. Na razie...

- Jestem cała i zdrowa - dziewczyna zaczęła jeszcze raz -
ale musisz wiedzieć, że oni mówią poważnie. Jeśli wyślesz
milion dolarów na zagraniczne konto, którego numer będzie
na końcu, wrócę do domu w jednym kawałku. Jeśli nie,
wtedy...

Birdie zawahała się przed przeczytaniem ostatniej linijki.

- Wtedy oddadzą ci mnie w kawałkach, zaczynając od...
Birdie z przerażenia otworzyła oczy. Nate wstrzymał oddech.
- Zaczynając od moich włosów! - Ostatnie słowo zabrzmiało

jak wycie rannego zwierzęcia. - Moje włosy! O nie! Tylko nie moje włosy!

Głębia przerażenia dziewczyny zadziwiła trzech obecnych mężczyzn. Robin wyrwał Fatmanowi kartkę.

- Ucho. Tu miało być napisane ucho.

- Wcale nie wygląda - odparła dziewczyna.

- To ucho! Czemu ktoś miałby się przejmować, jeśli obetniemy ci pieprzone włosy?

Birdie była w równym stopniu zdziwiona twierdzeniem, że nikt by się nie przejął.

- Włosy odrastają - odparł Robin.

- Ale to trwa w nieskończoność - wyjaśniła dziewczyna. - W 2004 fryzjerka tragicznie mnie ścięła i dopiero teraz zaczynam wyglądać jak człowiek.

Nate musiał bardzo się postarać, by zdusić śmiech.

- Do cholery! - Robin tracił panowanie nad sobą. - Zamknij się. Czytaj ten ostatni fragment jeszcze raz. I tym razem powiedz „ucho”. Ucho. Kto słyszał o porywaczach wysyłających włosy?

- Oddadzą ci mnie w kawałkach, zaczynając od ucha - powiedziała Birdie.

- Dziękuję. - Bardzo oryginalne - mruknęła pod nosem.

Tym razem Nate się uśmiechnął. Dobrze było znów zobaczyć dziewczynę, która dla kaprysu zwalnia pracowników.

- Więc może zaczniemy od palców - powiedział Robin. - Nie chcielibyśmy rozczarować cię brakiem oryginalności.

- Słuchajcie - przerwała mu Birdie. - To bez sensu. Nie musicie prosić dziadka o pieniądze. Jeśli chcecie tylko miliona, to sama mogę to załatwić. Wypuście mnie, a w chwili gdy wrócę do Los Angeles, wypiszę wam czek.

- Niezła próba.

- Więc moja asystentka wyśle pieniądze. W ten sposób dostaniecie je, nim mnie wypuścicie. Ale najpierw chcę zostać odwieziona do najbliższego miasta.

- A co z twoim chłopakiem?

- Nie jestem jej chłopakiem...

- Nie jest moim chłopakiem...

Nate i Birdie odparli zgodnym chórem.

- Słuchaj, ptaszyno - zaczął Robin. - Nigdzie cię nie zawieziemy. Dobrze wiemy, że nie masz dostępu do takich pieniędzy bez uprzedniego pogadania z dziadkiem. Więc żeby oszczędzić nam bałaganu z księgowym, zostaniesz tutaj, dopóki dziadunio sam nie zapłaci.

- Kto wam powiedział, że nie mam dostępu do miliona dolarów? - protestowała dziewczyna. - Jestem bogata, w przeciwnym wypadku byście mnie nie porywali.

- Wszystko jest w funduszach. Ty dostajesz kieszonkowe.

- Skąd to wiecie? Robin uśmiechnął się przebiegle.

Nate przerwał rozmowę.

- Ona naprawdę jest bogata. Pracowałem dla niej. Jeśli asystentka wyśle wam pieniądze, będzie o wiele prościej, niż jeśli wciągniecie w sprawę Juliusa Sederburga. Nie macie pojęcia, jak bezwzględny jest ten człowiek.

- Na pewno nie tak bardzo jak ja. Fatman, zabierz ich stąd. Mężczyzna podszedł do Birdie i ponownie zawiązał jej oczy.

- Nie! Nie! - dziewczyna krzyczała przerażona. - Nie zasłaniaj mi oczu. Nawet w spa na to nie pozwalałam.

- Zakosztuj nowości - rzucił ironicznie Robin.

- Nie, proszę! Nie!

- Daj spokój, stary - Nate postanowił się wtrącić. - Nie rób tego. Przecież już was widziała. Dajcie jej trochę luzu. Przecież nigdzie nie uciekniemy.

Robin pomasaował się po brodzie.

- Hmm. No dobra. Nie chcę, żebyście myśleli, że jestem całkiem bez serca. Darujemy sobie zasłanianie oczu - zawyrokował.

Fatman zdarł przepaskę. Mina Birdie zdradzała panikę.

- Zdejmiemy wam nawet kajdanki.

- Em... - Nate nie bardzo wiedział, co myśleć. - To bardzo... miłe.

- Ale musicie zostać tam.

Nate i Birdie powiedli wzrokiem do miejsca, które wskazał Robin, i ujrzeli bardzo wąskie drzwi.

- Ale... - Birdie chciała znów protestować.

Nim dokończyła zdanie, ona i Nate zostali zamknięci w pustej zimnej spiżarni. Bez okien. Bez światła. Bez możliwości ucieczki.

Robin i Fatman zdecydowanie nie byli dobrymi facetami. Teraz, gdy mieli już nagrane wideo, mogli wysunąć żądania wobec starego Sederburga. Mówiąc Nate'owi, że są wytrawnymi porywaczami, mieli słuszość. Plik wysłali z niedającego się namierzyć adresu e - mail wprost do osobistej asystentki magnata - Mary. Kobieta zbladła, gdy otworzyła załącznik. Detektywi prowadzący sprawę czekali na moment, w którym przestępcy się odezwą. Dosłownie rzucili się na otrzymany plik i zaczęli sprawdzać, skąd został wysłany, jednak bez powodzenia. Całkiem jednolite, białe tło z filmu sugerowało, że porywacze byli nie w ciemną bici. Nagranie nie dostarczyło żadnych wskazówek.

- Grożą, że zrobią twojej wnuczce to samo, co ci brutale biednej młodziutkiej Getty! - Mary była przerażona.

Julius obejrzał film kilka razy bez śladu jakiegokolwiek emocji na twarzy.

- Szefie, co mamy robić? - spytał Jim Smith, prawa ręką Juliusa. - Możemy wysłać pieniądze. Do takich porwań dochodzi często. Przejrzałem pańskie polisy ubezpieczeniowe. Jedną z nich można spieniężyć.

- Nie rób nic - odparł Sederburg. - Jeśli wytrzymają z moją wnuczką przez ponad tydzień, to dam im milion dolarów w ramach nagrody.

- Ale...

- Jak się posuwają sprawy z Moczarami? - spytał, zmieniając temat.

- Z Moczarami? - Nowa budowa była ostatnią rzeczą, o jakiej Jim Smith mógł teraz myśleć. Najwyraźniej jego szef nie miał tego problemu.

- Tak. Powiedz mi, jak się posuwają prace nad moim nowym polem golfowym.

Jim spojrział na Mary, która wzruszyła ramionami. Może w ten sposób Julius radził sobie ze stresem - doszli do wniosku całkiem niezależnie od siebie. Postanowił pracować, jak gdyby nic się nie stało. Udawać, że porywacze to jeszcze jeden upierdliwy dostawca, który żąda zapłaty wyższej, niż warte są jego usługi. Ale w głębi serca na pewno szaleje ze zmartwienia, tak jak oni. Tylko bardziej.

- Cóż, sir - zaczął Jim. - Moczary są już właściwie osuszone i ciężkie maszyny czekają na znak, kiedy będą mogły wjechać na teren i zacząć przesypywać ziemię. Stary farmer, który odmawiał sprzedaży kawałka ziemi przeznaczonego na korty tenisowe, został aresztowany za napaść na jednego z naszych agentów nieruchomości. Próbował rozbić mu nos. Kaucja wynosiła siedemdziesiąt pięć tysięcy dolarów.

Kąćki ust Juliusa uniosły się minimalnie.

- Oczywiście nie miał takiej kwoty, więc na pewno będzie musiał sprzedać nam ziemię, żeby opłacić prawnika i koszty sądowe.

- Świetnie - powiedział Sederburg.

- Pańską wnuczkę przetrzymują porywacze. - Jim postanowił skierować rozmowę na sytuację Birdie. - Oni nie żartują.

- Ja też nie. Jeśli uważają, że branie za cel członków mojej rodziny skłoni mnie do opróżniania konta, to się grubo mylą.

- Ale Birdie wyglądała na taką przestraszoną... - wtrąciła Mary.

- Jestem pewien, że wie i rozumie sposób, w jaki rozprawię się z tą sytuacją. Bądź co bądź, też jest z Sederburgów.

Julius poszedł do swojego biura. Mary i Jim spoglądali na siebie w milczeniu. Po kilku chwilach Jim pokręcił głową i wrócił do pracy.

Chipper Dooley postanowiła działać. Ostatnie dni były dla Birdie ciężkie, i to nie tylko z powodu porwania. Chipper miała nadzieję, że bez względu na to, gdzie jest jej przyjaciółka, nie ma dostępu do prasy, bo ta nie pozostawiła na dziedzicze suchej nitki. Ktoś z zespołu policyjnego badającego sprawę porwania Birdie niechcący wypaplał, że pierwszymi podejrzanymi byli ludzie, których panna Sederburg sama wynajęła. Chciała w ten sposób odzyskać Deana Stevensona.

Ton wiadomości na Omooyboze nie odstawał od tego, w jakim wypowiadały się inne gazety i portale - był złośliwy i pogardliwy. Przy okazji tej jakże wspaniałej plotki portal wypuścił obszerny artykuł o wizerunkowych faux pas dziedziczki. Przeglądając stronę, Chipper była załamana w imieniu przyjaciółki.

- Czemu muszą być tacy wredni?
- Poniekąd sama na to zapracowała - odparła Clemency.
- Oj! - Chipper już jej nie słuchała. - Zapomniałam już, że kiedyś nosiłyśmy ogrodniczki pasujące do siebie kolorami.
- Każdy popełnia błędy - skwitowała Clemency.
- Ale teraz, gdy wiadomo, że to nie pan G. porwał Birdie, ludzie powinni traktować tę sprawę bardziej na poważnie.

A potem na YouTube pojawiło się wideo, które nakręcili porywacze.

„Wystarczy już - pisano na Omooyboze. - Niech ktoś powie Sederburg, że została zdemaskowana! Chociaż właściwie ten film to najzabawniejsze, co widzieliśmy w tym roku. Może powinniśmy poczekać na następne?”.

- To wcale nie jest śmieszne - stwierdziła Chipper. - Ona naprawdę ma kłopoty. Znam to spojrzenie. Birdie nie udaje. Jest przerażona.

Clemency przytaknęła.

- Musimy uciąć te wredne komentarze i upewnić się, że policja nie przestanie jej szukać. Zatrudnię agenta - powiedziała w przebłysku geniuszu.

Ale jedynym agentem, o jakim Chipper kiedykolwiek słyszała, był Justin, który reprezentował Deana Stevenson. Po rewelacjach o tym, że Birdie sama zaaranżowała porwanie, by odzyskać Deana, Justin był bardzo zajęty. Co rusz wysyłał aktora na jakiś wywiad i opowiadał, jak jest mu przykro z powodu tego, co zaszło.

- Złe się z tym czuję - mówił. - Jestem zwyczajnym facetem. Nigdy nie sądziłem, że mógłbym doprowadzić dziewczynę do zrobienia czegoś takiego.

Każda dziennikarka, słysząc tę wypowiedź, reagowała tak samo:

- No, nie wiem...

Potem panie spuszczały wzrok, a po chwili znów patrzyły aktorowi w oczy. Skromność wprost z repertuaru księżnej Diany. Zachowywały się dokładnie tak samo jak Birdie, gdy „przypadkiem” wjechała w jego auto.

Odebrawszy telefon od Chipper Dooley, Justin był lekko zdziwiony, ale też zadowolony.

- Musimy zrobić coś z prasą - oświadczyła. - Wiem, że Birdie była głupia, sądząc, że w ten sposób odzyska Deana, ale teraz naprawdę jest w tarapatach. Trzeba ludziom o tym przypomnieć i upewnić się, że jej twarz pojawia się w mediach z właściwych powodów. Niech każdy obywatel Stanów Zjednoczonych szuka Birdie.

- Ale czemu dzwonisz do mnie?

- Bo potrafisz manipulować prasą. Potrzebuję twojej pomocy.

Justin przemyślał sprawę. Bardzo szybko.

- OK. - rzekł. - Pomogę ci.

Reprezentował Deana, ale w wykazie zasad etycznych hollywoodzkich agentów nie było nic o tym, że nie może też dbać o wizerunek szalonej byłej dziewczyny swego klienta. No bo spójrzmy prawdzie w oczy - agenci nie kierują się zasadami etycznymi. Kropka. Poza tym Justin dostrzegł w Chipper, tak lojalnej wobec stukniętej przyjaciółki, idealną bohaterkę nowego reality show.

- Pogadam z moimi kontaktami w MTV. Sądzę, że poszukiwania Birdie Sederburg będą czymś, co ich zainteresuje. W tym samym czasie musimy opublikować kilka dobrych historii. I trochę reklamy. Jak się nazywa projektant, na którego pokazie była Birdie, nim ją porwano?

- Morrie Ray - odparła Chipper.

Justin kazał asystentce zadzwonić do Morriego Raya, a ten w ciągu kilku minut zgodził się na wypuszczenie limitowanej serii koszulek (czymże jest marne sto pięćdziesiąt tysięcy sztuk?), aby wspomóc sprawę. Godzinę później wysłał Justinowi projekt do zatwierdzenia.

Chipper była zachwycona szkicem. Na koszulce widniała przerażona twarz jej przyjaciółki (ujęcie z wideo z żądaniem okupu) wyglądająca zza krat staromodnej klatki na ptaki. Takiej, w jakiej górniczy znosili do kopalń kanarki.

- Idealna - zawyrokowała Chipper. Przefaksowała projekt do D.D., która również go zaakceptowała. Tak jak Clemency.

- Ale czy tego właśnie chce Julius Sederburg? - zapytała ta ostatnia.

- To nieważne - odparła Chipper. - Nie ma monopolu na kochanie Birdie Sederburg! Poza tym ona byłaby zachwycona tymi koszulkami.

Tego popołudnia Justin zrobił to, za co płaciło mu się setki tysięcy dolarów rocznie - naprawiał sytuację. Koszulki „Uwolnić ptaszka” były jedynie początkiem. Wkrótce miały pojawić się naklejki na zderzaki i czapeczki baseballowe, a nawet zestawy piłeczek golfowych z podobizną dziedziczki.

- Pod koniec tygodnia możemy je dostarczyć do hoteli Sederburga - powiedział facet z Titleista (Titleist - marka sprzętu golfowego.).

- Szybciej się nie da? - spytał Justin. - Nie mogę zagwarantować, że do piątku jej nie wypuszczą.

Justin nie musiał się martwić, że piłeczki przejdą niezauważone i zabraknie na nie amatorów. Gdy tylko wiadomość gruchnęła na Omooyboze, natychmiast powstała lista chętnych.

Ale najważniejszym punktem kampanii miał być koncert. Tak, właśnie. Koncert. Czymże jest kampania bez porządnego koncertu?

- Chcesz powiedzieć - zaczął Dean - że mam zareklamować koncert na rzecz mojej szalonej byłej dziewczyny?

- Zrobisz to - stwierdził Justin.

- Kogo masz jeszcze potwierdzonego?

Justin odchrząknął, a potem wyczytał nazwiska byłych uczestników Idola, z których żaden nie przeszedł do trzeciej rundy. Ale sam ich udział w programie był ekscytujący.

- Przecież oni są nikim! - protestował mimo to Dean.

- Masz choćby mgliste pojęcie, jak trudno kogokolwiek zorganizować w tak krótkim terminie? Możemy skorzystać z sali w hotelu Sederburga w Denver. Była zamówiona na osiemdziesiątą rocznicę urodzin jakiegoś mormona, ale w zeszłym tygodniu trzy z jego żon go zostawiły.

- Boże! - Dean przycisnął palce do skroni.

- Gdybym miał dodatkowy tydzień, to wszystko odbyłoby się w Los Angeles i śpiewałaby Mariah Carey. Ale nie mamy czasu. Nie mogę ryzykować, że Birdie zostanie uratowana, nim ten koncert dojdzie do skutku.

Chipper była bardzo zadowolona z pracy Justina.

- Wreszcie czuję, że ktoś to traktuje poważnie - rzekła.

Justin przytaknął, dając do zrozumienia, że podziela jej zdanie. Dziewczyna nie musiała wiedzieć, że przyjaciołom z MTV zareklamował imprezę jako klasyczny reality show pełen bogatych frajerów i dziwaków.

- Będziecie pokazywać to przez lata - zapewniał ich.

- Wypuście mnie! Wypuście! - Birdie waliła pięściami w drzwi spiżarki. Nie przestała, póki jej dłonie nie były obolałe, a głos przypominał skrzeczenie kruka. - Wypuście mnie! - zawołała po raz ostatni. - Boję się ciemności...

- Raczej się tym nie zmartwią - rzekł Nate.

- Nie waż się do mnie odzywać! To przez ciebie tu jestem. Dziewczyna odsunęła się od drzwi, ale z powodu ciemności potknęła się o nogi Nate'a i wylądowała na kolanach na betonowej podłodze. To był bolesny upadek, którego siłę odczuło całe jej ciało. Poraniła dłonie o chropowatą powierzchnię.

- Au! - Birdie obróciła się, usiadła i przyciskając kolana do piersi, zaczęła się kiwać jak małe dziecko. Przykładała usta do skaleczonych dłoni, licząc, że to złagodzi ból.

- To twoja wina - powtórzyła.

- Moja? - zdziwienie w głosie Nate'a było wyraźne. - Jakim cudem?

- Wkurzyłeś ich i nas tu wtrącili. Wcześniej miałam przynajmniej łóżko.

- Rozumiem - odparł Nate. - Popraw mnie, jeśli się mylę, ale to ty zapłaciłaś za to, by cię uprowadzono, i od tego zaczęła się ta cała tragedia.

- A potem ty próbowałeś mnie porwać.

- I wierz mi, że gdyby się udało, traktowalibyśmy cię lepiej niż ci tutaj. Masz szczęście, że się w to wmieszałem. Beze mnie byłabyś w o wiele większych tarapatach.

- Skąd w ogóle wiedziałeś o porwaniu? Clemency ci powiedziała?

- Nie musiała. Ty to zrobiłaś.

- Co, proszę?

- Nie byłaś zbyt dyskretna. Powinnaś bardziej uważać, kiedy w ogrodzie omawiasz z kimś swoje plany.

- To mój ogród i mój dom. Nie powinieneś podsłuchiwać!
- Ale podsłuchiwałem, dzięki Bogu. Przynajmniej masz towarzystwo na tym odludziu.

- Ach tak? A cóż takiego uczynisz, aby było mi tu lepiej? Jesteśmy w pomieszczeniu bez okien i bez żarówki. Co proponujesz? Potrafisz się teleportować? Bo jeśli nie umiesz rozbić mnie na atomy i zmaterializować z powrotem w moim pięknym domu, to nie widzę, żebyś mi się na coś przydał. Chyba że zachce mi się kogoś skopać.

Mówiąc to, kopnęła Nate'a w goleń. Zdziwiona celnie, biorąc pod uwagę fakt, że w tych egipskich ciemnościach nic nie widziała.

- Au. To nie było konieczne.

- Owszem, było - odparła. - Poczułam się lepiej.

- Czasami łatwo zrozumieć, czemu wszyscy cię nienawidzą.

- Co? Nie wszyscy... - Birdie zachłysnęła się powietrzem, a Nate odczytał to jako zwiastun nadchodzącego płaczu.

- Proszę cię, nie płacz - rzekł. - Nie zniósłbym tego. - To przez ciebie.

- Nie chciałem, żebyś płakała. Chcę ułatwić ci tę sytuację. Nam obojgu.

- Więc co zrobimy? - spytała Birdie, jakby ekspert od ucieczek był kolejną osobą, którą ot tak może zatrudnić.

- Coś wymyślę - zapewnił Nate.

- Niech zgadnę. Wysadzisz drzwi jednym ze swych podręcznych granatów. Albo...

- Cii... - Nate wyciągnął dłoń i skierował palec tam, gdzie podejrzewał, że będą usta dziewcziczki. Trafił w jej ucho.

- Faj! Co do d...

- Bądź przez chwilę cicho. Potrafisz chyba? Milczenie w wykonaniu Birdie przypominało chrapanie.

- Co słyszysz? - spytała.

- Nic - odparł Nate. - Chyba wyszli.
- Nie zostawiliby nas samych.
- Czemu nie? Niby co takiego możemy zrobić? Jesteśmy zamknięci w spizarce.
- O Boże. Wypuście mnie! - Birdie znów zaczęła walić w drzwi.
- Marnujesz energię - zauważył jej towarzysz. - A w razie potrzeby musisz być w stanie biec.
- Biec dokąd? W kółko? W ciemności?
- Co masz w kieszeniach?
- Zobaczymy. - Birdie udawała, że szuka. - O, no popatrz. Co to? Klucz!
- Birdie, bądź poważna. Powiedz, co masz. Wszystko może nam się przydać.
- Nic nie mam - odparła. - Zabrali mojego iPhone'a. Zostało mi tylko zaproszenie na ten idiotyczny pokaz mody.
- Świetnie. Daj mi je.
- I co? Zrobisz łopatę origami i wykopiesz tunel?
- A wsuwki?
- Jak to?
- We włosach - wyjaśnił. - Musisz jakieś mieć. Przecież to nie są twoje prawdziwe włosy.
Birdie aż jęknęła.
- O czym ty mówisz?
- Słuchaj, nie czas na próżność - stwierdził. - Zdejmij tę treskę i daj mi wszystkie spinki, na których jest umocowana.
Birdie niechętnie odczepiła sztuczne włosy. Nie była zachwycona tym pomysłem, głównie dlatego że musiała zapomnieć o możliwości, iż cała ta sytuacja to jeden wielki żart. Wciąż zastanawiała się, czy w pewnym momencie w drzwiach nie stanie kamerzysta, by zarejestrować jej przerażoną minę. Nie chciała wówczas wyglądać jak obdartus.

- To nie jest żart - zapewnił Nate, gdy zwierzyła mu się ze swych wątpliwości. - Daj mi spinki. Przekonamy się, czy ci ludzie są tak głupi i leniwi, jak mi się wydaje.

Jedyne, co mężczyzna musiał teraz zrobić, to znaleźć drzwi. Nate wstał i zaczął wymacywać drogę wzdłuż ściany. Sądził, że nawet w tak ciemnym pomieszczeniu coś zobaczy. Może odblask światła w szczelinie pod drzwiami. Ale pokój po drugiej stronie musiał również tonąć w ciemnościach.

Wreszcie trafił na framugę. Schylił się do podłogi, a tam - co było do przewidzenia - poczuł lekki powiew. Drzwi były wypaczone. Z jednej strony znajdowała się szpara na dobrych sześć milimetrów. Nate wyjaśnił Birdie sytuację.

- Jest tu spora przerwa.

- Jestem szczupła, ale nie aż tak. Może napisz „pomocy” na odwrocie zaproszenia i wysuń pod drzwiami? Jakaś przechodząca mysz je znajdzie i zanieś na najbliższy posterunek policji.

Nate jej nie słuchał. Skupiony był na namierzaniu dziurki od klucza. Wyczuł ją, a potem ostrożnie wsunął do zamka palec.

- Wspaniale - oświadczył. - Zostawili klucz w zamku.

- Po drugiej stronie, głąbie!

- Nie na długo.

Nate przyłożył ucho do drzwi.

- Podejź tu - powiedział do Birdie. - Musisz nasłuchiwać razem ze mną. Chyba zostaliśmy sami, ale muszę mieć pewność. Daj znać, jeśli coś usłyszysz. Cokolwiek, choćby najcichszego. Jak oddychanie czy chrapanie.

Chociaż nie miała pojęcia, po co to robi, Birdie zaczęła nasłuchiwać. Bardzo intensywnie.

- Nic - rzekł po jakimś czasie Nate. - To dobrze. Teraz zacznij się modlić.

Podczas gdy dziewczyna wznosiła modły, Nate wysunął zaproszenie pod drzwiami. Na szczęście miało ono kształt długiej pocztówki, więc wystawało po drugiej stronie dość daleko, a Nate mógł je dalej wygodnie trzymać. Teraz mężczyzna zajął się kluczem. Wykorzystując wsuwki Birdie, wypchnął go z zamka tak, że spadł na podłogę.

- Modlisz się?

- O Panie - zaczęła dziewczyna na głos. - Uchowaj mnie od idiotów.

Tymczasem Nate wciągał kartkę spod drzwi. Powoli, pomalu. .. Gdy skończył, lekko wymacał powierzchnię. Triumf! Klucz leżał na zaproszeniu i udało się wsunąć go przez szczelinę.

- I jak? Kochasz mnie już? - spytał.

- Birdie, zaraz cię stąd wydostanę. Obiecuję, że do chwili, w której dotrzemy do Los Angeles, będziesz robić, co ci każę.

- Niczego ci nie obiecuję.

- Mówię poważnie. Musisz przysiąc, że gdy otworzę te drzwi, będziesz trzymała buzię na kłódkę.

Nate włożył klucz do zamka i przekręcił.

Niepotrzebnie obawiał się gadania Birdie. Przynajmniej na chwilę dziewczyna zaniemówiła. Nate naprawdę ich uwolnił.

Ale poza ciemnością spiżarki kryła się inna ciemność. Chociaż w oknach nie wisały zasłony ani firanki, z zewnątrz nie wpadało do pomieszczenia żadne światło. Gruba warstwa chmur przesłaniała wąski sierp księżyca. Po spędzeniu dwunastu godzin w ciasnym pomieszczeniu Birdie i Nate poruszali się po pokoju, jakby byli niewidomi - stawiali małe kroki, a drogę wyczuwali stopami.

Tak jak Nate podejrzewał, w domu nikogo nie było. Porywacze musieli udać się do najbliższego miasta na kilka piw. Pewnie nawet przez chwilę nie podejrzewali, że ich więźniowie się wydostaną. Mimo to zamknęli drzwi wejściowe na klucz.

- Cholera - zaklął Nate. - Myślałem, że uda nam się stąd po prostu wyjść. Poszukajmy otwartego okna. Sprawdź w kuchni.

Birdie bez szemrania wzięła się do pracy, wkrótce jednak uwagę dziewczyny przykuło to, co było za oknem. Wcześniej, gdy porywacze wyciągnęli ją do pokoju, by nagrać wideo, nie miała szansy dostrzec nic prócz prowizorycznego studia.

- Gdzie my, u diabła, jesteśmy? - spytała Nate'a.

Gdy van dotarł na miejsce, oboje byli pod wpływem środków nasennych. Żadne nie wiedziało, jak długo jechali. Być może oddalili się ledwie godzinę drogi od Hollywood, ale

równie dobrze porywacze mogli ich narkotyzować przez wiele dni i wywieźć do innego stanu.

Gdziekolwiek się znajdowali, kryjówka była świetnie odizolowana. W zasięgu wzroku nie było ani jednego domu, a ten, w którym przebywali, otaczały drzewa. Birdie nigdy takich nie widziała. Były ciemne i złowrogie.

- Wygląda, jakby nikt tu nie mieszkał od lat - zauważyła po włączeniu światła w kuchni i odkryciu stołu z obrusem z ceraty i dwóch zakurzonych krzeseł.

- Co ty wyprawiasz? - Nate podbiegł i wyłączył światło. - Oni mogą wrócić w każdej chwili.

- Wątpię, by mieli taki zamiar - odparła. - Rozejrzyj się. Nic nie wskazuje na to, że chcieli tu zostać i czekać na okup od dziadka. Nie ma jedzenia, nie ma piwa... Lodówka pewnie nawet nie działa. - Otworzyła drzwi. Wnętrze pozostało ciemne i ciche. Czuć było jedynie smród dawno zepsutych produktów. - Faj. Wiesz, co myślę? Że zostawili nas tu na śmierć. Na pewno żądanie okupu poszło nie tak. Omójboże, Nate! - Birdie momentalnie wpadła w panikę. - Umarlibyśmy w tej spizarce!

Zaczęła machać dłońmi, by się uspokoić, ale to tylko pogorszyło sytuację i już po chwili dziewczyna piszczała ze strachu.

- Uspokój się. - Nate objął ją mocno. - Spokojnie. Nie ma sensu myśleć o tym, co mogło się stać. Nie umrzemy tam. Wydostaliśmy się. A za chwilę znajdziemy wyjście z tego domu.

Jednak wcześniej Nate wrócił do spizarki, zamknął drzwi i umieścił klucz w zamku.

- Po co to zrobiłeś?

- Chcemy, by po powrocie jak najdłużej sądzili, że wszystko jest w porządku, prawda?

- Nie wrócą - oświadczyła. - To wiem na pewno.

Myliła się. Niemalże w tej samej chwili, w której skończyła wypowiadać te słowa, usłyszeli silnik nadjeżdżającego wozu, a kuchnię zalało światło reflektorów. Nate szybko wciągnął dziewczynę za zepsutą lodówkę, która teraz mogła przynajmniej posłużyć jako niezła kryjówka.

- Co teraz?

- Schowamy się. Znowu do skrytki, dobrze? - Nie wrócę tam - zaproponowała Birdie.

- Nie do spiżarki. Do skrytki pod schodami. Musimy się tam dostać, nim wejdą do środka.

- Nie możemy ich po prostu pobić?

- Widziałaś tego grubego - Nate szeptał pośpiesznie. - Trzeba dobiec do schowka, Birdie. Dasz radę?

- A mam wybór?

- Zuch dziewczyna. Jak tylko usłyszysz klucz w zamku. Klucz trafił do zamka. Birdie i Nate przebiegli przez kuchnię i pokój, jakby sunęli na deskorolkach. Dźwięk zamykającego się za nimi schowka zniknął w głośnym trzasku zamykanych drzwi wejściowych. Dokładnie tak, jak na to liczył Nate.

- Cześć, słoneczka! Wróciliśmy! - zawołał Robin.

W schowku pod schodami serce Birdie waliło jak oszałałe. Dziewczyna była pewna, że porywacze je usłyszą. Fatman beknął.

- No, litości - rzucił Robin.

- Wybacz, Robin. Zapominam, jaki z ciebie kulturalny facet.

Robin pierdnął.

- W rzeczy samej, James. W rzeczy samej...

Robin i Fatman rozsiedli się przy kuchennym stole i otworzyli sobie po piwie przywiezionym w papierowej brązowej torbie.

- I co teraz zrobimy? Minęły dwadzieścia cztery godziny, od kiedy stary dostał żądanie okupu. A co on zrobił? Gównu, ot co. Jesteś pewien, że wysłaliśmy plik na właściwy adres e-mail?

- Twierdzisz, że nawaliłem? - odparł Robin.

- Jasne, że nie, stary. Ale... Żeby nic? Absolutnie zero odzewu? Powiem ci coś: ten facet nie ma serca. Gdyby porwano członka mojej rodziny, od razu bym zapłacił.

- Fatman, zrozum, że bogacze nie są tacy jak my. Nie postrzegają członków rodziny jako ludzi, których kochają. Dla nich rodzina to inwestycja, jak samolot czy jacht. Najwyraźniej monsieur Sederburg uważa, że milion dolarów za wnuczkę to wygórowana cena.

- Na koncie ma sto razy tyle.

To była prawda. Birdie słuchała porywaczy z rosnącym niedowierzaniem. Milion dolarów to zbyt dużo? Jej dziadek mógł wydać tyle na krawaty w Charvet, a odmówił zapłacenia za nią? W co on pogrywa?

- Dziewczyna powiedziała, że zapłaci bez problemu. Ale myślę, że może... - Robin zawiesił głos. - Może ma nas za amatorów, bo zażądaliśmy tylko miliona.

Birdie odsunęła Nate'a, by móc przyłożyć ucho do dziurki od klucza. Musiała dowiedzieć się więcej.

- Więc jak mu pokażemy, że się myli?

- Jeśli nie odezwie się do jutra, zaczniemy wysyłać kawałki wnuczki - odparł Robin. - Tak jak zagroziliśmy.

Birdie aż zachłysnęła się powietrzem. Robin znów czyścił paznokcie nożem. Teraz przerwał i przyjrzał się ostrzu, obracając je tak, że odbijało światło.

- W tym tygodniu ucho. W przyszłym - palec. Jeszcze w następnym - palec ze stopy. A potem jej włosy. Wszystko FedExem.

- A co z tym drugim?

- Moglibyśmy zaoferować Sederburgowi dwa w jednym, ale raczej nie będzie zainteresowany. Pewnie by nam jeszcze dopłacił, żebyśmy pozbyli się tego gościa. Cholera, przecież to jakiś walnięty ekowojownik! Przewiduję, że ślicznusi Nate Hathaway skona tutaj, w górach.

- Czyli naprawdę go zabijemy?

- Oczywiście. Widział nas obu bez masek. Jeśli ktoś potrafiłby podać rysopis, to właśnie on. Jest tylko niewygodnym świadkiem.

- Zrobimy to teraz? Zaoszczędzimy sobie karmienia go. Fatman wstał. Birdie z przerażeniem otworzyła oczy, gdy przez dziurkę od klucza spostrzegła, że zbir zerka w stronę spiżarki, która jeszcze do niedawna była jej więzieniem.

- Nie - stwierdził Robin. - Nie dzisiaj. Poza tym ktoś musi wykopać dwa groby, a przecież nie zrobimy tego my.

- Czemu dwa?

- Na wypadek gdyby stary nie zapłacił.

Birdie ponownie zachłysnęła się powietrzem, na co Robin gwałtownie obrócił się w stronę schodów.

- Co to było? - spytał.

- Pewnie szczury - odparł współnik. - Jutro kupię trutkę. Mam dać dziewczynie kolację?

- Nie - zawyrokował Robin. - Więźniowie nie będą dzisiaj jeść. Odrobina głodu sprawia, że ludzie ciężiej pracują, a jutro będą machać łopatami.

Robin nie miał nawet pojęcia, jak bardzo ulżyło Nate'owi i Birdie na wieść, że nie dostaną kolacji. Im więcej czasu minie, nim ci idioci zorientują się, że przetrzymywani uciekli, tym lepiej. Mieli fart.

Mimo wszystko dziewczyna nie potrafiła powstrzymać łez.

- Cii... - uspokajał ją Nate. - Musisz być całkiem cicho.

- Nic na to nie poradzę. Dziadek nie chce zapłacić. Nawet nie odpowiedział na ich żądanie.

- Jestem pewien, że ma swoje powody. Nie oglądałaś nigdy policyjnych programów? Nikt nie płaci od razu. Nigdy. Jestem pewien, że policjanci powiedzieli mu, że to najlepsza strategia. Bądź cicho, póki ci dwaj nie pójdą spać.

Birdie pociągnęła nosem i skinęła głową.

W Los Angeles Julius Sederburg był wreszcie gotów, by zobaczyć się z detektywem Brydenem i jego zespołem. Spotkanie zaplanowano na czwartą, ale była szósta, nim Julius skończył rozmowę z architektem, który projektował nowe budynki do kurortu w Atlancie. Sederburg nie przeprosił za spóźnienie. Jak sam stwierdził, gdy tylko wszedł do gabinetu, policja nie miała mu nic nowego do powiedzenia w sprawie miejsca pobytu Birdie.

- Nie ma o czym rozmawiać - rzekł. - Po prostu poczekamy, aż im się znudzi.

- Panie Sederburg - zaczął detektyw. - Oni mogą być gotowi przetrzymać pańską wnuczkę całymi miesiącami.

- Zaoszczędzę fortunę na jej kieszonkowym. Nikt się nie śmiał z tego żartu.

- Musimy rozpocząć negocjacje - powiedział Bryden. - Chcę, żeby odpowiedział pan na ich żądania.

- Nie ulegnę.

- Wiem, ale zaangażowanie porywaczy w dialog może nam pomóc. Im częściej się odzywają, tym większa szansa na to, że popełnią błąd i dadzą nam wskazówkę, gdzie ich szukać.

- Co mam zrobić? - Sederburg westchnął. Odezwał się funkcjonariusz z kamerą.

- Sądzymy, że dobrym pomysłem będzie nagranie filmu. Wystarczy, iż powie pan, że chce negocjować.

- Nie chcę.

- Napisałem panu, co powiedzieć - nalegał Bryden.

- Mam od tego własnych ludzi.

- Proszę przeczytać, a potem dodać może kilka słów otuchy dla wnuczki. Jest szansa, że zobaczy nagranie, a to może jej dodać sił, by mogła przetrwać tę sytuację.

Sederburg spojrział na zegarek.

- Powinienem być na kolacji z przewodniczącym komitetu zawodowych golfistów.

- To zajmie pięć minut - odparł detektyw.

Sederburg odczytał wiadomość głosem niezdradzającym cienia emocji i takim samym tonem dodał „słowa otuchy”.

- Trzymaj się, Birdie. Pamiętaj, że jesteś z Sederburgów.

- Biedna dziewczyna - szepnęła jedna z obecnych funkcjonariuszek.

- Doskonale - rzekł Bryden. - Dziękujemy, panie Sederburg. Mamy wszystko, czego nam trzeba.

- A teraz - Julius zwrócił się do policjantów - choć rozumiem, że właśnie w ten sposób prowadzicie podobne sprawy, muszę poinformować, że nie mam czasu na pierdoły. Sądzę, że dobrze wiemy, kogo należy znaleźć. Idźcie potrząsnąć tymi hipisami z Santa Monica. Niech wam powiedzą, gdzie ukrywa się ich koleżka. Jestem przekonany, że gdy znajdziecie Nate'a Hathawaya, znajdziecie też moją wnuczkę. Za tym wszystkim stoi właśnie Hathaway i żądam jego głowy na srebrnej tacy.

Zamachnął się laską, by podkreślić wagę swych słów, a potem poszedł na kolację.

Robin i Fatman w kwestii nocnych przyzwyczajzeń ewidentnie mieli naturę sów.

Schówek pod schodami nie był dość wysoki, by w nim swobodnie stanąć. Birdie i Nate'a bolały już wszystkie mięśnie od tak długiego trwania w pozycji na narciarza. Ale Robin i Fatman nie mieli zamiaru przestać pić. Co to, to nie. Pochłaniali butelkę za butelką i wcale nie sprawiali wrażenia śpiących. Wręcz przeciwnie. Jakies dwie godziny po powrocie z baru śpiewali na cały głos i grali w karty. Planowali nie kłaść się przez całą noc.

Dopiero koło drugiej Robin zaczął ziewać.

- Zostań tu - powiedział do Fatmana. - Ja się położę, a któryś z nas musi pilnować, żeby więźniowie nie uciekli.

- Niby gdzie mieliby zwać? Są zamknięci w spizarce.

- Tak czy inaczej, nie kładź się - powtórzył Robin, idąc chwiejnym krokiem przez kuchnię i pokój. - Będę spał spokojniej.

Birdie i Nate nasłuchiwali jego kroków, kiedy powoli wdrapywał się po schodach i przechodził po półpiętrze, a potem skupili uwagę na Fatmanie. Ten przesiadł się na fotel, który wcześniej zajmował Robin (z pewnością wygodniejszy). Otworzył kolejną butelkę piwa. Nim jednak zdołał ją wypić, jego głowa opadła na oparcie. Kilka chwil potem spał z otwartymi ustami.

Nie było czasu do stracenia. Jak tylko chrapanie Fatmana zaczęło być jednostajne, Nate powoli otworzył drzwi schowka i zaczął wychodzić. Gdy po raz pierwszy od pięciu godzin stanął w pozycji wyprostowanej, jego nogi przeszył taki ból, że prawie upadł.

Birdie przeżyła to samo. Kiedy czucie wracało do jej członków, trzymała się Nate'a. Chociaż Fatman nie wyglądał,

jakby się miał łąda moment obudzić, Nate na wszelki wypadek uzbroił się w miotłę.

Porywacze zostawili drzwi na podwórko lekko uchylone (by wywietrzyć smród - Fatman nie żałował sobie tej nocy puszczania bąków). Nate skinął głową w stronę wyjścia, by Birdie wiedziała, dokąd zmierzają. Wolność była tak blisko. Zaledwie pięć metrów dzieliło zakładników od ratunku.

Ruszyli powoli. Nate szedł pierwszy. Sprawdzał deski podłogi stopą, za każdym razem wstrzymując oddech. Żaden odgłos nie zdradził jego wędrówki. Birdie podążała śladami Nate'a. Po każdym kroku robili przerwę i zamierali niczym posągi. Ich ucieczka była boleśnie powolna, ale pewna. Wkrótce byli już pół metra od drzwi. Nate sięgnął do klamki - i wówczas to się stało. Gdy przesunął ciężar ciała do przodu, deska pod jego stopą skrzypnęła. Był to króciutki, niezbyt głośny dźwięk, ale w upiornej ciszy domu zabrzmiał niczym syrena alarmowa. I obudził Fatmana.

- Hej! - Mężczyzna wyprostował się i obejrzał. Krzyknął, gdy zobaczył przy drzwiach Birdie i Nate'a. - Co to, do diabła...?

Nate pchnął Birdie przez drzwi z taką siłą, że dziewczyna znów wylądowała na kolanach. Nie było jednak czasu na przeprosiny. Musiał zrobić coś, żeby Fatman i Robin nie wydostali się z domu, nim on i Birdie zdołają uciec. Spiesząc się, jak tylko mógł, i z siłą większą, niż się po sobie spodziewał, zablokował miotłą klamkę. Potem zastawił drzwi skrzynią na drewno opałowe. Kiedy Fatman dotarł do nich, były już unieruchomione, ale zaporą długo nie wytrzyma.

- Odpal wóz! - krzyknął do Birdie, układając na skrzyni kilka krzeseł ogrodowych.

- Nie mogę! - odpowiedziała z auta. - Nie ma kluczyków.

- Więc będziemy biec.

W domu rozbudzony już Robin zaczął wraz z Fatmanem forsować drzwi. Z każdym ich pchnięciem skrzynia na drwa przesuwiała się trochę dalej. Krzesła w niczym nie pomogły, a miotła pękła jak zapałka. Tymczasem Nate i Birdie uciekali ścieżką w stronę drogi. Buty Birdie nie nadawały się do biegania, więc posuwali się powoli. Wkrótce Robin i Fatman wydostali się z domu i ruszyli ich śladem.

Niewiele później byli już na tyle blisko, że Birdie niemal czuła ich oddech na karku. Biegła najszybciej jak mogła, ale buty znacząco ją spowalniały.

- No, dawaj! - wołał Nate. - Szybciej!

- To na nic.

Birdie stanęła, by zaczerpnąć tchu. Robin i Fatman byli może sto metrów za nimi.

- Nie zatrzymuj się. - Nate po nią wrócił. - No chodź. Podaj mi pasek.

- Co?

- Pasek. - Mężczyzna pociągnął linę, którą Birdie była obwiązana w pasie. - Chwyć jeden koniec i biegnij. Trzymaj się blisko mnie, póki nie powiem, że się rozdzielamy. Wtedy biegnij jak najszybciej.

- Że co?

- Zrób to! Trzymaj się liny.

- Mamy was, cholerne dranie! - krzyknął Robin z przekonaniem. Był tak blisko, że próbował chwycić Birdie za włosy.

- Ratunku! - krzyknęła.

- W lewo! - wrzasnął Nate.

Po chwili wahania (bo zawsze miała problem z kierunkami) pobiegła w lewo. Lina rozciągnęła się między nią i Nate'em na wysokości talii. W ciemności Robin wbiegł prosto na nią. Mężczyznę szarpnęło, a po chwili zawarł bliższą znajomość z ziemią. Fatman wpadł na Robina i przygniół go

swoim ciężarem. Porywacze zaczęli się kotłować, chcąc czym prędzej wstać. Wyglądali przy tym jak odwrócone na grzbiet robaki.

- Biegnij! - Nate chwycił Birdie za rękę.

Wiedział, że ten numer nie kupi im wiele czasu, ale wystarczyło go, by przebiec grań i zniknąć zbirom z oczu.

Biegli przez kolejnych piętnaście minut, dopóki Birdie nie postawiła ultimatum: odpoczywamy albo zwymiotuję. Nie dostrzegłszy śladu pogoni, Nate zgodził się zatrzymać. Na chwilę.

- Ale musimy wejść na drzewo - powiedział. - Aż do świtu nie możemy rzucać się w oczy. To się nadaje. Wchodź.

Birdie spojrzała na Nate'a z niedowierzaniem. Nigdy, w całym swoim życiu, nie wdrapywała się na drzewo.

- Nie wejdę tam. Nie wiem jak.

- Nigdy nie wchodziłaś na drzewo?

- Niby po co? - spytała.

- A czemu nie?

- Nie mogę - powiedziała stanowczo, ale Nate usłyszał głosy. Porywacze się zbliżali.

- Będziesz musiała.

Klęknął przed nią i z dłoni zrobił stopień. Po kilku chwilach szamotania się dziewczyna usiadła pomiędzy konarami. W samą porę.

Nate i Birdie zamarli, gdy usłyszeli dźwięk ładowanej strzelby. Nie można go było pomylić z niczym innym. Zbliżali się Fatman i Robin.

- To była broń!

Nate przyłożył palec do ust dziewczyny.

- Nie zabiją cię - zapewnił ją. - Martwa nie masz dla nich żadnej wartości.

Kiepskie pocieszenie. Birdie przywarła do Nate'a i razem nasłuchiwali kroków zbliżających się oprawców. To chyba niemożliwe, by porywacze ich nie zauważyli? Stanęli na polance zaledwie kilka metrów od drzewa.

- Cholerni idioci - mówił Fatman. - Zraniłem się w kolano. - I ty narzekasz? Myślisz, że jak ja się czuję? Zgniotłeś mnie.

Słyszałeś kiedyś o diecie Atkinsa? Jesteś tłusty jak świnia.

- Rany - jęczał Fatman. - Zwiali nam. Po co się w ogóle przejmujemy? Pewnie są już wiele kilometrów stąd.

Robin nie był przekonany.

- Nie wiem jakim cudem. Laska miała na sobie te idiotyczne buty. Daleko nie ucieknie.

- Czy oni w ogóle biegli tędy? Myślę, że ruszyli w stronę drogi.

- Nie. - Robin zatrzymał się tuż pod drzewem, na którym schroniła się jego zwierzyna. - Pobiegli w tę stronę. - Zaczął wachać, jakby próbował złapać trop.

Birdie wstrzymała oddech. Mogła policzyć włosy na niemalże łysej głowie Robina. Mężczyzna oparł się o drzewo i zapalił papierosa. Tłącą się zapalną rzucił na stertę liści. Tym razem to Nate wstrzymał oddech i modlił się, by suche poszycie pod nimi się nie zajęło. Mieli szczęście. Smuga dymu po chwili zniknęła.

- Jeśli nie zmienili kierunku - odezwał się Robin - to zapewne pobiegli tędy.

„Nie patrz w górę, nie patrz w górę, nie patrz w górę” - powtarzała Birdie w myślach.

- Ale nigdzie nie widzę połamanych gałęzi ani niczego w tym stylu.

Wnioski płynące z uwagi Robina były oczywiste dla Nate'a i Birdie, ale najwyraźniej nie dla autora tych słów.

- To oznacza, że mogli pójść w każdym kierunku - dodał po chwili, patrząc wszędzie, tylko nie do góry. - Zgaduję, że koniec końców, pójdą w stronę drogi... W takim wypadku... - Mężczyzna przykucnął niczym Indianin badający ślad zwierzęcia.

Nate przez chwilę podejrzewał, że Robin z nimi pogrywa. Że dobrze wie, gdzie się schowali, i za chwilę wyceluje do

nich ze strzelby, która stała teraz oparta o pień z lufą w kierunku zadka Birdie.

Gdzieś w oddali leśne stworzenie wydało z siebie przerażający jęk. Birdie mocniej przyłgnęła do Nate'a.

- Co to? - spytał Fatman. Birdie nie była jedyną osobą, która się przestraszyła.

- Jakiś kojot - odparł współnik.

- A gdzież tam. To było dużo potężniejsze niż wycie kojota. A skoro tak, to i zwierzę jest większe. Nie podoba mi się to. Możesz ich szukać, ile ci się żywnie podoba, ale ja tu dłużej w ciemności nie zostanę. Słyszałeś, co się stało w zeszłym miesiącu na szlaku. To był ryk pumy.

- Wcale nie. A zresztą mamy broń - odparł Robin.

- Mówię ci, że tak. Myślisz, że zdążyłbyś strzelić do czegoś takiego, nim rozszarpie ci gardło?

Birdie niechętnie westchnęła. Nate natychmiast zasłonił jej usta dłonią.

- Nie zostanę tutaj. Broń na nic nam się nie przyda, jeśli nie będziemy widzieć tego, do czego celujemy. Zawróćmy.

- Co? Gdzieś w tym lesie chodzi milion dolarów! - Robin podniósł głos. - Sądysz, że tak łatwo go wypuszczę?

- Jest tu też puma ludożerca. Nie mam zamiaru stać się jej śniadaniem. Wrócimy rano.

Dziwne wycie i warczenie się powtórzyło, tym razem znacznie bliżej.

Robin cmoknął z dezaprobatą.

- No dobra, niech będzie. Wracamy do domu. Ale to największa porażka w historii i ciebie za nią winię.

Narzekając przez całą drogę, Robin poczłapał za Fatmanem z powrotem do chaty.

Wreszcie Nate mógł zdjąć dłoń z ust Birdie.

- Nie będziesz krzyczeć?

- Chcę tylko oddychać - powiedziała, kiedy zabrał rękę. I faktycznie oddychała. Szybko i płytko.

- Omójboże, omójboże, omójboże...

- Przestań. W ten sposób zagwarantujesz sobie atak paniki. Nabieraj powietrza głęboko i powoli. Licz po cichu. - Robił to razem z nią, jak partner podczas porodu. - Nic nam nie jest. Poszli sobie.

- Słyszałeś, co powiedział ten gruby. Rano tu wrócą. Mieli strzelbę. Zginiemy, jeśli nie z ich ręki, to zabici przez pumę! To o tym mówili, prawda? I nie próbuj kombinować, Nate. Też to słyszałeś. Zginiemy! Ściągnie nas z tego drzewa i rozerwie na kawałki. Pумы potrafią się wdrapać na wszystko. Widziałam na kanale Discovery. Siedzi nas puma i mnie zje pierwszą! Umrzemy!

- Wcale nie - odparł mężczyzna. - Nic nam nie będzie. Większość stworzeń w tym lesie bardziej boi się nas niż my ich. Łącznie z dzikimi kotami. Zostaniemy tu do świtu, potem dojdziemy do najbliższego miasta i zadzwonimy do twojego dziadka. Odstawię cię do domu.

- Chodźmy od razu - powiedziała. - Póki Fatman i Robin są daleko.

- Nie możemy iść w ciemności. Nie masz odpowiednich butów. Mogłabyś wpaść w dziurę i złamać sobie kostkę. Poza tym, jeśli naprawdę chcesz zrobić z siebie przynętę na pumę, to proszę bardzo. Szwendanie się w ciemności to idealny sposób. Zaczekamy tu do rana, a potem ruszymy w stronę drogi.

- Ale porywacze powiedzieli, że po nas wrócą!

- Będziemy w drodze na długo przed tym, jak oni się obudzą. Nie wyglądają mi na ranne ptaszki.

- Jutro nimi będą...

- Birdie, nie możemy teraz iść. Jak zrobi się widno, znacznie szybciej się stąd wydostaniemy. Spróbuj trochę odpocząć. Jeśli chcesz, możesz się o mnie oprzeć.

Birdie przysunęła się do pnia drzewa.

- Nie mogę tak zasnąć. Mogłabym spaść.

- Dobrze - rzeki Nate. - Więc trzymaj wartę. Środki usypiające chyba wciąż krążą mi po organizmie. Ledwie trzymam oczy otwarte.

Jakim cudem miałyby spać? Jest uwięziona na drzewie z ogrodnikiem. Ogrodnikiem, który planował uprowadzić ją tak jak Fatman i Robin, ale okazał się mniej kompetentny. Jak mogła mu zaufać? Gdy opisywał Birdie katastrofalną próbę porwania w wykonaniu Mścicieli Matki Natury, powiedział, że nienawidzi wszystkiego, co reprezentuje rodzina Sederburgów. Dlaczego miałyby zmienić zdanie? Wydostał Birdie z domu, to fakt, ale najpewniej zabierze ją do innych łotrów, którzy wysuną swoje żądania wobec jej dziadka... Tyle gadał o ratowaniu jej, a jedyne, czego chciał, to znów ją w coś wpakować.

Nie wyglądało jednak na to, by gryzło go sumienie. Mężczyzna znalazł sobie wygodną pozycję - oparł się o rozgałęzienie konarów i zamknął oczy. Mina zdradzała całkowite odprężenie. Birdie odczekała, aż jego oddech się wyrównał. W końcu nabrała pewności, że Nate zasnął.

Nie mogła tkwić w tym miejscu. W przeciwieństwie do Nate'a była przekonana, że Fatman i Robin nie zarzucą poszukiwań. Bądź co bądź, chodziło o milion dolarów. Z pewnością wrócą o świcie. Niby czemu miałyby siedzieć tutaj niczym wielka różowa kaczka i czekać, aż się pojawią? Postanowiła, że musi zejść z drzewa i sama znaleźć wyjście z lasu. Nie ufała Nate'owi i nie potrzebowała go.

Podczas gdy on pochrapywał, Birdie zaczęła się powolutku odsuwać - delikatnie, by go nie obudzić. Kilka razy musiała się zatrzymać, bo miała wrażenie, że jego sen staje się płytszy. Wreszcie zsunęła się po pniu. Obtarła sobie przy tym kolana, ale nareszcie była wolna.

Którędy pójść? Ciemność rozciągała się z każdej strony. Birdie uznała, że najlepiej będzie kierować się mniej więcej w stronę chaty, ale trochę bardziej na południe. W ten sposób wyjdzie na drogę, ale nie zostanie zauważona przez Fatmana i

Robina. Nie powinno jej to zająć dużo czasu. Może z godzinę. Należało tylko odtworzyć trasę, którą tutaj przysła. Wkrótce zaczniesz świtać.

Zerknąwszy po raz ostatni na śpiącego Nate'a, Birdie ruszyła przed siebie. Nie patrzyła ani w lewo, ani w prawo - bała się, co mogłaby zobaczyć. Nuciała pod nosem, aby zagłuszyć dochodzące do jej uszu dźwięki: odgłos gałęzi łamiących się pod jej stopami, krzyki ptaków, których nie rozpoznawała, i niespokojne ujadanie kojotów.

Szła coraz szybciej. Było zimno, a ona czuła się zmęczona. Naciągnęła podomkę ciaśniej, ale na niewiele się zdało. Jej serce nie waliło tak mocno od czasu, gdy jako sześciolatka dziewczynka poszła w lunaparku do miasteczka duchów. Pocieszała się jednak, że zmierza ku ocaleniu, ku wolności i ku bezpiecznym ramionom zakochanego w niej Deana Stevenson.

Trzy godziny później nadal szła.

- Co to było?

Birdie aż podskoczyła. Gdzieś pośród drzew na lewo od niej trzasnęła gałąź. Zmrużyła oczy, by lepiej widzieć. Nie dostrzegła światła latarki, więc to nie Fatman ani Robin. O tyle dobrze. Ale alternatywa wcale nie była dużo weselsza. Dziewczyna nie miała pojęcia, gdzie się znajduje. Nie wiedziała zatem, czego się może spodziewać i jakie stwory mieszkają w tym lesie. Czy występowały tu niedźwiedzie? Jej serce znów przyspieszyło, gdy dostrzegła jakąś sylwetkę. Zbyt małą jednak, by należała do dużego zwierzęcia. A jeśli był to mały niedźwiadek, a matka wielkości ciężarówki czekała w pobliżu? Niedźwiedzice były najbardziej niebezpieczne. Atakowały zawsze, gdy uznały, że ich małym grozi niebezpieczeństwo. Birdie przywarła do drzewa. Może powinna się na nie wdrapać? Ale niedźwiedzie też potrafią się wspinać, czyż nie? Umieją też potrząsać drzewami tak

gwałtownie, że każdy, kto się na nich znalazł, spadał na ziemię niczym szyszka!

- Sio! Sio! - szeptała do małego misia. - Nie chcę mieć kłopotów z twoją mamą.

Zwierzę się zatrzymało. Birdie miała wrażenie, że słyszy obwąchiwanie. Być może miś oceniał, z czym ma do czynienia? Cokolwiek wyczuł, postanowił to zignorować. Birdie z radością wsłuchiwała się w odgłos oddalających się kroków małego kompana.

Musiała skupić się na czymś innym. Postanowiła uspokoić się śpiewem. Nuciała cichutko, mając nadzieję, że jej głos nie przykuje uwagi przechodzącego człowieka, ale jest na tyle głośny, by odstraszyć napotykaną zwierzętą. Przypomniała sobie zapewnienia Nate'a, że większość leśnych stworzeń lęka się jej bardziej niż ona ich. Gdy była w połowie My Humps, usłyszała coś, co brzmiało jak szczeknięcie kojota. A może było to kasznięcie pumy? Często mylono je z kojotami. Zaczęła śpiewać głośniejsz, by zagłuszyć nieprzyjemny dźwięk.

Ale śpiew nie pomagał. Próbowwała więc myśleć o czymś przyjemnym - o powrocie do domu. Miała nadzieję, że jeśli wyobrazi sobie to dość wyraźnie, jej życzenie się spełni. I to wkrótce. Widziała siebie wchodzącą do pełnej ludzi sali balowej w hotelu Sederburg w Long Beach. Zaczną bić jej brawo. Z przodu, na podium zobaczy czekającego na nią dziadka. Weźmie ją w ramiona i powie zebranym, jak bardzo ją kocha. Dean również tam będzie. Gdy dziadek skończy mówić, Dean podejdzie do mikrofonu i oświadczy jej się w obecności wszystkich ważnych dla niej osób. Emily B. wybiegnie z sali zalana łzami.

Ale fantazja nie działała. Zamiast poczuć się lepiej, Birdie całkiem niechcący zaczęła wizualizować inne, zdecydowanie posępniejsze zgromadzenie. Usłyszała przemawiającego dziadka, który nie mógł powstrzymać łez:

„Moja ukochana wnuczka Birdie była dla mnie najważniejszą osobą na świecie. Nie potrafię nawet wyrazić ogromu cierpienia, jaki odczuwam. Gdy usłyszałem, że w żołądku zastrzelonej za zaatakowanie dwóch turystów pumy znaleziono jej bransoletkę od Tiffany'ego...”.

Birdie nie potrafiła dłużej powstrzymać łez, które pociekły jej teraz po policzkach. Chociaż nadal próbowała śpiewać, jej głos zamierał po każdym słowie.

Umrze w tym lesie z winy Deana Stevenson. Gdyby jej nie zostawił, nie znalazłaby się w takich opałach. A może to przez Emily B.? Aktorka uwiodła Deana i dlatego rzucił Birdie. Clemency też przyczyniła się do jej obecnej sytuacji. Mogła być bardziej uważna i nie paplać każdej napotkanej osobie o porwaniu... I Chipper, ten mięczak, powinna była wyrazić swoje wątpliwości z większą stanowczością. A gdyby dziadek zapewnił jej ochronę, jak zawsze prosiła... Albo ci głupi Mściciele Nate'a byli lepiej przygotowani i pierwsi ją porwali... Birdie zdołała obwinić praktycznie każdego, kogo знаła. W pewnej chwili zdecydowała nawet, że pierwszą rzeczą, jaką zrobi po powrocie do Los Angeles (zakładając oczywiście, że jeszcze kiedyś zobaczy swoje ukochane miasto), będzie pozwanie magazynu, w którym przeczytała o możliwości bycia porwaną, za popularyzowanie tak niebezpiecznego pomysłu.

Kiedy po kolejnej godzinie marszu nie dotarła do drogi, powoli zaczęła sobie uświadamiać nieprzyjemną prawdę. Gdyby nie zapłaciła panu G. za porwanie, spędzałaby ten wieczór, siedząc przy basenie. Nate podcinałby jakiś krzew i wszystko byłoby w porządku. Zamiast tego znalazła się całkiem sama w jakichś dzikich zaroślach, otoczona zwierzętami i tropiona przez dwóch wariatów z bronią. I to wszystko na własne życzenie.

Birdie przysiadła na stercie liści i zaczęła płakać. Las przed nią zdawał się być jeszcze gęstszy. Zgubiła się. Gdyby szła w dobrą stronę, z pewnością trafiłaby już na jakąś drogę.

- O Boże...

Była zmęczona i głodna. Oparła się o pień. Wiedziała, że jeśli nie ruszy dalej, to powinna przynajmniej wdrapać się na drzewo, dla większego bezpieczeństwa. Ale brakowało jej sił. Czowała się jak w filmie fantasy, w którym drzewa potrafią się przemieszczać. Ilekroć wydawało jej się, że idzie w dobrym kierunku, robiły wszystko, by ją skołować. Podchodziły bliżej, zmieniały pozycje. Nie dało się określić, gdzie jest lewa, prawa, wschód, zachód, góra czy dół. Zdecydowanie nie były to przyjacielskie duchy lasu, które chciały jej pomóc.

Birdie spojrzała w górę i miała pewność, że rośliny specjalnie się ustawiły się tak, by blokować jej światło dnia. Odnosiła wrażenie, że patrzą na nią tysiące par oczu, a w głębi duszy słyszała śmiech starożytnych bóstw lasu. Kpiły z żalostnego położenia dziewczyny. Małe zwierzęta rozważały zrobienie z jej włosów elementów legowisk, a większe chciały zjeść Birdie na obiad.

Bywały już momenty w życiu dziewczyny, gdy była śmiertelnie przerażona. Na przykład kiedy czekała na wyniki testu z matematyki albo przed powrotem matki Chipper i jej reakcją na bałagan, jaki został po imprezie. I jeszcze raz, gdy miała powiedzieć dziadkowi, że została aresztowana za prowadzenie auta pod wpływem alkoholu... Ale w tej konkretnej chwili poczuła lęk dużo bardziej pierwotny, który miał swe źródło w instynkcie. Lęk, na którego odczuwanie nie pozwalała sobie już od bardzo, bardzo dawna.

Wbrew przewidywaniom Nate'a Robin i Fatman wstali następnego ranka bardzo wcześnie. Robin był w podłym nastroju, który nie uległ poprawie po obejrzeniu wiadomości od Juliusa Sederburga.

- Stary koziół nie zapłaci.

- I tak nie mamy nic, za co mógłby chcieć płacić - zauważył Fatman.

- Ale o tym nie wie.

Robin połączył się z telefonem komórkowym w Los Angeles.

- To pilne. Co tam się dzieje? Miał zapłacić bez szemrania. Jasne, że jest cała. Przecież powiedziałem, że jej nie skrzywdzimy. .. Widzieliście ją. Wysłaliśmy wideo, prawda? Dobra, dobra. Dostaniesz następne. Tylko załatw te cholerne pieniądze!

Fatman przysłuchiwał się rozmowie.

- Myślisz, że uwierzą, że wciąż ją mamy?

- Niby czemu nie? Jesteśmy profesjonalistami. Przecież nie pozwolilibyśmy jej zwiać z zamkniętego pomieszczenia. Ruszaj się, idziemy. - Robin chwycił za broń. - Polowanie czeka.

Jak na kogoś, kto leżał w konarach drzewa, Nate spał wyjątkowo dobrze. Nadal jednak był skołowany i minęła dłuższa chwila, nim zorientował się, że Birdie zniknęła.

- Birdie! - zawołał cicho.

Założył, że zeszła z drzewa, aby się wysikać, i pewnie nie potrafiła z powrotem się na nie wdrapać.

- Birdie? - Nie mogła być daleko.

Brak odpowiedzi.

- Birdie?

Nate stanął na rozgałęzieniu konarów i się rozejrzył. Dostrzeżenie jej nie powinno być trudne. Miała na sobie tę

jaskrawą różową podomkę. Jednak w lesie panowała absolutna cisza, a zielono - brązowej szaty Matki Natury nie maćił żaden stworzony przez człowieka kolor. - Birdie?

Wciąż cisza.

- Cholera.

Do Nate'a wreszcie dotarło, że dziewczyna postanowiła spróbować szczęścia na własną rękę. Z narastającym poczuciem irytacji zszedł z drzewa. Teraz, gdy stanął na ziemi, ponownie rozejrzał się wokół. Ubiegłej nocy panikowała na samą myśl o pumach i niedźwiedziach. Nie wydawało się, by mogła ruszyć przez las sama. A jednak tak zrobiła.

Nate pokręcił głową. Liczył, że zapamiętała wczorajszą rozmowę i wzięła pod uwagę jego plan ucieczki. Czy wróciła ich śladami w stronę drogi? Czy będzie się zachowywać na tyle cicho i ostrożnie, by nie przyciągnąć uwagi tych zbirów? Przypadkowemu przechodniowi mogłoby się wydawać, że Nate po prostu patrzy bezmyślnie w przestrzeń. Prawda jednak była taka, że starał się wydedukować, jak postąpiła Birdie. Początkowo próbował przypomnieć sobie trasę, którą dotarli tu poprzedniego wieczora. Wkrótce jednak odwrócił się i dostrzegł połamane gałęzie i krzewy.

- Birdie... - powiedział z westchnieniem, kierując się za dziewczyną głębiej w las. - Ty idiotko.

Nate szybko zrozumiał, czemu dziedziczka się pogubiła. Z każdej strony las był tak samo gęsty. Uciekając przed porywaczami, nie mieli czasu na szukanie charakterystycznych punktów. Teraz Nate widział, że i tak by żadnych nie znaleźli - zwyczajnie ich tu nie było. Nie dało się też stwierdzić, w którą stronę pada cień drzew, a właśnie w ten sposób mężczyzna najczęściej orientował się w terenie.

Fatman i Robin byli dużo lepiej zaopatrzeni. Ubrali się tak, że ani trujący bluszcz, ani nawet jadowity wąż nie

stanowiły dla nich zagrożenia. Nie musieli ostrożnie wybierać trasy i uważać, co rosło w ściółce. To, czego nie mogli zgnieść swymi ciężkimi buciorami, rozcinali maczetami. Prędko wrócili do miejsca, w którym stało drzewo Nate'a i Birdie. Nate wyprzedzał zbirów zaledwie o pięć minut i wyraźnie słyszał ich głosy.

- Czemu, do diaska, szli tędy? - spytał Robin. Nate z przerażeniem zdał sobie sprawę, że porywacze znaleźli ślad Birdie. Mężczyzna robił, co mógł, by ich zdezorientować. Zaczął iść przez las zygzakami, licząc, że pójda za nim.

Przez cały dzień Fatman i Robin deptali Nate'owi po piętach. Mężczyzna kręcił się w kółko, mając nadzieję, że dranie się zmęczą i zrezygnują. Może Birdie dotarła już do drogi? Choć Fatman i Robin nie byli wybitnie uzdolnionymi myśliwymi (kilka razy mijali Nate'a w odległości dwóch metrów), wykazywali się uporem, a z każdą minutą byli coraz bardziej wkurzeni. Wreszcie sfrustrowany brakiem postępów Fatman strzelił w pień drzewa.

Nie pomogło to wypłoszyć uciekinierów z kryjówki, ale wystraszyło mieszkańców lasu, którzy teraz uciekali, gdzie pieprz rośnie. Korony drzew, które dotąd wydawały się puste i całkiem bez życia, rozbrzmiały krzykami przerażonych ptaków zrywających się w popłochu z gałęzi - niczym pracownicy biura na dźwięk alarmu przeciwpożarowego.

- Po cholere to zrobiłeś? - spytał Robin, gdy harmider ucichł.

- Byłem zły. Mam dość.

- Brawo, idioto. Jeśli wcześniej się nie zorientowali, że ich śledzimy, to teraz na pewno już wiedzą. Do niczego się nie nadajesz.

Całkiem nieświadomie Fatman wyświadczył Nate'owi znacznie większą przysługę niż wskazanie ich pozycji wśród drzew. Wystrzał przeraził nie tylko ptaki. Nate natknął się na

zabitego królika. Mężczyzna klęknął i dotknął ciała - było jeszcze ciepłe. Drapieżnik, który upolował królika, wypuścił zdobycz i czmychnął.

Znalezienie tak świeżej ofiary sprawiło, że poczuł się nieswojo, ale jednocześnie podsunęło mu do głowy pomysł. Być może najlepszy sposób na pozbycie się Fatmana i Robina to przekonanie ich, że nie mają już kogo śledzić...

Nate zdjął kurtkę. Spiesząc się, urwał z niej rękaw i trochę go poszarpał. Potem zanurzył go we krwi biednego królika i położył na przewróconym pniu. Wreszcie, z miną zdradzającą obrzydzenie, podniósł zwłoki. Zamknął oczy, by powstrzymać ewentualny odruch wymiotny, i ścisnął ciało najmocniej, jak potrafił. Krew trysnęła z rany na szyi zwierzaka. Wkrótce miejsce wyglądało jak pole zjadłej walki, czyli dokładnie tak, jak chciał Nate.

Przygotowawszy tę scenografię, zabrał ciało zwierzęcia, ukrył się w poszyciu lasu i czekał.

Nim Robin i Fatman ponownie trafili na jego ślad, zaczęło się już ściemniać.

Fatman pierwszy dostrzegł miejsce rzezi.

- Rany! - Zakrył usta dłońmi. - Mam krew na butach! Jest wszędzie!

Robin nie był aż tak wrażliwy. Chwycił partnera za ramię i odciągnął.

- Daj spojrzeć.

- To... To... - Fatman wskazał palcem fragment kurtki leżący na pniu.

Robin podniósł rękaw i przyjrzał się mu. Krótco. Nawet on nie był w stanie ukryć, że go zemdliło, i rzucił materiał na ziemię.

- Dorwało faceta - mówił Fatman. - Dziewczynę dopadło pewnie wcześniej.

- Niekoniecznie.

- Mam tu zostać i to sprawdzić? Mówię ci, stary. Tutaj szaleje zabójca i nie jest nim żaden z nas. Ja zawracam. Nie obchodzi mnie, że straciliśmy Birdie Sederburg. Kiedy te bestie raz posmakują ludzkiego mięsa, już zawsze na nie polują. Są niepowstrzymane. Założę się, że ten potwór nawet teraz nas obserwuje. Ta krew jeszcze nie zakrzepła. Spieprzam stąd.

Fatman odwrócił się i ruszył po własnych śladach.

- Czeka! - wołał Robin. - Ona może nadal żyć.

- Mam to gdzieś. Nie dam się zżreć pumie.

Szedł dalej. A potem rozległ się dźwięk - ni to warknięcie, ni ujadanie - który sprawił, że nawet Nate'owi przeszły po plecach ciarki.

Fatman przyspieszył i już wkrótce on i Robin biegli, aż się za nimi kurzyło.

Birdie siedziała bez ruchu przez cały dzień. Poddała się. Wyczerpana i niemal mdlejąca z głodu, nie mogła zrobić ani kroku. Gdy zaczęło zmierzchać, myślami błądziła gdzie indziej. W Alpach. Słabe wieczorne światło przезierające przez korony drzew było identyczne jak to w ośrodku narciarskim. Przypomniała sobie, jak wyglądała przez okno chatki i obserwowała cichą ulicę, wypatrując powrotu rodziców. Opiekunka wychodząc, powiedziała, że miała z nią siedzieć tylko do piątej i że Sederburgowie z pewnością są już w drodze.

- Masz siedem lat - rzekła do Birdie. - Jesteś dużą dziewczynką. Zostań tu, oglądaj telewizję i nie otwieraj obcym. Powiedz mamie i tacie, że u mnie w domu coś się wydarzyło.

- A wydarzyło się? - spytała dziewczynka.

- Nie, ale o siódmej mam się spotkać z chłopakiem. Muszę się wyszykować. Ale tego im nie mów. To nie brzmi dobrze. Dam ci coś, jeśli obiecasz zachować tajemnicę. - Kobieta wyjęła z kieszeni dziesięciofrankową monetę.

Dziewczynka wzięła pieniądze i obracała go w palcach, oglądając swoją ulubioną kreskówkę. Przez jakiś czas była zadowolona, że rodzice się spóźniają. Wiedziała, że w chwili, gdy ojciec wejdzie do domu, telewizor zostanie wyłączony. W końcu jednak Birdie uznała, że ma dość Simpsonów (całkiem zakazanych w domu Sederburgów). Zaczynała robić się głodna. W lodówce było jedzenie, ale nic, co potrafiłaby przygotować siedmiolatka wychowywana w Beverly Hills, mająca służbę na każde skinienie.

Usiadła przy oknie i owinęła się w długą zasłonę, by odgonić chłód płynący od szyb. W ciszy patrzyła, jak zapada zmrok.

Kuląc się w stercie liści pod drzewem, Birdie po raz pierwszy od bardzo dawna przywoływała wspomnienia tamtego dnia.

- Nie otwieraj obcym - mówiła niania. Gdy później tego wieczora przyszła po nią policjantka, Birdie nie chciała jej wpuścić. Teraz znów czuła jej szczupłą, chłodną dłoń na swojej ręce. Zupełnie jakby kobieta była aniołem, który przyszedł pomóc dziewczynie przekroczyć próg nowego świata.

Minęło dużo czasu, nim ratownicy znaleźli w górach ciała rodziców. Birdie zastanawiała się, czy i ją ktoś kiedyś odnajdzie.

- Mamo. Tato. Jeśli tu jesteście, proszę, dajcie mi jakiś znak, że nie mam się czego bać. Chyba popełniłam straszliwy błąd i wkrótce umrę...

Czy ktoś ze zmarłych bliskich pojawi się, by pomóc jej w przejściu na tamtą stronę?

- Birdie...

Dziewczyna usłyszała delikatny, znajomy głos wołający ją we śnie. Czy to ojciec? Czy właśnie tak brzmiał jego głos?

- Birdie, jesteś cała? Mruknęła coś pod nosem.

- Tak, tatusiu. Zabierz mnie do domu...

- Birdie.

Głos dobiegał teraz z bliska. Przyszedł po nią. Czuła dłonie ojca chwytające ją za ramiona i lekko potrząsające, by się obudziła. Ale nawet gdy otworzyła oczy, bała się tego, co może ujrzeć.

- Tata?

- Obawiam się, że nie.

- Nate? - Mówiła cicho, ale w głosie słychać było ulgę i wdzięczność. - Nate. Czy ja nie żyję?

- Wątpię. Czujesz to? - Ścisnął jej dłoń.

* * *

- Jak mnie znalazłeś? - spytała Birdie.
- Szedłem po wskazówkach, które zostawiłaś.
- Nie zostawiałam wskazówek. Nie mogłam znaleźć drogi powrotnej do ciebie.

Nate wskazał złamaną gałąź.

- Nie wiedziałaś, czego szukać. Czemu uciekłaś? Myślałem, że mamy plan.

- Nie byłam pewna, czy mogę ci ufać. Sądziłam, że chcesz mnie zabrać do swojego gangu.

- Przysięgam ci, że to ostatnia rzecz, jaka by mi przyszła teraz do głowy. Chcę tylko wydostać nas z tego bałaganu, w którym się oboje znaleźliśmy. Musisz mi zaufać. Będziesz się od tej pory trzymać blisko mnie?

- A co z Fatmanem i Robinem?

- Sądzę, że się poddali - odparł Nate. - Potem wyjaśnię ci, jak to się stało.

- Dobrze - rzekła, przecierając oczy i się przeciągając. - Pójdę z tobą. Zaprowadź mnie do drogi.

- Obawiam się, że poszłaś w złą stronę i bardzo się od niej oddaliliśmy. Najlepiej będzie iść dalej w tym samym kierunku. Ale teraz jest już za ciemno.

- Masz coś do jedzenia? - spytała Birdie.

Kilka metrów dalej Nate położył martwego królika.

- Mam - odparł.

- Mogłabym zjeść własne ramię. Hej... - Birdie spojrzała na niego zdziwiona. - Co się stało z twoją kurtką?

- Puma - odpowiedział z szerokim uśmiechem. W oczach Birdie pojawiła się panika.

- Rozerwałem rękaw o gałąź. Wiesz, co byłoby fajne? - dodał, zmieniając temat. - Gdybyś mogła rozwijać tę podomkę niczym Ariadna nić w labiryncie Minotaura.

- Co?

- No wiesz, Minotaur. Mógłbym cię szybciej znaleźć.
Nieważne - powiedział wreszcie.

- Zimno mi.

Mężczyzna poważnie potraktował jej słowa. Dziewczyna miała na sobie jedynie to niedorzeczne wdzianko. I bose stopy. Mogła przemarznąć. Dni co prawda były ciepłe, ale nocą temperatura spadała nawet poniżej zera.

- Rozpalę ognisko - powiedział.

- Masz zapalki?

- Nie, ale mam plan. Potem zrobię kolację.

- Gdzie dziś będziemy spać?

- Tutaj. Zrobię nam schronienie.

- A co, jeśli pojawi się puma albo niedźwiedź? - dopytywała Birdie.

- Właśnie dlatego rozpalimy małe ognisko. Ogrzeje nas i odstraszy niedźwiedzie.

- Skąd ty to wiesz?

Nate uznał, że nie najlepszym pomysłem byłoby powiedzieć, iż wymyśla wszystko na poczekaniu.

Rozpalenie ogniska trwało długo. Nate przeklinał wszystkie znane z dzieciństwa filmy, na których krzesanie iskry przez pocieranie jednej gałązki o drugą wyglądało tak łatwo. A potem Birdie wykazała ogromne niezadowolenie, gdy dowiedziała się, że będą jedli królika. - Jestem wegetarianką!

- Birdie - zaczął Nate. - On już nie żyje.

- Zabiłeś go.

- Właściwie to zrobiła to puma. Zła odpowiedź.

- Omójboże, omójboże, omójboże! - Birdie znów weszła w stan hiperwentylacji. - Na pewno poszła za zapachem krwi i nas teraz obserwuje!

- Spokojnie. Odgonię ją płonącym patykiem. Jak każdy szanujący się jaskiniowiec.

Wiedział jednak, że byłby głupi, nie obawiając się stworzenia, przed którym nawet Fatman wziął nogi za pas. „Co mówiły o zwierzęciu raporty z ataków na turystów?” - zastanawiał się Nate.

- To jakiś koszmar - oświadczyła Birdie.

- A jedyny sposób, by się z niego obudzić, to przetrwać. Jedz królika.

- Wolę umrzeć z głodu.

- Tak też się stanie.

Nie minęło wiele czasu, nim Nate zaczął się zastanawiać, po jaką cholere szukał tej dziewczyny. Skoro już wystraszył bandziorów, mógł pójść za nimi w stronę drogi.

W Los Angeles rozpoczynał się trzeci dzień kampanii na rzecz odnalezienia Birdie Sederburg. Dean pojawił się już w kilku talk - show i w programie Oprah Winfrey. Wyjaśniał telewidzom, czemu tak ważne jest, by nie zapomniano o jego byłej dziewczynie.

- Nie podoba mi się to - rzekł do Justina.

- To bardzo pomaga twemu wizerunkowi - odparł agent. - Ta troska i zamartwianie się zaowocują mnóstwem kontraktów reklamowych. Panie domu cię uwielbiają.

Tymczasem Chipper pracowała niestrudzenie, by sprzedać przyjaciółom i znajomym bilety na koncert w Denver.

- Ale to w Denver - narzekali. - Strasznie daleko stąd. Aby przełamać ich opór, Chipper wzięła kartę kredytową matki i wyczarterowała dla nich samolot w obie strony.

- Teraz nie macie wymówki - powiedziała wszystkim. Mimo to wciąż się wahali.

Justin wyjaśnił jej, że powodem, dla którego ludzie uczestniczą w takich wydarzeniach, jest przekonanie, iż jeśli tego nie zrobią, to coś stracą.

- Musisz zasugerować, że przegapią wspaniałą okazję, jeśli nie przyjdą. Powiedz, że najfajniejszy z twoich znajomych kupił już pięć biletów albo że udało nam się zainteresować akcją wielką gwiazdę rocka.

- Serio?

- Nie. Organizujemy w Denver koncert dla dziedziczki, która zapłaciła za własne porwanie. To nie działalność charytatywna, skarbie. Ale też nie powód, by nie udawać, że mamy coś równie wystrzałowego.

Po tym ekspresowym kursie handlu Chipper dzwoniła dalej z nowym entuzjazmem. Nie minęło wiele czasu, a na Omooyboze pojawiła się plotka, jakoby podczas koncertu zagrać miał tajemniczy członek Foo Fighters - wielki fan golfa

i częsty gość w hotelach Sederburga. Po tej wiadomości bilety zaczęły się sprzedawać jak skuteczne plastry antycellulitowe.

Chipper była przekonana, że jej wysiłki przynoszą rezultaty. Gorąca linia, uruchomiona dla osób, które mogły coś wiedzieć o Birdie, działała od rana do późnego wieczora. Ufundowana przez Chipper nagroda w wysokości stu tysięcy dolarów znacznie zwiększyła zainteresowanie.

Ekipa panny Dooley przekazywała policjantom wszystkie zebrane informacje. Wkrótce detektywi zadzwonili do Juliusa Sederburga i poprosili, by skontaktował się z Chipper i powiedział, że choć wszyscy doceniają jej zaangażowanie, gorąca linia bardziej przeszkadza, niż pomaga w dochodzeniu.

Julius Sederburg nie zadzwonił. Kazał to zrobić asystentce.

- Chodzi o to - wyjaśniała Mary - że w przekazywanych informacjach nie ma konsekwencji. Ludzie mówią, że widzieli ją wszędzie, od hrabstwa Orange aż po Ohio. Badanie każdego z tych tropów zabiera policji mnóstwo czasu. Musisz zamknąć gorącą linię i pozwolić detektywom robić swoje.

- Czy tego chce Julius? - spytała dziewczyna. - Owszem. Ale jest ci wdzięczny za pomoc.

Dokładne słowa Juliusa brzmiały: „Na miłość boską... Czy to możliwe, że Chipper Dooley jest jeszcze durniejsza od mojej wnuczki? Nie można by jej aresztować za utrudnianie działania wymiaru sprawiedliwości?”.

- Dobrze - odparła Chipper. - Jeśli tego chce. Ale koncert się odbędzie?

- Tak - potwierdziła Mary. - Pan Sederburg nie może się go doczekać.

A naprawdę Julius powiedział: „Nie muszę tam iść. Dałem im salę w hotelu w Denver i to wystarczy. Przypomnij im, że jestem zmartwionym dziadkiem i chcę być zostawiony w spokoju”. Potem poszedł na spotkanie z architektami z Kuala

Lumpur. Trwało trochę dłużej i dlatego spóźnił się dobrych czterdzieści pięć minut na rozmowę z detektywami, którzy robili wszystko, co w ich mocy, żeby sprowadzić Birdie z powrotem do Los Angeles całą i zdrową.

Bryden i jego ludzie nie byli ani o krok bliżej wytropienia Birdie. Od czasu filmu z żądaniem okupu przysłano jeszcze jeden mail. Porywacze napisali, że „są niezadowoleni z braku reakcji Sederburga na ich żądania”. Jego arogancja będzie miała „poważne konsekwencje” dla Birdie. „Wyglądajcie kuriera z FedExu” - napisano na końcu.

Mary łkała po przeczytaniu maila. Znała Birdie, od kiedy ta była małą dziewczynką, i nie mogła znieść myśli, że przyjaciółce miałyby spaść włos z głowy. Nie mówiąc już o częściach ciała wysyłanych w paczkach do dziadka.

Julius, z wyraźnym niezadowoleniem, nagrał odpowiedź.

- Powiedz Birdie, że wszyscy ją kochamy - szepnęła Mary zza kamery.

- Bądź silna - mówił Julius. - Pamiętaj, z jakiego jesteś rodu. Gdy skończono nagranie, Mary po raz kolejny wyraziła swe obawy.

- Panie Sederburg, rozumiem, że nie zamierza pan ulegać porywaczom, ale nie mogę się opędzić od myśli, że Birdie jest przerażona.

- Przerażona? Przerażona?! Jeśli faktycznie tak jest, to nie uważam jej za moją wnuczkę. Niby czego miałyby się bać?

- Chociażby porywaczy. Oni mówili poważnie.

- Ja także. Powiem ci, Mary, że jeśli Birdie czegoś się ode mnie nauczyła, to właśnie tego, że Sederburgowie nie negocjują z takimi tyranami.

Mary spuściła wzrok na dźwięk słowa „tyran”. W głębi serca pomyślała, że swój swego pozna.

- Zapewniam cię, że Birdie zachowa się, jak należy - ciągnął Julius. - Zrozumie, dlaczego nie zapłacę okupu. Ani

przez chwilę nie będzie przypuszczała, że się poddam. Nie chciałyby tego. Wolałyby, bym bronił mojego postanowienia i nie ulegał nonsensom. Zresztą sama się o to prosiła. Płacić za porwanie, by wrócić do łóżka jakiegoś chłopaka? Na miłość boską! Mary, co mam zaplanowane na dzisiejsze popołudnie? Zorganizuj mi partię golfa w klubie w Long Beach. Sprawdź, czy Assise da radę do mnie dołączyć.

- Oczywiście, panie Sederburg. Zajmę się tym natychmiast. Ale...

- Co?

- Em... Nie, nic.

- Ewidentnie masz mi coś do powiedzenia, więc mów.

- Zastanawiałam się, jak to będzie wyglądać, że... No, wie pan... Pan grał w golfa, podczas gdy Birdie jeszcze się nie odnalazła.

- Będzie to wyglądać, jakbym miał jej porywaczy głęboko tam, gdzie światło nie dochodzi. Będzie wyglądać dokładnie tak, jak jest: że się ich nie boję. Nie ugnę się. Nikt nie będzie mówił Juliusowi Sederburgowi, co ma robić.

Podkreślił wagę tych słów uderzeniem w blat biurka tak mocnym, że kubeczek na długopisy wykonał samobójczy skok ku podłodze. Potem Sederburg wyszedł z biura, zostawiając Mary zbierającą przybory piśmiennicze.

Zaśnięcie w leśnej głuszy było nie lada wyzwaniem. Nate grzał sobie jeszcze dłonie nad żarem z nocnego ogniska, gdy słońce zaczęło unosić się ponad horyzontem. Birdie drzemała z głową na jego kolanach. Wyglądała bardzo spokojnie. Gdy przekonał ją wreszcie do zjedzenia kawałka królika, stała się zdecydowanie mniej zrzędliva.

- Cóż. Muszę na to spojrzeć jak na przygodę - oświadczyła. Nate chciałby wiedzieć, jak długo jeszcze potrwa ta przygoda.

Pragnąc samodzielnie znaleźć drogę do domu, Birdie wyprowadziła ich w las głębiej, niż się spodziewał. Zaryzykował i uznał, że prędzej dotrą do cywilizacji, idąc do przodu, a nie wracając. Ale w tych głupich butach Birdie nigdzie nie dojdzie.

Nate zdjął tenisówki i postawił je obok dziewczyny. Pedikiur trzy razy w tygodniu sprawił, że stopy Birdie były delikatne jak u niemowlaka. Nate nie miał takiego problemu. Od włożenia się bosy po plaży skóra na jego stopach stała się twarda i zrogowaciała. On sobie poradzi.

- Fuj - skwitowała dziewczyna, gdy zobaczyła obuwie.

- Zakładaj je - rozkazał Nate. - Jeśli będziesz się upierać, by robić z siebie księżniczkę, to rok zajmie nam wydostanie się stąd.

Jęcząc i zrzędząc, Birdie włożyła buty.

- Idziemy. Tamtędy? - Wskazała pierwszą lepszą ścieżkę.

Nate przewrócił oczami.

- Ja tu dowodzę. Posłuchamy naturalnego kompasu. Patrz i się ucz.

- Po co?

- Bo gdy dotrę do granic wytrzymałości, zostawię cię samą. - OK.

Birdie obserwowała, jak Nate wbija w ziemię krótki patyk, a potem drugi w miejscu, w którym kończył się cień tamtego.

- Czubek cienia zawsze wskazuje zachód - wyjaśnił. - A jego koniec skierowany jest na wschód. Pójdziemy prosto na zachód.

Birdie zasalutowała i ruszyli w drogę.

Buty Nate'a nie pasowały na Birdie. Jasne, łatwiej się w nich szło niż w japońskich chodakach, ale nie minęło pół dnia, a dziewczyna miała już odciski wielkości monet. Nate starał się, jak mógł, by jej pomóc. Oderwał z podomki puste kieszenie i zrobił z nich opatrunki.

- Wyglądasz, jak ktoś wyjęty wprost z Mad Maxa - rzekł, gdy już skończył. - Coś ty, u licha, myślała, zakładając ten szlafrok na pokaz mody?

- To inspirowany stylem vintage projekt - powiedziała Birdie, ale nie było wątpliwości, że wolałaby mieć teraz na sobie dzinsy. - Możemy się już zatrzymać?

- Jeszcze nie - odparł. - Wchodzimy pod górę.

- Wiem. Czuję.

- Gdy wespniemy się wyżej, zobaczymy, co leży przed nami.

- Boże, błagam. Niech tam będzie jakiś dom.

- Jako dziecko nie jeździłaś na kempingi? - pytał Nate.

- Byłam raz. Chipper miała nianię z Australii, która uwielbiała przyrodę. W czasie wakacji zabrała nas pod namiot, ale wytrzymałyśmy tylko jedną noc. Kojot upolował psa Chipper.

- Aha - Nate się zawahał. - Tak, rozumiem, że to mogło was zniechęcić.

- Nianię zwolniono za to, że nas zdenerwowała. - I to koniec? Żadnych kempingów więcej?

- Aż do wczoraj nie przespałam nocy pod gołym niebem. Niby kto miałby mnie zabrać? Dziadek był zbyt zajęty.

- I nawet gdy dorosłaś, nie chciałaś spróbować na własną rękę? Tylko ty i natura? Nie miałaś nigdy ochoty uciec od oślepiających świateł i hałasu miasta? Nacieszyć się dziką przyrodą?

- Nie - odparła. - Dziadek jest właścicielem jednej z największych i najbardziej luksusowych sieci hoteli świata. Mogę spędzać wakacje, gdzie tylko zechcę, całkiem za darmo. Po co miałabym jeździć pod namiot, skoro mogę mieć własny apartament z basenem?

- W kempingu nie chodzi o to, by wyjechać gdzieś za niewielką kwotę - odparł Nate.

- Boję się węży i nie znoszę błota - przyznała dziewczynka.

- A mi się tu podoba. Nie ma nic bardziej relaksującego niż świat z dala od cywilizacji i innych ludzi. Zazdroszczę tym, którzy byli tutaj pierwsi i przeżywali w ten sposób całe życie. Nie musieli się martwić o to, że w poniedziałek rano muszą iść do pracy i siedzieć szesnaście godzin przed komputerem.

- Brak mi mojego iPhone'a - oświadczyła Birdie. - Wiesz, że ma funkcję satelitarnego namierzania w terenie? Przydałoby się nam.

Szczyt wzgórza nie ukazał im nic poza kolejnymi wzniesieniami. Tak więc, choć Birdie od rana była w stosunkowo niezłym humorze, jej nastrój się pogorszył.

- Umrzemy tutaj, prawda?

- Daj spokój - mówił Nate. - Jak się teraz zatrzymasz, to na pewno umrzesz. Ale jeśli będziesz iść dalej... Jeszcze jeden dzień, obiecuję. Wiem, że trafimy na jakichś ludzi.

- Jedyni, na jakich możemy się natknąć, to Fatman i Robin! - jęknęła z rozpaczą.

- Oni już dawno się poddali. O dzień drogi stąd powinno być jakieś miasto. Ludzie są wszędzie.

Nate próbował nie myśleć o tym, że widok z lotu ptaka ukazałby coś zgoła innego.

- Jestem taka głodna.

- Rozbijemy obóz i zaraz ci coś znajdę - powiedział Nate radośnie.

- Nie mam zamiaru znów jeść królika - odparła Birdie szybko. - Nie ma mowy. Jeśli miałeś zamiar mi go przynieść, to możesz o tym zapomnieć. I o wiewiórce też.

- Nie czas na bycie wegetarianką.

- Nie jestem aż tak głodna, by żywić się gryzoniami.

- Dobra. Zatem gryzonie wykreślamy z menu. Las jest pełen jedzenia, musimy się tylko rozejrzeć.

- Hej! A co z tym? - Birdie wskazała grzyb rosnący na starym zbutwiałym pniu. Urwała kawałek pomarańczowego gąbczastego kapelusza. - Grzyby można jadać surowe.

Nate uderzył ją w dłoń, wytrącając zdobycz, nim zdążyła zbliżyć ją do ust.

- Nigdy, przenigdy nie jedz dzikich grzybów. Zwykle są trujące.

Birdie się rozpłakała. Chociaż Nate chciał dobrze, jego nagła reakcja przestraszyła dziewczynę.

- Więc co możemy zjeść? - zawodziła. - Umieram. Bez jedzenia dalej nie pójdę.

- Usiądź tutaj. Zaraz coś znajdę.

Nate wrócił godzinę później.

- Mam kolację. Niósł coś w swetrze.

- Upolowałeś wiewiórkę.

- Niby czym? - spytał. - Wszystko w porządku. Nie przyniosłem wiewiórki. Ale znalazłem to.

Birdie zerknęła przez palce.

- Ryba? - spytała z nadzieją. - Znalazłeś martwego ptaka?

- Szczerze odradzam jedzenie zwierząt, które znajdziesz martwe - powiedział Nate tonem znawcy. - Nigdy nie wiesz, co mogło je wykończyć. Chyba że zobaczysz, jak jakiś drapieżnik zabija ofiarę, a potem ucieka, tak jak to było wczoraj.

- Świetnie, Panie Przyrodniku. To co mi przyniosłeś?

Birdie nachyliła się, a Nate rozchylił sweter, by pokazać swe wielkie znalezisko. W tej samej chwili część ich kolacji wylądowała na twarzy dziewczyny.

Birdie zatoczyła się do tyłu i machając rękami, zaczęła krzyczeć.

- Zabierz to! Zabierz!

- Wybacz. - Nate zanosił się ze śmiechu. - Sądziłem, że wszystkie nie żyją.

Mężczyzna położył sweter na ziemi. Birdie była w szoku, zobaczywszy, co przyniósł.

- Robaki - wydukała wreszcie.

- Świerszcze - poprawił ją. - Pyszne i pożywne.

- Sądziysz, że wezmę do ust jakiegokolwiek robala?

- Nie sądzę - ja to wiem.

Birdie usiadła przy ognisku i skrzyżowała ramiona.

- Nie zrobię tego.

- Więc będziesz głodna. - Nate wzruszył ramionami. -

Indianie często żywili się świerszczami. Ludzie z całego świata je jedzą. Są jak krewetki.

- Nie znoszę krewetek.
- Cóż, świerszczy też nie musisz polubić, ale nie uwierzę w to, póki jednego nie spróbujesz.

- Nie zmusisz mnie do zjedzenia insektów! - Birdie robiła się zła.

- Birdie, my cały czas jemy owady. Czytałem raport z badań, w trakcie których stwierdzono, że człowiek nieświadomie połyka pięć lub sześć owadów dziennie. Chowają się w mące. W cukrze. Założę się, że są jakieś prawa określające, ile robaków może zawierać paczka mąki. I na pewno nie jest to zero, więc przywyknij do tej myśli. A nie policzyli jeszcze owadów, które wpełzają ci do buzi podczas snu.

Birdie zakryła usta dłonią. Miała ochotę zwymiotować, ale jej żołądek był pusty.

- To jakiś żart. Jakiś cholernie głupi żart. Chcę wracać do domu. Dzwon do tego, kto namówił cię na ten numer, i natychmiast każ mu przysłać helikopter!

- Birdie, to nie program reality. Dziewczyna się skrzywiła.

- Chcę się stąd wydostać.

Nate nie powiedział Birdie, że sam również nigdy nie próbował świerszczy. Wiedział, że są jadalne. Ilekroć szedł z ojcem na wędrowkę i słyszeli je gdzieś w trawie, starszerek masował się po brzuchu i mówił „pyszne”. Jeśli młody Nate miał wyjątkowego pecha, ojciec łapał świerszcza i proponował mu go na lunch.

- Plemiona Pajutów uznawały je za przysmak. Po prostu urywasz odnóża i jesz. No dalej, synu.

Potem machał owadem przed nosem chłopca, który już po chwili uciekał szlakiem z głośnym krzykiem przerażenia. Ojciec zostawał z tyłu i zwijał się ze śmiechu. Świerszcz

natomiast wracał na łono przyrody i czekał, aż stanie się obiadem kogoś mniej wybrednego.

Ta zabawa trwała jeszcze, gdy Nate był nastolatkiem, a nawet później, gdy już dorósł i zorientował się, że tata też nigdy w życiu nie zjadł świerszcza.

Ale można było to zrobić i tej nocy Nate nie miał innego wyjścia. Pomimo wczorajszej kolacji z królika jego żołądek domagał się pokarmu. Z głodu wydawało mu się, że czuje kuchenne zapachy. Nie wiedział, jak długo w ten sposób pociągnie.

Chociaż pewnie niczym to nie groziło, Nate postanowił, że nie będzie jadł surowizny.

Ponabijał nieszczęsne owady na patyk, robiąc z nich coś w rodzaju szaszłyka. Miał nadzieję, że wszystkie paskudne części - jak nogi, skrzydła czy oczy - wypalą się, zostawiając jedynie ciało. To mógłby znieść.

- Tato. - Uniósł wzrok ku niebu. - Mam nadzieję, że to widzisz.

Nie było to najlepsze z kulinarnych doświadczeń. Owady nie pachniały smakowicie - wokół unosiła się jedynie woń dymu z ogniska.

Birdie dała sobie spokój z narzekaniem na menu. Zrezygnowała z posiłku i położyła się na ziemi, podkurczając kolana tak, by podomka nakryła jej nogi.

Wreszcie Nate uznał, że owady są upieczone. Wyjął szaszłyk z ognia i pomachał nim w powietrzu, by świerszcze lekko ostygły. Zaalarmowana nagłym ruchem mężczyzny, Birdie się podniosła. Za moment miała się zacząć kolacja, przynajmniej dla niego.

- Mmm... Wygląda pysznie, prawda? - Nate sam nie wierzył we własne słowa. Birdie pokręciła głową.

- Bon appetit - powiedziała. Oparła brodę o kolana i przyglądała się. Nate zsunął pierwszego owada z patyka.

Zewnętrzny pancerzyk był chrupiący, ale nietknięty. Nogi nie spłonęły w ogniu. Nate oderwał je, starając się myśleć o listkach zrywanych z karczochów. Niestety, jedyne, co miał przed oczami, to kuzyn pozbawiający wielkiego komara skrzydełek.

- Potrafię to zrobić - powiedział sam do siebie.

Ale zaschło mu w gardle. Zbliżając owada do twarzy, zmuszał się do uśmiechu. Otworzył usta i wrzucił świerszcza. Przegryzł trzy razy i z trudem połknął.

- O Boże. - Nachylił się i zagryzł pięść, by nie wymiotować.

- Nigdy wcześniej tego nie jadłeś, co? Nate pokręcił głową.

- Więc to było odważne - powiedziała Birdie.

- Albo głupie. - Jak smakował?

Nate się skrzywił. Nadal to czuł.

- Głównie spalenizną - przyznał. - Ale pod nią było coś przypominającego orzechy. Nic wybornego, ale też nie całkiem wstrętne.

Nieprzyjemne za to były fragmenty pancerzyka, które powchodziły mu między zęby.

- Zjesz następnego?

- Byłoby łatwiej, gdybym miał wódkę do popicia, ale tak, zjem następnego.

Choć doświadczenie było okropne, przekąska ze świerszcza wywołała reakcję łańcuchową. Żołądek Nate'a domagał się więcej. Mężczyzna zjadł jeszcze cztery owady. Piątego już nie dał rady.

- Nate - Birdie zaczęła nieśmiało. - Nie wyrzucaj go. Chyba powinnam coś przełknąć.

- Mówisz poważnie?

- Skoro nie mam szansy na stek...

- Imponujesz mi - przyznał.

- Po prostu jestem zdesperowana - odparła.

Podsunał jej owada. Gdy po niego sięgnęła, gwałtownie ruszył ręką.

- Boże! - krzyknął. - On się rusza!

Birdie ze strachu aż podskoczyła, a potem z piskiem uciekła w ciemność. Nie dostrzegła w tym żarcie nic zabawnego.

Następnego dnia znów wędrowali w nieznane.

- Tak się zastanawiałem - zaczął Nate. - Chodzi o Deana Stevensona. Skoro jest powodem naszego pobytu w tym pięknym lesie, to chciałbym wiedzieć, czemu uważasz go za tak wyjątkowego.

Birdie mogła się co najwyżej zarumienić. Od czterdziestu ośmiu godzin zadawała sobie to samo pytanie. Dean Stevenson. Dla niego stanęła twarzą w twarz ze śmiercią, celowano do niej z pistoletu, przeszła, mogłoby się здаwać, setki kilometrów w zbyt dużych tenisówkach, a na dodatek jadła robaki. Czy gdyby wiedziała, że to może się stać, robiłaby sobie tyle zachodu? Czy on naprawdę był wart tego, by mieć odnóża świerszcza między trzonowcami?

„Co teraz robi Dean?” - zastanawiała się. Czy myślał o niej? Czy jej plan poskutkował? Czy szalał z rozpacz i zmartwienia? Czy był gdzieś w tym lesie i próbował ją odszukać? Wątpiła w to.

Jeśli miała być szczerą, to zaczynała się czuć głupio z powodu tego, że Nate też musiał jeść owady. Zerknęła na jego stopy. Miał rację, mówiąc, że ma nogi jak hobbit - twarde i przyzwyczajone do chodzenia boso. Ale dziewczyna wiedziała, że wolałby teraz podróżować w butach. Próbowала wyobrazić sobie Deana robiącego to samo: oddającego jej swoje obuwie. Nie potrafiła. Dean by się na to nie zdobył - tyle wiedziała.

- No, dawaj - zachęcał Nate, - Chcę usłyszeć listę boskich cech Deana. Od współlokatorki wiem, że ma świetną fryzurę i doskonałe mięśnie brzucha.

Birdie udało się uśmiechnąć.

- Nie chcesz o nim słuchać - odparła. - Opowiedz mi o sobie. Jak się wplątałeś w ten cały ruch „Zielonych”?

Chodziłeś do Stanforda, studiowałeś prawo. Mogłeś zostać kimś. Mogłeś zarabiać milion dolarów rocznie.

- Tak. I pracować milion godzin na dzień w imię czegoś, w co nie wierzę. Wiesz, co było dla mnie punktem zwrotnym? Oferta pracy w firmie twojego dziadka.

- Dziadek zaproponował ci pracę?

- Cóż, nie osobiście. Pewnie nie ma pojęcia, kto dla niego pracuje poniżej stołka dyrektora.

- Nie wie nawet, kto jest w jego rodzinie. - Birdie pociągnęła nosem. - Trudno mi uwierzyć, że nie przystał na żądania porywaczy. Jestem jego jedyną wnuczką. Jego jedyną dziedziczką.

- Nie przejmuj się tak. To normalna praktyka. Nikt od razu nie spełnia tego, czego chcą porywacze. Musi grać twardego. Jestem pewien, że gdyby naprawdę sądził, że jesteś w niebezpieczeństwie, od razu by zapłacił.

- Przecież powiedzieli, że złączą mnie odsyłać w kawałkach. Słyszałeś to.

Nate nieznacznie się skrzywił.

- To prawda.

- Po tym nadal nie chciał z nimi rozmawiać ani negocjować. Nie chodzi o to, że chce ich złamać. Jemu po prostu na mnie nie zależy. Nikomu na mnie nie zależy. Zawsze tak było, przynajmniej od śmierci mamy i taty.

- Słyszałem o tym. Zginęli młodo, prawda?

- Miałam siedem lat. Pojechaliśmy na święta do Gstaad. Rodzice wyszli beze mnie. Ja uczyłam się na trasach dla początkujących, oni lubili szaleć na trudniejszych stokach. Zjechali z wyznaczonego szlaku, zeszła lawina... Trzy dni szukano ich ciał. Przez całą noc siedziałam w domku sama, nim ktokolwiek zorientował się, co się stało. Mary, asystentka dziadka, musiała przylecieć i mnie zabrać.

Birdie otarła łzę. Nate zatrzymał się i usiadł. Pociągnął dziewczynę, by przycupnęła obok niego.

- Przyda nam się odpoczynek - powiedział. Birdie przytaknęła. Szybko wzięła się w garść.

- Mam mnóstwo wspaniałych wspomnień związanych z nimi. Poza tym nigdy się nie zestarzel. Mama nie poszła na żadną operację plastyczną, tak jak matka Chipper, a tata nie robił z siebie idioty na niczyjej bar micwie. Zatem nie ma tego złego...

Nate zaśmiał się cichutko.

- Wiesz co? Czasami zazdroszczę Chipper kłótni z matką. Moja przyjaciółka wciąż powtarza, że wolałaby, by jej matka nie żyła, bo znów posprzeczały się o jakąś torebkę. Ale ja wiem, że to nieprawda. Ona wcale tak nie myśli.

- Rozumiem - odparł Nate. - Strasznie tęsknię za ojcem. To dla uczczenia jego pamięci zająłem się sprawami środowiska.

- Też straciłeś ojca?

- Kilka lat temu. Nowotwór. Byłem już dorosły, ale i tak bolało jak cholera.

- A mama?

- Żyje, ma się dobrze. Polubiłabyś ją. Przedstawię was sobie, gdy się stąd wydostaniemy. A ty poznasz mnie z dziadkiem. Co ty na to?

Birdie zrobiła minę, która miała sugerować, że spotkanie może nie być zbyt przyjemne.

- On uważa ekowojowników za szalonych ćpunów, których poglądy opierają się bardziej na zazdrości, jaką żywią wobec bogaczy, niż na autentycznej trosce o środowisko.

- Cóż, niektórzy może i tacy są, ale nie ja. Mam nadzieję, że gdy już odstawię cię całą i zdrową do Los Angeles, pozwoli mi skończyć przemowę, którą rozpocząłem podczas inauguracji budowy hotelu na Moczarach.

- Poważnie traktujesz tę sprawę, prawda? To dlatego szukałeś mnie, gdy ci uciekłam? Czy to jedyny powód, dla którego chcesz mnie stąd wydostać?

- Już nie - odparł Nate.

Wyciągnął rękę, by pomóc Birdie się podnieść. Gdy wstała, nie puścił jej dłoni.

Wkrótce przed nimi wyrosło coś znacznie większego niż wzgórze. Pierwszego ranka po ucieczce Birdie i Nate dostrzegli na horyzoncie pasmo górskie. Żadne jednak nie podejrzewało, że znajdą aż do jego podnóży. Pełen optymizmu Nate zapewniał Birdie, że nim do nich dotrą, natrafią na cywilizację. Nie wydawało się prawdopodobne, by tak duże połacie ziemi były niezaludnione. Birdie i tak nie zwracała wówczas na nic uwagi. Ale teraz, trzy dni później, stali u stóp jak najbardziej rzeczywistej góry.

- Nie wejdę na nią - powiedziała Birdie. - Ale trzeba.

- Nie zmusisz mnie.

- Alternatywą jest zostanie tu do śmierci. Birdie, idziemy już trzy doby. Dom porywaczy jest jakieś cztery dni drogi stąd. Myślę, że zdołamy wejść na tę górę w jeden dzień. Stamtąd lepiej dostrzeżemy, gdzie powinniśmy się kierować.

- To nie wzgórze - zachnęła się dziewczyna. - To pieprzona góra!

- Nie jest taka wysoka - zapewniał ją. Spojrzał przed siebie i lekko zakręciło mu się w głowie. Najwyższe szczyty sięgały chmur. - Wspinaczka na większe zajmowała mi niecały dzień - dodał. Nie był pewien, czy to prawda. Wydawało mu się, że tak, ale miał wówczas niezbędny sprzęt: buty, liny, zapas wody i batoniki proteinowe do uzupełniania energii. Przez ostatnie trzy dni pił wodę z kałuż i jadł insekty. I nie miał nawet butów.

Birdie powiodła wzrokiem za spojrzeniem Nate'a i jej oczy natychmiast wypełniły się łzami.

- Nie mogę - powtórzyła.

- Zobaczymy rano - oświadczył Nate. - Przekonamy się, jaka będzie pogoda.

Zbudowali szałas z połamanymi gałęziami, a Birdie wtuliła się w ramiona Nate'a. Po trzech nocach na szlaku przestała się martwić niezręcznością, jaką zwykle wywoływało w niej przytulanie się do obcego faceta bez wspomaganie w postaci alkoholu. Z początku mówiła sobie, że to kwestia przetrwania, sposób na to, by nie zamarznąć w nocnym mrozie. Ale bliskość Nate'a dawała jej coś więcej niż tylko ciepło.

Musiał pomyśleć, że zasnęła, bo pogłaskał ją po głowie. Birdie udawała, że tego nie zauważyła. Liczyła, że Nate nie dostrzeże łzy, która przetoczyła się jej po policzku i zawisła na czubku nosa.

Następnego ranka Birdie wydawała się inna. Była cichsza niż zwykle. Nie narzekała na chłód, nie jęczała, że w Los Angeles nie wstaje przed dziesiątą. Gdy Nate się obudził, ona już siedziała i ogrzewała dłonie nad dogasającym żarem ogniska. Na stopach miała tenisówki.

- Jestem gotowa na twój znak - powiedziała.

Nie było na co czekać. Nie zjedli śniadania. Birdie nie miała gdzie umyć włosów.

Wyruszyli.

Podczas wspinaczki na szczyt nie rozmawiali zbyt dużo. Góra rzucała cień po ich stronie, więc było chłodno. Nate prowadził. Starał się wybierać łatwiejsze szlaki. Od czasu do czasu Birdie zostawała w tyle. Mężczyzna czekał cierpliwie, aż go dogoni, i podawał dłoń, by pomóc dziewczynie w przejściu przez najgorsze fragmenty ścieżki.

Do południa poczynili zaskakujące postępy. Birdie zdołała się nawet uśmiechnąć, gdy zobaczyła, jak daleko zaszli. Potem westchnęła z rezygnacją, kiedy spojrzała w drugą stronę i ujrzała, ile czeka ich jeszcze drogi. Ale szła dalej. Wciąż w górę, coraz wyżej. Niekiedy posuwali się na czworakach, by pokonać wyjątkowo trudne przeszkody. Przez cały ten czas żar spływał z nieba, nadając policzkom Birdie różowy kolor.

Nad ich głowami szybował orzeł.

- Czekaj, aż się poddamy? - spytała.

- Długo sobie poczeka - odparł Nate. - A tak w ogóle, jeśli cię to interesuje, to bielik amerykański.

- Oczywiście, że mnie to interesuje - odparła Birdie i przystanąła, by popatrzeć na majestatyczne stworzenie.

Dotarcie na szczyt zajęło im cały dzień, lecz gdy już na nim stanęli, widok zaparł im dech w piersiach. Był piękny. Ale też przytłaczający. Więcej drzew. Dużo, dużo więcej... W świetle dnia nie dało się stwierdzić, czy w okolicy ktoś

mieszkał. Nie dostrzegali drogi, chociaż w pewnym momencie ujrzeli światło odbijające się od auta lub tafli wody. Każda z możliwości była dobra. Ale auto lepsze.

Zbudowali szałas i rozpalili kolejne ognisko. Kolacja składała się z kilku marnych dzikich cebul i orzeszków piniowych wydłubanych ze znalezionych szyszek. Nie był to sycący posiłek, ale widok mieli wspaniały. Zwrócili się ku zachodowi, by widzieć chowające się za horyzontem słońce. Wieczór był idealny. Przejrzyste niebo, z kilkoma pojedynczymi chmurami, na którym powoli zmieniające się kolory tworzyły spektakularne widowisko. Wyglądało to jak wnętrze muszli zabarwionej przepięknymi pastelowymi odcieniami różu i żółci.

W pewnej chwili Birdie uścisnęła dłoń Nate'a.

- Dzięki, że doprowadziłeś mnie aż tutaj - odezwała się.

- Lepiej tu niż w hotelu Sederburg w Cabo?

- Wiesz co? - musiała przyznać. - Nie jest źle.

A potem, gdy słońce skryło się już za horyzontem, pojawił się inny, równie oczekiwany przez nich widok. Z początku wydawało im się, że to majaki. Halucynacja. Żadne nie miało odwagi uwierzyć w to, co ujrzeli. Światło. Nie naturalne, ale stworzone ludzką ręką. A potem następne. I jeszcze jedno.

- Myślisz o tym, co ja? - spytał Nate.

- Ludzie! - Birdie aż skakała z radości. - Zdecydowanie. To światło! Elektryczność. To cywilizacja! Hura! Wracamy do domu. Prawie nam się udało.

Zarzuciła Nate'owi ramiona na szyję i cmoknęła go w policzek.

- Nate, już wiem, co mam zrobić. Gdy wrócimy do Los Angeles, dziadek dowie się o wszystkim, o czym mi opowiedziałeś. On mnie kocha. Jestem centrum jego wszechświata. Wiem, że gdy przekażę mu twoje słowa, wysłucha mnie i jeszcze raz przemyśli swoje plany.

Zaprzestanie budowy na Moczarach. Nie zacznie nic w Nowym Meksyku.

- Naprawdę to zrobisz? Jak tylko wrócimy do Los Angeles, o wszystkim zapomnisz.

- Wcale nie. Jak mogłabym zapomnieć tych ostatnich kilka dni? Owszem, gdybym miała wybór, to nie chciałabym zostać porwana i zgubić się gdzieś w głuszy. Ale przetrwaliśmy to i czuję, że wyniosę z tego doświadczenia więcej niż tylko odciski czy przepis na kanapki. Nie mogę się doczekać miny Chipper, gdy jej powiem, że na następnej imprezie podam do jedzenia świerszcze.

Nate'owi zrzęda mina.

- Będiesz jedynym gościem, któremu pozwolę odmówić.

- Dziękuję. - Nate uśmiechnął się, ale trudno mu było uwierzyć, by kiedykolwiek miał zostać zaproszony na któreś z przyjęć Birdie.

Birdie znów zaczęła podskakiwać i wdrapała się na wysoką płaską skałę.

- Ja, Birdie Sederburg, zrzekam się moich konsumenckich zwyczajów i ślubuję, że od tej chwili stanę się obrończynią Matki Ziemi. - Spojrzała na Nate'a. - Będę musiała się smarować olejem z paczuli?

- Chryste, nie - odparł.

- Dobrze wiedzieć. Na czym skończyłam? Dziewczyna położyła dłoń na sercu.

- Wyglądasz bardzo poważnie - rzekł Nate.

- To zabawne. Właściwie to wcale nie cieszę się na powrót do cywilizacji.

Birdie wzięła Nate'a za rękę.

- Uratowałeś mi życie. I to nie tylko w dosłownym sensie tego słowa. Chodź - powiedziała. - Sprawdźmy, czy możemy pożyczyć telefon.

- Może jutro rano? - zaproponował. Birdie uśmiechnęła się promiennie.

- To doskonały pomysł.

Nadszedł dzień koncertu. Chipper i Clemency przyleciały do Denver poprzedniego wieczora razem z Justinem. Agent przewidywał, że będzie musiał podbudowywać ego wielu osób, by wszystko przebiegło sprawnie. Dean pojawił się w okolicach lunchu wraz z ekipą filmową z MTV. Czekali za kulisami, zajęci odpędzaniem dziesiątek gwiazdeczek i osób aspirujących do roli celebrytów, próbujących wbić się w antenowy czas Deana. Każdy mówił wprost do kamery, ze łzami w oczach, o „kochanej Birdie”.

- Wciąż o niej myślę - zaczęła jakaś uczestniczka z najnowszej edycji Idola. - Była taka młoda, dobra i piękna. To takie okrutne.

Chipper zaczynała się denerwować.

- Co to za czas przeszły? Niech ktoś powie tej niuni, że Birdie żyje!

Prawda jednak była taka, że Chipper nie wiedziała tego na pewno. Porywacze codziennie przysyłali wiadomości z żądaniem okupu, ale już więcej nie dołączyli filmu z Birdie. Pukiel włosów, który dotarł kurierem do biura Sederburga, był we właściwym kolorze, ale brakowało zgodności DNA. W najlepszym wypadku pochodził z treski Birdie. Detektywi powoli zaczęli przygotowywać Juliusa na najgorsze. Skoro nie wysyłano już nagrań, mogły być tylko dwa wyjaśnienia. Porywacze nie mieli Birdie, ponieważ uciekła albo już nie żyła.

- Tak czy inaczej, dalsze negocjacje z nimi nie mają sensu - powiedział stary bez cienia emocji. - Mary, zorganizuj mi popołudnie tak, żebym miał czas na partyjkę golfa z prezesem Supercorp.

Chipper i jej zespół się nie poddawali. D.D. nalegała, by i ją zaangażowano w planowanie i organizację koncertu.

Obiecała, że za darmo ubierze wszystkie występujące panie i Deana.

- Nie pozwól jej się do mnie zbliżyć - uprzedził aktor Justina.

Chipper z radością poddała się stylistycznym zabiegom D.D. W rezultacie ubrano ją w kolejny z projektów Makiko Clark, która nie rezygnowała ze swego tematu przewodniego, jakim było „im ciaśniej, tym lepiej”. D.D. wybrała dla Chipper zielone wdzianko uniwersalne. Było wykonane z neoprenu, a suwak ukryto na plecach pod dekoracyjnym kręgosłupem, przez co dziewczyna wyglądała jak przedszkolak przebrany na Halloween za jaszczurkę.

Mimo to panna Dooley była przejęta, szczególnie gdy D.D. przyniosła dodatki.

- Chipper, wiesz, że Christian Louboutin nie ma butów w rozmiarach większych niż 42, ale dla ciebie zrobił wyjątek. Oto pierwsza w historii para louboutinów w rozmiarze 45.

- Aleja noszę 44.

- Numeracja jest zawyżona.

D.D. podała dziewczynie pudełko. Chipper wyjęła z bibuły parę wściekle zielonych sandałów na koturnach i przytuliła je, jakby były ślicznymi, mięciutkimi szczeniaczkami.

- Och, D.D. - powiedziała, wciskając stopy w sandały. - Spełniłaś moje marzenie. Gdyby tylko Birdie mogła mnie w nich zobaczyć. Prawdziwe buty od Louboutina!

D.D. miała też parę dla Clemency, jednak kobieta pokręciła głową.

- Nie stać mnie na nie.

- To prezent - powiedziała D.D. - Mój wkład w kampanię. Clemency włożyła sandały. Po czym stanęła przed lustrem i oglądała się z różnych stron. Jak mała dziewczynka w szpilkach mamy.

* * *

Koncert rozpoczął się równo o godzinie siódmej. Najpierw wystąpiła żeńska kapela Jailbait. Wykonała swój (nie tak) wielki przebój Touch Me, Feel Me. Po nich na scenę weszła wokalistka, która zaśpiewała cover My Heart Will Go On Celine Dion. Utwór brzmiał jak połączenie Whitney Houston i Britney Spears.

Pojawienie się na scenie Deana miało być punktem kulminacyjnym koncertu. Mężczyzna uraczył zebranych piosenką 77/ Never Forget You, która już niedługo ukaże się na płycie w każdym sklepie muzycznym. Był to jeden z tych wybitnie kiczowatych utworów, sprawiających, że publiczność wyciąga zapalniczki i unosi migoczące płomyki ku sufitowi. Szło dobrze, do momentu gdy dyrekcja hotelu w obawie o bezpieczeństwo nie poprosiła o zaniechanie tego procederu.

- Dajcie spokój - mówił Dean. - Przecież nie palimy. To dla Birdie.

Tłum wiwatował, więc dyrekcja się ugięła.

Dean jeszcze raz zaśpiewał I'll Never Forget You. Potem wziął mikrofon i zwrócił się do głównej kamery, jakby patrzył Birdie prosto w oczy.

- Birdie - zaczął. - Nasz związek miał wzloty i upadki. Nie zawsze traktowałem cię tak dobrze, jak na to zasłużyłaś.

Tłum wyraźnie się z tym nie zgadzał.

- Nie, taka jest prawda. Nie zawsze cię słuchałem, choć powinienem. Nie dostrzegałem twego cierpienia. Byłem ślepy na ból, który ci sprawiałem. Serce pęka mi na myśl, że z mojej winy naraziłaś się na takie niebezpieczeństwo. Byłaś światłem pośród otaczającej mnie ciemności. Jedną ze szlachetnych osób w świecie, w którym niewielu posiada te cechy. Twoja miłość była cennym klejnotem, ale ja nie potrafiłem go docenić i chciałem odesłać do sklepu. W całym

życiu nie znałem takiego uczucia. Nie zorientowałem się, że to prawdziwy skarb. Teraz mogę jedynie żywić nadzieję, że będę miał szansę błagać cię o wybaczenie. Birdie, jeśli do nas nie wrócisz, jeśli spotka cię coś złego, razem z tobą umrze część mnie.

Zakończył mowę głośnym szlochem. Jedna z piosenek popędziła, by go pocieszyć.

- Już dobrze. - Dean próbował wziąć się w garść. - Nic mi nie będzie. Dzisiejszego wieczora to dla Birdie powinniśmy zachować nasze współczucie. Dziś chodzi o nią, nie o mnie i moje cierpienie. Ani nawet o piosenkę, którą napisałem specjalnie dla niej. Chodźcie - Dean przywołał innych artystów. - Jeszcze raz rozkołysmy tę salę. Dla Birdie.

Zapalniczki ponownie rozbłysły, a żółte wstęgi powiewały w przeciągu, kiedy Dean i pozostali muzycy po raz ostatni zaśpiewali I'll Never Forget You. Usłyszawszy ją trzykrotnie, raz za razem, publiczność się dołączyła. Justin był tym szczególnie zachwycony, bo teraz miał pewność, że utwór ma potencjał, by znaleźć się na listach przebojów.

To była noc pełna wzruszeń. Gdy Chipper wyszła na scenę, by wraz z artystami życzyć zebranym dobrej nocy, wyglądała jak szalona panda.

- Powinnam była użyć wodoodpornego tuszu do rzęs - powiedziała Clemency, gdy zmierzały na przyjęcie, które odbywało się w sali balowej hotelu. Chipper zamówiła tę samą firmę cateringową, która przygotowywała jedzenie na srebrną rocznicę ślubu jej rodziców. Tym razem ozdobili salę żółtymi wstążkami. Chipper była szczególnie zadowolona z babeczek udekorowanych papierem ryżowym z nadrukowanym projektem Morriego Raya

- Birdie w klatce dla ptaków.

- Wyglądasz świetnie - skłamała Clemency.

- Och, Clemency. - Chipper pochwyciła kobietę w ramiona.

- Chcę, byś wiedziała, że odkąd razem zajęłyśmy się tą kampanią, traktuję cię jak prawdziwą przyjaciółkę.

- Och, Chipper. - Asystentka Birdie próbowała uwolnić się z uścisku.

- To prawda. Nie mogę się doczekać, aż powiem Birdie, jak ciężko pracowałaś.

- Nie rozumiem, dlaczego tak bardzo ją lubisz - przyznała wreszcie Clemency. - Przecież ona zawsze ci dogaduje i się z ciebie nabija.

- Wcale nie - odparła Chipper. - Jasne, czasem się ze mną droczy, ale to działa w obie strony, a ja uwielbiam z nią przebywać. I zawsze będę pamiętać, jak w szkole ocaliła mnie przed łobuzami. Sama została wykluczona z towarzystwa, bo stanęła po mojej stronie. To wymagało odwagi. Poza tym kiedy dowiedziałam się, jak wyglądało jej życie, poczułam, że również muszę się nią zaopiekować.

- Naprawdę?

- Tak. Wiem, że czasem jest nieznośna, ale wiele z jej zachowań to sposób na chronienie się. Na zewnątrz wydaje się twarda, bo tak ją wychowano. Ale w głębi serca jest dobrym człowiekiem.

To wspaniała przyjaciółka. Jedna z tych, do których można bez obaw dzwonić o trzeciej w nocy.

Clemency trudno było w to uwierzyć.

- O mnie mówiła okropne rzeczy. Słyszałam, jak rozmawiała z tobą przez telefon i nazwała mnie „to”.

Chipper wzruszyła ramionami.

- Nie jest idealna. Trzeba było jej o tym powiedzieć. Na pewno poprosi cię o wybaczenie.

Clemency czuła, że się popłacze, ale bynajmniej nie z powodu wzruszającej przemowy Chipper.

- Przyjdę za chwilę - rzekła.

- Ale przyjęcie już się zaczęło. Nie chcesz babeczki z Birdie?

- Muszę zadzwonić.

Clemency nie przyznała się Chipper, że wreszcie i ona zaczęła się trochę martwić losem swej pracodawczyni. Dobrze, że w ogóle. Asystentka doskonale wiedziała, kto porwał Birdie Sederburg. Świetnie zdawała sobie sprawę, że nie są to ludzie, którzy martwią się o dobro kogoś więcej niż własne. Wcześniej wydawało jej się to dobrym pomysłem. Po tym okropnym popołudniu, gdy usłyszała, że Birdie nazywa ją „tym babochłopem”, była wściekła. Niczym rozszalały byk. Musiała użyć całej siły woli, żeby nie udusić Birdie we śnie. Przeleżała noc ze wzrokiem wbitym w sufit. W myślach układała kolejne plany zemsty.

Nim nastał ranek, postanowiła, że złoży rezygnację, pójdzie wprost do prasy i opowie wszystko tabloidom. Od operacji nosa panny Sederburg aż po sposób, w jaki dziedziczka traktowała i zwalniała pracowników. Taki materiał zza kulis dałby jej czek na co najmniej sześciocyfrową kwotę. O wiele, wiele więcej niż marny tysiąc, o którego pożyczkę poprosiła Birdie. Potem jednak wyjęła swoją umowę i przeczytała drobny druk. Nie miała wątpliwości, że jeśli uda się do prasy, Sederburgowie nie zostawią na niej suchej nitki. Straciłaby dwa razy więcej, niż mogłaby zyskać.

Następnym pomysłem asystentki było dorzucanie trzech łyżeczek protein w proszku do każdego napoju Birdie, tak by dziedziczka zaczęła tyć. Lecz choć widok szefowej bezowocnie biegającej po bieżni byłby satysfakcjonujący, to nie zadośćuczyniłoby to krzywdzie, jaką wyrządzono Clemency.

A potem Birdie wpadła na ten kretyński plan porwania i Clemency doznała olśnienia. Wszystko szło jak z płatka. Już po pierwszej rozmowie z panem G. asystentka wiedziała, że mają do czynienia z idiotą pierwszej klasy. Spotkanie przed obserwatorium potwierdziło jej przypuszczenia. Zobaczyła faceta, który nie potrafiłby się nawet upić w browarze. Nie było szans, by udało mu się uprowadzenie kogoś sprzed jednego z najlepiej strzeżonych obiektów w Los Angeles. Jeszcze nim wsiądzie do białego vana, poczuje, co znaczy mieć kajdanki na rękach. Znalezienie bardziej profesjonalnych porywaczy nie było trudne. Ci natomiast z przyjemnością zgodzili się na wykonanie roboty.

Przed swoją pierwszą operacją Clemency pracowała jako ochroniarz w podrzędnym hoteliku. Tam po raz pierwszy spotkała Fatmana. Mężczyzna często chwalił się, jak zarabia na życie.

Gdy do niego zadzwoniła, udawała, że go nie zna, a on nie zrobił nic, by rozwiać tę iluzję. Nawet podczas rozmowy twarzą w twarz nie zorientował się, kogo ma przed sobą.

Obiecał, że wszystko pójdzie sprawnie. Zażądają okupu w wysokości pół miliona (Clemency była pewna, że tę sumę Sederburg zapłaci bez mrugnięcia okiem), z czego asystentka weźmie sto tysięcy. Założyła nawet specjalne konto. Zapewniali (bo Fatman wtajemniczył w plan kolegę), że będą trzymać Birdie w jakimś ładnym miejscu, a potem odstawią ją bezpiecznie do Los Angeles. Dziewczynie miał nie spaść włos z głowy. A teraz leżały tutaj - nie jeden włos, ale ich cała garść, przysłane kurierem w kopercie. Żądanie okupu było znacznie wyższe. Minał prawie tydzień, a Julius nie ulegał.

Clemency wiedziała, co musi zrobić.

- Rozumiem - rzekł detektyw Bryden, gdy Clemency wyznała mu prawdę. - Oczywiście rozumie pani, że jestem zmuszony ją aresztować.

Niemal tysiąc kilometrów dalej Birdie i Nate spali pod kobiercem gwiazd wtuleni w siebie. Nie mieli pojęcia o rozgrywającym się w Denver dramacie ani o detektywie Brydenie i jego ludziach przygotowujących nalot na kryjówkę Fatmana i Robina. Noc była spokojna. Ciepła i bezwietrzna. Nic się nie działo.

I wówczas na górską polankę, równie dostojnie jak jej dzicy kuzyni na afrykańskich równinach, wkroczyła puma. Myśl o dzikim kocie towarzyszyła Birdie i Nate'owi od pierwszego dnia, gdy usłyszeli go z oddali. To była samica. Miała jakieś dwa metry długości od czubka nosa do czubka ogona. W blasku księżyca płowobrazowe futro zwierzęcia zdawało się srebrne, a wielkie oczy z ciemnymi obwódkami wyglądały jak u egipskiej księżniczki. Końcówka jej ogona była czarna, jakby umaczana w farbie. Właśnie z tego powodu koty te nazywano często „malarzami”.

Nate obudził się pierwszy. Lekko potrząsnął Birdie, by i ona zobaczyła kota, ale przyłożył jej palec do ust, przewidując, że dziewczyna zacznie krzyczeć ze strachu.

Ale Birdie nie krzyczała. Nie mówiąc ani słowa, usiadła i razem z Nate'em obserwowała wspaniałego gościa.

Krocząc cicho jak tancerka, puma wskoczyła na skałę, na której kilka godzin wcześniej Birdie złożyła uroczystą przysięgę. Pełnym gracji ruchem głowy obejrzała okolicę rozciągającą się poniżej. Była niczym dzika królowa. Las milczał. Drobne stworzenia, które wcześniej alarmowały o nadejściu drapieżnika, umilkły.

Serce Birdie waliło w piersi, ale dziewczyna nie bała się tak bardzo, jak się spodziewała. Powoli jej tętno wróciło do normalnego rytmu, a oddech stał się spokojny jak u kocicy stojącej niby posąg na skale.

Nie zaszczywszy Nate'a i Birdie ani jednym spojrzeniem, puma zeszła z punktu widokowego i ruszyła swoją drogą. Kilka chwil później już jej nie było. Zniknęła cicho, jak zjawa.

Gdy tylko zrobiło się dostatecznie jasno, Birdie i Nate wyruszyli w ostatni etap podróży. Ten dzień marszu różnił się od wszystkich poprzednich. Mieli dużo lepszy nastrój i już się nie bali. Birdie zaczęła nawet śpiewać i po jakimś czasie przekonała Nate'a, żeby się do niej przyłączył. Razem nucili Big Yellow Taxi Joni Mitchell. Repertuar wydawał się adekwatny wobec nowo odkrytej pasji Birdie do środowiska naturalnego.

Jednak gdy dotarli do zabudowań, poczuli się niepewnie. Chata była sklecona ze starych podkładów kolejowych i rdzewiejącej blachy falistej. Ukryta za drzewami Birdie czekała na sygnał od Nate'a. Mężczyzna zajrzał do środka przez okno. Ktoś tu mieszkał. Na stole w kuchni leżał chleb, a dziki kwiat stał w butelce po whisky.

- Ktoś niedawno tutaj był - zawołał do towarzyszki w momencie, gdy mieszkaniac chatki zaszedł Birdie od tyłu.

Przez chwilę sytuacja przedstawiała się niewesoło. Facet trzymał broń i widać było, że nie wahałby się jej użyć. Na oku miał brudną przepaskę, a jego ubranie wyglądało bardzo niechlujnie. Nate czuł smród z odległości niemal czterech metrów. Złość z twarzy mężczyzny zniknęła, kiedy Birdie uniosła ręce na znak poddania się i zobaczył, że intruzi są w równie żalonym stanie jak on.

- Proszę nam pomóc - powiedziała Birdie nieśmiało.

- Niczego nie mam.

- Nic nie chcemy - wtrącił Nate. - Jedyne kilku wskazówek. Leśny człowiek nie miał telefonu, ale po złożeniu przez Birdie obietnicy, że zapłaci mu tysiąc dolarów za fatygę, zgodził się odwieźć nieszczęsnych uciekinierów na najbliższą stację benzynową. Stamtąd dziewczyna mogła zadzwonić do biura dziadka.

- Gdzie jesteśmy? - spytała, gdy telepalili się po nierównej drodze.

- W Utah - odpowiedział mężczyzna. - Jak tu dotarliście, skoro nie macie nawet pojęcia, w którym jesteście stanie?

- Długo by opowiadać - rzekła Birdie. - Z pewnością jutro przeczyta pan o wszystkim w gazetach.

- Z pewnością nie - odparł.

To Mary odebrała telefon od Birdie.

- Och! Moja kochana! - krzyczała z radości. - Jesteś cała?

- Czuję się lepiej niż kiedykolwiek wcześniej - zapewniła wnuczka Sederburga. - Mogę porozmawiać z dziadkiem?

- Obawiam się, że go nie ma... Jest na... Em... Jest na zebraniu.

Julius Sederburg nie mógł jako pierwszy powitać wnuczki, ponieważ gdy dotarła do niego wieść o jej ocaleniu, znajdował się właśnie przy szóstym dołku na polu golfowym Sederburg w Long Beach. Twierdził, że jest zbyt wzruszony, by wrócić do domu na czas.

- Wyślij po nią helikopter - polecił Jimowi Smithowi. - Zabierz ją do Szpitala Świętej Małgorzaty, niech ją obejrzą. Przyjadę, jak tylko będę mógł.

Birdie czekała na helikopter na parkingu szpitala położonego najbliżej stacji benzynowej. Opatrzono tam wszelkie skaleczenia i siniaki, jakich ona i Nate nabawili się podczas heroicznej wędrówki ku cywilizacji. Birdie czuła się zawiedziona, że pierwszą osobą, która wysiadła z helikoptera, nie był jej dziadek. Nie okazał się nawet ostatnią. Ale ucieszyła się, gdy zobaczyła Jima Smitha, który znał ją odkąd była dzieckiem (i zarządzał jej finansami). Po tylu latach uważała go już niemal za wujka. I faktycznie mężczyzna uściskał ją, jakby była członkiem rodziny. Tak jak Mary, Jim bardzo lubił Birdie. Wspomnienia uroczej dziewczynki wciąż

przesłaniały to, jakim humorzastym potworkiem stała się w okresie dojrzewania.

- Jim! Tak się cieszę, że cię widzę - powiedziała mu.

- Dzięki Bogu, odzyskaliśmy cię - odparł. - Ciężko pracowaliśmy, by cię namierzyć. Policja harowała dzień i noc. Dziś, o trzeciej nad ranem znaleźli chatę, w której byłaś przetrzymywana. Dranie, którzy cię porwali, uciekli, ale nie martw się. Na pewno ich znajdziemy.

- Po prostu się cieszę, że wracam do domu. Jim. - Birdie odsunęła się odrobinę. - Poznaj mężczyznę, który uratował mi życie. Oto Nate Hathaway. Nate, to Jim Smith. Od czasów, gdy jeszcze byłam mała, zarządzał moimi finansami.

Nate podszedł i wyciągnął dłoń, ale Jim nie odwzajemnił gestu. Zamiast tego zmarszczył brwi.

- Powiadasz, że nazywa się Nate Hathaway?

- Właśnie tak - potwierdził chłopak.

- Birdie. - Jim wziął ją za ramię i odciągnął na bok. - Czy masz pojęcie, kim jest ten człowiek?

- To najlepszy, najwspanialszy mężczyzna, jakiego w życiu spotkałam...

- To niebezpieczny kryminalista. Jest członkiem groźnego gangu ekoterrorystów. Podczas inauguracji budowy hotelu na Moczarach zaatakował twojego dziadka. Na jego nazwisko jest wystawiony nakaz aresztowania.

- Jim, wiem wszystko o Moczarach. To był błąd...

- Mam nadzieję, że będzie mi wolno osobiście przeprosić pana Sederburga - wtrącił Nate.

- Nawet o tym nie myśl.

Jim Smith dał sygnał ochroniarzom, którzy natychmiast wkroczyli do akcji. W ciągu kilku sekund obezwładnili Nate'a.

- Co? Przestańcie! Natychmiast przestańcie! - Birdie bezskutecznie kopała i szarpała ochroniarzy. - Nie możecie tego robić! Jim, każ im go puścić! On uratował mi życie!

- Birdie. - Jim położył dłonie na ramionach dziewczyny i odsunął ją z drogi. - To poważna sytuacja. Chodź, moja droga. Pozwól chłopakom robić swoje.

Chłopaki robili swoje bardzo efektywnie. W ich uścisku Nate stracił resztki sił. Po tak długim czasie żywienia się świerszczami, korzonkami roślin i znalezionymi tu i ówdzie jagodami nie miał sił do walki.

- Robią mu krzywdę. Nate! - Birdie wołała za mężczyzną.

- Wszystko w porządku - odparł. - Będzie dobrze. Załatwię to. Niedługo się spotkamy.

- Nate! - Birdie próbowała się wyrwać i do niego podbiec. - Nate, myślę, że cię kocham.

- Wiem. - Mężczyzna się uśmiechnął. - Ja też myślę, że cię kocham. Zobaczysz, że będziemy razem. Bądź silna.

Jim chwycił ją mocniej.

- Birdie, musisz się uspokoić. Przez ostatnie dni przeżyłaś koszmar i nie myślisz trzeźwo. Musimy zabrać cię do Los Angeles. W Szpitalu Świętej Małgorzaty czeka już na ciebie zespół specjalistów. Chodź.

Z tymi słowami i wsparciem jednego z ochroniarzy wepchnął ją do helikoptera.

- Dziękujemy za pomoc! - zawołał Jim do personelu szpitala, który machał im teraz sprzed wejścia. - Pomachaj im - poinstruował pannę Sederburg.

Ale Birdie tego nie zrobiła. Była zbyt zajęta wyglądaniem przez okno i sprawdzaniem, co się dzieje z Nate'em, którego wsadzano właśnie do radiowozu.

- On nie jest kryminalistą. Uratował mi życie - powiedziała znów do Jima.

- Tak, z pewnością. Potem mi o wszystkim opowiesz. - Smith wyjął fiolkę z tabletkami. - A teraz weź pigułkę i odpocznij.

Siedząc na tylnym siedzeniu radiowozu, Nate dumał nad swym położeniem.

- Masz nie lada kłopoty - powiedział funkcjonariusz, z którym Nate połączony był kajdankami. - Czemu to zrobiłeś? Przecież studiowałeś prawo. Miałeś przed sobą świetlaną przyszłość.

- Nikt z nas nie będzie miał świetlanej przyszłości, jeśli nie uda się powstrzymać ludzi pokroju Juliusa Sederburga.

Nim Birdie dotarła do prywatnego szpitala w Los Angeles, gdzie czekali na nią ulubieni medycy dziadka, świat został poinformowany o jej cudownym powrocie z martwych. Poczekalnia szpitala pękała w szwach od reporterów i fotografów chcących dostać na wyłączność możliwość opisanie stanu dziewcziczki. Był tam też oczywiście Dean z ogromnym bukietem żółtych róż związanych jedwabną żółtą wstążką.

- Bo nigdy o tobie nie zapomniałem, małeńka. Ani przez sekundę. Szalałem z nerwów.

Birdie przyjęła kwiaty i pozwoliła Deanowi cmoknąć się w policzek.

- Kim są ci ludzie? - spytała.

- A, oni. Nie zwracaj na nich uwagi. To ekipa z MTV. Kręcimy program o moim życiu pod tytułem Świat Deana. Chodzą za mną z kamerą na planie PCH i w domu. Z początku zgodziłem się na to, żeby przypominać ludziom o tobie, skarbie.

- Odeślij ich - powiedziała Birdie stanowczo.

- Nie będą przeszkadzać. Zachowuj się, jakby ich tu nie było. Moja kochana.

- Niby jak?

- Wczoraj wieczorem poprowadziłem dla ciebie koncert w Denver. Było wspaniale. Przyszli wszyscy twoi najbliżsi przyjaciele. Dziewczyny z Jailbait...

- Nie znam dziewczyn z Jailbait.

- Zagrałem mój nowy singiel Napisałem go specjalnie dla ciebie.

Któryś z członków ekipy podał Deanowi gitarę. Mężczyzna zanucił pierwszy wers.

- Czy to aby nie piosenka, którą śpiewałaś Shannon w finałowym odcinku jednego z sezonów PCH?

- Poniekąd - odparł. - Ale zmieniliśmy tekst.
- Dean, zostaw mnie samą.
- Birdie, zachowuj się, jakbyśmy byli tu sami. Wreszcie razem po tak strasznych chwilach. Dwie szaleńczo zakochane w sobie osoby.

- Ale nimi nie jesteśmy.
- Hm?
- Nie jesteśmy sami i już na pewno nie jesteśmy w sobie szaleńczo zakochani.

- Daj spokój, maleńka... Jest tylko trochę zmęczona po tym wszystkim, przez co przeszła - powiedział Dean do ekipy stojącej w drzwiach szpitalnej sali.

- Wcale nie. Po prostu stwierdzam fakt. Nigdy mnie nie kochałeś, Dean. Rzuciłeś mnie na antenie telewizji ogólnokrajowej. Zorientowałeś się, że jestem „miłością twojego życia”, kiedy twój agent uznał to za dobry ruch marketingowy. Ostatnio miałam mnóstwo czasu na rozmyślanie o tym, co między nami było. I wiesz co? Nic nie było. Bo ty nie jesteś w stanie nic z siebie dać. Jesteś jednym wielkim zerem.

Tym razem to Dean chciał, żeby ekipa wyszła.

- Nie kręćcie tego - rzucił. - Ona nie wie, o czym mówi.
- Och, na miłość boską! - Birdie zaczynała tracić cierpliwość. - Wynoście się.

- Cięcie! Cięcie! - Dean wymachiwał pięściami w stronę kamerzysty. - Przystaniesz wreszcie filmować?!

Gdy Dean ruszył w jego kierunku z coraz bardziej wściekłą miną, kamerzysta wyszedł z pokoju. Dean poszedł za nim, a na końcu wybiegli producenci, ciekawi, jak potoczy się ta walka. Birdie skorzystała z sytuacji i zamknęła za nimi drzwi. Chociaż chwilę później wrócili i walili, aż się framuga trzęsła, błagając, by ich wpuściła - odmówiła. Wcisnęła przycisk alarmowy, który łączył ją bezpośrednio ze

stanowiskiem pielęgniarek, usiadła, zasłoniła uszy dłońmi i czekała na siostrę. Uspokoila się dopiero, gdy pielęgniarze stanowczo wyprowadzili niepożądanych gości ze szpitala. Uczynili to z ogromną przyjemnością.

- Mam ważniejsze rzeczy na głowie - powiedziała im.

Birdie zadzwoniła do dziadka.

- Muszę wiedzieć, co się stało z Nate'em Hathawayem. I to natychmiast. Powiedz dziadkowi, że ma to załatwić.

- Na pewno to zrobi, skarbie - odparła Mary. - Ale teraz jest odrobinę zajęty.

Przy lampce koniaku analizował w klubie rozgrywkę golfa.

Następną odwiedzającą Birdie była Chipper.

- Omójboże, omójboże, omójboże! - Stała w drzwiach i piszczała.

- Ekipa z MTV już sobie poszła? - spytała Birdie.

- Siedzą w hallu. Ale to naprawdę fajni ludzie. Słyszałaś o koncercie? To był mój pomysł. Zadzwoniłam do agenta Deana, Justina. On się wszystkim zajął. Mieliśmy nawet koszulki. - Rozpięła zakieciak i pokazała przyjaciółce dowód. - A każdy hotel Sederburg sprzedawał piłeczki golfowe z twoją podobizną. - Podała Birdie jedną z nich. Była „trochę” poobijana.

- Dziękuję. Chyba... Gdzie jest Clemency?

Chipper zagryzła wargę.

- Została aresztowana. Nie martw się o nią, Birdie. Ta krowa dostanie to, na co zasłużyła.

- Nie rozumiem.

- Wystawiła cię! Ona i ten ogrodnik.

- Masz na myśli Nate'a?

- Tak, jego. Uwierzysz, że to diler narkotyków?

- Nie, nie uwierzę.

- Twój dziadek zatroszczy się o to, żeby trafił do więzienia na milion lat. O matko! Birdie, niemal zapomniałam. Popatrz na to. - Chipper wskazała na swoje stopy. - To buty od Louboutina! Kiedy cię stąd wypiszą? Według mnie wyglądasz świetnie. Jesteś superchuda - dodała z podziwem. - I Dean chce cię odzyskać. Emily B. zzielenieje z zazdrości. Jak szczypiorek. Musimy wyprawić przyjęcie. U ciebie w domu? Na pewno uda mi się załatwić jeszcze trochę babeczek „Birdie” od firmy cateringowej, która obsługiwała przyjęcie po koncercie.

- Chipper, nic nie rozumiesz. Nie wiem, co zrobiła Clemency, ale Nate nie powinien trafić do więzienia. Wyciągnął mnie z naprawdę poważnych tarapatów. To dobry człowiek. Uświadomił mi, że żyłam w jakimś nierealnym świecie. Ty i ja, Chipper, nigdy nie martwiłyśmy się o nic innego poza zdobyciem kolejnej modnej torebki. Przeżyłam trochę czasu bez mojego iPhone'a, bez samochodu i całej reszty rzeczy, bez których sądziłam, że zginę. Zrozumiałam, co jest naprawdę ważne. I wiesz co? Nie jest to para butów od Louboutina.

Chipper spojrzała na swoje stopy. Na jej twarzy malował się zawód.

- Nate i jego przyjaciele nie są łobuzami sprawiającymi kłopoty. Oni próbują walczyć o przyszłość. Wiesz, że w naszym kraju są ludzie mieszkający w nędzy, bo nie mają dostępu do wody, by móc podlać uprawy? Tylko dlatego, że jakiś luksusowy hotel wybudował się za rogiem i zmienił bieg źródła. Chipper starała się nadażyć za przyjaciółką.

- Birdie, nie rozumiem. Przecież twój dziadek to miły facet. Pamiętasz ten bal charytatywny, który wyprawił w zeszłym roku, aby pomóc schronisku dla zwierząt?

- Uniknął w ten sposób płacenia podatku.

- Naprawdę?

- Och, Chipper. Jaka ty czasem bywasz naiwna. Naprawdę sądzisz, że mój dziadek dba o bezdomne zwierzęta? Wyprawiając to przyjęcie, zaoszczędził mnóstwo pieniędzy. Dobrze wie, że w całym Hollywood nie ma aktorki, która nie wzruszyłaby się losem szczeniaków. A relacja w magazynie „InStyle” to była darmowa reklama hotelu. Mój dziadek nigdy w życiu nie zrobił nic dla kogoś innego.

- Nie wierzę, że tak mówisz! Jesteś jego jedyną rodziną.

- On też jest moją jedyną rodziną. Ale czy skrócił to cholerne spotkanie, żeby mnie odwiedzić?

Spojrzenie Chipper na świat zostało poważnie zachwiane. Dziewczyna usiadła na krześle obok łóżka i z zamyśloną miną przerzucała piłeczkę golfową z jednej dłoni do drugiej. Widząc ponurą minę przyjaciółki, Birdie próbowała rozluźnić atmosferę.

- Wczoraj widziałam pumę.

- O Boże! - Chipper nachyliła się, żeby usłyszeć więcej. Birdie opowiedziała jej ze szczegółami o wędrowce przez las, o wspinaniu się na górę, o pumie i śpiewaniu Big Yellow Taxi razem z mężczyzną, którego naprawdę kochała.

Dziadek Birdie przyjechał dopiero o siódmej wieczorem. Poprosił Chipper, by zostawiła go na kilka minut sam na sam z wnuczką.

- Przepraszam, skarbie - zaczął, złożony na czole Birdie całusa. - Musiałem się czymś zająć.

- Jasne.

- Ale teraz już tu jestem. - Julius uśmiechnął się i przez chwilę Birdie znów poczuła się jak mała dziewczynka. Jednak wówczas dziadek zerknął na zegarek i magia prysła. - O ósmej mam być na kolacji - powiedział. - Muszę wiedzieć wszystko o twoim porwaniu i o tym, jak się stamtąd wydostałaś. Oczywiście wiemy już, że byłaś przetrzymywana w Utah. Detektywi znaleźli chatę, ale po porywaczach nie było śladu. Rozpoznałybyś ich?

- Nie - odparła. - Nosili maski.

- Rozumiem. Znajdziemy ich. Policjanci pokażą ci zdjęcia każdego kryminalisty ze stanu Kalifornia. Może rozpoznasz ich oczy. Zaczniemy jutro. Wiem, że musisz odpocząć.

- Nic mi nie jest.

- Może Nate Hathaway przestanie udawać, że nie zna tych bandytów...

- Nie zna. Dziadku, musimy porozmawiać o Nacie. Gdzie on jest?

- Gdzieś, gdzie nie będzie nam już wchodził w drogę. Nie musisz się go już obawiać.

- Nic nie rozumiesz. Trzeba zawiadomić policję i wydostać go z aresztu. On uratował mi życie.

- Porwał cię. I mnie upokorzył. Nikt mnie nie będzie upokarzał.

- Gdyby nie wydostał mnie z tej chaty, zapewne już bym nie żyła. Kocham go.

- Co? - Julius aż się zapowietrzył. - Mnie to wygląda na schrzanioną próbę wyłudzenia okupu. Widać Nate Hathaway uznał, że łatwiej mu będzie wżenić się w moją fortunę.

- To nie tak. On nie chce pieniędzy. Okup, jakiego chciał zażądać, to żebyś zaniechał budowy na Moczarach i w Nowym Meksyku. Masz pojęcie, jak destrukcyjny wpływ na środowisko będą miały te hotele?

- To interesy, skarbie. Nie przejmuj się tym, czego nie zrozumiesz.

- Będę się przejmować. Dziadku, nie potrzebujemy pieniędzy.

- Zdajesz sobie sprawę, ile kosztuje mnie twój styl życia?

- Z tym już koniec. Teraz wiem, co jest ważne. Chcę iść na uniwersytet i studiować ochronę środowiska. Możemy sprzedać posiadłość w Beverly Hills, żeby opłacić szkołę. Nie muszę sama mieszkać w domu z ośmioma sypialniami.

- Zobaczymy, co rano o tym powiesz. Teraz biegnę na kolację. Nie chcę się spóźnić. A ty powinnaś odpocząć, więc połóż się przed dziewiątą. Myśl jedynie o tym, żeby poczuć się lepiej. Jutro zastanowimy się, jak na amen przygwoździć Nate'a Hathawaya i złapać jego współników. Myślisz, że zdołasz do piątku zrobić coś z włosami? Wyglądają bardzo niechlujnie.

- A co ma być w piątek?

- Otworzysz nowe pole golfowe. Raz na zawsze pokażemy wszystkim, że z Sederburgami się nie zadziera.

- Dziadku?

- Tak, ptaszyno?

- Chodzi ci o pole w hrabstwie Orange? Julius skinął głową.

- To ekologiczny koszmar. Nie mogę tego popierać.

Na ekranie telewizora, który pozostawał włączony podczas tego czułego spotkania rodzinnego, pojawił się

reporter. Z grobową miną stał na wzgórzu, a za nim płonęły lasy. Birdie wzięła pilota do ręki i podgłośniła.

- Obrońcy środowiska sądzą, że ryzyko takich pożarów wzrasta. Średnia temperatura na świecie jest coraz wyższa. Z każdą nową inwestycją budowlaną na tych niegdyś pustych terenach jest większe zapotrzebowanie na wodę pitną. Ale czy gra jest warta świeczki? Bądź co bądź... - Kamerzysta pokazał spaloną okolicę.

- Te luksusowe domy będą coraz częściej zagrożone przez pożary, do których powstawania same doprowadziły. Pora powiedzieć stanowcze „nie” wkraczaniu miasta na tereny wiejskie.

- Widzisz? - spytała Birdie, wskazując dziadkowi telewizor.

- Hotele Sederburg są ogromną częścią tego problemu.

Julius zmierzwił włosy wnuczki.

- Mówię poważnie, dziadku. Przemyślisz, co ci powiedziałam?

Julius Sederburg skinął głową i bez słowa wyszedł. Od ponad sześciu tygodni nie widział swej jedynej żyjącej krewnej, ale uznał, że pięć minut przy jej szpitalnym łóżku w zupełności wystarczy.

Stary Sederburg nie od razu opuścił szpital. Przystanął na korytarzu, aby odbyć krótką pogawędkę z psychiatrą wnuczki, doktorem DiAblem.

- Nie rozumiem, czemu nie jest wściekła na ludzi, którzy ją porwali?

- Może to syndrom sztokholmski - odparł lekarz. - To częste u ofiar porwań. Zaczynają się zgadzać z poglądami oprawców, żeby ich obłaskawić i nim się spostrzegą, uważają, że to ich własne przekonania.

- Hm... Birdie zdecydowanie nie jest sobą. Co można z tym zrobić?

- Zostanie tu pod obserwacją.

- Dobrze - rzekł Julius. - Macie moje pozwolenie na przetrzymywanie jej tak długo, jak będzie trzeba. Nie chcę jej widzieć, póki nie przestanie gadać głupot. W gruncie rzeczy nie chcę jej widzieć co najmniej do weekendu.

Doktor DiAbel wyglądał na zaniepokojonego.

- Nie możemy zamknąć jej tu ot tak. Musimy mieć ku temu powód. Jeśli moja ocena pokaże, że nie ma się o co martwić...

Julius Sederburg sięgnął do kieszeni i wyjął portfel. Licząc kolejne banknoty, spytał psychiatrę:

- Jak ważny ma być ten powód? Niezależnie od tego, czy moja wnuczka oszalała, czy nie, drażnią mnie rzeczy, które mówi. Chcę, by trzymał ją pan ode mnie z daleka, dopóki nie zadecyduję inaczej. Uśpijcie ją, jeśli trzeba.

Lekarz zaprotestował.

- Panie Sederburg, to wbrew zasadom etyki. Nie mogę wziąć od pana pieniędzy. Moja kariera jest warta o wiele więcej.

- O ile więcej? - spytał Sederburg i ponownie sięgnął do portfela.

Doktor DiAbel wytrzeszczał oczy, widząc plik banknotów, które Julius wcisnął mu do ręki.

- No, proszę. Myślę, że pańskie sumienie ma się już o wiele lepiej, czyż nie? - Poklepał lekarza po ramieniu. - Jaki by był ze mnie dziadek, gdybym nie zatroszczył się o to, by moją wnuczką właściwie się zaopiekowano?

Chipper Dooley przyłgnęła do ściany korytarza, gdy Julius Sederburg ją mijał. Serce waliło jej jak oszalałe. Nie mogła uwierzyć w to, co właśnie usłyszała. Wiedziała, że w interesach Julius Sederburg miał reputację nieustępliwego, ale nigdy nie sądziła, że może być równie bezwzględny wobec członków swej rodziny. Właściwie wobec jedynej jej

członka. Czy naprawdę zażądał właśnie, by Birdie została uśpiona?

Chipper czuła się jak w jednym z tych kostiumowych filmów, w których dziewczyna wysyłana jest do „sanatorium”, bo pocałowała chłopaka, z którym nie była zaręczona.

Wielu przyjaciół panny Dooley tak skończyło. Kiedyś wydawało się to niezmiernie ekscytujące. Jednak gdy wychodzili, byli inni. Zmieniali się, i to wcale nie na lepsze. Uzależnieni od leków na receptę, nie różnili się zbytnio od zwykłych narkomanów z ulicy.

Coś trzeba było zrobić. Chipper wiedziała, że Birdie nic nie dolegało. Absolutnie nic. Po raz pierwszy w życiu zrozumiała, że Julius Sederburg był człowiekiem bez skrupułów. Nie chciał zamknąć Birdie w klinice dla jej własnego dobra. Chciał ją zamknąć, bo nie wyglądałoby dobrze, gdyby jego wnuczka protestowała przeciwko otwarciu kolejnego pola golfowego. Tylko jak jej pomóc?

Birdie oglądała w telewizji relację z wałki z pożarami w Utah, gdy do jej pokoju wszedł doktor DiAbel.

- Witam, doktorze Diable - rzekła Birdie.

- Ha, ha. Bardzo zabawne - odparł psychiatra. W którymś momencie wszyscy jego pacjenci nazywali go „diabłem”. Kiedyś uznał to za jeden z ważnych etapów leczenia. Albo początek szybkiego popadania w szaleństwo. Jedno z dwóch.

Lekarz wziął pilot i wyłączył telewizor.

- Nie musimy tego teraz oglądać, prawda? To trochę dołujące.

- Chcę to oglądać. Chcę wiedzieć, co się tam dzieje.

- Oczywiście. - Ale nie oddał jej pilota. - Dobrze, że zaczynasz odczuwać gniew. Pewnie masz nadzieję, że te dranie, które cię zamknęły, spłoną żywcem, tak?

- Nie - odparła. - Niby czemu? Po prostu martwię się o środowisko.

DiAbel zaśmiał się i zapisał coś w karcie.

- Co pan pisze? - spytała Birdie. Wstała z impetem z łóżka, czym tak zaskoczyła lekarza, że upuścił podkładkę do pisania. Dziewczyna podniosła ją i przeczytała: „syndrom sztokholmski”.

- Co to znaczy?

- Ze zrobiono ci pranie mózgu. Nie martwisz się o środowisko, Birdie. Jesteś mieszczuchem. Bywalczynią na salonach, imprezowiczką. Mylisz swoje opinie z poglądami Nate'a Hathawaya. Ale nie denerwuj się. Pomogę ci.

- Nie zwariowałam - odparła. - Nie zrobiono mi prania mózgu. A w czasie, który spędziłam z Nate'em, zrozumiałam, jak wiele ignorowałam. Co my wszyscy ignorujemy. Ktoś musi wziąć odpowiedzialność za przyszłość naszej planety. Nie możemy budować pól golfowych, gdzie popadnie, i udawać, że to nie ma wpływu na środowisko. Bardzo złego wpływu.

Chociaż Birdie zdawało się, że mówi w miarę spokojnie, doktor podnosił papiery i wyprostowywał się tak powoli jak człowiek zamknięty w pokoju z niedźwiedziem. Wyciągnął przed siebie ręce, jakby chciał osłonić się przed ewentualnym atakiem. Poruszał się ostrożnie. Birdie dalej wyrażała swoją troskę o Matkę Naturę i nie zwracała uwagi, gdzie przesuwiała się lewa stopa doktora DiAbla. A podążała ku guzikowi alarmowemu zainstalowanemu pod łóżkiem.

Kilka sekund później do sali wpadli pielęgniarze. Zawiirowali wokół pacjentki niczym koniki na karuzeli, chwytając ją za ręce i nogi. Czyjaś dłoń na jej ustach zdusiła okrzyki protestu, gdy doktor DiAbel wstrzyknął jej w ramię jakiś specyfik.

- Teraz się prześpij - powiedział lekarz. - Rano porozmawiamy o tym na spokojnie.

Stało się. - Birdie była pod wpływem leków uspokajających. Widząc zamieszanie przed pokojem przyjaciółki, Chipper poczuła lęk. Nie miała odwagi wejść do środka. Zamiast tego wybiegła na parking.

Chipper nie wiedziała, do kogo się zwrócić. Clemency, która w tak wielu sytuacjach wykazała się mądrością, była w więzieniu. Pani Dooley poleciała na tydzień do spa do Arizony. Chipper zadzwoniłaby do Mary, asystentki starego Sederburga, ale to nie wydawało się właściwe. Jediną osobą, jaka przychodziła jej teraz na myśl (i która mogłaby mieć jakiś pomysł na wyciągnięcie Birdie z tarapatów), był Justin.

Justin od pół godziny uspokajał Deana. Aktor był przerażony, bo jego wielkie pojednanie z Birdie - live - zamieniło się w katastrofę. Agent głowił się, jak wycisnąć z tej sytuacji coś pozytywnego, kiedy zadzwoniła Chipper.

- Justin - zaczęła. - Musimy coś zrobić. Trzeba ją stamtąd wydostać.

- W jaki sposób?

- To ty jesteś mądry, więc coś wymyśl.

- Lekarze nie zamykają kogoś tylko dlatego, że dziadek tak powiedział.

- Widziałam, jak Julius Sederburg dawał lekarzowi Birdie łapówkę.

Justin westchnął.

- Wydaje ci się, że to widziałaś. Może przekazywał datek na szpital. A nawet jeśli, to jak to udowodnimy? Są inni świadkowie?

- Nie sądzę - niechętnie przyznała Chipper.

- Więc pozwól lekarzom robić to, na czym się znają.

- Julius Sederburg kazał zamknąć Birdie, żeby nie przeszkadzała mu podczas otwarcia nowego pola golfowego.

- Zdajesz sobie sprawę z tego, jak potężny jest ten człowiek? Jeśli zaczniesz rzucać takie oskarżenia, to znajdziesz się w ogromnych tarapatach. Może nawet na dnie oceanu w cementowych butach.

- Justin - Chipper zaczęła bardzo poważnym tonem. - Zarobiłeś na kampanii „Uwolnić ptaszka”, prawda?

- Cóż... - agent się zawahał. - Mój zwyczajowy procent, tak.

- Więc jesteś jej to winien. Nie proszę cię, byś oskarżał Sederburga o cokolwiek. Chcę tylko pomocy w wydostaniu Birdie ze szpitala, by mogła powiedzieć swoje podczas otwarcia pola. Jeśli do niej wejdziemy, a ona nie będzie chciała iść, to ją zostawimy.

Jakiś czas później Justin uznał, że pomysł Chipper być może wcale nie jest taki szalony.

Marketingowcy z PCH odpowiadali ostatnio na wiele trudnych pytań. Napisano sporo artykułów o tym, jak dużo palą auta wykorzystywane na planie. Chociaż główni bohaterowie serialu mieli być surferami, czyli z założenia ludźmi, którzy troszczą się o środowisko, sponsor serialu, japoński producent aut, nalegał, aby na koniec każdego odcinka aktorzy odjeżdżali wielkim SUV - em. Opinia hipokryty przyłgnęła najbardziej do Deana. Większość jego kolegów z planu doznała olśnienia i kupiła auta o napędzie hybrydowym, ale Dean upierał się, by nadal jeździć SUV - em. W planie Chipper Justin dostrzegł możliwość szybkiego naprawienia reputacji klienta.

- Nie możecie zrobić tego sami - powiedział. - Jesteście zbyt rozpoznawalni. W chwili gdy Dean przekroczy próg szpitala, zbiegną się ludzie, by prosić go o autograf i wspólne zdjęcie. Chipper, twoja twarz też jest dobrze znana. Tak na marginesie, masz agenta?

- Nie - odpowiedziała.

- Więc może powinniśmy się wkrótce wybrać na lunch? - Oczami wyobraźni Justin widział Chipper jako bohaterkę nowej serii Prostego życia.

- Cóż... - Dean przerwał mu bujanie w obłokach. - Skoro jesteśmy tacy rozpoznawalni, to kto nam pomoże?

Justin złożył dłonie w sposób, który zawsze oznaczał, że mężczyzna ma asa w rękawie.

- Mam plan.

Nie było dużo czasu. Jeszcze tego samego popołudnia Dean i Chipper wsiedli do lexusa aktora wraz z kamerzystą i dźwiękowcem z MTV. Producenci jechali za nimi drugim, równie wielkim wozem.

Justin natomiast poprosił asystentkę, żeby odwołała wszystkie przewidziane na ten dzień spotkania. On również zmierzał do szpitala, ale po drodze musiał jeszcze gdzieś wstąpić i załatwić kilka rzeczy. Na początku podjechał do Erica, swego dobrego przyjaciela. Eric był chirurgiem plastycznym. Z Justinem znali się od zawsze. W zamian za zniżki na bardzo subtelne operacje korekt nosa czy uszu agent podsyłał koledze klientów, a od czasu do czasu też śliczne dziewczęta do towarzystwa w trakcie kolacji.

Eric odbywał właśnie konsultację, jednak gdy zobaczył Justina, szybko zakończył rozmowę z potencjalną pacjentką. Paranoiczna gwiazdka chciała zrobić sobie trzecią operację nosa - chirurg starał się ją od tego odwieść.

- Stary! Przyjechałeś zabrać mnie na lunch? - spytał lekarz.

- Nie dziś. Wyświadcz mi, proszę, przysługę.

- Przekonałeś Deana, żeby poprawił sobie tę skrzywioną przegrodę nosową? - Eric zrobił cudzysłów palcami. Rzekoma „skrzywiona przegroda nosowa” miała być idealnym pretekstem do przeprowadzania operacji, o której dowiedzą się ludzie.

Justin pokręcił głową.

- Daj mi jeszcze trochę czasu. A na razie chcę pożyczyć kilka rzeczy. Masz zapasowy fartuch?

- Hej! - Eric wyprostował się w fotelu. - Na co ci mój fartuch? Zamierzasz bawić się w pielęgniarkę i doktora z tą ponętą kelnereczką z Matsuhisy?

- Chciałbym - odparł. Agent zastanawiał się, czy Eric kiedykolwiek zauważy, że pomimo biegłości we flirtowaniu Justin jeszcze nigdy nie wrócił do domu z którąkolwiek z dziewczyn, które poznali podczas swych wypadów na miasto.

- Masz zapasowy fartuch? I stetoskop?

- Jeśli planujesz podszywać się pod pracownika służby medycznej, muszę wiedzieć, co zamierzasz.

- Potem ci opowiem. I obiecuję nigdy, przenigdy cię nie zdradzić, gdy będziesz udawał wziętego hollywoodzkiego agenta.

Eric uznał swoją porażkę. Bywały sytuacje, kiedy udawanie agenta robiło na paniach większe wrażenie niż prawda o jego profesji. Chirurg otworzył szafkę w prywatnej łazience i wyjął biały fartuch. Potem zdjął stetoskop z szyi i podał przyjacielowi.

- Nie potrzebujesz go? - spytał Justin.

- Nie - rzekł Eric. - Reszta moich dzisiejszych pacjentów to faceci.

Justin pokręcił głową. Przypomniawszy sobie, jak przyjaciel wyjawiał mu kiedyś, że wykorzystuje osłuchiwanie, by móc dotykać biustów kobiet.

- Jutro ci to wszystko oddam. - Na chwilę umilkł. - Zakładając, że nie będę za kratkami.

- Niechaj moc będzie z tobą - odparł Eric, używając swojego ulubionego powiedzenia.

- Kocham cię, stary - rzekł Justin. I była to prawda. Justin od lat kochał nieodwzajemnioną miłością swego ekstremalnie heteroseksualnego najlepszego przyjaciela.

W drodze do szpitala Dean i Chipper komentowali sytuację dla ekipy MTV. Siedząca na miejscu pasażera dziewczyna była całkiem zasłonięta przez ogromny bukiet i pluszowego miśka, który powinien mieć własny pas bezpieczeństwa.

- Zrozumiałem, że źle traktowałem Birdie - mówił Dean do kamery. - Właśnie jadę do szpitala, by błagać ją o wybaczenie. Jej najlepsza przyjaciółka Chipper jest teraz ze mną, uważa, że mam szansę.

- Oczywiście. - Panna Dooley rozsunęła róże, by kamera uchwyciła jej twarz. - I to dużą szansę. Znam Birdie Sederburg, odkąd byliśmy dziećmi, i wiem, że to wspaniała osoba, która nie chowa urazy. Na pewno mu wybaczy.

- Tak czy inaczej, jestem zdenerwowany.

Dean odwrócił się do kamery, by zaprezentować najlepszy ze swych wyuczonych uśmiechów, przez co odrobinę zbyt długo nie patrzył na drogę.

- Uważaj! - wrzasnęła Chipper, kiedy niemalże wbili się w przyczepę ciężarówki.

- Przepraszam. - Dean szybko wziął się w garść.

- Czy możemy na jakiś czas wyłączyć kamerę? - spytał dźwiękowiec. - Chciałbym dojechać na miejsce w jednym kawałku.

Justin również ryzykował na drodze. Ericowi - co można było przewidzieć - udało się wydobyć z przyjaciela całą prawdę, nim ten opuścił jego gabinet. Kiedy chirurg spojrział na agenta swoimi wielkimi brązowymi oczami, Justin wiedział, że nie ma na świecie tajemnicy, której by mu nie wyjawiał. No dobrze, największy ze swoich sekretów zachował dla siebie, ale opowiedział mu wszystko o tym, co miało się wydarzyć po południu. Gdy to zrobił, Eric natychmiast podszedł do szafki.

- Tego też będziesz potrzebował.

Podał Justinowi migającą czerwoną syrenę, którą czasami stawiał na dachu swego auta.

Justin wątpił, by miał odwagę jej użyć. Wyszedł z gabinetu Erica. Na samą myśl, że włoży białe fartuch, stetoskop i będzie udawał psychiatrę, jego serce waliło jak

oszałała. Jednak pół godziny później, gdy utkwiał w absolutnie niemożliwym do pokonania korku, świadomy, że przed nim niemal sto kilometrów drogi do Szpitala Świętej Małgorzaty w La Jolli, a czas upływa bezlitośnie, uznał, że pora działać. Pobocze było puste, a miał przy sobie światło i identyfikator Erica.

Opuścił szybę swego bmw, wysunął ramię i ustawił na dachu syrenę.

- No, to jedziemy z tym koksem - mruknął pod nosem. Justin włączył światło. Jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki auta się rozsunęły. Po chwili, jadąc poboczem, minął korek i ruszył przed siebie.

Dean i Chipper pierwsi dojechali do szpitala. Pod recepcjonistką niemal ugięły się nogi, kiedy zobaczyła bożyszczę. Niestety, jej szefowa - starsza, stateczna matrona, na której wrażenie zrobiłby jedynie George Clooney w bokserkach - twardo broniła swego stanowiska.

- Nie wolno nam wpuszczać nikogo do panny Sederburg - oświadczyła. - Zalecenia doktora DiAbla. - Nie wolno jej niepokoić bez jego zgody.

- Ale przywiozłem kwiaty - powiedział Dean.

- Przekażę je. - Kobieta sięgnęła po bukiet, ale Dean go nie oddał.

- Chcę go wręczyć osobiście.

- To nie będzie możliwe.

- Proszę posłuchać, wiem, że Birdie ma powody, by być na mnie wściekła. Ale jeśli da mi pani szansę, wszystko jej wyjaśnię. Chipper, jej najlepsza przyjaciółka, jest przekonana, że Birdie chętnie się ze mną spotka.

- Owszem - przytaknęła panna Dooley.

- To nie jej decyzja. Doktor DiAbel zarządził, że nikt prócz personelu medycznego nie ma prawa do niej wchodzić.

- To oburzające! - stwierdził Dean podwyższonym głosem. Prawda jednak była taka, że plan działał. - Birdie Sederburg jest więźniem! Trzyma się ją tu wbrew jej woli!

- Proszę wyłączyć kamerę - rzekła przełożona pielęgniarek do kamerzysty. - To prywatna placówka.

- Zmuś mnie - rzucił kamerzysta zadziornie.

Kobieta przycisnęła guzik alarmowy zamontowany pod biurkiem i natychmiast znikąd pojawili się dwaj ochroniarze. Niczym dżiny z magicznej lampy.

- Gotowa do biegu? - szepnął Dean do Chipper.

- Już pora? Myślisz, że Justin już tu jest?

Nie było czasu, aby się przekonać. Dean, Chipper i towarzysząca im ekipa musieli rozpocząć kolejny etap realizacji planu. Wbiegli do przyszpitalnego ogrodu z ochroniarzami deptającymi im po piętach.

Nie uciekli daleko.

- Stop! - zawołał Dean, wyciągając przed siebie ręce. - I uważajcie na twarz. Pójdziemy sobie. Opuścimy teren po dobroci. Ale pozwólcie mi wpierw coś zrobić.

Ochroniarz nieznacznie rozluźnił uścisk.

- Chcę zaśpiewać piosenkę kobiecie, którą kocham.

- Piosenkę? - ochroniarz był zdumiony.

- Tak. Chciałbym zaśpiewać serenadę. Wiesz, które jest jej okno?

Birdie siedziała w swoim pokoju. Słyszała poruszenie na zewnątrz, gdy Dean i Chipper byli gonieni przez ochroniarzy. Teraz wyjrzała przez okno i zobaczyła, jak mężczyzna rozkłada głośniki i stroi gitarę. Niewiarygodne! Czego to on nie zrobi dla rozgłosu! I co, u licha, robiła z nim Chipper? Czemu mieszała się w jego plany autopromocji? Birdie była zła.

- Odejdź! Nie chcę cię widzieć ani słyszeć! - krzyczała. Potem usiadła na łóżku z rękami skrzyżowanymi na piersiach.

Gdyby znów wyjrzała przez okno, wyglądałoby tak, jakby wybaczyła temu idiocie.

Chwilę trwało, nim Dean był gotów do śpiewania. W tym czasie cała żeńska populacja Szpitala Świętej Małgorzaty usłyszała już, co się działo. Pacjenci mający pozwolenie na poruszanie się po budynku bez ograniczeń zebrali się wokół Deana w półkolu. Ci spośród personelu medycznego, którzy szczęśliwie mieli przerwę, wyglądali na podwórzu z ciekawością, obserwując rozwój wypadków.

Wkrótce już tylko Birdie udawała całkowity brak zainteresowania.

- Panie i panowie - Dean zwrócił się do tłumu. - Pokornie proszę o wybaczenie, że zakłócam państwu jakże spokojne popołudnie, ale w tym szpitalu jest ktoś, do kogo desperacko usiłuję dotrzeć. Osoba, której nie doceniałem, gdy była częścią mego życia.

Birdie westchnęła, usłyszawszy tę przemowę.

- Jak to mówią, wartość czegoś poznajemy, dopiero gdy to utracimy. I to jest właśnie tytuł pierwszej piosenki - chcę zaśpiewać dla Birdie Sederburg. Ona zawiera bardzo ważne przesłanie! BARDZO, BARDZO WAŻNE! - krzyknął. - O rzeczach, jakie naprawdę się w życiu liczą. O osobie, która jest dla ciebie najistotniejsza.

Birdie wyprostowała się na łóżku. Tego już było za wiele. Śpiewał Big Yellow Taxi! To była jej piosenka! Jej i Nate'a. Dziewczyna rozejrzała się po pokoju w poszukiwaniu czegoś, czym mogłaby rzucić w Deana. Jak śmie to śpiewać! Nawet nie znał tytułu. Nie miał o niczym pojęcia!

Birdie wyjęła bukiet kwiatów z wazonu i już była gotowa, by wylać wodę przez okno wprost na swego niegdysiejszego amanta, gdy drzwi do sali gwałtownie się otworzyły. Do pokoju wszedł lekarz, którego nie rozpoznała.

- Kim pan jest? - spytała mężczyznę w białym fartuchu. - Nie jest pan doktorem DiAblem.

- Nie. Jestem doktor Świr. - Co takiego?

- Musiałem dokumentnie oszaleć, żeby robić coś takiego.

- Chwileczkę. - Birdie przyjrzała się twarzy mężczyzny. - Poznaję cię. Nie jesteś lekarzem! Jesteś agentem Deana Stevenson. Wynoś się!

Birdie chciała wypchnąć Justina za drzwi.

- Czeka!

- Gdzie masz ukrytą kamerę? Oddaj ją albo zawołam ochronę!

- Poczeka. - Justin starał się uspokoić dziewczynę. - Daj mi chwilę, a wszystko ci wyjaśnię. Jestem tu, żeby ci pomóc.

- Filmując mnie w szpitalnym łóżku?

- Nic nie nagrywam. Zobacz. - Mężczyzna uniósł rękę. Birdie trzymała w dłoni linkę alarmową.

- Nie ciągnij jej - prosił. - Przyszedłem, żeby cię stąd wydostać. Dean wcale nie chce cię odzyskać.

- Wiedziałam! - rzekła Birdie. - Kolejna zagrywka marketingowa.

- On też chce ci pomóc. Razem z Chipper zapewnili dywersję, żebym mógł cię stąd wyprowadzić i zabrać do mojego auta. Pojedziemy na pole golfowe. Będiesz miała możliwość skonfrontować się z dziadkiem w sprawie Nate'a.

- Nate! Widziałeś go?

- Nikogo nie widziałem i jak tylko dostarczę cię na miejsce, będę udawał, że w życiu nie spotkałem żadnego z was. Chodź już.

Dean śpiewał ostatnie wersy piosenki.

- Jeśli widownia nie poprosi o bis, to mamy przerabane - popędzał Justin. - Rusz się.

- OK. - Birdie zaczęła zakładać buty. Gdy zawiązywała sznurówki, Justin dostrzegł na jej kostce opaskę z wmontowanym czujnikiem.

- Cholera. Musimy się tego pozbyć. - Masz nóż?

Justin poklepał się po kieszeniach.

- Nie. A ty?

- Jestem w najlepiej strzeżonym pokoju na oddziale psychiatrycznym. Jak sądzisz?

- Cholera jasna! - Justinowi puszczały nerwy. Wyjrzał przez okno. Dean skończył śpiewać i przyjmował aplauz widzów z wdzięcznym uśmiechem. Wszystko wyglądało bardzo po przyjacielsku, ale Justin, bardziej spostrzegawczy, niż przewidywała średnia krajowa, zauważył, że dwaj ochroniarze rozmawiają z mężczyzną w białym kitlu. Wyczuł, że z chwilą, gdy umilkną oklaski, Dean i Chipper znajdą się w nie lada tarapatach. Agent postanowił zaryzykować. Otworzył okno Birdie najszerzej, jak tylko się dało (czyli nie na tyle, by ktoś się mógł przez nie wymknąć), i piskliwym głosem zawołał:

- Brawo! Śpiewaj dalej, mój kochany!

- I niby to miałam być ja? - spytała Birdie, gdy Justin zamknął okno i ponownie skierował całą uwagę na czujnik.

- Podziałało, prawda?

Za oknem Dean zaczął śpiewać The Girl From Ipanema.

- Co z tym zrobimy? - Birdie pomachała nogą. - Zadzwoń do swojego dilera.

- A w czym to pomoże?

- Też ma coś takiego. Nigdy nie nosi. Przyczepił do obroży jednego ze swoich psów, więc wygląda to tak, jakby zawsze był w domu lub w ogródku. Spytam go, jak zdjął to cholerstwo.

- Pewnie dużym nożem.

- Przecież nie mamy czegoś takiego! - Justin zaczął się denerwować. Ponownie wyjrzał przez okno. Dwaj ochroniarze i lekarz patrzyli w jego kierunku. Natychmiast uskoczył w bok.

- Hej! Ricky, siema, ziomal! - Justin wyglądał na lekko zawstydzonego, gdy przeszedł na język ulicy. - Wdepnąłem w gówno.

Sekretem, jak się okazało, była duża ilość masła. I stawy wyginające się w obie strony.

- Cholera! - skwitował Justin te rewelacje. Zamknął klapkę komórki o własne czoło. - Cholera! Cholera! Cholera!

- Ale moje stawy się tak wyginają - stwierdziła Birdie. - I mam balsam do ciała. Powinien zadziałać jak masło, prawda?

Patrząc, jak Birdie wygina stopę, Justin bardzo starał się powstrzymać odruch wymiotny. Na szczęście czujnik się zsunął.

- To było obrzydliwe - zawyrokował mężczyzna.

- No cóż - udało się. Teraz trzeba jedynie wydostać się z budynku.

Dean i Chipper wiedzieli, że muszą zająć czymś personel, dopóki Justin nie zadzwoni i nie powie, że on i Birdie są już w drodze. Dean zapewnił swego agenta, że pójdzie jak z płatka. Był przecież najpopularniejszym i najbardziej pożądanym aktorem telewizyjnym. Justin wiedział jednak, że talent Deana do czarowania publiczności nie był nigdy sprawdzany w przedziale czasowym dłuższym niż trzydzieści sekund. Nie

był Robbiem Williamsem. Znał tylko dwie piosenki. A teraz grał Parking Lot. Ponownie.

- No, chodź - Justin pospieszał Birdie.

- Chyba nie dam rady.

- Oczywiście, że dasz. Nim cię porwano, byłaś światowej klasy imprezowiczką, która potrafiła wbić się bez zaproszenia na każde przyjęcie w Hollywood. Byłaś legendą, Birdie Sederburg. Wystarczy jedynie pokazać, że ma się odwagę. Zawsze wyglądałaś tak, jakby twoje miejsce było nigdzie indziej, tylko na tych przyjęciach. Jedyne, co musisz zrobić teraz, to zastosować odwrotność tej zasady.

Justin podał dziewczynie okulary i biały kitel.

- Włóż to. Jesteś panią doktor, a ja zatroskanym gościem jednego z pacjentów. Odprowadzisz mnie do auta.

- Nie dam rady!

- Oczywiście, że dasz. - Mężczyzna już pomagał jej wsunąć ręce do rękawów. - Nie masz wyboru.

Gdy dziewczyna miała już na sobie fartuch, stetoskop i okulary Justina, mężczyzna chwycił ją za ramię.

- Muszę się ciebie trzymać. Bez okularów jestem prawie ślepy.

- A ja jestem ślepa w okularach! Jak mocne masz szkła?

- Razem sobie poradzimy.

Justin wziął z ramy łóżka podkładkę z kartą Birdie.

- Trzymaj to przed twarzą, jeśli ktoś będzie na ciebie patrzył. Szpital był duży i nie wszyscy z personelu się znali. Niestety,

Birdie Sederburg rozpoznawał każdy. Gdy ona i Justin ruszyli przed siebie, minęli kilka osób, które obejrzały się za dziewczyną z ciekawością. Bez wątplenia jej rysy wydały im się znajome. Ale, jak już Justin przekonał się, gdy wchodził do szpitala, biały fartuch był przepustką do każdego miejsca w

budynku. Nikomu nie przychodziło do głowy, by sprawdzać, kto z owej „przepustki” korzysta.

Udało im się. Kiedy Justin zapinał pas w aucie, był przekonany, że dostanie zawału.

W tej samej chwili na górze, w dawnym pokoju Birdie, doktor DiAbel odkrył właśnie puste łóżko i porzucony czujnik. W ciągu kilku sekund nacisnął guzik, który nosił na szyi, i zaalarmował szpital, że jeden z podopiecznych dał nogę.

- Czerwony alarm! - krzyczał do interkomu. - Pacjentka 654 opuściła pokój. Mam powody, by sądzić, że próbuje uciec. Proszę o zamknięcie całego szpitala i głównej bramy. Nikt nie ma prawa wchodzić ani opuszczać terenu, dopóki kobieta nie zostanie odnaleziona.

Polecenie zamknięcia bramy dotarło do strażnika w chwili, gdy Justin brał właśnie ostatni ostry zakręt z prędkością większą niż zalecanych piętnaście kilometrów na godzinę.

- No dalej, maleńka - mówił do auta. - Już prawie się udało. Prawie jesteśmy wolni.

Jednak im bardziej się zbliżali, tym węższy stawał się przejazd. Brama właśnie się zamykała.

- Cholera! - powiedzieli zgodnym chórem, gdy w tej samej chwili zorientowali się w sytuacji.

- Nigdy nam się nie uda - uznała dziewczyna.

- Musi się udać. - Justin był zdeterminowany. Wcisnął gaz do dechy, modląc się, by to, co mówił sprzedawca, gdy zachęcał go do kupna samochodu, nie okazało się jedynie bajerem. - To cudencko ma wyciągać od zera do stu kilometrów na godzinę w cztery dziesiąte sekundy. Przejadę przez tę cholerną bramę, nim przesunie się o kolejne dwa centymetry!

Miał rację. Paskudny dźwięk zdrapywanego lakieru dobitnie o tym świadczył. Jednak choć podrapany, wóz znalazł się po drugiej stronie. Wydostali się ze szpitala. Wkrótce odgłosy syren były już tylko mglistym wspomnieniem. Pędzili autostradą na południe na otwarcie nowego pola golfowego Sederburga.

- Cóż... To było ekscytujące - skwitował Justin.

- Dziękuję. - Birdie odetchnęła z ulgą. - Wiem, że to auto wiele dla ciebie znaczy. Chociaż może zamiast je naprawiać, kupiłbyś coś bardziej ekologicznego...

- Nie zaczynaj - warknął mężczyzna.

W szpitalu zapanował chaos. Doktor DiAbel zawiadomił policję, że Birdie Sederburg uciekła ciemnoczerwonym bmw. Funkcjonariusze z drogówki obiecali wypatrywać wozu, ale niezbyt przykładali się do zadania. Tego popołudnia odbywał się ważny mecz i większość z nich była bardziej przejęta jego wynikiem niż szukaniem zbiegłej dziewcziczki.

- Dokąd jedziemy?

- Prosto na otwarcie pola golfowego, ale... - Justin zmierzył pasażerkę od stóp do głów. - Może powinnaś się przebrać, nim wygłosisz mowę swego życia. Prezentacja jest bardzo istotna.

- Wiem. - Skinęła głową. - Staniemy przy centrum handlowym?

Zatrzymali się przy niewielkim domu targowym niedaleko autostrady. Poza ubraniami T.J. Maxx nie sprzedawał żadnej odzieży. Dawna Birdie, dziewczyna potrafiąca wydać na jedną sukienkę równowartość pensji niektórych ludzi, nawet martwa nie znalazłaby się w pobliżu tego sklepu. Nawet jeśli byłaby to najnowsza moda lansowana przez osoby pokroju Chloe Sevigny.

- Może to? - Birdie wzięła z wieszaka granatową garsonkę.

- Wyglądasz jak Jodie Foster w roli pani detektyw.

- Idealnie. Gdy sprzedasz prawa do ekranizacji naszej historii, powinieneś poprosić Jodie, żeby zagrała mnie.

Dean definitywnie zakończył swój recital w szpitalnym ogrodzie. Siedział razem z Chipper w gabinecie dyrektora placówki, pilnowany przez dwóch ogromnych ochroniarzy. Aktor został uprzedzony, że policja jest już w drodze i zostanie oskarżony o wszystko, co możliwe, począwszy od wtargnięcia na prywatny teren, skończywszy na fałszowaniu. Ale Dean i Chipper się nie przejmowali. W oczach

dziewczyny zablęły iskierki radości, gdy podsłuchiwała, jak na korytarzu doktor DiAbel mówił, że Birdie uciekła. Cholera jedna wie dokąd.

- Musicie nam powiedzieć, gdzie jedzie - rzekł doktor Grohl, dyrektor szpitala.

Dean i Chipper wykonali gest zamykania na ustach suwaka, a potem zaśmiali się, widząc swą niezaplanowaną synchronizację.

- To nie jest zabawne. Birdie Sederburg jest naszą pacjentką, ponieważ w związku z traumą, jaką przeżyła podczas porwania, wymaga całodobowej medycznej i psychologicznej obserwacji.

Chipper aż się zachłysnęła.

- Gówno prawda. Jest tu, ponieważ jej dziadek przekupił tego człowieka. - Chipper wskazała wprost na doktora DiAbla.

- Wszystko słyszałam. Stałam na korytarzu, kiedy Julius Sederburg wyszedł z pokoju Birdie po swej jedynej u niej wizycie. Doktor DiAbel powiedział mu, żeby się nie martwił o stan Birdie. Stwierdził, że nie ma powodu, by pozostawała w szpitalu choćby minutę dłużej. Był gotów ją wypisać, ale Julius Sederburg sobie tego nie życzył. Zaoferował doktorowi tysiące dolarów, żeby ten zatrzymał jego wnuczkę tak długo, by nie przeszkodziła podczas otwarcia jego nowego pola golfowego.

- Czy to prawda? - Doktor Grohl spojrział na psychiatrę.

- Oczywiście, że nie...

- Wszystko słyszałam! - Chipper nie ustępowała. - Birdie w jednej chwili miała się dobrze, a w następnej została zamknięta pod nadzorem. Zaraz po wizycie Juliusa Sederburga. Proszę przejrzeć jej kartę. Czy to przypadek? I proszę sprawdzić szafkę doktora DiAbla. Pewnie nadal ma w niej gotówkę.

Psychiatra był teraz czerwony na twarzy.

- Panno Dooley. - Doktor Grohl przyjął swój najbardziej ojcowski wyraz twarzy. - Czy zdaje sobie pani sprawę z tego, o co mnie prosi? W co mam uwierzyć? Stawia pani bardzo poważne oskarżenia.

- Wiem, ale jestem gotowa ich bronić.

- To będzie pani słowo przeciw słowu doktora DiAbla.

- I mojemu. - Jeden ze stojących na tyłach gabinetu pielęgniarzy podniósł rękę. - Ja też jestem świadkiem. Stałem przy szafce z opatrunkami obok pokoju panny Sederburg. Słyszałem rozmowę doktora DiAbla z Juliusem Sederburgiem, a potem widziałem go w szatni pracowników, jak przeliczał pieniądze.

- O Boże! - Twarz psychiatry zmieniła kolor z jasnoczerwonego na niewiarygodnie blady. Dobrze wiedział, co ta sytuacja oznacza dla jego kariery. Wszyscy w biurze o tym wiedzieli.

- Czy tych dwoje mówi prawdę? - zapytał dyrektor. Doktor DiAbel się załamał.

- Potrzebowałem pieniędzy! Moja córka chce jechać na Hawaje na turniej cheerleaderek.

Doktor Grohl nie musiał wiedzieć nic więcej.

- Cóż... Byłem przekonany, że sytuacja rysuje się zgoła inaczej. Panno Dooley, panie Stevenson, przepraszam bardzo, jeśli czują się państwo urażeni. W razie podobnej sytuacji w przyszłości proszę od razu zwrócić się do odpowiednich organów władz. Doktorze DiAbel, z pewnością pan rozumie, że nie mam innego wyboru, jak tylko podjąć natychmiastowe kroki dyscyplinarne.

Będę potrzebował pańskiego zeznania na piśmie - Doktor Grohl zwrócił się do pielęgniarza. - Muszę też od razu porozmawiać z Juliusem Sederburgiem i sądzę, że policja powinna przy tym być obecna.

Dean i Chipper wzięli się za rękę.

- Czy mamy odwołać poszukiwania panny Sederburg?
- Dziewczyna musi się o wszystkim dowiedzieć.

Birdie знаła już prawdę o swoim dziadku. Kiedy Justin opowiedział jej o wszystkim, zwłaszcza o rozmowie, którą Chipper podsłuchiwała w korytarzu, dziewczyna była rozczarowana, ale nie zdziwiona.

- Nic nie stanie między Juliusem Sederburgiem a interesami - potwierdziła z grobową miną. - Nic. Musiałam bardzo go zawieść.

- Nie świadczy to o tobie źle - zapewnił Justin. - Wiesz o tym, prawda?

- Wiem. Julius Sederburg dowie się wkrótce, jaką osobą jest jego wnuczka.

Julius Sederburg zabawiał rozmową znamienitych gości swego nowo otwartego pola golfowego, dumnie nazwanego Moczary Sederburga. Zdawało się, że każdy tylko chciał pytać o jego wnuczkę. Cóż. Przynajmniej tym razem nie robili tego w sposób, który sugerowałby, że zawiódł jako dziadek. No, bo jak można było tak wychować tę dziewczynę? Była bywalczynią przyjęć i nikim więcej. Zawsze przynosiła mu tyle wstydu. Nie przepracowała w życiu ani jednego dnia. Myśl o tym, że miałby w jej rękach pozostawić imperium, które tworzył przez tyle lat, przyprawiała go o mdłości. A teraz postanowiła zostać ekowojownikiem...

- Tak - odpowiadał. - Birdie jest jeszcze w szpitalu. To nic złego. Jest po prostu zmęczona i osłabiona po emocjach ostatnich kilku tygodni. To zrozumiałe. Jestem pewien, że wkrótce ujrzycie ją znów na okładkach tabloidów.

- Przekaż jej nasze pozdrowienia - mówili goście. - To, co ją spotkało, było okropne. Oby ci dranie szybko stanęli przed sądem.

- Tak będzie - zapewniał stary Sederburg. Już on tego dopilnuje. Nikt nie będzie robił z niego głupca.

Podczas gdy zespół grał w tle klasyczne szlagiery, goście magnata radośnie pili szampana. Potem jednak nadszedł moment na oficjalną część spotkania. Julius wszedł na scenę, a muzycy zamilkli. Aby upewnić się, że uwaga gości skupiona jest tylko na nim, skinął na Mary. Asystentka podeszła do mikrofonu i chrząknęła znacząco. '

- Ekhem.

Zebrani goście obrócili się w stronę sceny.

- Dziękuję, Mary.

Kobieta wycofała się bez słowa i wtopiła w tłum.

- Panie i panowie - zaczął Sederburg. - Jestem wielce rad, że wszyscy mogliście tu dziś przyjechać. Minęło niecałe pół

roku, odkąd staliśmy tutaj razem, a mój ulubiony golfista wbił w ziemię srebrny szpadel, inaugurując tym samym początek budowy. Cóż to były za miesiące. Niektórzy ludzie sądzili, że nie zdołam wybudować tu pola golfowego. Byli tacy, którzy uważali, że lepiej zostawić ten kawałek ziemi, jakim był. Ale ja wiedziałem lepiej...

Julius Sederburg był dumny z tego, jakie życie prowadził. Ogarniając teraz wzrokiem nowe pole golfowe, czuł dumę. Chciał, żeby cały świat dowiedział się, co zrobił i czego dokonał. Po raz kolejny wygrał z Matką Naturą. Nic nie mogło stanąć mu na drodze. Rozłożył ramiona, jakby chciał przytulić do piersi swe idealne dziecko. Osiemnaście perfekcyjnych dołków. Wdzięczny, czczący go tłum. Dzięki niemu, Juliusowi, powstały nowe miejsca pracy. Tutaj, na terenach, na których nie było nic prócz błota i trawy, zdatnych jedynie dla ptaków.

„Właśnie po to człowiek pojawił się na Ziemi - powtarzał sobie Julius - by ulepszać świat dla innych ludzi. Jak ktokolwiek mógł nie dostrzegać piękna tej wizji?”.

- A teraz, panie i panowie, chciałbym poprosić uroczą pannę Fredę Lee, by podeszła do mnie i przecięła tę wstęgę.

Starsza aktorka wspięła się na scenę z pomocą dwóch ochroniarzy. Nawet teraz, gdy miała siedemdziesiąt lat, wspominały ją rubryki towarzyskie (i nie tylko). Nigdy nie była wybitną aktorką, ale jej życie osobiste stało się legendą. Miała już siódmego męża i wciąż mogła z powodzeniem nosić stroje, z czasów gdy była nastoletnią gwiazdką. Tego popołudnia miała na sobie brokatowy kostium z golfem z lat pięćdziesiątych, który nosiła w komedii Tylko dla panów. To było imponujące. Przynajmniej do chwili, gdy zaczęła się poruszać, i sprzeczność, w jakiej były seksowne wdzianko i sztuczny staw biodrowy, stała się oczywista.

- Dziękuję! - rzekła do tłumu drżącym głosem. - Jestem taka szczęśliwa, mogąc być tu dzisiaj. Czym mam przeciąć tę wstążkę? - Kobieta założyła na nos okulary i spojrzała na stojący przed nią stoliczek. Na nim, przyozdobione kokardą, leżały nożyczki.

Zebrani goście czekali cierpliwie, by Freda zrobiła swoje. Julius starał się nie okazywać poirytowania, ale w głębi duszy żałował, że zaprosił kobietę, którą uwielbiał, będąc nastolatkiem. „Zdjęcie na jej stronie internetowej musiało mieć ze dwadzieścia lat” - pomyślał.

Wkrótce już nie tylko Sederburg był zniecierpliwiony. Ludzie z tyłu zaczęli się kręcić. Patrzyli nie tu, gdzie powinni. Ich wzrok co rusz umykał w stronę parkingu, a nie ku scenie.

- Cóż... - Julius próbował zażartować. - Freda, nie wiedziałem, że płacę ci od godziny. Miejmy to już z głowy. Ci ludzie chcą się napić szampana.

Nic to nie dało. Żart nie przykuł ich uwagi. Coraz więcej osób rozglądało się wokół. Tu i ówdzie dało się już słyszeć stłumione rozmowy. Julius nie był zadowolony.

Mary przycisnęła do ucha słuchawkę, by wyraźniej słyszeć stojących z tyłu ochroniarzy.

- Wydaje mi się, że właśnie pojawiła się pańska wnuczka.

- Co?

Thum rozstąpił się, by pozwolić Birdie przejść. Dean i Chipper dogonili ją i Justina na parkingu pola golfowego. Teraz we troje podążali za nią.

- Cześć, dziadku! - zawołała. - Założę się, że nie spodziewałeś się mnie tu dzisiaj zobaczyć.

- Nie - odparł Julius i zmusił się do uśmiechu. - W rzeczy samej nie. Ale bardzo jestem z tego rad, gołąbeczko. To cudowna niespodzianka. Cieszę się, że lekarze uznali, że masz się na tyle dobrze, by móc do nas dołączyć. Weź dla siebie i swoich przyjaciół po lampce szampana, a ja zaraz do was przyjdę. Tylko skończymy tę nudną część przyjęcia, gdzie otwieramy kolejne pole golfowe.

Julius skinął ręką na jednego z kelnerów, który podszedł do nowo przybyłych z tacą. Ale Birdie podziękowała za szampana. Pokręciła jedynie głową i dalej szła w kierunku sceny. Wśród zgromadzonych gości rozległ się pomruk zdziwienia. Głównie dlatego, że Birdie Sederburg miała na sobie coś, co wyglądało jak normalne ubranie.

- Nie będziesz miał nic przeciwko, jeśli powiem kilka słów, prawda? - spytała dziadka. - Wiem, że ci mili ludzie interesowali się moim losem od dnia, gdy zostałam porwana. Chcę im powiedzieć, jak się miewam.

Julius łaskawie kiwnął głową.

- Wejdiesz na scenę? - spytał.

- Chętnie.

Po chwili wzięła do ręki mikrofon.

- Panie i panowie, bardzo się cieszę, że mogę być dziś z wami na otwarciu najnowszego „maleństwa” mojego dziadka. Powiem wam, że nie byłam pewna, czy wyjdę z tarapatów żywa. Na szczęście personel Szpitala Świętej Małgorzaty jest bardzo oddany swej pracy. - Na chwilę umilkła i odwróciła się, by patrzeć Juliusowi w oczy. - Dziadku, stojąc tu razem na

scenie, musimy wyglądać jak idealna rodzina. Milioner, który do wszystkiego doszedł ciężką pracą i jego wnuczka - ulubienica socjety. Czy mógłby istnieć radośniejszy obrazek?

Julius przytaknął.

- Poprawiasz mój wizerunek - powiedział.

- Dziękuję. Zgromadzeni tutaj ludzie nie wiedzą jednak, że różni się opiniami. Często mówiłeś, że mnie wydziedziczysz, ponieważ przez całe życie nie przepracowałam ani jednego dnia. Ponieważ jestem nic niewarta. A gdy byłeś szczególnie hojny, nazywałeś mnie zwykłym zerem. I słusznie.

Tu i ówdzie rozległy się szepty zdziwienia. Dokąd Birdie zmierzała z tą przemową?

- To prawda, że cieszyłam się owocami twojej pracy. Wydawałam pieniądze na głupie stroje i imprezowanie z podobnie jak ja bezużytecznymi dziedziczkami fortun. Na przykład z Chipper Dooley. Kiedyś powiedziałeś, że nie jest na tyle mądra, by wygrać z szympansem w kółko i krzyżyk. Była jednak dość bystra, żeby zorganizować dla mnie koncert. Kocham cię za to - dodała panna Sederburg, pokazując przyjaciółce kciuk w górę.

- Birdie - Julius próbował przerwać wnuczce - możesz już skończyć. Nigdy nie powiedziałem, że Chipper nie jest mądra. I jestem z ciebie dumny, skarbie. Zawsze byłem. Bądź rozsądna. Wydziedziczenie cię nigdy nie przeszło mi przez myśl.

- To już nieważne - powiedziała Birdie poważnie. - Tutaj i teraz, przy świadkach, mówię ci, że zrzekam się spadku. Kiedy opuszczę ten świat, chcę, by był on lepszym miejscem. I nie chodzi mi o to, żeby każdy obywatel państw rozwiniętych miał dostęp do pola golfowego, a dzieci w krajach Trzeciego Świata musiały chodzić kilka kilometrów po świeżą wodę. To piękne nowe pole golfowe - twoje jedyne

prawdziwe „dziecko” - to ekologiczna katastrofa. Może i trawa jest zielona i świeża, ale płaci za to cała okolica, i to płaci drogo. Lokalni ekolodzy już biją na alarm. W związku z budową tego obiektu podniósł się poziom zanieczyszczenia. Fundamenty budynków naruszyły strukturę podziemnych strumieni. Tym samym zwiększyło się ryzyko osunięć ziemi i zawalenia się domów wzdłuż wiodącej tu drogi. I tak jest nie tylko tutaj. Kurorty wypoczynkowe Sederburga w Kalifornii i Nowym Meksyku stanowią podobne zagrożenie. Dziadku, widziałeś raporty. I kazałeś prawnikom je pogrzebać.

- Posłuchaj, młoda damo - Julius był wyraźnie zły. - Nie pozwolę ci denerwować moich gości. Porozmawiamy o tym w domu przy kolacji...

- Wątpię, byśmy w najbliższym czasie mieli razem usiąść przy jednym stole - powiedziała Birdie twardo. - Tym bardziej że dowiedziałam się, iż zapłaciłeś lekarzowi ze Szpitala Świętej Małgorzaty dziesięć tysięcy dolarów, żeby zatrzymał mnie tam do poniedziałku. Obawiałeś się, że narobię ci tu wstydu, prawda?

- Birdie, to najbardziej niedorzeczna rzecz, jaką w życiu słyszałem. Jestem twoim dziadkiem. Kocham cię. Czemu, u licha, miałbym cię zamykać w szpitalu dla obłąkanych wbrew twojej woli?

- Nie wiem. Ale może wyjaśnisz to tym miłym funkcjonariuszom, którzy przyszli z tobą porozmawiać?

Detektyw Bryden i jego koledzy stali obok stolika z alkoholem. Z tęsknotą patrzyli na szampana, którego nie mogli skosztować.

- Panie i panowie - Sederburg zwrócił się do gości. - Przepraszam za to zamieszanie. Za kilka chwil do państwa wrócę, tylko wyjaśnię to nieporozumienie.

Epilog

Julius Sederburg nie wrócił na scenę. Oskarżenie o wręczenie łapówki i bezprawne uwięzienie wnuczki nie było czymś, z czego mógł się wykpić krótką rozmową. Magnatowi postawiono zarzuty i ustalono wysokość kaucji. Pieniądze oczywiście miał. Jednak wieczorem, kiedy Birdie nie odbierała od niego telefonu, ku swemu zdumieniu poczuł się znacznie uboższy.

Birdie była zajęta zbieraniem pieniędzy na kaucję dla Clemency. Chipper wyjaśniła jej, jak bardzo asystentkę bolały ciągle nawiązania do zmiany płci. Gdy Clemency wyszła z aresztu, Birdie ją przeprosiła. Gdyby zrobiła to wcześniej, nigdy nie trafiłaby do Utah. Clemency stanie oczywiście przed sądem, ale szefowa obiecała jej, że opłaci koszty sądowe i znajdzie dobrego adwokata. Przyszłość rysowała się w wesołych barwach.

Na Clemency czekała jeszcze jedna niespodzianka. Dean Stevenson z bukietem róż.

- Właściwie od początku mi się podobałaś - wyznał. - Dlatego wciąż prosiłem cię, byś umyła mi samochód.

Ponieważ sama kiedyś była chłopakiem, Clemency zrozumiała argument.

Chipper niezmiernie się cieszyła, mając swoją najlepszą przyjaciółkę z powrotem w Los Angeles. Nie oznaczało to oczywiście, że powróciły do dawnych nawyków imprezowania, robienia zakupów i imprezowania. Przemowa Birdie na polu golfowym poruszyła w Chipper czułą strunę. Nie chodziło o troskę o środowisko naturalne, ale o to, że i ona nie przepracowała w swoim życiu ani jednego dnia. Postanowiła to zmienić. Podobało jej się prowadzenie kampanii „Uwolnić ptaszka”. Justin zgodził się przyjąć ją na praktyki. Dziewczyna już nie mogła doczekać się dnia, w którym własną kartą kredytową zapłaci za torebkę Birkin.

Po wyjściu z aresztu Nate pojechał do siedziby MMN w Santa Monica, ale tylko po to, by powiedzieć, że z nimi nie zostanie. Postanowił wrócić na uczelnię i kontynuować studia prawnicze. Zdecydował, że wykorzysta swe umiejętności, aby zmieniać rzeczy od wewnątrz. Już nigdy więcej nie usiłował nikogo porwać.

Po tygodniu od powrotu do Los Angeles Birdie miała randkę. Od czasu pierwszego wyjścia z Deanem Stevensonem niczym nie była równie przejęta. Ale spotkanie z Nate'em nie wymagało zakupów za tysiące dolarów.

Mężczyzna przyjechał w chwili, gdy dziewczyna właśnie decydowała, którą parę butów powinna włożyć: koturny od Louboutina czy może szpilki projektu Manolo Blahnika?

- Zapomnij o butach - stwierdził Nate. - Urządzimy sobie piknik na plaży.

- Nie mam kosza piknikowego.

- A może to? - Nate wskazał przenośną lodówkę z lat sześćdziesiątych, która zalegała na dnie szafy panny Sederburg od czasu pierwszej randki z Deanem. - Czy to aby nie przenośna chłodziarka?

- Właściwie to bardzo cenny, staromodny projekt. Ale jeśli mam na dole w zamrażarce kostki lodu, może to być i przenośna chłodziarka.